

PRZEDPŁATA:

Z przes. poczt. w Petersb. i na prow. w Ces. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranicą: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3. Wysł. guld. 16, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (dowies. w tekście) po k. 30. N-rs pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Zadołczenie ogłoszeń pers. 6 od tysiąca egzemplarzy.

KRAJ

ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. odz. od 3 do 4 p. Wars. agencya „Kraju” (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. i zagr. przedpł. za wyd. z Warsz. Zagr. agencya „Kraju” dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Lwów: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ZAPOWIEDZ NA ROK 1886.

„KRAJ” w przyszłym 1886 roku wychodzić będzie pod obecną redakcyą i w dotychczasowym kierunku. W jednym z najbliższych N-rów określimy zadania przyszłorocznej naszej pracy, dziś ograniczymy się tylko na zapewnieniu, że jak dotąd tak i nadal starać się będziemy o ciągły rozwój pisma, w miarę sił i środków naszych.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie przedpłaty, dla uregulowania nakładu. Warunki przedpłaty, oznaczone w nagłówku, pozostają bez zmiany.

Numer zawiera str. 32

TREŚĆ N-ru 48:

Artykuł wstępny: Poleskie drogi żelazne. Sprawy bieżące: Sprawa baniejna w Reichstagu niemieckim. Korespondencye „Kraju”: z Płowdiwa, p. Jana Grzegorzewskiego; z Galicji, p. Józefa Rogosza. Z politycznego świata. Ostatnie telegramy. Z tygodnia. Ziemie i kolonie słowiańskie. Przegląd prasy. Dział urzędowy. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Kronika powszechna. Część ekonomiczna. Doniesienia. Ogłoszenia. Odcinek: Król w Niemczech, powieść historyczna J. I. Kraskiewskiego.

DZIAŁ LITERACKI: Hugo Kołłątaj, p. ks. Waleryana Kalinkę. Z historyografii rosyjskiej (Opis dokumentów, przechowywanych w archiwum wileńskiego generał-gubernatorstwa), p. d-ra Antoniego J. Zarębskiego. Excelsior! wiersz Miriama. Wrażenia z konkursu Akademii sztuk pięknych w Petersburgu, p. T. D. Orysia, idylla P. Kulisa. Nowości literackie: (Wiktor Gomułki: „Obrazki prawdziwe”, p. Ostoję). Kronika literacko-artystyczna. Notatki z literatury peryodycznej. Książki nadesłane do redakcyi „Kraju”. W odcinku: Po powrocie do kraju, I, p. Ludwika Straszewicza.

Petersburg, 28 listopada.

× Rozległe roboty techniczne, podjęte w ciągu ostatnich lat kilku w granicach tak zwanego Polesia, zmieniły już i coraz więcej zmieniają skromną postać tego zakątka naszego kraju, do niedawna jeszcze jakby uspiętego. Roboty te, jak osuszenie błot, jak budowanie kolei żelaznych, acz podjęte w celach nie wyłącznie ekonomicznych, wpłyną przecież niewątpliwie dodatnio i na dobrobyt danej miejscowości, powołując ją do nowego życia na polu prac około właściwszego wyzyskiwania znajdujących się tam bogactw przyrodzonych. Przed głuchą i „zapadłą” krainą, otwiera się naraz świetna perspektywa stania się w niedalekiej przyszłości kraikiem bardzo ożywionym i produkcyjnym. Osuszenie znacznych przestrzeni błota już teraz wykazało świetne rezultaty, nadając niepoślednią wartość pleśniejącym tak długo w bezczynności obszarom; ułatwienie zaś komunikacyi za pośrednictwem urządzenia w znacznej ilości dróg dowozowych i kolei żelaznych, uwieńczy tak świetnie rozpoczęte dzieło ożywienia Polesia.

Ścisłe granice „geograficznego tego terminu” oznaczyć trudno. W zarysach ogólnych możnaby Polesie ująć w trójkąt,

mający po rogach Brześć litewski, Mohylów na Dnieprze i Kijów. Biorąc za podstawę trójkąta Dniepr na przestrzeni około 400 wiorst, z takąż prawie jego wysokością, otrzymamy razem przestrzeń około 8,000,000 dziesięcin, to jest sześć razy większą od Saksonji i mogącą pochłoniąć trzy razy Belgję. Do Polesia wejdą tym sposobem: powiaty z guberni mińskiej: piński, mozyrski, rzeczycki, bobrujski, częściowo słucki i ihumeński; z guberni grodzieńskiej w znacznej części powiaty: kobryński, prużański i słonimski; z guberni wołyńskiej, powiaty: rowieński, włodzimierski, nowogródzki i owrucki; z guberni mohylowskiej, powiaty: rohaczewski, bychowski i homelski i powiat rado myski — guberni kijowskiej. Własności gruntowe kaza wyróżniać Polesie pińskie od południowej jego części, czyli od tak zwanego „głębokiego”, lub też „głuchego” Polesia; w tem ostatniem wydziela się jeszcze Polesie wołyńskie, stanowiące przejście do żyznych łąnów właściwego Wołynia. Sam środek prawie kotliny poleskiej zajmuje dolina Prypeci z mnóstwem większych lub mniejszych dopływów. Znaczniejsze z nich są z prawej strony: Styry, Horyń, Ubort, Słoweczna, z lewej Jaselda, Cna, Słucz i Ptycz. Wszystkie rzeki Polesia płyną wśród niskich błotnistych brzegów, porośniętych oczeretem i osoką, krzaczystymi wierzbami, za któremi, w głębi, ciągną się lasy. Po nad błota i niziny, zatapiane ku wiosnie i jesieni — wyglądają miejscowości zasiedlone, niby samotne wysypki. Do takich zaliczyć można, między innemi: „Zagrodzie”, czyli część powiatu pińskiego między Jaseldą a Piną; długi i wązki pas gruntów po nad brzegami Prypeci, najprzód z prawej strony pomiędzy osadami Doroszewicze i Konkowicze, następnie z lewej strony aż do Dniepru, jak również niektóre punkty po nad brzegiem Dniepru, pasmo wzgórz nad brzegami Słucza, grupy wzgórz w południowej części powiatu rzeczyckiego i inne. Wyniosłe te miejscowości do niedawna jeszcze uchodziły za jedyne miejsca, możebne do zasiedlenia i posiadały jakieś takie środki komunikacyjne. Stosunek liczebny tych ostatnich do nieużytków, da się widzieć z tego, że na 8,000,000 przeszło dziesięcin ogólnej przestrzeni, zaledwie 2,000,000 zajmują pola uprawne lub lasy na suchym gruncie; z reszty, około 3,000,000 lasy i zarosła pokrywają grunt błotnisty w nizinach, a drugie tyle przypada na nieprzebyte błota, z nieprzydatną na nic roślinnością. Na gruntach przydatnych do upra-

wy, lasy rosną prześliczne, odznaczając się różnaitością rodzajów drzew i nadzwyczajną ich wielkością. Klimatyczne warunki Polesia przypuszczają możność najrozmaitszej uprawy rolnej. Na ugnojonych gruntach udają się pysznie żyto, owies, ziemniaki, jęczmień i pszenica; ostatnia, szczególnie w południowej części Polesia. W części zachodniej plantują buraki dla cukrowni. Jeśli jednak zwrócimy się do urzędowej statystyki (z r. 1880), przywozu i wywozu zboża przez stacye i przystanie rzeczne, skromna obecnie produkcyjność tej miejscowości ujawni się przed nami aż nadto z poniższej tablicy:

	Wwóz. tysięcy pudów.	Wywóz.
Gub. grodzieńska:		
Stacye dróg żelaznych	3,755	2,597
Przystanie rzeczne	536	171
Razem	4,291	2,768
Gub. mińska:		
Stacye dróg żelaznych	2,769	1,127
Przystanie rzeczne	84	598
Razem	2,853	1,725
Gub. mohylowska:		
Stacye dróg żelaznych	806	861
Przystanie rzeczne	3	953
Razem	809	1,814

Niemожność prowadzenia na większą skalę chowu bydła, paraliżując wyzyskiwanie innych przyrodzonych warunków Polesia, ogranicza obecnie działalność właścicieli do obrabiania materjałów leśnych, pędzenia smoły, dziegieciu, do splawu drzewa po Prypeci i Dnieprze, rybołówstwa, pszczelnictwa i nareszcie do zbierania grzybów, co stanowi przemysł domowy starców i niewiast. Właściciele większych posiadłości ziemskich starają się regulować deficyta budżetowe za pomocą bogactw naturalnych, zawartych w ogromnych jeszcze lasach poleskich. Dla nich to przeprowadzenie kolei żelaznych stanowić będzie przede wszystkim nową erę wyciągania znacznych zysków z niepojętej dotąd w wielu miejscach skarbnicy przyrodzonej. Bo gdy rozwój uprawy rolnej na Polesiu iść musi krok w krok nieledwie za zwycięstwami rydla osuszającego błota, — udogodnienie komunikacyi daje już teraz możność zajęcia się prawidłową eksploatacyą ogromnych obszarów leśnych.

Przejdźmyż do opisu sieci dróg nowych, które wszystkie te dobroczynne skutki ściągnąć mają na Polesie. Nazwę poleskich noszą linje dróg żelaznych, ogniskujące się nad brzegami Prypeci, z kąd rozstrzelają się one na pięć rozmaitych torów. Z nich cztery po kilkakroć i każda w oddzielnym kierunku, przerzynają północno-zachodnią część Polesia, zabiegając aż do Wilna i granic Królestwa polskiego; piąta zaś, idąc z początku równolegle niemal z Prypecią, przerzyna Dniepr pod miastem Rzeczą i kończy się u Homla nad brzegami Soży. Za centrum służą tu Pińsk i Luniniec, połączone promieniami kolejowymi ze stacyami Równo (poł.-zach.), Zabinka (moskiewsko-brzeskiej), Białystok (poł.-zach.), Wilno (petersb. warsz.) i nakoniec Homel (libawo-romeńskiej). Promienie te nowe,

z których jedne już ukończone i otwarte dla publicznego użytku, inne zaś budują się dopiero, stanowią razem przeszło 1,120 wiorst długości. Z tej, linja łunińsko-rowieńska zawiera 182, żabińsko-pińska — 188 (z odnogą do Łunińca), łunińsko-wileńska — 296, od Baranowic (stacyi linji wilno-łunińskiej) do Białegostoku 200 i łunińsko-homelska 300 wiorst. Najwcześniej wybudowaną została linja żabińsko-pińska, otwarta w grudniu 1882 r. Budowa jej, prowadzona przez ministerstwo wojny, dokonana była za pośrednictwem tak zwanych „bataljonów kolejowych“, pod przewodnictwem głównego ich naczelnika, generała Anienkowa, przyczem pierwotne koszty budowy nie przeniosły 28,000 rs. na wiorstę. Budowę innych dróg poleskich, z których w roku bieżącym (6 sierpnia) otwartą została linja wilno-rowieńska z odnogą Pińsk-Łunińec, początkowo prowadziło ministerstwo komunikacyi za pośrednictwem przedsiębiorców prywatnych, pp. Michajłowskiego i Jefimowicza, lecz wskutek zaszłej niespodziewanie upadłości tej firmy i wynikłych ztąd „nieporozumień“ finansowych, kierownictwo dalszej budowy przelewane naprzemian to na ministerstwo wojny, to znów na ministerstwo komunikacyi, przeszło nareszcie w ręce zaszczytnie znanego w budownictwach kolejowych inżyniera Tadeusza Chrzanowskiego, dawnego dyrektora drogi żel. warszawo-terespolskiej. Kredyt uprzednio wyjednany przez ministerstwo komunikacyi u rady państwa na budowę poleskich kolei (z wyjątkiem żabińsko-pińskiej), równał się 21,957,194 rs.; z sumy tej na linję wilno-rowieńską przypadało 12,087,511, na Baranowicze-Białystok 7,251,000. Pozostałe zatem 2,618,683 rs. na budowę (rozpoczętą w sierpniu roku zeszłego) 300 wiorstowej linji łunińsko-homelskiej wraz z projektowaną szosą do Mozyrza, bezwarunkowo będą niedostateczne i wywołają nowe dopłaty skarbowe. Oczekiwanem jest jednakże, iż przeciętne koszty budowy dróg poleskich nie przeniosą 32,000 rs. na wiorstę, co ze względu na warunki błotnistej miejscowości poleskiej i mnóstwo mostów i nasypów, mimowolnie zwraca na siebie uwagę wobec kosztów budowy dróg żelaznych w innych miejscowościach, gdzie skarb nieraz płacił do 80,000 za wiorstę. Jakoż rzeczywiście, linje poleskie obfitują

w znaczną ilość mostów i nasypów, znacznie obciążających kosztorysy budowy. Na linji wilno-rowieńskiej naliczamy 88 mostów drewnianych, oprócz znacznej liczby większych mostów kamiennych i żelaznych, jak na przykład most na Prypeci o siedmiu filarach (budową kierował inżynier Baliński), most na Horyni (pod miasteczkiem Aleksandrya na Wołyniu) o czterech filarach; mosty nieposledniej również wielkości na Niemnie, Szczarze i innych rzekach.

Szybszemu posuwaniu się robót na kolejach poleskich stawały na zawadzie ciągle najrozmaitsze przeszkody. Najpierw, jak nadmieniliśmy, tamowały postęp robót ciągłe zmiany i projekta natury administracyjnej: budowa kolei poleskich przechodziła wciąż z rąk do rąk, to od ministerstwa komunikacyi do przedsiębiorców prywatnych, to do ministerstwa wojny, to znów napowrót do ministerstwa komunikacyi. Niepewność ta niekorzystnie oddziaływała na kierujących robotami, jako też i na znaczny zastęp kolejowych dostawców, bo nikt nie mógł być pewnym swego. Pomieniona np. upadłość firmy Michajłowski i Jefimowicz, była powodem zupełnego przerwania robót na kilku dystansach wilno-rowieńskiej linji, pomimo, iż pora ciepła wielce sprzyjała dalszemu prowadzeniu robót ziemnych. Powtórę, jak wiadomo, kierujący robotami inżynierowie mieli do pokonania niemałe trudności gruntowe, z racyi błotnistych miejscowości, przez jakie przechodzą koleje poleskie; roboty szły w trójnasób powolniej, niżby to dziać się mogło przy innych warunkach topograficznych. Tak na przykład, na całą przestrzeń linji wilno-rowieńskiej wynaleźć można suchego obszaru nie więcej nad 200 wiorst; linja łunińsko-homelska, idąca wzdłuż Prypeci, znajduje się w jeszcze gorszych warunkach, przecinając bagna, ciągnące się nieraz po wiorst kilkadziesiąt. Skupienie robotników przy robotach, wymagających wielu rąk, częstokroć do 6,000 ludzi, a nieraz dochodzące i do 10,000 robotników w jednym miejscu, wywołując trudność dostawy w należytej ilości i jakości produktów spożywczych, — niemało się przyczyniły do utrudnienia sanitarnych warunków, zmuszając kierownictwo robót do wielkiej bacznosci w tym względzie.

Powiedzmy teraz z kolei słów parę o

znaczeniu, jakie sieć dróg poleskich mieć może dla dobrobytu tak samego Polesia, jak i reszty kraju, bez względu na strategiczną tej sieci wartość, którą łatwo ocenić, przyjrząwszy się kierunkowi nowopowstających dróg na mapie i porównawszy takowe z kierunkami nowobudujących się linij w Austrii i Niemczech (linja np. pomiędzy Munkuczem i Stryjem w Austrii, w Niemczech zaś niemal na samej granicy rosyjskiej, zainaugurowane ze względów jakoby czysto ekonomicznych, osm nowych linij, których długość 505 kilometrów, a koszt 35,000,000 marek). Takie same zresztą „względy ekonomiczne“ nasuwają i w Rosyi myśl przedłużenia niektórych kolei, jak np. z Siedlec do Małkini, z Pińska do Berdyczowa, z Homla do Briańska; o wywłaszczeniu gruntów dla tej ostatniej wyszedł właśnie niedawno ukaz Najwyższy.

Wspomnieliśmy uprzednio o smutnym stanie miejscowego rolnictwa i wogóle wytwórczości poleskiej, polegającej niemal wyłącznie na obfitem a słabo dochodnym wytrzebieniu lasów i produkowaniu wyrobów leśnych. Po za tą trzebieżą, przynoszącą bardzo skromne korzyści, i po za niektórymi działami przemysłu domowego, jak bartnictwo i rybołówstwo, przedsiębiorczość przemysłowa sprowadza się do kilku olejarń (w okolicach Pińska), przetwarzających rocznie około 300,000 pudów ziarn olejnych, dostawianych do Pińska berlinkami po Dnieprze z Rżyszczowa, Perejasławia, Prochorówki i innych, poniżej Kijowa położonych dnjeprzańskich przystani. Jeżeli zajrzymy do sprawozdań przewozowych moskiewsko-brzeskiej kolei żelaznej, przeryniającej wzdłuż całą północną stronę Polesia, zauważymy, iż z ogólnej liczby przewiezionych po tej linji ładunków w ilości 81,522,000 pud. (r. 1882), 34,132,000 przypada na drzewo opałowe, a prócz tego 4,174,000 pud. na drzewo budulcowe, pochodzące z puszczy Polesia; nie mniejsza ilość spławia się po Prypeci i Dnieprze. Las jest więc obecnie i długo jeszcze pozostanie głównym filarem przemysłowości poleskiej; to też przeprowadzenie tam nowych dróg żelaznych przedewszystkiem stanie się silną dźwignią rozwoju dla ekonomicznych stosunków krajiny poleskiej. To, co w obecnych warunkach dla wielu innych miejscowości wpływ ujemny mieć tylko może, dla Polesia wy-

ODCINEK «KRAJU».

KRÓL W NIEŚWIEŻU 1784.

Obrazek z przeszłości

— PRZEZ —

J. I. Kraszewskiego,

(Dalszy ciąg).

Dla okazania, iż ordynackie wojsko wcale się porównania z husaryą nie lekalo — w niewielkiej odległości stała w polu złota chorągiew księcia imości z pułkownikiem swym Jankowskim na czele.

Ten, jakby na okaz był umyślnie dobranym, tak pięknie i rycersko się prezentował, a cała chorągiew z nim razem ze starożytnego obrazu się zdawała wykrojona. Jankowski miał na sobie przepyszną zbroję szmelcowaną i nabijaną złotem z szyszkami do niej dobranym i kameryzowany drogiemi kamieniami buzdygan w ręku. Twarz, postawa, rzędn na koniu, oręż — wszystko się składało na jakieś widmo przeszłości dawno pogrzebionej. Nad nim i jego ludźmi zdawało się powiewać na niewidzialnym porpcu uroczyste a smutne „Fuimus!“

Cała też z dwóchset szlachty złożona chorągiew, a szczególnie osiemdziesięciu towarzyszy uszykowanych od czoła i na

skrzydłach, była na sposób dawny ubrana i uzbrojona. Barwy kontuszów były granatowe, wyłogi czarne i żupany słomkowe, proporce przy kopjach na dawny sposób bardzo długie, karmazynowe z czarnym.

Towarzysze ze skarbcą mieli na ten dzień wydane zbroje starożytne przepiękne, kirysy, nabojezyki, szyszaki, tartze; kopje, jakich już nieużywano, umyślnie toczono.

Złota chorągiew, choć nie zaćmiła husaryi króla, ale miała nad nią tę wyższość, że składała harmonijną całość.

Mógł nią książę wojewoda być dumny. Wprawdzie w poluby się ona nie na wiele przydała teraz; nie było to wojsko, któreby czoło stawić mogło temu, jakie siedmiolecie wojny doświadczenie stworzyło, lecz jako widowisko wspaniałe, zachwycającem było.

Tło też, na którym się malował ten obraz przeszłości, doskonale było dobrane do niego. Widać ztąd było jak na dłoni całe miasto, zamek, pałac, ratusz, wieże i mury kościołów pojezuickiego, bernardyńskiego, dominikańskiego, benedyktynek, rynec i ulice z murowanych kamieni złożone, dalek w głębi na górze św. Michalskiej kościół i ogromne budowy niegdyś jezuickiego nowicyatu, i tuż na wzgórzu, otoczonem gęstym i pięknym, teraz w części pozólkłym lasem, gmachy opactwa świętokrzyskiego benedyktynów, a w głębi niektóre budowle należące do Alby, letniej rezydencji książęcej.

Pogodne niebo, z za lekkich obłoków przegładające słońce, unoszące się nad zamkiem dymy dział, które nieustannie ognia dawały, ożywiały tę panoramę wspaniałą i wesolą.

Za złotą chorągwią zaraz wystąpiły znowu bogato przybrane w rzędach wspaniałych, pod dywdykami od złota i pereł, ze skarbcą na ten dzień wziętemi, konie poradne, po większej części wschodnie, za nimi strzelcy nie mniej jak osm set ludzi, ze strzelbami jednakiemi, wszyscy w barwie jednej, zielonych żupanach i szarych kurtkach.

Od chwili, gdy się kawaleria ukazała, szpalerem nad gościńcem nieprzerwanym stali radziwiłłowscy milicje, strzelcy, straż. mogący najlepsze dać wyobrażenie potęgi tego domu, który tak liczną służbę mógł po większej części dla samej tylko pańskiej fantazyi utrzymywać.

Król ze swym dworem bardzo się skromnie wydawał, tonąc wśród tych tłumów strojnych i zbrojnych.

Nieco dalej wśród wspaniałego orszaku na przodzie, czekał na króla książę wojewoda na ten dzień też ubrany jak do obrazu i do swej starożytnej chorągwi. Twarz jego nawet zdawała się niezwykłą, przyobleczoną powagą.

Miał pod sobą nadzwyczajnej piękności siwego konia tureckiego, okrytego dywdyką z lamą srebrną, na którym zamiast

dział na istotny pożytek. Tak na przykład, gdy każda kolej żelazna, przyczyniając się do wyniszczenia i nieraz do zupełnego wycięcia lasów, wpływa na daną miejscowość nader ujemnie pod wielu względami, to na Polesiu, gdzie przestrzenie leśne są jeszcze bezmierne prawie, ułatwienie odbytu lasu i większy nań popyt na miejscu, wywrzeć powinny wpływ dobroczynny. Transport drzewa, dla braku dróg komunikacyjnych, był tam dotąd uniemożliwiony prawie dla niektórych okolic, skutkiem czego w wielu miejscowościach lasy podziśdzeń stały nietknięte, nie dając właścicielowi żadnego dochodu, butwiejąc bezużytecznie, lub idąc na zupełnie marny, nieogledny, nieekonomiczny użytek w formie opałowej, co tem jest godniejsze pożałowania, że Polesie ani się tknęło jeszcze dotąd właściwego swego materiału opałowego, którym jest torf, -zalegający strony te pokładami nieprzebranymi. Korzystanie z jedynej dotąd na Polesiu komunikacji wodnej, dostępnem jest tam tylko, gdzie las się znajduje w pobliżu rzeki spławnej. Rozgałęzione tedy koleje żelazne dadzą pierwszy niemal bodziec do wprowadzenia pewnej prawidłowości w gospodarce leśnej, zmniejszą niezmierne przestrzenie borów poleskich, których wycięcie częściowe osuszy wiele miejscowości. Osadnictwo nowe także nie zaniedba skorzystać z ułatwionej komunikacji i do osuszenia tego korzystnie się przyczyni. Karczunek zajmie ręk niemało, co bezwątpienia rozwinie kolonizację i potworzy małe farmy. Jednocześnie szybko powstać tu muszą rozmaite fabryki, eksploatujące plody surowe, rozwinie się produkcja smoly, dziegieciu, terpentyny, potażu i t. d., znajdująca się obecnie w fazie niemal pierwotnej. W ogólności, nowa sieć sprawdzi na Polesie choć część tych błogich skutków, jakie jeden ze znakomitych ekonomistów francuzkich, Jacquin, w traktacie swoim, p. t. *"Agriculture et les chemins de fer"*, wytknął w rozwoju gospodarstw rolnych we Francji. Zaznaczając przedewszystkiem ogromne zwiększenie się posiewów we Francji od 1850 r., to jest w czasie, gdy koleje żelazne odniosły już swoje wpływy — fakt, który dla nas chwilowo, wskutek konkurencji amerykańskiej i upadku cen na zboże, mniejszą mieć może pojęcie — Jacquin kładzie nacisk na

te okoliczność, że ulepszona i ułatwiona komunikacja pociąga za sobą, jako bezpośrednie swoje następstwo, zmianę samych rodzajów i trybów produkcji rolnej, których pierwsze oznaki, będące zarazem znamionami polepszania się materialnego bytu ludności, polegają na dążeniach do ulepszeń w wyborze wysiewanego ziarna: hreczka, żyto, owies, ustępują miejsca pszenicy. Dla tego jednak, aby przewrót taki w zupełności był pożądanym, potrzeba, iżby pszenica mogła być dogodnie i tanio odstawiana do takich miejscowości, gdzie produkcja jej znacznie jest ściśniona, czy to wskutek klimatycznych, czy gruntowych właściwości. Koleje żelazne właśnie tworzą wciąż te ułatwiające dla rolnictwa warunki.

Nie chcemy bynajmniej wyszukiwać podobieństw pomiędzy warunkami stron, kędy się rodzi nektar „wdowy Cliquot“, a glebą ojczyzny wieników, wjunów i kołtuna. Streściwszy atoli, że było już wyżej powiedziano o glebie i klimatycznych właściwościach Polesia, możemy, bez obawy o popadnięcie w optymizm, przepowiedzieć rolnictwu Polesia część choć świetnej takiej przyszłości. Hypotezę zaś tę opieramy na całkiem poważnej kombinacji związkowej. Pięćdziesiąt poleskich torów, związanych z Dnieprem szeroką wstęgą spławnej Prypeci i połączony z najwięcej ożywionymi w kraju drogami żelaznymi, jak libawo-romeńska, południowo-zachodnie, petersbursko-warszawska, wprowadza, rzeczby można, cały jeden obszar ziem, zacofanych pod każdym względem, na drogę przedsiębiorczości i oświaty, właściwych zachodnim kresom państwa. Przyspieszenie dostawy wraz z ułatwieniem wymiany rozmaitych produktów, zwykłą właściwością każdej drogi żelaznej, wpływać musi na wyrównywanie się cen na produkta w kraju, w stosunku do czasu i miejsca; drogą poleskim pewnik ten da najpierw możność odegrania z czasem ważnej roli regulatora cen na produkta dla znacznej przestrzeni kraju naszego. Prawda, że upłynie jeszcze niemały okres czasu, zanim przemysłowość miejscowa wznieśnie się na stopień, przy którym Polesie dostarczać będzie w stanie należytą potencjalną ilość ładunków dla stacyj kolejowych i przystani Polesia; tymczasem jednak poleskie drogi żelazne służyć będą za pośredników handlu

tranzytowego, przewożąc wytwórcze plody sąsiednich z Polesiem miejscowości, a przez nie i z resztą kraju. Do chwili otwarcia dróg żelaznych, kiedy komunikację tanią stanowiły wyłącznie komunikacje wodne, cały np. wywóz naddnieprzańskich okolic kierował się Dnieprem i Prypecią do Pińska, a następnie kanałami dniewrowsko-bugskim i ogińskim do Królewca i Gdańska; tej samej drogi, w kierunku odwrotnym, trzymała się też i dostawa towarów przywozowych. Wskutek wykończenia dróg żelaznych kijowsko-grajewskiej i libawskiej, komunikacja powyższa została niemal zupełnie zaniechana dla drożyzny i zbytniej straty czasu, gdyż spław w kanałach mógł się uskuteczyć tylko masami zebranych statków, z jak najmniejszym pogłębieniem. Od dnia otwarcia dróg poleskich trudność ta usunięta została; Pińsk wszedł w sieć komunikacji kolejowych Rosji północno-zachodniej, Królestwa polskiego i wschodnich Niemiec, nie przestając, za pośrednictwem Prypeci i Dniepra, łączyć te miejscowości tanimi drogami wodnymi z południową i południowo-wschodnią Rosją. Tak tedy produkta wszystkich okolic naddnieprzańskich, po nad Desną, Berezyną i Sożą, z nadbrzeży morza Czarnego i Azowskiego, doliny dońskiej, równie jak produkta krymskie i kaukazkie, dotarłszy do Pińska, mogą odtąd szybko dostawać się do Brześcia, Warszawy, Wilna, Królewca, Memla, Gdańska, Bydgoszczy, Szczecina, Wrocławia i dalej. Oczywiście, że ta sama droga przedstawia się najkorzystniejszą też dla dowozu wszelkiego rodzaju produktów, pochodzących z oddalonego zachodu i bliższego nam Szlązka, które, dostawszy się do Pińska, korzystając dalej mogą z taniej i szybkiej żeglugi, eksploatowanej na przestrzeni 2,500 wiorst; końcowe bowiem punkta tej żeglugi, Ekaterynosław i Złobin, połączone są komunikacją bezpośrednią z siecią miejscowych dróg żelaznych. Nadto, wilno-rowieńskie linje poleskich dróg żelaznych, łączące Wołyn z północą, otwarte zupełnie dla publicznego użytku od paru zaledwie miesięcy, niemałe współzawodnictwo wyrządzą drogom: warszaw.-terespolskiej, warszaw.-petersburskiej, oraz warszaw.-wiedeńskiej. Za pośrednictwem linii wilno-rowieńskiej, odległość pomiędzy granicą austriacką i Petersburgiem zmniejsza się

łaftu poprzyszywane były ciężkie sztuki złote, kamieniami wysadzone. Rumak miał co dźwigać, bo i książę ze swą tuszą i cały przybór niemałej był wagi. Siodło, strzemiona od złota ciążyły też sporo, ale wierzchołkiem, pomimo to, zdawał się swobodnie i żywo poruszać.

Wojewoda wileński naturalnie miał na sobie mundar województwa, a na głowie soboli kołpak z kitą brylantową i spinkę, w której ogromne świeciły diamenty.

Ponieważ książę witać miał króla i poruszać się potrzebował swobodnie, a siwy turek pod nim ustać nie mógł spokojnie, dwóch maszalerzów u uzdy go przytrzymało.

Tu chwila następowała z kolei dla króla daleko łatwiejsza do przebycia niż dla księcia, który wymownym nie był, ani do oratorskich popisów nawykłym. Mowy dla niego pisali oprócz Bernatowicza, Zaleski, a może i Matusewicz, była więc poprawiana i psuta nieraz, a jaką na świat wyjść miała o to się wojewoda nie wiele troszczył, ale potrzebą ją było wypowiedzieć. W tem był sęk. Książę pamięci nie miał, a uczyć się czegośkolwiek na pamięć, oprócz pacierza, w życiu nie próbował. Więc choć orację skrócono, zawsze ona przechodziła siły jego. Podstawiony więc na koniu blisko Seweryn Rzewuski, jak wszyscy tej rodziny członkowie, cudowną pamięcią obdarzony, miał pod-

powiadać, i śmiał się, że mu to studenckie czasy przypominało.

Mowy tej, którą w pocie czoła, nie zawsze wyraźnie książę, łykając ciągle swe nalogowe panie-kochanku, wygłosił, powtarzać nie będziejmy.

Styl jej szczególnie, wieku tego językowe niewyrobienie poświadczał, ale słodczy dla króla była pełna. Zwała go „ojcem powszechnym, od narodu nlnbionym, drogim z lewem krwi jagiellońskiej“, czegoż więcej od Radziwiłła można było pożądać? Parę razy przodkowie Jagiellowie przypominali się; wspomniany był Władysław IV i „przodek króla“ Stefan!

Jako mała próbka stylu osobliwego, wymuszonego, zawikłanego, mętnego, służyć może przedostatni frazes: „Wpatruj się, dobroczynny panie, w radośne czoła i twarze otaczające ciebie, wżeraj w serca ich — są czyste, samą tylko wiernością obywatelską, najżywszą miłością przywiązania (!) do monarchii swego zajęte“.

Odetchnął dopiero wojewoda, gdy na Stefanie, przodku królewskim (miało to wówczas właściwie poprzednika oznaczać) zakończył.

Król słuchał w powozie stojąc, z głową nakrytą, podtrzymywany przez Naruszewicza i Chreptowicza, uśmiechając się i wdzięcząc, chociaż męczył się równie jak wojewoda, ale odpowiedź mu przysłała nierównie łatwiej, niż jemu owa wyuczona mowa.

Wedle relacji ówczesnych przemówienie królewskie tak było wymowne, iż do łez pobudziło większe serca. Cisza panowała dokoła, że głos, z początku nieco cichy, potem coraz się podnoszący, doskonale w znacznej odległości słychać było.

Lecz na tych dwu mowach nie miało się skończyć, niestety! Król musiał ciągle stać, urzędnicy starsi województw i powiatów, konno podjeżdżali po kolei i witali go, a na każdą mowę odpowiadał, co wprawemu i nawykłemu do prawienia słodczy przyszło z łatwością wielką. Występowali tedy: marszałek wileński Tyzenhaus, czemiański — Oskierko, wilkomirski — Kościółkowski, miński — podkomorzy Pruszyński, mozyrski — Oskierko, za nowogrodzian — Wojniłowicz.

Ten, na ostatku już „wielbił w królu ojca ojczyzny“, a chwilę tę wiekopomną nazwał epoką.

Trwało to dosyć czasu, a w miarę, jak mówcy się mieniali, poprzednicy wyjeżdżali naprzód i stawali w szeregu do dalszego pochodu, na którego końcu, przed samą landarą stanął książę z przedniejszych senatorami i dygnitarzami.

Nim się ruszono z miejsca, król usilnie począł prosić i naglić Radziwiłła, aby z nim siadł do powozu, ale książę na żaden sposób zgodzić się na to nie chciał i uparł się jechać konno. Był swobodniejszym, a obawiał się dłuższej konwersacji, do której ceremonialności trudno mu się było przystosować.

prawie o 22%, a między Moskwą o 38%. W ten sposób marszruta, np. z Petersburga do Wiednia, zamiast z Wilna iść na Grodno i Warszawę, pójdzie na Wilno-Baranowicze-Pińsk-Równo i Radziwiłłów (gub. wołyńska). Nowa droga skraca również odległość między Wilnem a Kijowem o mil 15.

Słowem, sieć poleskich linii dróg żelaznych, po zupełnem jej ukończeniu, ze względu na swą środkową pozycję pomiędzy najwięcej ożywionymi eksportacyjnymi drogami żelaznymi, jak południowo-zachodnie, libawska, petersbursko-warszawska i kursko-kijowska, stać się musi areną najrozmaitszych a bardzo żywych walk taryfowych, kombinacji i wybiegów konkurencyjnych dla towarzystw tak powyższych linii, jak i sąsiednich. Przecinająca północną stronę Polesia droga moskiewsko-brzeska, kapitulując już zawczasu, odstępując znaczną część swej przestrzeni, od Mińska do Brześcia, na rzecz ogólnej sieci rządowych dróg poleskich.

SPRAWA BANICyjNA W REICHSTAGU NIEMIECKIM.

Na wtorkowym posiedzeniu reichstagu niemieckiego wytoczyła się sprawa interpelacji koła polskiego, wniesionej przez ks. dr. Jazdzewskiego, a podpisanej przez większość reichstagu, która brzmi:

«W ostatnich miesiącach wiele tysięcy obcych poddanych, mianowicie ze wschodnich prowincji pruskiego państwa wydano, lub zagrożono im wydaniem w najbliższym czasie. Zapytujemy rząd cesarski: czy fakt ten i jego uzasadnienie doszły do jego wiadomości i czy poczynił już kroki lub poczynić jeszcze zamierza celem przeszkody dalszemu przeprowadzeniu rozporządzonego środka».

Marszałek **Wedell** zapytuje obecnego w sali obrad ks. Bismarka, czy i kiedy zamierza odpowiedzieć na interpelację.

Ks. **Bismark**: Zanim odpowiem na zapytanie p. marszałka, mam odczytać izbie najwyższe orędzie. Posłowie wstają z krzeseł, a ks. Bismark odczytuje następujący mesaż cesarski:

«My Wilhelm z łaski Bożej cesarz niemiecki i król Prus, wiadomo czynimy i niniejszem oświadczamy: Śledząc bacznie rozprawy parlamentu, spostrzegliśmy z porządku dziennego d. 1 grudnia, iż zapowiedzianą jest interpelacja pewna, która opiera się na takim pojęciu prawnym, jakoby w Niemczech istniał rząd, któryby mógł w drodze konstytucyjnej czynić kroki,

ażby nie dopuścić do wykonania rozporządzeń, które w naszym królestwie Prus wydane zostały celem wydalenia obcych poddanych. Fakt, że takie prawne przypuszczenie poczytywanem jest za trafne przez większość członków parlamentu, jak o tem przekonywają liczne podpisy na interpelacji, wkłada na nas obowiązek przeciw takiemu pojęciu wystąpić z naciskiem w obronie naszych praw w królestwie Prus i praw zwierzchniczych każdego z naszych związkowych panujących. My, jak każdy ze związkowych panujących, istotnie i nieczemnie daję się odeprzeć prawa zwierzchnicze poświęciliśmy dobrowolnie jednemu narodowi niemieckiemu i przyznaliśmy parlamentowi szeroki zakres praw. Nie żałujemy poczynionych przez nas ofiar; my ze swojej strony szanować będziemy niezłomnie stworzone w ten sposób dla parlamentu prawa i prerogatywy, jakoż nasze względem państwa przyjęte zobowiązania wypełnialiśmy zawsze chętnie i zachowali także skutecznie pokój państwa. Ale z równą sumiennością jesteśmy także zdecydowani, ręką i mieczem prawa naszej dziedzicznej korony, o ile one według traktatów związkowych nie podlegają wątpliwości, nie mniej, jak prawa każdego z naszych członków związku, nieuszczupione w niczem utrzymać i ochraniać. Reprezentowane w interpelacji pojęcie prawne, nie może być oparte na żadnym postanowieniu traktatów związkowych. Nie ma ani jednego rządu, należącego do związku, któryby był powołany pod kontrolę parlamentu, jak to usiłuje dowieść interpelacja, czuwać nad wykonywaniem praw zwierzchniczych pojedynczych państw, chyba, gdyby państwu prawo to przekazane zostało. Możemy powołać się na świadectwo zjednoczonego przez nas i naszych członków związkowych narodu, że konstytucja, która postanawia o prawach reprezentacji narodu, przez rządy związkowe zawsze szanowaną była, ale możemy także spodziewać się, że parlament z równą sumiennością szanować będzie prawa książąt związkowych i wolnych miast. Na tem polega zaufanie, z którym plemiona niemieckie, ich panujący i zwierzchność odnoszą się do konstytucji państwa. Poważnem naszym usiłowaniem jest utrzymać wszędzie to zaufanie nienadwrażone, i dla tego czujemy się zniewoleni uczynić parlamentowi przekonanie nasze wiadomem, a mianowicie, że pojęcie prawne, na którym większość obecnych deputowanych, popierając wspomnianą interpelację, się opiera, jest w sprzeczności z niemieckim prawem konstytucyjnym, i że my jakimkolwiek usiłowaniami czynnego wykonania, nietylko naszego współdziałania odmawiamy, ale przeciw interpelacji występować i bronić będziemy praw każdego ze związkowych rządów, stosownie do traktatu związkowego. Dan w Berlinie d. 30 listopada 1885 r.»

nujący, i za takiego się też miał książę-wojewoda.

U wrót *more antiquo* stał kahał z rabinem na czele i podarkiem dla Najjaśniejszego Pana, składającym się z taffi stołowych i zastawy, jakie naówczas były w użyciu, z figurami, cyfrą i piramidą. Rabin wygłosił mowę, król odpowiedział.

Zaledwie po niej miał czas odetchnąć, gdy się brama miejska ukazała, a w której stał wójt Magdeburgi z mową i kluczami. Król, który był długo biały, zaczynał ze znużenia, od wiatru, od wzruszenia nabierać niezdrowej barwy ceglastej na twarzy. Pokaszliwał i kręcił się.

— Najjaśniejszy Panie — szepnął siedzący przy nim Naruszewicz — nic nie pomoże, potrzeba ten kielich wypić do dna... Oto magistrat z kluczami! Co dalej nastąpi, nie wiem, ale na wszystko przygotowanym być potrzeba.

Król musiał powstać, bo wójt już trzymając na srebrnej tacy klucze miasta, zaczął: «Miasto Nieśwież...».

W mowie, szczęściem nie długiej, zacytował niefortunnie napis na bramie w Warszawie położony przy wjeździe Jana III, i przypomniał nim znane wszystkim, nie wymijając króla, owe:

...jabym stokrót żoły!

Aby Stanisław umarł, a Jan Trzeci ożył...

Król z uśmiechem zawsze, dotknął zaledwie kluczy i podziękował bardzo krótko.

Po odczytaniu wręczył ks. Bismark mesaż prezydentowi izby i rzekł: Skończyłem odczytanie. (Deputowany Windthorst zapisał się do głosu). Jeszcze mówić będę. Oświadczam, że w najwyższym orędlu, które z rozkazu mego panującego, króla Prus i w charakterze pełnomocnika Prus, odczytałem, znajduje się zastrzeżenie praw Najj. Pana dla ochrony w jego państwach, a szczególniej w prowincjach pogranicznych narodowości niemieckiej i jej rozwoju przed wszelkiem nadwreżeniem przez obce żywioły, przedewszystkiem zaś przed dalszym rozszerzaniem się w toku będącej od pewnego czasu polonizacji niemieckich plemion. Prawo to, jako następstwo zwierzchniczej władzy nad krajem, celem wykonywania opieki nad państwami, jest jednym z praw, dla którego ochrony zawarty został traktat związkowy, stanowiący podstawę naszej konstytucji państwowej. We wstępie do aktu wspomnianego powiedziano, że J. kr. mość panujący Prus i inni monarchowie zawierają związek dla «ochrony naszego państwa i obowiązującego w jego granicach prawa», a do tego obowiązującego prawa należy także prawo zwierzchnicze króla Prus. Miałby więc on słuszną pretensję do ochrony ze strony państwa w wykonywaniu praw swoich, gdyby zagranica chciała mu tych praw zaprzeczać. Zagranica jednak pod żadnym względem praw tych nie zaprzecza, ale w uprzejmej sąsiedzkiej przyjaźni porozumiała się z królem co do wykonywania pruskich praw zwierzchniczych ze względu na owe wydalenia cudzoziemców. Natomiast, podjęto w parlamencie niemieckim usiłowanie, ażby rząd państwowy zniewolił do presji na króla Prus na rzecz pretensji i interesów zagranicznych. Gdyby usiłowanie to było wyszło tylko od polskich deputowanych, to jego król. mość byłby się nie wahał wystąpić przeciw temu z doniosłym protestem korony Prus. Gdyby tylko polscy deputowani byli dali w formie interpelacji wyraz swoich zapatrywań o niemieckim prawie konstytucyjnym i jego wykonywaniu, to rząd byłby przeciw nim wystąpił ze zwykłym zaprzeczeniem. Gdyby zresztą taką polską interpelację była poparła tylko frakcja demokracji socyalnej, albo także inne żywioły zagraniczne (protesty w centrum), albo przynajmniej żywioły w naszym parlamencie sympatyzujące z zagranicą, których dostarcza Danja i Alzacya w osobach ciągle protestujących deputowanych, to z pewnością nie byłyby władze wystąpiły w tej formie. Ważniejszą staje się sprawa dla tego, że i dawna frakcja postępowca w połączeniu z narodowo-liberalną, dostarczyła tu także poparcia. Z tem wskazywaniem można to było pominąć ze względu na okoliczność, że od utworzenia naszej konstytucji, zawsze pomiędzy naszymi liberalnymi objawiały się podobne dążności. Ale jeżeli tak poważne i liczne stronnictwo, jak centrum, popiera takie pojęcie prawne, to nadaje to sprawie znaczenie, wobec którego odpowiednim się staje protest rządu związkowego w formie, jak powyżej zaznaczono. W tem stronnictwie dotychczas wogóle wszystkie rządy związkowe upatrywały główny filar dla ochrony praw, zapewnionych rządowi i panującym przez konstytucję. Jeżeli zaś obecnie parlament usiłuje

Na bramie przystrojonej wieńcami i zielonością, stało:

Aperite portas principi vestro et introibit Rex !...

Powozy dla niezmiernego natłoku w tej pryncypalnej ulicy wileńskiej powoli zaledwie postępować mogły. Drzwi, okna, dachy, drabiny, kominy pełne były najróżnorodniejszych tłumów, wśród których kobiety chustkami, mężczyźni czapkami w górę podniesionymi powiewali. Książę pragnąc wystąpić w całej swej potęgze i sile, w rynku około ratusza kazał ustawić garnizon, piechotę z zaciężnego pospolitego żołnierza złożoną, około tysiąca ludzi grenadyerów pod dowództwem Radziszewskiego, pisarza grodzkiego, pułkownika i generalnego komendanta całej milicji radziwiłłowskiej.

— Książę wystąpił — szepnął na ucho biskupowi król — jak gdyby mi chciał wojnę wypowiedzieć.

Ale na tem jeszcze nie koniec, na placu pojezuickim przed kościołem stała uszykowana dragonja, głów ze trzysta, równie chędogo i pięknie jak grenadyerowie wyglądająca.

Król jechał naprzód do kościoła, w którym dla niego przygotowany był pulpit akasamitem okryty, z wezgłowiem, a po obu stronach jego na straży, trzydziestu rycerzy w starożytnych zbrojach z halebardami.

Najmniej rycerskiego króla, jakby na przekórę wszędzie tu wojsko, i rycerstwo

Pomimo, że dzień i ku południowi nie przestawał być chłodnym, Radziwiłł ciągle z czoła pot rześisty ocierać musiał, a król ze znużenia bladym był i żółtym.

Za księciem jechał Rzewuski, wojewoda odwrócił się do niego:

— A co? panie-kochanku, mowa?

— Doskonale poszło wszystko! odparł p. Seweryn. O men dobry, dotąd idzie jak z płatka.

Książę westchnął i pomyślał, żeby mi tylko tego Poniatowszczyka zamknąć:

Mości książę — przerwał w tej chwili instygator Chrapowicki. — jak Bóg miły, ze takiego widoku, jak oto dzisiejszy, kto na elekeji nie był, nie mógł w życiu nigdzie oglądać. Na to potrzeba było Nieświeża i Radziwiłła.

Książę uśmiechnął się, ale troska i zmęczenie przez uśmiech przegładaly.

— Panie-kochanku — zamruczał — dopiero w końcu się pochwalimy, a to zaledwie początek.

Na przedmieściu kazimirskim wystawione były wrota tryumfalne, które Estko też, pomimo sufitu, w części także malować musiał. Na czele ich złotemi stało głoskami:

Laetitiae et felicitatis publicae

et

Stanislaus-Augusto

Regi Polon. M. D. Lituaniae

Carolus II. Dux Radaiwillus.

Karol II wyglądał tu pysznie, jakby pa-

zejść na drogę, na której w dalszym rozwoju istnieje możliwość uczynienia z parlamentu czegoś w rodzaju konwentu, któryby miał prerogatywę przy pomocy zebrania większości, przez interpelację wzywać panujących, dziś króla Prus, jutro może króla Bawarii, pojutrze księcia Badenii lub Hesji przed swoje forum i zmuszać ich do usprawiedliwienia się przez organa ich władzy, w jaki sposób wykonywują swoje prawa zwierzchnicze, to oświadczyć muszę, że byłoby to rozszerzeniem konstytucji, któreby się znajdowało w jaskrawej sprzeczności z traktatami związkowymi — i dla tego oświadczam w imieniu rządów związkowych, iż nie odpowiedzą na interpelację i nie wezmą udziału w rozprawach nad nią. (Brawo z prawicy).

Posel **Windthorst**: Wobec oświadczenia najwyższego orędzia sędzę, iż najlepiej będzie rzec się dzisiaj zamiaru rozpoczęcia rozpraw nad interpelacją i usunąć ją z porządku dziennego, abyśmy mogli rozważyć, co wobec tego aktu uczynić należy. Nie wdaję się w ocenę najwyższego orędzia, lecz, co do swej osoby stwierdzam, że p. kanclerz stanął dzisiaj na stanowisku partykularnem. (Marzalek zwraca uwagę mówcy, że to nie należy do porządku obrad). Mówca oświadcza: Jeśli kanclerzowi służy prawo uzasadnienia orędzia najj. pana, to i parlamentowi trudno odmówić prawa odpowiedzi na to. Nie mamy prawa wychodzić po za obręb oświadczeń kanclerza, ale wolno nam krytykować to, co powiedział. Pozostaje przy tym wniosku usunięcia interpelacji z porządku obrad. Kanclerz wypowiedział zdanie, że wdzieramy się w prawa partykularne. Twierdzenie to zbliżyć przychodzi bardzo łatwo. Zachowujemy sobie interpelację na czas późniejszy. (Bismark z członkami rady związkowej opuszcza salę).

Richter wnosi o rozprawę nad interpelacją już dzisiaj, lecz centrum i prawica popiera wniosek Windthorsta. Następują obrady nad etatem, tyt. I, 54,000 marek na kanclerza.

Zabiera głos hr. **Windthorst**: Zasada monarchiczna jest podstawą cesarstwa niemieckiego i warunkiem jego istnienia. Za nią całe życie walczyłem i walczyć nie przestanę. Podpisałem interpelację nie w celu naruszenia praw supremacji, lecz, aby wywołać dyskusję nad ich ciągłością i pomówić o wrażeniu, jakie wywrą wydalania zagranicą. Obok praw supremacyjnych, istnieją prawa ludu, które winny być przestrzegane, na to jest konstytucja i przyznano narodowi prawo, aby się w razie potrzeby odezwał. Reprezentantom jego wolno wypowiedzieć i swoje zdanie, kiedy wykonywanie praw supremacyjnych puściło się na niewłaściwe tory. Kanclerz, któremu mamy przyznać żądany fundusz, popełnił wielką omyłkę. Kiedyż i gdzie mamy wystąpić z zażaleniami swemi, jeśli nie przy przyzwaniu na żądania pieniężne? Kiedyż mamy się domagać usunięcia nadużyć? Konstytucja utworzona nie tylko w celu zastrzeżenia praw supremacji, ale i w celu obrony praw poddanych pozawierano traktaty, i to jest moje uzasadnienie kompetencji. Czyż tłumne wydalania nie dotyczą stosunków naszych z zagranicą? Patrzcie na prasę rosyjską, i co się w Rosji dzieje

spotykało i otaczało. Nie można się było obronić myśli, iż w tem zawarty był wyrzut niemal i wymówka. Czy król to uczuł — Bóg wie, czy się to stało mimowoli? niewiedomo, lecz, że nie jeden pomyślał sobie: — Wolałby on co innego! to pewna.

Na spotkanie ks. biskup smoleński (*Wodziański*) w *pontificalibus* wyszedł i króla, pokropiwszy święconą wodą, wprowadził do wnętrza wspaniałej świątyni, wśród huków działo, trąb na chórze, organów i strzałów ręcznej broni.

Majestatycznie rozległo się *Te Deum laudamus!*

Kapelan i ulubieniec księcia ks. Katembrynki eks-jezuity, kustosz smoleński, słynny z rozumu i wymowy, głos zabrał.

Mowa była długa i może ze wszystkich najswobodniejszej, najzręczniejszej, najlepiej pomyślana i wypowiedziana. Przypominał stary kapłan w niej, że niegdyś w Warszawie przed dwudziestu laty królowi z kazalnicy wstąpienia na tron winał. Było to miłe może mówcy, ale jak gorzkie dla króla wspomnienie. *Quantum mutatus ab illo!*

Wszyscy monarchowie poprzednicy, którzy Nieśwież i Radziwiłłów odwiedzali, wielkie cienie, przy których ów królik nowy tak małym się wydawał, przesunęły się w mowie Katembrynki.

Zygmunt August, co się rzekł dziedzicznych praw swych do Litwy, oddając je rze-

z Niemcami, patrzcie, co się dzieje w Węgrzech i w Austrii. Polityka względem cudzoziemców i wolność przenoszenia się należy według konstytucji do kompetencji rzeszy. I jakże tu nie pytać, jak sobie to wytłómaczyć, co się dzieje? Jest prawo wydalań, uznajemy je, ale niech je wykonywują w granicach słuszności, praw narodów i prawdziwego humanizmu, a nie dla zapobieżenia zmianie stosunków wyznaniowych i językowych. Widzieliśmy w sprawie misyjnej, jak katolików wykluczają od działań na polu misji; widzimy codziennie, jak rzadko ich u nas dopuszczają do wyższych urzędów w państwie i gminach. To było dla mnie powodem poparcia interpelacji. Wydaleni są przeważnie katolikami, 90 procent polaków protestantów zostawiają w pokoju.

Ks. **Bismark** (który w toku tej rozprawy nad etatem kanclerskim powrócił wraz z członkami rady związkowej): Preopinant tem uzasadnia mowę swoją, że toczy się rozprawa nad etatem kanclerskim; tymczasem moja nominacja zależy nie od reichstagu, ale od cesarza. Możecie państwo moją płacę wykreślić. Nie dbam o to i w niczem to nie zmieni mojej pozycji. Gdyby to tylko odemnie zależało, poszedłbym chętnie do stanu spoczynku, którego też szczerze życzę p. preopinantowi, o trzy lata starszemu odemnie. Praw reszty rządów rzeszy bronię tak samo, jak praw mego rządu. Niemniej też cesarz jest uprzejmym dla rzeszy. Coby się było z rzeszą stało przez te lat 18, gdyby cesarz zawsze sobie przypominał, że dawniej większe posiadał prawa monarcha? Posel preopinant myli się, sądząc, jakobyśmy się bali interpelacji. Prusy nie boją się. Całą doniosłość sprawy przewidzieliśmy i przygotowaliśmy ją u naszych sąsiadów, aby wydanych przyjmować mogli. W sejmie pruskim zdamy sprawę całkiem otwarcie. Całe to pytanie: «Czy wiadomo» i t. d. jest czystą ironją. Jak gdybym ja nie musiał wiedzieć o rzeczach, które rząd pruski postanawia! Traktujemy się nawzajem na seryo! Muszę jednak już teraz oświadczyć, że ten krok rządu pruskiego za arcymądry i konieczny uważam, i gdyby nam zagranica przeszkadzała, to w przeprowadzeniu go liczymy na pomoc rzeszy. Zdaje się, że p. preopinantowi zależy na tem, aby natychmiast wobec zebrania się reichstagu wytwarzać jakąś trudność pomiędzy reichstagem a rządem, żeby nigdy do porozumienia, do pojednania nie doszło. Następnie wylicza Bismark wszystkie stronnictwa, które podpisały interpelację, i dodaje ironicznie: Z tą jednolitą koalicją narodowościową (wesołość na prawicy) p. preopinant staje w poprzek twórcy rzeszy niemieckiej w jego usiłowaniu ku ochronie prowincji pogranicznych od polonizacji, która tam w ostatnich latach, od czasu zgonu Frydryka-Wilhelma IV, ogromne postępy poczyniła. Jeżeli byście państwo kanclerzowi, takie zarządzenie wydajacemu, płacę chcieli wykreślić, to moglibyśmy sobie, że tu użyję żargonu berlińskiego, *die Reichsbude zumachen*. Mielibyśmy pozwalać, aby państwo, mozołnie utworzone wojsk naszych walecznością, podkopywane było przez żywioł obcy, i popierać żywioły odśrodkowe dla tego tylko, aby przeszkodzić wydalaniu kilku

czypospolitej, Władysław IV, Jan Kazimierz przyjmowany w Białej, August II w Białym, naostatek król «naród swój kochający i od narodu ukochany». Była to jakby przepowiednia hasła, które się w lat kilka potem krótko rozlegać miało i ucichnąć. Król z narodem, naród z królem!

Od pulpitu król wzruszony raz jeszcze odezwał się, dziękując ks. kustoszowi i wysoko podnosząc zasługi, dostojność i cnoty znakomitego domu Radziwiłłów. Mowa królewska, istotnie z serca wypowiedziana, bo wszystkie oznaki czci, jaką mu oddawano, nie mogły nie wzruszyć króla, uczyniła wielkie wrażenie. Głos piękny, deklamacyjny, prawna i umiejętna, powierzchowność Stanisława-Augusta sympatyczna i miła, serca mu pozyskały. Sam książę wojewoda parę razy oczy otarł nieznacznie.

Naostatek dzień ten, niesłychanego wysiłku wymagający, miał się skończyć odpoczynkiem na zamku. Była już druga godzina z południa. Od miasta dzieliła tylko na parę tysięcy kroków długa grobla. W bramie zamkowej komendant stał z kluczami, ale ukazanie ich królowi i powrócenie panu de Ville niewiele czasu zabrało. Działo na wałach, dotąd ciągle czynne, które więcej tysiąca razy ognia dawały, ustały nagle. Landara zatoczyła się przed ganek; równie jak podwórce, i pokoje nabite przybyłymi gośćmi, a szczególnie szlachtą nowogródzką, która

polaków rosyjskich i galicyjskich? Usiłowano tę sprawę wypaczyć podobnie, jak to uczyniło centrum co do misjonarzy w Kameranie, gdy wysuwało kwestję wyznaniową tam, gdzie tylko o kwestję narodową chodziło. Jest to oczernieniem intencji rządu, jakoby katolicyzm był powodem wydalań. Nie, tym powodem jest polonizm. Ale też większość ludności stoi po stronie rzeszy niemieckiej, a nie polaków. Wprawdzie inaczej to było w czasie niedojrzałości politycznej, kiedy do szkół chodził, i entuzjazm dla polaków był znamięm kultuńskiego (*spießbürgerlichen*) liberalizmu. Czasy te minęły. W sejmie pruskim wystąpimy z jeszcze bardziej stanowczymi oświadczeniami niż tutaj.

Posel **Hünkel** (postępowiec) oświadcza, że zawsze przy obradach nad etatem, stronnictwo jego będzie wynurzało życzenia i zasady. Jeżeli książę kanclerz powiedział nam, abyśmy wzajemnie powołując zajmowali stanowisko, to odpowiadam na to, że my bardzo poważnie rzeczy traktujemy. (Bardzo słusznie! na lewicy; ks. Bismark opuszcza salę). Gdybym był mówił o interpelacji, byłbym wskazał na polonizowanie prowincji wschodnich, jako na groźne niebezpieczeństwo. Jest boleśną niestety rzeczą, że w tej samej chwili, kiedy u nas wydalana, dopuszczano się zagranicą najniegodziwszych wybryków względem Niemców. Zapatrywanie się kanclerza na nasze stanowisko jest zupełnie mylnem i ubolewam bardzo, że kanclerz obrał uroczystą formę orędzia, zanim się o naszym stanowisku przekonał. (Bardzo słusznie). Postępowania kanclerza nie uznajemy za usprawiedliwione, ale zarazem uważamy je, jako przeciwnie konstytucji. Jakżeż to orędzie mogło być wydane? Opiera się ono na zupełnie fałszywych przypuszczeniach, chyba, że ukrywa się za nim jaka szczególna taktyka partyjna. (Bardzo słusznie! na lewicy). Czy myśli kanclerz zaprzeczć, jakoby cesarstwo było najwyższem forum dla spraw tego rodzaju? Gdyby to kanclerz chciał uczynić, natenczas przypuszczenie takie opierałoby się na sztucznie wywołanym partykularyzmie. (Bardzo słusznie). Każda sprawa zagraniczna, nawet najdrobniejsza, dotyczy cesarstwa, a nie państw poszczególnych. Sprawa ta jest podobną do bawarsko-rosyjskiego układu, dotyczącego wydawania odnośnych poddanych, a ta sprawa należy właściwie także do kompetencji cesarstwa, tak samo, jak sprawa wydalań. Gdyby takie sprawy przekazywano państwu poszczególnym, to byłoby to najgorszym partykularyzmem. (Brawo!). Kanclerz przyjął na siebie wielką odpowiedzialność, prowokując najwyższe orędzie na podstawie fałszywych przypuszczeń, orędzie, które, o ile dotyczy, zapatrywać na tę sprawę, zupełnie jest mylnem. (Żywe oklaski z lewicy).

Posel **Heidedorff** (konserwatysta) dowodzi, że sprawa wydalań należy do forum izby pruskiej sejmu pruskiego; zarzuca Windthorstowi niekonsekwencję, ponieważ, jakkolwiek poprzednio przeprowadził usunięcie interpelacji z porządku dziennego, jednakowoż przy obradach nad etatem wrócił do niej niezwłocznie.

Posel **Windthorst** podnosi twierdzenie, że wydalania spowodowane zostały kwestją wyznaniową. Prócz mowy Bismarka, pamiętają katolicy

się niemal cała zbiegła pod chorągiew Radziwiłła.

Króla przez wielką salę hetmańską, której ściany wizerunkami Radziwiłłów całe były zawieszane, nie zatrzymując już (bo łatwo sobie mogli wszyscy znużenie jego wyobrazić), do przeznaczonych pokojów wprowadzono.

I król i wojewoda ostatkiem sił już dobili się tutaj; ale Radziwiłł miał nalegi i obyczaj myśliwca, nawyknięcie do krzepienia się napojem, do jedzenia obficie i pożywnie, a na wycieńczonego Poniatowskiego starosta Piaszczyński czekał z filiżanką buljonu, jak naparstek.

Padł król w krzesło z westchnieniem...

Zamek Nieświeżki, któremu na wspaniałych i ogromnych salach, na złożonych ozdobach i sprzętach kosztownych nigdy nie zbywało, za księcia Panie-kochanku nie stracił nic z dawnego przepychu, ale dosyć był zaniedbanym. Wojewoda ani dbał o elegancję, ani się na niej znał, ani o nią troszczył. Niekiedy stał długo pustkami i pyłem okryty, potem tłumne uczyły, na które, jak na ucztę ewangeliczną, powoływano seciny ubogiej szlachty, a ta, podchmielona, nie szanowała nic, — zabrukiwał się i zasmalał. Na przyjęcie więc króla zgola prawie cały zamek odświeżać, objąć, oczyszczać, odzierać i w nowy sprzęt musiano strzelić. Poszły na te dziesiątki tysięcy, ale wojewoda nie

przemówienie austriackiego ministra i to ostatnie uważają, jako przedstawiające rzeczywiste powody wydania. Centrum będzie polaków zawsze popierał, gdy są prześladowani.

Posel Winterer (z Alzacji) oświadcza, że posłowie z Alzacji podpisali interpelację, aby ją poprzeć, a nie ze względów politycznych; system wydalenia jest w Alzacji dostatecznie znany. «To, cośmy teraz uczynili — mówi poseł — uczynimy zawsze przy każdej nadarzającej się sposobności».

Posel Marquardsen (nacyonal-liberal) sądzi, że interpelacja powinna w parlamencie przyjąć pod obrady.

Posel Kościelski. Mości panowie! Z okazji przedłożonego etatu złożę tylko krótkie oświadczenie w imieniu moich współziomków. Dodaję, że powstrzymam się zupełnie od poruszenia sprawy wydalenia, która była przedmiotem dzisiejszej interpelacji. Oświadczenie moje dotyczy wyłącznie zarzutów rzekomego wrogiego usposobienia dla państwa, jakie nam p. kanclerz ustawicznie czyni. Sądzę więc, że przy dzisiejszych obradach nakazaniem mi jest zarzut ten wrogiego usposobienia dla państwa na zawsze w stanowczy sposób odprzeć. Rząd pruski, niestety, już dawno postawił sobie za zasadę, zupełnie stłumić żywioł polski w obrębie granic monarchji pruskiej i uznał to za rację stanu, nie potrzebując bliższego umotywowania, wobec której wszystko, nawet ludzkość, tak prawo przyrodzone, jak i ludzkie, ustąpić winny. Idzie tu coś o nie mniejszego, jak o dobro i bezpieczeństwo całej rzeszy niemieckiej; są to hasła rzeczywiście zbyt wysoko rozbrzmiewające, iżby głosu publicznej moralności i skarg ściganej rasy nie miały przegłoszyć. Zdaje mi się, że właśnie te dekrety banicyjne rzuciły jaskrawsze światło na ten system eksterminacyjny, jaki specjalnie w Prusach się prowadzi, aniżeli to milem być może sprawcom tych dekretołów i w tem świetle przypatrzymy się bliżej tym naszym rzekomym wrogim usposobieniom dla państwa. Nie podlega żadnej wątpliwości, że my polacy znajdujemy się, niestety, od dawnego czasu w ustawicznej i uporczywej opozycji z rządem pruskim. Ale do tego mamy zupełnie prawo. Toć rząd ten gwałtem odjął nam wszystkie zagwarantowane prawa, wszystkie królewskie przyrzeczenia. Dopóki nam naszego prawa...

Marszałek: Szanowny mówca powiada: odjął nam gwałtem królewskie i zagwarantowane prawa. Zdaje mi się, że jest to wyrażenie, na jakie nie mogę zezwolić.

Posel Kościelski. Dopóki nam pod tym względem nie przywrócą praw naszych, dopóty będziemy w ciągłej opozycji z rządem pruskim i z panującym w Prusiech systemem. Ale czy z tego konkludować można o naszym wrogiem usposobieniu dla cesarstwa? Nie idzie tu wcale o wystawianie na niebezpieczeństwo ogólnych interesów rzeszy, idzie tu o rozporządzenia, jakich sobie rząd pruski wobec nas pozwala i jakie według upodobania wydaje — a to są, zdaniem mojem, zupełnie odrębne stanowiska. (Brawo! na ławach polskich). Przyjmijcie to raz na zawsze do wiadomości: Polacy zadaliby kłam

załował. Zapowiedział, że wszystko to być musiało po radziwiłowsku.

Jakoż ci, co zamek zdawna znali, ledwie go odmłodzonym poznać mogli. Same apartamenty, dla króla przeznaczone, na nowo się przyobiekły z przepychem niezrównanym.

Szczególnie wyświeżony i wspaniale urządzony był pokój audyencyonalny, francuzkami gobelinami na złotych i srebrnych tłach obity, w którym ustawiono tron po Janie III odziedziczony, a nad krzesłem dla króla zawieszony był piękny portret Stanisława-Augusta, dzieło Bacciarellego. We środku wielkie zwierciadło miało ramy srebrne i lichtarze misternej roboty, srebrne także. W sypialni ściany obłożono aksamitem ze złotem. Tu i w innych pokojach króla lustra wiszące, świeczniki, gierydony boczne, stoły, ekrany do kominów, starożytnej roboty, wszystkie srebrne. Łóżko w sypialni, o którym podanie było, iż je Jan III w podarunku otrzymał od króla Ludwika XIV, uderzało wspaniałością i smakiem. Pawilon jego i okrycie zdobity bogate wyszywania srebrem i złotem.

Wprost z salki audyencyonalnej króla wyjście było do wielkiej sali, zwanej hetmańską, przyozdobionej wizerunkami hetmanów naturalnej wielkości, w całej postaci. Tu uderzał portret księcia Michała Radziwiłła, hetmana litewskiego i wojewody wileńskiego, na koniu, sprawującego przegląd wojska litewskiego przed Augustem III pod Zabłudowem, tkany, jak powiadano, w fabryce

wiekowym swym usiłowaniu, za jakie częstokroć walczyli, gdyby się wrogo zachowywali wobec państwa, które wielkość swoją i potęgę swoją zawdzięcza zasadzie, za którą polacy zawsze krew swoją przelewali, t. j. zasadzie narodowości. Młode a potężne państwo niemieckie może zawsze liczyć na sympatyę tych, którzy wyłącznie oddają się nadziei, że zasada ta kiedyś i w oczach wszystkich przyjdzie do znaczenia. (Brawo!) Stanowiska tego wobec państwa niemieckiego nie opuszczają nigdy polacy, nie opuszczają go nawet wtedy, gdyby rząd pruski i nadal wobec nas stosował swoją politykę eksterminacyjną. (Słuchajcie! słuchajcie!). Nawet wtedy nie opuścimy go, choćby władze rzeszy niemieckiej, usiłowania te w tym względzie popierać i pochwalać miały. Byłoby to, mości panowie, zdaniem naszym, nie po chrześcijańsku i nieszlachetnie, gdybyśmy całemu narodowi odplacać chcieli za to, czego się władze jego wobec nas dopuściły. (Brawo!). Polacy, przejęci przed 100 laty w organizm pruski, mają, jako naród, swą tysiącletnią historję, język i odrębną religję, zapewne swe własne ideały polityczne, które zawsze wysoko cenić będą; atoli doniosłość tych ideałów usuwa się zupełnie z pod kompetencji tak rządu pruskiego, jak i władz rzeszy, dopóki polacy ideały te podporządkują pod istniejące ustawy i przepisy państwa. Myślę, że krótki ten wywód wystarczy do uwolnienia nas na zawsze od zarzutu wrogiego usposobienia dla cesarstwa. M. panowie! zanim skończę, pozwolę sobie jeszcze dotknąć uwagi, jaką poprzednio p. Hänel zrobił, który mówił o gwałceniu narodowości. Tak, m. panowie, przykład gwałcenia narodowości wyszedł, niestety, wyłącznie od rządu pruskiego. M. panowie, nie szczędzono wprowadzić mego wielce dotkniętego narodu i zagranicę w nowszych czasach. Ale, m. panowie, obecnie się role zmieniły, dziś wypędzają Prusy ze swych granic 30,000 spokojnych, pracowitych mieszkańców, w czasie głębokiego spokoju, a ci emigranci, na których częstokroć pruscy żandarmi urządzają naganę i których haniebnie traktują — na co mam dowody — ci emigranci znajdują uprzejme przyjęcie i pociechę w komitetach, tam po drugiej stronie granicy, na których czele stoją rosyjscy oficerowie i rosyjscy mężowie stanu. Tak, m. panowie, *spiritus flat ubi vult*, ale tym razem duch ludzkości nie zawiał z tej strony, po której tak często chępią się z humanitarności i oświaty! (Brawo!)

Minister Baetticher. Wdzięczny jestem panu marszałkowi za zwrócenie preopinantowi uwagi na jedno jego wyrażenie. Pomimo to, zastrzegam się jeszcze przeciwko kilku wywodom preopinanta. Jeżeli pan poseł pozwala sobie nazwać rozporządzenie rządu pruskiego co do polaków polityką eksterminacyjną; jeżeli dalej powiada, że naród niemiecki nie jest, zdaniem jego, odpowiedzialnym za to, co sam rząd zbroił; i jeżeli dalej mówi, że rząd pruski jest pierwszym, który narodowości pogwałcił — to są to zarzuty, na które nietylko nie dał dowodu, ale które krom tego są tak niesprawiedliwe, jak żadne. Gdyby pan preopinant przyjrzał się bliżej wywodom, jakie podczas ostatniej sesji sejmu

krajowej, czemu wiarę dać było trudno. Po wątpiewającym o tem, gdzieby się na Litwie lub w Polsce tak doskonała rękodzielnia, wyrabiająca *arazze*, znajdować mogła, ukazywano inne szpalery na kilka pokoiów, podobnegoż wyrobu, ze srebrnemi, szeroko wyszywanemi brzegami.

Król zaledwie krótką chwilę mógł spocząć; gwar w sąsiednich salach, przepelnionych gośćmi, zmusił go ukazanie się im przyspieszyć. Kilka tylko słów zamienił z Komarzewskim.

— Jak ci się zda, Komarzesiu? Dotąd...

— Wszystko dobrze — odparł generał, trochę się krzywiąc tylko. Do zbytku może tego dobrego, ale po radziwiłowsku.

— Na wojennej stopie — szepnął król, uśmiechając się — i mnie też na koń chcieli wsadzić koniecznie.

Komarzewski ramionami poruszył.

— Wszystko to już przebyte — rzekł. Zapal wielki, entuzjazm szczery, o tem się mógł gospodarz przekonać. Wiwaty głuszyły niemal działa.

Nie czas było rozprawić długo. Otwarto drzwi; król urzędowym uśmiechem przystroił usta i wyszedł z tym wdziękiem i elegancją, która zawsze mu towarzyszyła, nawet w najboleśniejszych życia chwilach. Ktoś, uśmiech ten widząc, później dowcipnie się wyraził, że u króla był on objawem *gratiae status*.

Grono dam, oczekujące na króla tuż u drzwi z wojewodzina smoleńską Tyszkiewi-

pruskiego minister spraw wewnętrznych podał na usprawiedliwienie banicyj, to byłby tam znalazł dowód, że przyczyną tych dekretołów nie jest wcale polityka eksterminacyjna, lecz zasada odporu przeciwko polskiej propagandzie, odporu, który nastąpił na rzecz ludności niemieckiej w Polsce i sąsiednich dzielnicach. Jeżeli preopinant w końcu odparł od siebie zarzut wrogiego usposobienia dla państwa i oświadczył, że wcale nie myśli o walce przeciw młodemu państwu niemieckiemu, to wielce mnie uraduje, jeżeli na to przytoczy dowody i jeżeli pospół ze swymi ziolkami czynem zbije zdanie, o którym nie nie słyszeliśmy, iżby je dotąd zblić zdołano.

Posel Bebel. Na uwagę p. kanclerza, że i my podpisaliśmy interpelację, odpowiadam, że i nasze stronnictwo, jako prześladowane, ma współczucie dla innych stronnictw, a w pierwszej linii dla narodu, z którym zawsze sympatyzowaliśmy. I my sądzimy, że parlament był zupełnie kompetentnym do poruszenia tej sprawy i że zdania przeciwko kompetencji, czy one pochodzą od kanclerza, czy też od tronu, stanowczo odeprze. Pana Windthorsta ostrzegam, iżby nie dał się złapać w pułapkę i nie poruszył tej sprawy w sejmie pruskim, gdyż w takim razie zrzekłby się parlament swej kompetencji. Skoro kompetencję tak ostro tu zamarkowano, to parlament musi jej również ostro bronić. Państwa mają prawo wydalenia niedogodnych im obcokrajowców — przeciwko temu nikt nie wystąpił. Atoli, co nadaje tej sprawie szczególny charakter, to owo gromadne wydalenie, do którego niema powodu, a które może spowodować międzynarodowe zawikłania. Tu więc parlament ma obowiązek poinformowania się, ewentualnie zajęcia odpowiedniego stanowiska. Wypędzenie Niemców z Francji w r. 1870 spowodowało wojnę. Obecnie żyjemy w zgodzie z sąsiadami, a jednakowoż zadekretoowano banicję. Kanclerz postąpił niekonsekwentnie, że najprzód odczytał orędzie cesarskie, a potem nie chciał dopuścić interpelacji, wychodząc pospół z członkami rady rzeszy. Gdy mu atoli doniesiono, że posłowie skierowali mowę swe do interpelacji, powrócił i wdał się w odpowiedź na nią, chociaż poprzednio jej odmówił. Sam widocznie poznał, że stoi na niepewnym gruncie. Mam też nadzieję, że interpelacją tą jeszcze raz parlament się zajmie.

Korespondencye «Kraju».

Płowdiw, 23 listopada.

Przebieg rewolucyi. Stranski, Sławejkow. Wojna serbsko-bułgarska. Siły moralne i materialne bułgarów.

Powiedziałem w poprzednim liście, że komitet rewolucyjny, postanowiwszy najpierw wywołać ruch 15—20-go września, przyspieszył następnie ów ruch i wyznaczył na 5—6 września, a to w skutek zamiaru rządu aresztowania kilku oficerów należących do spisku. Zamiar zaś ów powziął rząd na trzy

czową na czele, nader świetne, kwitło pięknymi i poważnemi twarzyczkami, po większej części dawniej już znajomemi królowi jegomości. Celowały między niemi: księżna Massalska, Przeździecka, staroscina mińska, Sołtanowa, chorążyna wielka litewska, Brzostowska, Rdułtowska, pisarzowa Morawska i panie nowogrodzianki: Wojniłowiczowa, Jabłońska, Mierzejewska, Zawiszyna, Kótłubajowa i t. d.

Po pierwszych przywitaniach, niewiadomo kto, zdaje się, że pani Morawska, siostra księcia, zwróciła uwagę króla na świeżo odmalowany umyślnie sufit ów Estki, który go tyle pracy kosztował. Stanisław-August, choć mu się może chciało uśmiechnąć, zmuszony był chwalić tę swą apoteozę i wyrazić wdzięczność, a razem podziwienie z tak szybkiego wykonania.

Widząc, jak Najjaśniejszy Pan zwrócił oczy do góry, wszyscy je skierowali na sufit i, za przykładem jego, admiirowali straszną zazdrość, genjusz domu książęcego, Cnotę, Mądrość i skrzydlate serca, palące się na ołtarzu.

To była jedyna pocziwego Estki nagroda za dni, spędzone na rusztowaniu z głową zawróconą do góry, od czego dotąd ból czuł w karku.

Król z wielką serdecznością starał się generałowej wdzięczność swą wyrazić za to uwiecznienie pamiątki bytności swej w gościnnym domu książęcym.

dni przed wybuchem płowdiwskim pod wpływem wieści nadchodzących z prowincyi o pewnych tam niepokojach. Między innemi objawami owych niepokojów ciekawą była rachawka w Panagiuveszty, gdzie trzech uczniów szkolni 2 września wśród białego dnia wybiegli na środek miasta, rozwinięli chorągiewkę, zaczęli strzelać i wołać: «*dołu Rumelija!*». A gdy ich władze aresztowały, ludność otoczyła konak i uwolniła aresztowanych.

Ruch ten był spontanicznym, dokonanym bez wiedzy komitetu, który w Panagiuveszty nie miał nawet swego agenta i żadnej organizacji. Gdy jednak wiadomość o tej demonstracji zatelegrafowana została rządowi, gdy jednocześnie zaczęły nadchodzić wieści o spisku i coraz wzmagającej się agitacji, popłoch zapanował w konaku jenerałego gubernatora, który zwołał wnet na naradę dyrektorów departamentów i członków nieustającego komitetu (rządowego, wybranego z łona sejmu—oblastnego sobrania). Długo w nocy przeciągnęła się wówczas narada. Niepokój głównie ogarniał wszystkich na myśl, że Turcy mogą przyjść z Adrianopola i okupować Rumelję dla uśmierzenia ruchu. Nikt jednak nie wiedział na pewno, — jak dalece w tej mierze sięga ich kompetencya. Jeden z dyrektorów, mianowicie Weliczkow, (dyrektor departamentu oświaty) chwyta w ręce egzemplarz statutu organicznego, lecz tam nic nie znajduje, oprócz wskazówki i odsyłacza do odnośnego punktu traktatu berlińskiego. Krestowicz po gorączkowych poszukiwaniach w drugiej komnacie wynosi nareszcie z przybocznej biblioteki egzemplarz tego traktatu, czytają go wszyscy z pośpiechem i przekonują się, że wojska tureckie mogą być wprowadzone do Rumelji tylko na żądanie jej jenerałego gubernatora. Wszystkich wzrok z niepokojem skierował się ku Krestowiczowi, wszyscy pytają i w trwożnym oczekiwaniu spoglądali na niego. Krestowicz drżący, zawołał po bułgarsku po chwili gorączkowej nie pewności: «*Raczej tu zginę, niżbym miał przywoływać wojska tureckie*».

Tymczasem dano znać, że z konsulatu rosyjskiego przyszedł sprawujący tu interesa rosyjskie w towarzystwie drugiego urzędnika i że czekają w ubocznym salonie. Paru dyrektorów pośpieszyło wnet do nich i rozpoczęła się zwawa utarczka i wymiana myśli. Dyrektorowie szukali rady i pytali — czy Rosya zgodzi się na zjednoczenie Rumelji z Bułgaryą, a w razie przeciwnym — na poskromienie ruchu unifikacyjnego bronią. Przedstawiciele Rosyi śnać nie mając upoważnienia w tak nagłej sprawie, nie dali stanowczej

odpowiedzi i pozostawili wolność działania, tudzież odpowiedzialność samemu rządowi rumelijskiemu, któremu zeszły dwa dni na oczekiwaniu, naradach i niepewności.

4-go września najpierw w Tabor-Pezardzyku przejawiał się pewien ruch. Ludność otoczyła konak i zmusiła prefekta do puszczenia na wolność aresztowanych spiskowców. Na 5 września komitet rewolucyjny porozysłał do koła Płowdiwa—do wiosek i miasteczek agentów w celu zgromadzenia spiskowców z ludu do zebrania się nazajutrz w stolicy. Do Czyrpanu odjechał kapitan Panica i tam ogłosił zjednoczenie. To samo w wiosce Kozusz uczynili pop Angeł i nauczyciel Krstew. W Staronowoselu Spiro Kostow na czele 30 ludzi ukonstytuował władzę rewolucyjną. To samo uczynił w Konarze słynny Czardafon, przewany Wielkim. Jemu w znacznej mierze zawdzięcza rewolucya swoje powodzenie. On miał polecenie na czele okolicznych włościan przybyć do Płowdiwa i uwięzić prefekta, tudzież rozbroić żandarmeryę.

Komitet rewolucyjny postanowił, aby ludność wtajemniczona w spisek z powyższych sioł i miasteczek zebrała się w stolicy o 12 godzinie w nocy z 5-go na 6 września. Oficerowie zaś należący do spisku zaczęli ściągac z przedmiejskich obozów wojska do miasta ku konakowi, gdzie rezydował Krestowicz. Na tę noc straż nad porządkiem i bezpieczeństwem w mieście powierzona została żandarmeryi i tajnej policji z Todorowym, Swiraczowym i Lutowym na czele. Nie wiedzieli oni — z czyjego rozkazu wojsko się gromadzi, przypuszczali zapewne że z polecenia jenerała Drygałskiego. Rozpoczęli więc polowanie po mieście i od 8 do 12 godziny aresztowali około 30 ludzi, przeważnie kurjerów rewolucyjnych, a między nimi i chłopców z proklamacyami.

Uderzyła północ, a w mieście panowała jeszcze cisza. Jenó Todorow przebiegał ulicę, odgrażając się, że nazajutrz będzie wieszal wielu spiskowców. W głównej kwaterze spiskowców zaczynało trwożyć się niepomału. Mijał kwadrans za kwadrans, a spodziewana pomoc od włościańskich spiskowców z wiosek nie pokazywała się. Rządowi kurjerzy przebiegali jenó po pustych ulicach. Tak minęło trzy godziny. Tymczasem Czardafon Welikij i Iwan Arabadzija na czele 700 powstańców posuwali się ku rogatkom miasta od strony gościńca konarskiego. Konak jenerałego gubernatora znajduje się tuż nad samą Maricą, przez którą o kilkakaset kroków od konaku przerzucony jest most drewniany łączący Płowdiw z przedmieściami. Porucznik Nikuszow na czele dwudziestu jeźdźców kawaleryi przegalopował

przez most i udał się na gościniec konarski. Na odległość półtora kilometra od miasta, Czardafon stał ze swoją czetą na odpoczynku. Gdy przednie jego pikiety spostrzegły nadciągający oddział konnicy, dali ognia; za nią padło kilkanaście strzałów z tłumu. Konnica pierzchnęła w popłochu, gubiąc po drodze kołpaki, siodła i karabinki. W godzinę po tem przy słabym brzasku poczynającego się dnia—rozlegały się w okolicach konaku tyśiączne okrzyki. Ludność zbudzona ze snu poczęła napływać ku konakowi. Udarzono we wszystkie dzwony na alarm. Po owych strzałach na konnicę Nikuszowa czeta Czardafona ruszyła z miejsca pośpiesznym marszem i niespełna w pół godziny przechodząc przez most, strzałami w powietrze ogłosiła zbliżenie się swoje do konaku, który jednocześnie ścisnąć zaczęło wojsko pierścieniem swoim. Jenerał Drygałski wybiegł z domu, aby objąć dowództwo nad milicyą, ale porucznik Stefow wystąpił naprzeciw niego, wystrzelił z rewolweru w konia i oświadczył baszy, że jest aresztowany. W tej chwili wojska i czeta Czardafonowa zawołały: «*hurra! Dołu Rumelja!*» poczęły się wzajem ścisnąć i całować. Majorowie Nikolajew, Filow i Mutkurów wśród okrzyku: «*da żywiej Sjedinenieto i Błgrskij kniaz Aleksandr*», zaczęli wprowadzać wojsko na podwórze konaku, skąd służba i komisarze, wyglądając z przestrachem, cofali się wgląd.

Stojanow, wszedłszy do konaku, przedstawił się blademu i ubierającemu się pośpiesznie Krestowiczowi, i oświadczył, że jest aresztowany. Dokoła zgromadziła się rodzina jenerała gubernatora, prosząc o względy dla Krestowicza, który ze swojej strony wyszeptał: «*I az sem blgarin*». Stojanow zapewniał uroczyście, że włos mu z głowy nie spadnie. I trzeba oddać słusność inicjatorowi przewrotu, że dotrzymał słowa w imieniu swoim i w znacznej części starszyzny, chociaż ze strony czety czordofonowej nie zupełnie oszczędzono przykrości starcowi. Gdy bowiem sprowadzono go z konaku na dół na podwórze, czekał już tam pojazd na niego, a w pojeździe siedziała z obnażonym pałaszem w ręku panna Nedelkowna, narzeczona Czordafona, która w charakterze bojownicy towarzyszyła czecie swego narzeczonego w pochodzie na Płowdiw. Trzymając w jednej ręce pałasz, drugą, siedząc wskazywała miejsce obok siebie Krestowiczowi. I tak mu demonstracyjnie towarzyszyła w przejeździe po mieście do konsulatu rosyjskiego i napowrót, aż go internowano. Powiadano, że taką demonstracyę chciano następstwo zrobić Czordofonowi, od którego narzeczona domagała się podobnego afrontu

Tymczasem przytomne panie cisnęły się do ucałowania białej ręki pańskiej, bo drzwi jadalnej sali (zwanej salą Wiśniowieckich) otwarte już były i obiad podawać miano zgłodniałym i znużonym.

Zastawiono go z przepychem i okazałością, w smaku owego czasu, wśród taffi zwierciadlanych, figurami z porcelany i srebra, kwiatami i piramidami z cyfrą i herbami króla. Rozdzielono towarzystwo na dwie części. Króla otaczały damy przy głównym stole i część rodziny Radziwiłłów, gdy druga gospodarowała u stołu, od którego z kolei goście zapraszani byli do królewskiego. Tu zasiadli: książę wojewoda, brat jego podkomorzy, książęta Józef, Albrecht, Antoni, Maciej, Sapieha, jenerał artylerji, wojewoda ruski Potocki, Morawski, Sołtan, chorąży, Rzewuski, Brzostowski, wojewoda inflancki i t. p.

Oprócz dwu głównych, w innych salach zamkowych stołów było rozmaitych dla pośledniejszych gości, duchowieństwa i szlachty, bardzo wiele, a naostatek, co się tu pomieścić nie mogło, trzy stoły w kolegium jezuickim przyjęły, gdyż na seciny liczyli się przybyli do Nieświeża, a wojewoda nikogo nie ugościwszy odpuszczać nie chciał.

Książę-wojewoda wznosił zdrowie króla przy odgłosie dział, trąb i muzyki, a król odpowiedział wiwatem wojewody i zdrowiem księcia Hieronima a rodziny całej.

Kielichy rozjaśniły zaraz twarze, rozwią-

zały usta i wojewoda, który z królem czuł się przedtem nie swoim i zakłopotanym, sam począł na swój sposób zabawiać ukoronowanego gościa, który wesoło i swobodnie mu odpowiadał. Tak się zdawa przynajmniej wydawać mogło, choć król Radziwiłła mało co słyszał, a ten Najjaśniejszego Pana nie bardzo rozumiał, co nie przeszkadzało w wielkiej harmonji zabawiać się wzajem do końca uczty. Król nawet, do kielichów nie zwykły, parę ich wychylić musiał i twarz jego błada żywym się rumieńcem okryła.

Królowi wprawdzie po obiedzie parę razy wymknąć się dozwolono do jego apartamentów, pod pozorem ekspedycyowania pilnych, czasu stołu przywiezionych korespondencyj, ale dnia tego obowiązki nie zakończyły się obiadem.

Damy, które nie miały szczęścia być prezentowane królowi, zażądały od Morawskiego, aby je przedstawił; potem słuchać trzeba było koncertu, potem bal rozpocząć z wojewodziną smoleńską, zastępującą gospodynię i inne panie też zaszczyścić przechadzką po salonie.

Naostatek musiał król sięść do kolaski z Tyszkiewiczową dla oglądania wspaniałej iluminacyi, w której blaskach gorzał Nieśwież cały. Mówiono, że około pół miliona lamp paliło się na wałach, grobli, pałacu, ratuszu, rynku, kościołach i głównych budowach.

Było już blisko północy, gdy naostatek król z Komarzewskim wysunął się do sypialni, a książę ze swymi wiernymi akolitami—do gabinetu, w którym srebrna beczka oczekiwała na spragnione usta sług bachusowych.

— A co? a co?—odetchnął książę wojewoda, pierwszy kielich augustowski wychyliwszy i otarłszy usta. Cóż mówicie? he?

Rzewuski stał przed księciem, w boki się wzięwszy.

— Ale cóż bo wasza książęca mość z nas sobie zartujesz, pytając?—zawołał. Wszystkich nas i całą Litwę i Koronę zdumieś wystąpieniem królewskim, przepychem, wspaniałością! Jeden jest głos tylko, że nic podobnego nie widziano u nas. Król zmieszany i niemal upokorzony; jego dwornia nosy powieszala.

Wojewoda dał znak Rzewuskiemu, aby się zbliżył do niego, i coś mu do ucha, śmiejąc się, szepnął. Pan Seweryn rozśmiał się także i zapito nowym kielichem. Wojewoda był w humorze brylantowym, ale spragniony i zmęczony, więcej słuchał, niż mówił, bo rozmowa go nużyła. Wszyscy się na to zgodzili, że Radziwiłł wystąpił po radziwiłłowski!

obalonego generał-gubernatora. Ale podobnej przykrości godziło się oszczędzić sędziemu człowiekowi i jednemu z najpierwszych patryotów bułgarskich, którego imię chlubi nie zapisało się na kartach odrodzonej Bułgarii, począwszy od owej chwili, kiedy on zaczął wydawać pierwszą gazetę bułgarską (Kniźnice) i od aktu ukonstytuowania egzarchatu, aktu, pod którym jego podpis stoi, a skończywszy choćby na owej chwili, kiedy narażając całe swoje stanowisko w obec rządu tureckiego, wołał: «raczej zginę, niż przywołam wojska tureckie». Spiskowcy, wchodząc do konaku, zawiadnęli jednocześnie stacyą telegraficzną, znajdującą się na tem samem podwórzu i w ten sposób wiadomość o dokonanej rewolucji nie mogła dojść do Konstantynopola, aż wówczas, kiedy rząd rewolucyjny z jednej strony telegramem zawezwał wszelkie władze krajowe do uznania dokonanego faktu i przyzywał księcia Aleksandra, a z drugiej wysłał wojska na granicę turecką i dla uniemożliwienia nagłego wtargnięcia Turków, zawiadnęli kolejną żelazną most Hesmandy, a pod Hermondy zerwał most prowadzący do Adrianopola. Komitet rewolucyjny, przyaresztowawszy Krestowicza i dyrektorów, zorganizował rząd tymczasowy, w skład którego powołano: Sławejkowa, Czomakowa, Stokowa, Panicę, Rізowa i Stojanowa. W ciągu dnia zmienił się skład rządu, bądź to w skutek tego, że niektórzy sami podali się do dymisji, bądź że paru z powołanych nie było w mieście. Na miejsce ich Stojanow powołał innych.

Za przyjazdem księcia ustanowiony został komisaryat książęcy, rządzący Rumelją niezawisły od ministerstwa w Sredu a zostający tylko pod bezpośredniem zwierzchnictwem księcia, który komisarzem mianował Dr. Stranskiego, a jego zastępcami Sławejkowa i Grujewa. Tak rząd tymczasowy, jak na jego miejscu powstały komisaryat zaznaczył rządy swoje wydalaniem z urzędów wybitniejszych konserwatystów i nawet internowaniem niektórych. Zdarzało się i tak, że ściganie przeciwników nosiło wszelkie znamiona wcale niepotrzebnej szynkany. Tak, wielu z byłych urzędników kazano przywdziać mundury szeregowców i oddano ich pod komendę ich dawniejszych podwładnych; a paru wyższych dostojników byłego rządu zniewolono przenosić bagaże na kolei. Nietrwało to maltretowanie długo, ale wystarczyło, aby obudzić najżywszą niechęć i nieprzyjaźń dla nowego rządu i liberalów w łonie partii zachowawczej, która nie miała nagany dla nowego porządku rzeczy, a niektórzy z jej członków przygotowywali nawet reakcyę i kontrrewolucyę, co znów wywoływało, jeśli nie represyę, to grózbę takową.

Konak komisarski, gdzie urzędował Stranski, znajduje się w tej samej dzielnicy, co i konak dawniej gubernatorski, a teraz książęcy. Parapiętrowy ten pałac okazał się wygląda od konaku książęcego, ale na wewnątrz i zewnątrz zbudowany w stylu tureckim. Zachodziłem tu parę razy. W dużej pierwszej sali na piętrze czekało mnóstwo petentów, siedzących po turecku na sofach również tureckich, ciągnących się wzdłuż trzech ścian. Po przesłaniu kart wizytowych przez kawasa, weszliśmy niebawem na zaproszenie do nieco mniejszej od poprzedniej sali, gdzie po środku za dużym stołem siedział Stranski, a na uboczu po obu mniejszych stronach stołu dwaj już niemłodzi mężczyźni. Stranski, o którym najpierw powiadano w dziennikach jako o polaku, a następnie jako o czechu, jest bułgarem czystej krwi, rodem z Kolofem, gdzie ma rodzinę. Jest on lekarzem z powołania; odbył studia w rumuńskiej szkole medycznej w Bukareszcie. A gdy między bułgarami mało jest wyżej wykształconej inteligencji i każdego wykształconego człowieka chętnie zunżytkowują w służbie państwowej, często obecnej jego zawodowi, więc nie dziwnego, że i Stranski rychło został dyrektorem skarbu w Rumelji. Nie piastował jednak tego urzędu bez fatalnych przeszkód: konserwatyści zwrócili się przeciw niemu, a «*Oblastnoje sobranje*» uchwałą gremjalną pozbawiło go tej funkcji i Stranski, cofnąwszy się do ży-

cia prywatnego, nigdyby już nie piastował wysokiego urzędu, gdyby nie przeszedł do obozu liberalów i gdyby nie rewolucya, z której wypłynął na wierzch najpierw jako komisarz rządowy, następnie jako pełnomocny komisarz książęcy w charakterze naczelnika rządu. Młody to jeszcze — jak powiedziałem — człowiek, nie liczący więcej nad 35 lat, średniego wzrostu, krępy, ciemny szatyn, noszący z upodobaniem faworyty. Przyjął nas niemym ukłonem i podaniem ręki, prosząc jednocześnie o zajęcie miejsca na sofie. Poczem zanurzył się z miną poważną angielskiego dyplomaty w stos leżących przed nim papierów, podpisując takowe i otwierając co chwila przynoszone mu depesze.

Kiedy w kilka dni potem byłem zapytany przez jednego z ministrów bułgarskich, Radosławewa, jak mi się podobał Stranski i jak mnie przyjął, odrzekłem: — Jak królowa angielska, w charakterze cesarzowej Indyów przyjmująca książąt Indostanu. — Eh, zapewniał minister. Stranski jest grzeczny i bardzo towarzyski człowiek, ale teraz ogromnie bywa wciąż zajęty, bo oprócz dotychczasowych politycznych zajęć, musi oddawać podległe sobie urzęda rumeljońskie w ręce ministrów sofijskich. Jakoż, gdy później spotkałem się z nim u marszałka sejmu bułgarskiego, p. Stambułowa, dostrzegłem w nim wiele uprzejmości, która dawniej zbyt widać głęboko była ukryta pod sztywnym surdudem naczelnika rządu. Wielomownością nie grzeszył wprawdzie i teraz, ale to może dlatego, że — jak powiedział — nigdy nie pragnął być Demostenesem. W owych chwilach pobytu naszego w konaku komisarskim, bawił nas rozmową jeden z owych starszych mężów, siedzących przy Stranskim. Był to Gruew, dawniejszy dyrektor departamentu oświaty, a następnie jeden z zastępców komisarza. Objawiając radość z chęci publicystów obeznania się z obecnym stanem Bułgarii, wyrażał on nadzieję, że w prasie, którą reprezentujemy, zechcemy bronić idee sprawiedliwości i słuszných aspiracyj Bułgarii. Skłoniłem się w milczeniu, a dowiedziawszy się, że owym drugim siedzącym na drugim końcu stołu zastępcą komisarza, był znany patryota i poeta bułgarski Sławejkow, pośpieszyłem ku niemu.

P. R. Sławejkow urodzony w Trjewnie 1825 r. tak z wieku, jak i z działalności swojej był jednym z pierwszych pionierów odrodzenia narodowości bułgarskiej. Nie będąc nigdzie w wyższych szkołach, własnej pracy zawdzięcza swoje wykształcenie, które poświęcił na usługi ojczyźnie. W pierwszej książce poetyckich jego utworów «*Basiennik*», jak i w drugiej «*Smesna kitka*», mimo naśladownictwa greckich i rosyjskich wzorów, czuć już było talent poetycki. W utworach «*Ne pej mi se*», «*Žestokost ta mi se slovi*» przebija się prawdziwy liryzm i talent, który zwrócił na niego powszechną uwagę. On pierwszy kreacjami swemi wykazał śpiewność języka bułgarskiego i zdolność do odtwarzania poetyckich obrazów. W «*Smiesznych kalendarzach*» i w «*Gajdzie*» biczem satyrycznym smagał wady duchowieństwa bułgarskiego, a w późniejszym dzienniku politycznym «*Makedonja*» budził uczucie świadomości narodowej i przygotowywał grunt do późniejszej odrębności polityczno-kościelnej narodu. Mając zakazane to wydawnictwo i sam wtrącony do więzienia przez władze tureckie, Sławejkow musiał spędzić beczynnienie jakiś czas w Carogrodzie. Wojna 1877 r. zastała go na skromnym stanowisku nauczyciela w słynnej staro-zagorskiej szkole, gdzie potrafił nagromadzić cenne zbiory geograficzne i filologiczne, które niestety podczas strasznej katastrofy lipcowej w Starej Zagorze zniknęły bez śladu. Po utworzeniu księstwa bułgarskiego Sławejkow powołany do życia politycznego, był najpierw marszałkiem sejmu, następnie ministrem spraw wewnętrznych. Po zawieszeniu konstytucji w 1881 r. wyjechał z księstwa i osiadł w Płowdiwie, gdzie w tutejszym gimnazjum sprawował obowiązki profesora języka bułgarskiego aż do wybuchu rewolucji, która go powołała najpierw na członka rządu tymczasowego, a następnie na zastępcę komisarza książę-

cego. Sławejkow niskiego wzrostu, siwych krótko ostrzyżonych włosów na głowie, ma twarz okrągłą, pełną, rumianą. Mimo 60 lat życia, zachował czerstwość fizyczną, a dziewiczność uczuć i wrażliwość niemal dziecięcą. Kiedy przystąpił do niego i powitał go serdecznie jako zasłużonego patryotę i tak statecznego bojownika narodowości bułgarskiej, on zapłonął się jak panna 16-letnia, spuścił oczy na dół i ściskając pulchną dłoń ręką swoją, zaledwo był w stanie wyszeptać: «*Drago mi, drago mi...*». Mając przed sobą pierwszego niemal reprezentanta literatury bułgarskiej i kilkadziesiątletniego pracownika na polu odrodzenia literatury tak ciężko przez losy doświadczonego kraju, rzuciłem w kąć politykę i zacząłem rozmowę o teraźniejszych i przeszłych pracach Sławejkowa i jego projektach literackich na przyszłość. Sędziwy poeta z dobronliwym uśmiechem odpowiadał mi z tą szczerością i skromnością, która go wyróżnia z pomiędzy wielu jego kolegów-spółziomków; a gdy się rozgadał więcej, zapytałem go o katastrofę staro-zagorską. Westchnął lekko i wpadł w zadumę. Po zadumie nastąpiła apatya niemal sama, z której widziałem, że chciał się ocknąć kilkakrotnie dzięki względem na obecność moją. Czuję, że kosztuje go to wysiłku nie mało. Pożegnałem go więc i wyszedłem. Widziałem go później kilka razy w takiej apatii wśród dość licznych towarzysztwa. Z przymkniętymi lub utkwionymi w sufit oczyma, zupełnie nieruchomy wyglądał na starego uspionego turka i niktby pod tą apatyczną powłoką drzemającego starca nie domyślił się, że bije tam gorące serce dla wzniosłych uczuć.

Z pomiędzy konserwatystów najsympatyczniej mi się przedstawili Weliczkow i Wazow. Pierwszy gorącego temperamentu, drugi spokojny, zimny — wyborny typ bułgara, a jednak człowiek uczucia...

Przerywam dalszy opis, bo nowe wypadki wojenne bułgarsko-serbskie cisną się pod pióro, odsuwając wszystkie inne na dalszy plan. Głębokie ubolewanie, wypowiedziane w manifeste książęcy nad wszczętą przez rząd serbski bratobójczą walką między dwoma jedną krwią i wiary narodami, odpowiada wiernie usposobieniu narodu i klas wykształconych bułgarskich, bez różnicy obozów. Rzućmy jednakże okiem na sytuację tego nowego zatargu słowiańskiego, jak on się przedstawia tu na ziemi bułgarskiej. Obustronne walki, toczone między serbami i bułgarami w wiekach przeszłych samodzielności państwowej Serbji i Bułgarii, zstawały po sobie zarzewie długoletnich waśni i antagonizmów. I potrzeba było długich wieków wspólnie ciężającej nad obu narodami niewoli tureckiej, aby o waśniach zapomniano, a antagonizmy nieco się wyrównały. Nieszczęście obecnej bratobójczej — jak ją słusznie nazwał manifest — wojny leży nie w bezpośrednich następstwach polityczno-państwowych, lecz w tem, że ona na jakich 50 lat zostawi ślady swoje w umysłach i sercach ludów i odżywi dawniejsze antagonizmy i wzajemne niechęci. A przy takich warunkach spokojna i pojednawcza praca dwóch pokoleń zaledwo wystarczy do załagodzenia obopólnie zadanych ran, co dla stosunków międzynarodowych i dla wielkiej idei pogodzenia i duchowego zjednoczenia słowian będzie rezultatem ujemnym.

W takim zapatrywaniu zgadzaliśmy się zarówno z konserwatystami, jak liberalami bułgarskimi. Niektórzy z nich odczuwali ten przewidywany rezultat tak dotkliwie, że nie mogli utaić na zewnątrz dojmującej ich boleści.

Ostatnie dziesięciolecie wzajemnych między serbami a bułgarami stosunków, to czas, w których podawaną przez drugą rękę przyjaźnią, pierwsi bądź przyjmowali obojętnie, bądź odrzucali szorstko. Na perswazyje moje, że powody przyszłej wojny spoczywają w politycznych kombinacjach ościennych mocarstw i w interesie dynastycznym, że w narodzie serbskim jest sympatya dla bułgarów — odpowiadano faktami, ilustrującami nieprzyjaźń już zadawnioną. Mówiło się to — jak powtarzam — z głębokim żalem bez uronienia

istotnych zadatków sympaty dla narodu serbskiego.

Przyznać trzeba również rządowi bułgarskiemu, że do ostatniej chwili dość lojalnie zachowywał się tak względem Europy i Turcji, jak i Serbji. Względem pierwszych, trzymając na wodzy ruch macedoński, którego był panem, a któremu puściwszy wodze, mógłby przysporzyć niemało trudności mocarstwom europejskim i Porcie; względem Serbji, trzymając na wodzy wychodźców serbskich i powstrzymując pretensje Kara-dzardzewicza.

Ważnym czynnikiem, wielce mogącym zaważyć na szali wypadków wojennych i zapewniającym pewne korzyści bułgarom, było przeświadczenie o słuszności swej sprawy, o potrzebie bronienia najebranej ojczyzny. Drugą wyższość zapewniła im organizacja wojskowa, mimo braku wyższych oficerów i niższości broni — w czym nad nimi celują serbowie. Wyższość organizacji widzę w tem, że powoławszy całe pospolite ruszenie pod broń, dano mu tylko oficerów i podoficerów z linji, ale oddzielono od wojska linowego i potworzono oddzielne drużyny; wówczas, gdy w Serbji w istniejące wojsko wcielono masę pospolitego ruszenia, tak, że pierwsze stało się tylko kadrami dla drugiego i pozbawiając się zalet wyćwiczonego i regularnego wojska zostało zdeorganizowane, bo owa masa potrzebuje przynajmniej 3—5 miesięcy, aby stała się armją. Nareszcie, większe szanse po stronie bułgarów zapewnił im charakter ich żołnierza, wypływający z charakteru narodowego. Bułgar jest ostrożnym, spokojnym, ale stanowczym i wytrwałym; nie łatwo zraża się on klęską, może dziesięć bitew przegrać i do jedynastej pójść z całym spokojem i pod tym względem po tureckim żołnierzu przedstawia najznakomitszy materiał dla wojska. Serb przeciwnie, ma więcej fantazyi, zapału i entuzjazmu, ale obok tego jest wrażliwym; pójdzie on z większą brawurą w ogień, ale dłuższego oporu nie wytrzyma; zwycięstwo zachęci go do cudów waleczności, ale pierwsza większa przegrana może być stanowczą klęską dla niego. Wogóle mówiąc, Serbja bardziej mogła wygrać kampanję dzięki oficerom, Bułgarya — dzięki żołnierzom.

Z takim zasobem moralnym i materialnym wystąpił młodociany kraj słowiański do walki. Następne wypadki pokazały, że potrafił nie tylko skutecznie bronić swojej rodzinnej strzechy, lecz i słusznych dążeń i aspiracji narodowościowych...

Jan Grzegorzewski.

Z Galicji, 1 grudnia.

Nasz sejm i sprawa marszałkowska. Nowe dowody, jak rząd sprzyja krajowi i popularny wniosek posła Rappaporta. Żegluga parowa na Dniestrze. Wiece rolników.

Tydzień temu został nasz sejm otwarty. Na pierwszych posiedzeniach nie zaszło nic uwagi godnego. Dopiero wniosek Abrahamowicza, o którym będę mówił niżej, zasługuje na bliższe rozpatrzenie. W przemówieniu inauguracyjnym namiestnik zaznaczył, że w kraju jest bardzo dobrze, gdy przeciwnie, marszałek w swojej mowie bynajmniej tego nie tał, że jest bardzo źle, a ponieważ zachodzi obawa, że sejm nasz, z samych ziemian złożony, zechce po macoszemu traktować sprawę krajowego przemysłu, więc marszałek, z godną uznania gorliwością położył nacisk na ten dział naszej pracy krajowej. Wogóle, przemówienie p. Zyblikiewicza dobre zrobiło wrażenie, gdyż nie da się zaprzeczyć, że nasz wójt (tak go jedno z lwowskich pism nazwało), przynajmniej wie, czego chce i cośmy powinni czynić. Wielka szkoda, że marszałek, przemówiwszy po polsku, nie przemówił następnie także po rusku. Czy zapomniał to uczynić, czy też nie chciał? Przypuszczam raczej pierwsze, gdyż nie sądzę, aby p. Z. chciał rozmyślnie rusinów obrażać. Poseł Romańczuk natychmiast tę rzecz podniósł, słusznie robiąc uwagę, że w sejmie galicyjskim zasiadają tak dobrze polacy, jak rusini. Czy człowiek trzeźwo myślący, może mieć co przeciw temu twierdzeniu? Zdawałoby się,

że nie, a tymczasem znalazł się dziennik, który Romańczukowi mniej więcej tak odpowiedział: «Do sejmiku wybieramy posłów okręgami, w których znajdują się tak dobrze polacy, jak rusini. Okręgi nas jednoczą, a więc i w sejmie powinniśmy się jednoczyć, nie rozdzielać». Zaiste wątpię, czy na taką sofisteryę i kołowaczinę jest na świecie jakie lekarstwo. Przy tej sposobności niech mi będzie wolno przypomnieć, że gdy przed kilku miesiącami, uczestników zjazdu archeologicznego, hr. Wojciech Dzieduszycki powitał dwiema przemowami, polską i ruską, fakt ten zrobił między rusinami jak najlepsze wrażenie, dzięki czemu, nawet tak nieprzejednani, jak Naumowicz i Płoszczański, wzięli potem udział w obradach. Czyż tak samo nie powinien i nasz sejm godzić poważnionych? Przemówienie, to drobnostka, ale kto kocha swój język ojczysty, tego nawet taką drobnostką chwycisz za serce. Kiedyż nasi przewodcy rozumieją, że trzeba nam godzić, godzić i jeszcze raz godzić!

Na pierwszych posiedzeniach, jak to się zwykle zdarza, izba sprawdzała wybory i wybierała komisye. Rozdano także sprawozdanie o zeszłorocznym wniosku Romańczuka, zadającym zaprowadzenia języka ruskiego jako wykładowego w tych szkołach średnich, w których jest większość rusinów. Sprawozdanie kończy się wnioskiem wydziału krajowego, zmierzającym do zaprowadzenia osobnego gimnazjum ruskiego w mieście Przemyślu. Dyskusya nad tym przedmiotem w izbie zaczęła się dopiero za kilka dni, a jej bohaterem, jak wieść niesie, będzie hr. Wojciech Dzieduszycki, gdyż poseł ten, nierównie więcej niż inni, jest za ugodą z rusinami. Przystępuję teraz do wniosku Abrahamowicza, o którym wyżej wspominałem; wiadomo, że koszt naszej autonomji pokrywają rokrocznie tak zwane dodatki do podatków, których wysokość sejm ustanawia. Ponieważ budżet nasz wciąż się zwiększa, a dochody z dodatków płynące, wskutek agrarnego przesilenia i powszechnego ubóstwa ciągle się zmniejszają, przeto, aby złemu raz na zawsze zaradzić, poseł Abrahamowicz wpadł na pomysł zaprowadzenia krajowych opłat konsumcyjnych od gorących napojów. Mówca, uzasadniając swój wniosek, zwrócił uwagę na to, że od roku 1881 wydatki krajowe zwiększyły się o milion. Na ich pokrycie kraj płaci z roku na rok o 200 do 300 tysięcy guldenów więcej. Równolegle jednak ceny produktów u nas spadają. Wobec tego niepodobna myśleć o podwyższeniu dodatków do podatków bezpośrednich, gdyż rząd i bez nas śrubuje je coraz wyżej. W preliminarzu na r. 1886, rząd wyznaczył już od Galicji wyższy podatek gruntowy o 472,000 guldenów. Prócz tego od trzech lat, wzrastają u nas ciągle koszty egzekucyjne, co jest tylko dowodem powszechnego zubożenia. W r. 1884 egzekutorowie podatkowi wzięli w Galicji 88,000, a w r. 1885 już 160,000 guldenów. Tymczasem Morawa, która płaci podatków tyle co Galicja, daje egzekutorom tylko 45,000, a Czechy, przy 25 milj., podatków ledwie 60,000. Z tych cyfr można poznać, jak straszliwie jest u nas naprężona siła podatkowa. Droga podwyższenia dodatków do podatków dalej iść nie można, lecz szukać należy innych dróg, wiodących do uregulowania budżetu, i ku temu dąży — rzekł poseł Abr. — mój wniosek. Nałożeniu opłat konsumcyjnych nie sprzeciwia się statut krajowy. Zresztą, jeżeli gminy mogą nakładać opłaty konsumcyjne, to czemu nie miałyby tego uczynić kraj cały, zwłaszcza, że inne kraje Przedlitawji, jak Styrya, Kraina, Istria i Dalmacya, już od lat kilku mają u siebie ten podatek. Poseł Abrahamowicz obliczył, że sam Lwów, lekko w ten sposób opodatkowany, dałby rocznie najmniej 84,000 guldenów; nie ulega zatem wątpliwości, że z całego kraju wpłynęłyby grube miliony. Wniosek został oddany komisji, która go zbada. Jaki go los spotka, trudno przewidzieć. Lękam się jednak, że bardzo wielu ziemian, bojąc się, by dochody z propinacji nie zmniejszyły się, będzie mu przeciwnych; wszakże kto wie, czy w końcu i oni nie ustąpią,

jeżeli się przekonają, że inaczej nie uregulujemy naszego budżetu krajowego. Zresztą, czy na świecie jest sprawiedliwszy podatek, niż ten, który jest nałożony od gorących napojów? Podatek od roli, wycieńcza gospodarstwa, gdy przeciwnie od wódki podnosi je, bo im mniej chłop pije, tem gorliwiej i dłużej pracuje. Tyle dotąd ciekawego z naszego sejmiku.

Odkąd dr. Mikołaj Zyblikiewicz został marszałkiem galicyjskim, opozycja przeciw niemu nie ustaje, a głównego jej źródła należy szukać w naszych stosunkach. Nie zapominajmy, że Małopolska była zdawien dawna siedzibą wielmożów, że ta, a nie gdzieindziej, mieli swoje gniazda Leliwy i Topory, że tu, nie zaś w demokratycznej Wielkopolsce, a tem mniej na Rusi lub na Litwie, wyrabiała się prawdziwa oligarchja, która potem, przy pomocy rodzinnych związków, ogarnęła wszystkie ziemie rzeczypospolitej. Wprawdzie, wymarli już panowie na Melsztynie i Wiśniczu, na Osolinie i Tęczynie, ale duch, który te rody ożywiał, przeszedł po kądzieli na dalsze pokolenia i do dziś w Galicji utrzymuje się zasada, że na czele Małopolski może stać jedynie pan, tak z rodu, jak z mienia. Możecie sobie wyobrazić, jaka groza przejęła Galicję, gdy po ustąpieniu hr. Ludwika Wodzickiego, który, jak wiadomo, poświęcił się dla ojczyzny, obejmując posadę gubernatora Laenderbanku, cesarz, idąc za poradą ministra Ziemiałkowskiego, który szczyli się wielkiem zaufaniem monarchy, na wysoką posadę marszałka galicyjskiego powołał syna mieszczańskiego, d-ra Mikołaja Zyblikiewicza. To, że laska, którą dotąd dzierżyli Sapiehowie, Potoccy, Dzieduszyccy, Wodzicy, przeszła w ręce nieśzlachcica, panom naszym nie dawało spać i odbierało im apetyt. Przeciw dorobkiewiczowi zaczęła się tedy agitacja na wszystkich punktach. W salonach, w Kasynie szlacheckim, w łamach dzienników, utrzymywanych pańskim kosztem, nareszcie nawet w biurze prezydialnem galicyjskiego namiestnictwa. Niechęć w tem ostatnim miejscu do marszałka pochodziła głównie ztąd, że p. Zyblikiewicz, stojąc twardo przy autonomji krajowej, udowodnił czarnem na białem, że namiestnictwo, zarządzając funduszami szkolnemi, z tego obowiązku dotąd wywiązywało się jak najgorzej, przez co kraj na dotkliwie straty materialne został narażony. Nie będę szczegółowo tej sprawy rozbieirał, gdyż jest ona zbyt lokalna, aby szersze koła mogła interesować; wystarczy, jeśli powiem, że wskutek niedopilnowania namiestnictwa, kraj nie otrzymał dotąd blisko pół miliona guldenów na szkoły, choć mu się ta kwota słusznie należała. Kilka tygodni temu, gdy spór między marszałkiem a namiestnikiem doszedł do punktu kulminacyjnego, dzienniki wiedeńskie przyniosły wiadomość, że ks. Adam Sapieha, przyjaciel biskupa Strossmayera i niezbyt wielki zwolennik polityki austro-polskiej, przytem magnat, unikający Wiednia dość ostentacyjnie, został mianowany tajnym radcą i powołany do Wiednia. Równocześnie przyszła wiadomość, że marszałek i namiestnik bawią także w Wiedniu. Kombinacja była tedy prosta. Sapieha zostanie namiestnikiem, aby kraj był spokojny i szczęśliwy, Zyblikiewicz pójdzie w «ministrowi» i na tem wszystko się skończy. Tymczasem, jak dotąd, żadna z tych przepowiedni jeszcze się nie ziściła. Przeciwnie, dobrze poinformowani utrzymują nawet, że ministrowi Ziemiałkowskiemu powiodło się marszałka z namiestnikiem pogodzić. Ale choćby i tak było, stanowisko p. Zyblikiewicza, tak samo dziś, jak na początku, należy uważać za bardzo trudne.

Już nie raz notowałem na tem miejscu dowody niezmierniej troskliwości, jaką rząd centralny naszą prowincję otacza. Dziś muszę przytoczyć dowód nowy i kto wie, czy nie najlepszy ze wszystkich dotychczasowych. Niedawno temu intendencja wojskowa w Krakowie przedłożyła ministrowi wojny raport, z którego wypływało, że żyte galicyjskie nie jest dobre do wyrobu maki dla piekarni wojskowych, ponieważ zawiera tak zwany miodek, szkodliwy dla zdrowia. In-

tendentura postawiła równocześnie wniosek, aby ministerstwo kazało odąd sprowadzać żyto z Węgier. Minister poddał badaniu żyto galicyjskie, a chociaż nie znaleziono prawie nic, gdyż na 5,000 części najprzedniejszego żyta, miodku była ledwie jedna część, a w takiej ilości nawet trucizna nie szkodzi, mimo to minister przyjął wniosek krakowskiej intendencji, i kazał żyto dla piekarni wojskowych w Węgrzech kupować. Czy możemy żądać większego dowodu życzliwości dla biednej Galicji? Zniszczono nasz stary przemysł domowy i postarano się o to, żeby fabryczny nie zakwitł; śruba podatkowa wycisnęła z nas wszystką gotówkę; granicę południową wspaniałomyślnie otwarto, aby nas zalewała tania pszenica rumuńska; dla dobra przemysłu węgierskiego podkopano nasze gorzelnictwo; nasze nacierstwo ginie w uściskach fiskalizmu, a teraz ostatni nasz majątek, żyto, musi ustąpić przed interesem wszechwładnych dziś węgry! Czyż potrzebujemy jeszcze większego dowodu życzliwości? Wszak, jeśli tak dalej pójdzie, ściągają nam z grzbietu ostatnią koszulę i kazać być jeszcze za to wdzięcznymi. Sprawę naszego żyta podniósł w sejmie poseł Rappaport (jak dotąd jest to pierwszy popularny wniosek tego finansisty), lecz czy głos naszej reprezentacji odniesie jakiś skutek, dopiero przyszłość okaże. Niech jednak nikt nie sądzi, żeby intendencja wojskowa miała w tym wypadku istotnie dobro żołnierzy na względzie. Boże broń! Jej idzie tylko o interes węgry, o nic więcej. Że tak jest, a nie inaczej, to najlepiej udowodni fakt następujący: Lat temu pięć lub sześć, redaktor «Strażnicy», p. Gniewosz zebrał niezbita dowody, że żydzi liweranci, dostarczający żyta piekarniom wojskowym, zamiast dobrego ziarna, przysyłają młynom lwowskim najokropniejsze rzeczy, jak np. groszek, stokłose, nawet kaczany z kukurydzy. Sąd, uwiadomiony o tem przez p. Gniewosza, zarządził rewizję, a gdy prawda na jaw wyszła, kazał liwerantów uwięzić. Byliśmy pewni, że przyjdzie do sensacyjnego procesu, tymczasem w ciągu kilkunastu dni, sąd obwinionego musiał puścić na wolność, ponieważ intendencja oświadczyła, że produkt przez niego dostarczany, był przedniej jakości. Czemu więc wtedy, gdy cheiano zasłonić szalibierzy, noszących może złote kołnierze, nie zwracano uwagi na zdrowie żołnierzy, a zwracają ją dziś, gdy chcą węgry protegować?

Pisałem w roku ubiegłym, że towarzystwo żegluga parowej na Dniestrze, mające siedzibę w Stanisławowie, podało do rządu o subwencję. Temi dniami otrzymało ono odpowiedź odmowną, której jednak mogło się było spodziewać, gdyż Wiedeń lubi brać, nie dawać. Rzeczona towarzystwo, nie chcąc jednak zaniedbać tak ważnej sprawy, jak żegluga parowa na Dniestrze, postanowiło utworzyć spółkę akcyjną, z kapitałem, wynoszącym 1 milion. Statuta zostały już potwierdzone, a teraz trzeba tyle akcji po 100 guldenów rozprzedać, aby się milion zebrał. Lecz, czy to się powiedzie? Bardzo wątpliwe. Przesilenie finansowe w kraju jest tak wielkie i powszechne, że o równem nie mieliśmy dotąd nawet wyobrażenia, więc i o pieniądze będzie trudno.

Aby nieszczęsnym stosunkom choć w części zapobiedz, zbiera się w tym celu we Lwowie d. 11 b. m. wiec rolników, na który zjadą się reprezentanci ze wszystkich stron kraju. O jego obradach i uchwałach doniosę w następnym liście.

J. Rogosz.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Pozorna niezgoda Austrii z Rosją. Dwa prądy w prasie rosyjskiej. «Ruś» i j. n. Durnowo. Usiłowania pacyfikacyjne. Wybory w Anglii. Konwencja bawarsko-rosyjska. Drobne nowiny.

Nieustanne oskarżania się wzajemne, w tonie wyzywającym, a nawet brutalnym, dziennikarstwa rosyjskiego i austriackiego o nieszczęra, przewrotną, a nawet wrogą politykę na półwyspie bałkańskim, zdawałyby się pozornie uzasadniać przypuszczenie, że

dwa sąsiednie mocarstwa w działalności swojej kierują się programami, które się wzajemnie wykluczają. Atoli fakty świadczą w sensie zgola przeciwnym: sojusz trójcesarski, według ich nieprzepartego świadectwa, bynajmniej się, dotąd przynajmniej, nie zachwiał w harmonii swojej; zobopólne zaś rozdrażnienie dziennikarstwa jest tylko miarą i wskazówką pobożnych życzeń prasy, jest krytyką polityki własnej i własnych błędów, wytykanych sąsiadowi, działającemu w duchu wspólnego programu. Po za tą wojną gazetarzy dwóch państw ościennych, istnieją dość wybitne różnice miejscowe w poglądach na sprawę bałkańską. Rosyjską prasę nurtują dwa odmienne prądy, jednostajnie nieprzychylnie dla Austrii, lecz różnie względem współplemieńców usposobione. Jedni twierdzą, że dawno już czas wziąć rozbrat z sentymentalizmem panslawistycznym i porzucić na pielegnowaniu wyłącznie interesów rosyjskich, wszelkie bowiem aspiracje i dążenia Rosji, jako głowy słowiańszczyzny, muszą być uważane przez całą słowiańszczyznę za wspólne i najbardziej dla niej odpowiednie. Inni z «Rusią» p. Aksakowa na czele, pragnęliby czegoś bardziej idealnego, czegoś, co by lepiej uwzględniało potrzeby świata słowiańskiego wogóle i wymagania ciągłości polityki słowiańskiej w szczególności. Według tego odłamu opinii, traktat berliński był poniżeniem Rosji, a cała polityka dalsza na nim oparta błędem, którego skutki ujawniły się w obecnej zawierusze bałkańskiej. Nie należy wszelako sądzić, jakoby owa «idealna» polityka słowiańska w rzeczy samej sięgała szczytów szerokich jakichś ideałów słowiańskich. Recepta p. Aksakowa zaleca Rosji uznać się za państwo, w sferę wpływów którego wkracza cała słowiańszczyzna prawosławna, z całym półwyspem bałkańskim i z Bosforem włącznie. Nic więcej. Ideal, jak widzimy, nie pozbawiony kości i mięśni, a nawet macków daleko sięgających. Obecnie jednak, według p. Aksakowa, można porzucić na zadośćuczynienie żądaniom bułgarskim i na zerwaniu sojuszu trójcesarskiego. Przeciwno wyłączności interesów rosyjskich wystąpił również w towarzystwie słowiańskim dobroczynności jenerał Durnowo, twierdząc, że czas już wielki zaprzestać szafowania dobrodziejstw poje dynicznym narodom słowiańskim, że należy się owszem przejąć rolę przewodnika całego ogromnego świata słowiańskiego i działać w charakterze takim, a nie innym. Ostrzeżenie dane gazecie «Ruś», jak również nagana Najwyższa, udzielona jenerałowi Durnowo, świadczą, że aspiracje panslawistyczne nie mogą w chwili obecnej rachować na powodzenie w sferach kierujących. Polityka zgody i harmonii między trzema mocarstwami trwa niezachwianie i kładzie swoje piętno wyraźne na wszelkich objawach życia politycznego.

Rezultatem tegoż porozumienia mają być coraz bardziej wzrastające szanse zażegnania walki bratobójczej na półwyspie Bałkańskim. Z Wiednia donoszą, że strony wojujące z radością przystają na proponowane wypracowanie warunków pokojowych przez Austrię i Rosję. Nawet pertraktacje między temi mocarstwami o warunkach pokoju już się zaczęły i nastąpiło porozumienie, skutkiem którego na teatr wojny wydelegowaną zostanie komisja, złożona z przedstawicieli głównych mocarstw. Z Konstantynopola donoszą jednocześnie, że misja hr. Khevenhüllera, tak okrzykana przez dzienniki rosyjskie, nie zamąciła wcale dobrych stosunków między mocarstwami, posłowie bowiem działają w najzupełniejszej zgodzie ze sobą. W wypracowaniu warunków pokojowych przyjmie także udział Turcja, pełnomocnik której, Medżyd-basza, już się udał na miejsce wypadków. Tak stoją rzeczy na placu wojny; co zaś do kwestyi połączenia Bułgarii z Rumelią, to niewątpliwie szanse bułgarów o wiele się obecnie polepszyły. Przedewszystkiem wysłanie tymczasowego jenerał-gubernatora z Konstantynopola zostało wstrzymane, dwaj zaś heroldowie jego, komisarze Porty, po bezczynnym pobycie w Filipopolu, gdzie wcale niedwuznacznie okazano im niechęć powrotu do starych porządków, musieli

się zrejterować. Znowu tedy wypływa na powierzchnię projekt zamianowania ks. Aleksandra jenerał-gubernatorem Rumelji, czyli t. z. unji personalnej, na co jednak potrzeba zgody mocarstw, a Rosji przedewszystkiem. Zadaniem tedy polityki chwili obecnej jest takie ułożenie stosunków, aby Rosya mogła, po wszystkim, co zaszło, kombinację powyższą, bez urażenia godności własnej, zaakceptować.

Chwiejąca się ustawicznie szala zwycięstwa w sprawie wyborów angielskich przechyliła się nareszcie na stronę liberalistów. Co prawda, zachowawcy razem z parnelistami równowagę niemal głosy liberalne, lecz dopuszczenia do głosu decydującego irlandczyków nie ścierpi żadne z dwóch dominujących stronnictw angielskich. W ogólności, bieżące wybory angielskie, nie dając silnej większości, uniemożliwiają wszelką energiczną działalność jakiegokolwiek gabinetu, co upoważnia do przypuszczenia, że obecny parlament angielski nie będzie długowiecznym, siła rzeczy zmusi do rozpisania nowych wyborów. Dzienniki angielskie wypowiadają zdanie, że jakkolwiek rezultat wyborów nie wypadł na korzyść stronnictwa zachowawczego, gabinet jednak Salisburego nie poda się do dymisji, lecz przedłoży parlamentowi ważne projekty, dotyczące reform wewnętrznych. Wybitny przedstawiciel liberalistów, Dilck, oświadczył, że stronnictwo to nie życzy sobie obalenia istniejącego rządu, lecz przeciwnie, będzie go podtrzymywało w przedsięwzięciach, na które się wszyscy godzą.

Parlament bawarski dotąd zajmuje się ugodą bawarsko-rosyjską w sprawie wzajemnego wydawania sobie przestępców. Deputowany Kopp podał wniosek, żądający niezwłocznej zmiany tej konwencji, ale minister spraw zagranicznych odmówił izbie prawa stawiania wniosków tego rodzaju i staje w obronie postanowień konwencji. Jeśliby praktyka dowiodła konieczności zmian, rząd sam się o nie postara. Inny deputowany, dr. Stauffenberg, odpowiedział na to, że izba ma prawo stawiania podobnych wniosków i że skutkiem niekonstytucyjnego stanowiska, zajętego w tej sprawie przez ministerstwo, powinna izba wznieść się po nad różnicę stronnictw i w obronie praw swoich przyjąć pomieniony wniosek. Po przemówieniu tem izba znaczną większością głosów przyjęła wniosek zmiany konwencji. Zdaje się wszelako, że postanowienie to będzie miało znaczenie czysto akademickie. Nie wiemy, czy wiele więcej wskóra handlowa izba paryzka, która zażądała, w interesie handlu francuskiego, nietylko pozostania w Tonkinie, lecz dalszego prowadzenia polityki kolonialnej, aż do dotarcia do granic chińskich. Hiszpanja zajęta jest niepodzielnie kwestyą utrzymania obecnego rządu. Stronnictwo zachowawcze, o czem trudno było wątpić, przyrzekło swoje poparcie rządowi, lecz liczni zwolennicy Zorrilli, naczelnika stronnictwa republikańskiego, objawiają wielki ruch w kraju i zagranicą, wyczekując tylko hasła powstania. Z nad granicy włosko-austriackiej nadbiegła groźna wieść o pojawieniu się cholery w Conelano, wskutek czego rząd austriacki ustanowił na nowo kwarantannę sanitarną dla przybywających z Włoch do Austrii. Mała to pociecha...

J. S.

WIADOMOŚCI POLITYCZNE.

ANGLJA. Wybory już ukończone i dały w rezultacie: liberalistów 332, zachowawców 250, parnelistów 86. Gabinet zachowawczy postanowił pozostać przy władzy i przedstawić nowemu parlamentowi swój program. Przywódcy liberalistów, nauczeni niedawnym przykrem doświadczeniem z dziedziny polityki zewnętrznej, nie kwapią się z pośpiesznem objęciem władzy. Pragną oni pozostawić czas lordowi Salisburego do odslonienia kart swoich. Giełda wiadomość o porażce zachowawców przy wyborach przyjęła zniżką. Z Sudanu nadeszły niepokojące wieści. Powstanie znowu się wzmacnia. Powstańcy rozpoczęli działalność zaczepną, skutkiem czego dla wzmocnienia angielskiego korpusu okupacyjnego, wysłano z Londynu trzy bataljony piechoty. Głównodowodzącym w Sudanie został mianowany Stephenson.

SERBJA. Pułkownik Horwatowicz, b. poseł serbski w Petersburgu, mianowany zo-

stał komendantem tak zwanej armji morawskiej. Pułkownik Koka Milanowicz został szefem sztabu armji, a Topalowicz szefem sztabu jeneralnego. Nominacje te mają oznaczać gotowość Serbji do niezwłocznego wznowienia kroków wojennych. W nocy do mocarstw zwróconej, rząd serbski oświadcza, że, nie zważając na niepowodzenie dotychczasowych pertraktacyj pokojowych z Bułgarią, Serbja nie będzie działała zaczepnie, lecz poprzestanie na wyczekiwaniu dalszych kroków ze strony bułgarskiej. Serbja, powiedziano w nocy, nie żąda niczego więcej, oprócz zachowania mocy traktatu berlińskiego.

RUMUNJA. Minister Bratiano oświadczył w izbie, że rząd rumuński prosi konferencję konstantynopolską o uchwałę co do bułgarskich fortów naddunajskich, na co wszakże otrzymał odpowiedź, że konferencja może się zajmować tylko temi sprawami, do rozstrzygnięcia których została zwołana. Widzimy więc, że i Rumunja też liczyła na wynagrodzenie od Bułgarii za zakłóceną równowagę na półwyspie bałkańskim. Dotąd niema wiadomości, czy rząd rumuński zadowolnił się ową, niezbyt przyjemną odprawą, chociaż sądzić należy, że po lekcyi, danej serbom, towarzysze bałkańscy będą się zachowywać względem bułgarów z większym respektem.

OSTATNIE TELEGRAMY.

Peszt, 10 grudnia. «Lloyd» zaprzecza wiadomości, jakoby pełnomocnik austriacki, hr. Khevenhüller, wyjechał do Niszu. Pełnomocnik bawi w Belgradzie.

Praga, 10 grudnia. Polemizując z «Rusią», gazeta «Politk» oświadcza, że słowianie austriaccy nie dają do słowianizacji Austrii.

Paryż, 10 grudnia. W izbie deputowanych minister wojny, odpowiadając na interpelację Leeroua, oświadczył, że opublikowanie doniesienia pułkownika Bornio o ofiarności się francuzów z Langsonu, jest przestępstwem i że stało się pomimo wiedzy ministerstwa wojny. Śledztwo nakazane.

Belgrad, 11 grudnia. Według otrzymanych wiadomości, główne siły armji bułgarskiej posuwają się z Pirota na Kniażowiec.

Wiedeń, 11 grudnia. «Polit. Coresp.» donosi, że wobec niezgodności zdań między mocarstwami, wyjaśniła się jednakowoż gotowość zadośćuczynienia żądaniu Serbji i Bułgarii, rozstrzygnięcia ich sporu o terytoryalnych warunkach zawieszenia broni. Skoro więc formalności zostaną załatwione, mocarstwa posła na miejsce komisję delegatów, celem wytknięcia linii demarkacyjnej i pasa neutralnego, mającego zapobiegać przypadkowym potyczkom! Środek, mający za zadanie ustanowienie trwałego zawieszenia broni, niema żadnej styczności z kwestyą zawarcia pokoju.

Slonim, 28 listopada. «Now. Wrem.» otrzymało ze Slonima wiadomość telegraficzną, iż w dobrach Ksawerpole, w pow. slonimskim, należących do p. Piaseckiego pokazał się karabunkul.

Reuel, 28 listopada. Wyborcy trzeciej klasy przedstawili do rady miejskiej 24 kandydatów, należących wyłącznie do stronnictwa rosyjsko-estońskiego.

Libawa, 28 listopada. Cała załoga statku angielskiego «Kedron», który uległ rozbiciu w pobliżu Domessnesu — zatonała. Znalaziono trupy kapitana i sternika.

Odesa, 29 listopada. Nawigacja po Dnieprze ostatecznie została zawieszona. Przez komorę celną odeską przewieziono cukru z premją rublową 2,600,000 pudów.

Kijów, 29 listopada. Rynek cukrowy. W ciągu tygodnia sprzedano gotowego cukru 20,600 pudów na miesiące zimowe, dostawić na stacye kolei połud. zach. po rs. 3 kop. 60 za pud.; 132,000 pudów na miesiące zimowe, dostawić na fastowską kolej, po rs. 3 k. 40 do 3 rs. 60 kop. za pud. Cukru przyszłej kampanji sprzedano 10,000 pudów na miesiące jesienne i zimowe, z dostawą na stacye dróg południowo zach. po rs. 4 za pud. i 60,000 pud. na jesień i zimę dostawić do Odesy na przeróbkę.

Kijów, 30 listopada. Nadeszła tu wiadomość o śmierci Józefa Jaroszyńskiego, jednego z najbogatszych ziemian i przemysłowców kraju południowo-zachodniego, właściciela czterech wielkich cukrowni. Majątek zmarłego oceniają na 7 milionów rs., pasywa zaś na 4 mil. Zięć zmarłego, inżynier paryżkiej szkoły centralnej, Szczeniowski, człowiek rzutki i zdolny, obejmie zapewne główny kierunek interesów.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 30 listopada.

Podajemy dzisiaj na właściwym miejscu szczegółowe sprawozdanie z obrad parlamentu niemieckiego nad interpelacją Koła polskiego w sprawie wydalań. Po uważnem odczytaniu krótkich, ale zapalnych mów, jakie w dniu 1 grudnia rozległy się pod sklepieniami sali reichstagowej, możemy powtórzyć tylko zeszłotygodniową uwagę, że stłumienie sprawy wydalań z pomocą cesarskiego orędzia obróci się w klęskę ks. kanclerza i samej sprawie więcej dobrego przyniesie, niż otworzenie najszerszych upustów elokwencji poselskiej. Wbrew uroczystym protestom księcia Bismarka, zasłaniającego się powagą monarchy, ogromna większość prasy niemieckiej, bez względu na stanowisko, jakie wobec polaków zajmuje, a z wyjątkiem chyba Leiborganów, czerpiących natchnienia swoje z Reptilienföndu, oświadczyła się za kompetencją sejmu rzeszy w tej nieszczęsnej sprawie i przyznaje mu prawo interpelowania rządu w tej materji. Takie same stanowisko zajęli, jak już wiadomo, przedstawiciele różnych frakcyj w parlamencie, jak Windhorst, Hänel i nawet Marquardsen. Przerachował się więc potężny kierownik polityki niemieckiej, kiedy, uzasadniając orędzie, wyrzekł tryumfując, że «opinja publiczna stoi po stronie rzeszy, a nie polonizmu». Niepowodzenia ks. Bismarka w jego walce przeciw poznańcykom nie należy naturalnie przypisywać jakimś zbudzonym nagle uczuciom narodowej dla nas sympatyj. Oprócz zanieganego Windhorsta, który ma odwagę publicznie w parlamencie przyznawać się do solidarności z polakami, sojusz taki uważać za «zaszczyt» i «z chlubą» widzieć w polakach «towarzyszów broni», wątpimy, czy w łonie samego centrum znajdują się jednostki, któreby stale i szczerze zasługiwały na rzucony w twarz parlamentowi zarzut polonofilstwa. Ale okoliczność ta bynajmniej nas nie zasmuca — sympatyje narodowe nie wyrastają jak kwiat paprociowy w ciągu jednej tajemniczej nocy, są one owocem długich lub głębokich przyczyn, opartych przedewszystkiem na wspólności interesów, lub podobieństwie sytuacji. Dla nas dostatecznie ważnem jest, że się interesa polskie znalazły po raz pierwszy na jednej linii z interesami wszystkich prawie stronnictw w parlamencie, przeciwko wspólnemu adwersarzowi. Zbieg naturalnie przypadkowy, ale bardzo charakterystyczny i brzemienny w następstwa, które rozwinąć i wyzyskać będzie już rzeczą dalszej taktyki Koła polskiego. «Der Fluch der bösen That», o której mówi poeta, że «sie muss fortzeugend böses gebahren» sprawiła, że książę kanclerz, zaordynowawszy samowolnie i bezprawnie banicję 30,000 spokojnych mieszkańców Prus, musiał się w dalszym ciągu uciec do dalszego antykonstytucyjnego środka: zamknięcia ust sejmowi przemocą. Sofistyka, bijąca w oczy z każdego wiersza orędzia, rozbita została w samym sejmie przemówieniami Windhorsta i Hänela (Fortschrittspartei), którzy dowiedli kanclerzowi, że za wszystkie rozporządzenie, dotyczące stosunków z zagranicą, jest każdy rząd związkowy odpowiedzialnym wobec rzeszy i że prawo, przysługujące z tej racji parlamentowi, jest jednym z najistotniejszych punktów niemieckiego systemu państwowego. Nie powiodło się również ministrowi sprawiedliwości panu Bötticherowi, gdy w odpowiedzi na mowę posła Kościelskiego, zapewniał uroczystie, że rząd pruski jako żywo nie prowadzi

polityki eksterminacyjnej, ale tylko (excusez du peu) przeprowadza «zasadę odporu przeciwko polskiej propagandzie...» Pan Bötticher tak się zapalił, że zapewnił nawet, jako polacy nie są w stanie przedstawić ani jednego dowodu «prześladowania ze strony rządu», zapominając, że kłamstwa jego słucha cały parlament, że je stenografowie spisują i że nazajutrz czytelnicy dzienników europejskich będą mogli ocenić, jak daleko posunąć się może minister wielkiego państwa w ponizającej grze słów i w przekręcaniu jasnych jak dzień faktów. Wolimy już doprawdy stokroć razy «nonszalancję» ks. Bismarka, który ze zwykłą sobie brutalną otwartością na tem samym posiedzeniu zawołał: «Jest to potwarz rzucona w oblicze rządowi, jeśli ktoś twierdzi, że tenże rząd wojuje przeciw katolicyzmowi, gdy tu rzeczywiście chodzi o polonizm». Jasna rzecz — wojna z katolikami uwłacza, z polakami jest zaszczytem. Pocóż więc tu lisi ogon p. Böttichera?

Sumując wszystko, co dotąd zaszło w wielkim procesie o wydalań, wytoczonym przez Koło polskie przed trybunałem sejmu rzeszy niemieckiej, można stwierdzić stanowczo, że zwycięstwo jest po stronie Koła. Ważności tego tryumfu nie osłabia okoliczność, że dostało się ono z lekkiej ręki przeciwnika, ale osłabić go może niedotrzymanie kroku w dalszej walce. Wszystko, a przynajmniej bardzo wiele, zależy obecnie od postawy Koła polskiego, od jego politycznej roztropności, umiarkowania, rachowania się z okolicznościami: nietylko z opinją kraju, ale i z usposobieniami, poglądami i uczuciami szerokiej opinji niemieckiej. Dla Koła polskiego w Berlinie otwierają się dwie drogi: albo pójść utartą, łatwą koleją szowinistycznych deklamacyj, dziecinnego wynętrzenia się z daleko sięgającymi marzeniami, bezmyślnego jatrzenia wszystkich, albo też raz już wejść na drogę praktycznego działania i lojalną, ale zarazem pełną godności postawą, wywalczyć sobie szersze niż dotąd podstawy kooperacji parlamentarnej. Chwila taka, jak obecnie, nie prędko się zdarzy. Wydalańia przepełniły tę czarę reakcyjnej goryczy, którą ks. Bismark podawał nieustannie do ust narodowi niemieckiemu; w ferworze politycznego eksterminizmu względem „obcych żywiołów“ dotknięto własnych interesów ekonomicznych, w stosowaniu środków represyjnych zaczęto obchodzić się z maszyną konstytucyjną, jak z zardzewiałem i bezużytecznem narzędziem, aż w końcu zniecierpliwiona opinja niemiecka powiedziała: *Halt!* Czy Koło polskie dorosło do tej historycznego znaczenia, chwili? Jeżeli wnosić mamy z tego faktu, że w obradach 1 grudnia zabrał głos poseł Józef Kościelski i że w głosie tym, zerwawszy z dawną tradycją, z umiarkowaniem i godnością określił stanowisko polaków poddanych pruskich, jako działających przeciwko krzywdzącemu ich rządowi pruskiemu, ale nie jako «nieprzyjacieli państwa» (*Reichsfeinde*), jeżeli, powtarzamy, wnosić mamy z tego faktu o dalszym kierunku Koła polskiego, to wydaje nam się, jakbyśmy stali w przededniu doniosłego zwrotu w całej polityce polskiej, — zwrotu, któremu przyklasnelibyśmy z całego serca. W parlamencie niemieckim zasiadają przecież obok prusaków: sasi, bawarczycy, badenńczycy, wirttemberczycy, są tam przedstawiciele Alzacyi, Danji i Hanoweru. Znakomita większość tych posłów nie może przecież zapatrywać się na stosunki polskie z punktu widzenia bezpośrednio zainteresowanych władz pruskich; niejednemu z południowych narodów niemieckich

mocno dała się we znaki bezwzględność pruskiej administracji; kto raz przejechał drogę od granicy bawarsko-austriackiej przez Monachjum, Stutgard, Karlsruhe, Strasburg aż do Kielu i zanotował wrażenia, jakie wśród miejscowej ludności sprawia widok pruskiej *pikielhauby*, ten może, bez głębszego nawet sondowania stosunków parlamentarnych w Berlinie, zrozumieć, że przy pierwszym powiewie przeciwnego wiatru, rozbije się może koalicja w sejmie rzeszy przeciw polakom. Czy wypadek taki mógł dotąd mieć miejsce? Chyba nie. Posłowie nasi robili wszystko, ażeby pomiędzy nimi a grupami posłów niemieckich żadnego zetknięcia i zbliżenia się nie było. Systematycznym usuwaniem się od prac w komisjach izby i nieustannym wyzywaniem na ostre uczucie niemieckich całej izby, przez wywieszanie przy każdej najdrobniejszej sposobności sztandaru niepodległości, — Koło polskie paliło nieustannie wszystkie mosty za sobą, przed sobą zaś widziało tylko groźną rzeczywistość pogorszającego się z dniem każdym położenia. Czasby już było porzucić tę strasznie zawodami potępioną taktykę i chwycić się środków działania, jakich używają wszystkie ludy zdrowe i normalnie żyjące, t. j. działania prawdziwie politycznego. Tylko stając otwarcie na gruncie państwowej jedności i oddzielając interes, uczucia i dążenia narodu niemieckiego od działań rządu pruskiego, a jednocześnie broniąc wytrwale interesów narodowych, na każdym kroku, we wszystkich instancjach i okolicznościach, Koło polskie może, jeśli nie odzyskać utracone pozycje, to przynajmniej zażegnać nowe kłeski, co w tych smutnych czasach jest już niemałą wygraną.

Jeśli przy całej liczebnej słabości Koła polskiego w Berlinie, działalność jego, właściwie skierowana i umiejętnie użyta, może oddać społeczeństwu pewien pożytek, to o ileż więcej dodatnich rezultatów oczekiwać można od rozumnej i przezornej działalności sejmu lwowskiego, który w wielu kwestiach pierwszorzędny dla Galicji znaczenia, ma głos rozstrzygający. Do takich właśnie kwestyj należy kwestja rusińska, odwieczna i wiecznie jęcząca się rana. Już na pierwszym posiedzeniu dotknięto niezręcznym palcem tej rany, gdy w przemówieniach sejm zagajających ograniczono się językiem polskim, pomimo, że język ruski jest w konstytucji austriackiej z polskim równouprawniony i że *ex officio* protokoły sejmu sporządzają się we dwóch językach, a posłowie rusińscy po rusku przemawiają w sejmie. Marszałkowi Zyblikiewiczowi przyszłoby takie zachowanie prostej względem rusinów grzeczności tem łatwiej, że sam on jest rusinem z pochodzenia i, jeśli się nie mylimy, wschodniego nawet obrzadku. Nic niezręczniejszego, jak obrona zachowania się d-ra M. Zyblikiewicza przez organa konserwatywne „Czas“ i „Przegląd“. P. Romańczuk (poseł rusiński, który w tej sprawie reklamował), nie rozumie, podług tych pism, że „ani statutu krajowy, ani konstytucja, nie zna ani ruskich, ani polskich posłów, tylko (*risum teneatis!*) „reprezentantów pewnych interesów...“ Jeszcze komiczniej wygląda drugi zarzut, zrobiony Romańczukowi: „czy godziło się odrazu swary językowe wprowadzać do sejmu?“ Ale któż je wprowadził, zapytamy z kolei, czy nie nasza własna, oplakana niezręczność?... Toż to ma być introdukcja do obrad o języku wykładowym, które stanowią kamień węgielny nowego okresu stosunków polsko-rusińskich w Galicji? Oby ten wazki, partykularny, niedalekowidzący „patryotyzm“ nie zaciężył na obradach językowych, któ-

rych z bijącym sercem oczekuje cała społeczność polska.

Z takim samym bijącym od trwogi sercem słuchają również wszyscy szczerze słowianoszytni miłujący rozstrzygnięcia kwestyi: czy wojna bratobójcza będzie lub nie będzie na półwyspie Bałkańskim wznowiona? Trudno przypuścić, żeby Europa, żeby zwłaszcza dwa wielkie mocarstwa, węgla i blizkich interesów z Serbją i Bulgaryą związane, nie położyły tamy dalszemu rozlewowi krwi; w kwestyi „wschodniej“ jednak wchodzi w grę tyle i tak różnorodnych czynników, że przy najlepszej nawet woli jednego mocarstwa może nie udać się akcja pokojowa. Najważniejszym czynnikiem obecnej chwili, mogącym wywrzeć wpływ realny na dalszy przebieg wypadków bałkańskich, jest znaczący zwrot w usposobieniach opinii rosyjskiej. Z różnymi odcieniami i w różnym stopniu przeważa tu wszakże myśl jedna: potęgujące się sympatie dla Bulgarii i jej zwyciężkiego księcia, oraz wzrastająca, dawna, przyrodzona prawie nieufność do „obłudnej“ Austrii. Myśli i uczucia w tym kierunku zaczęły się objawiać w tak wysokiej temperaturze, że aż rząd ujrzał się zmuszonym położyć kres wychodzącym z ram umiarkowania objawom słowa i czynu, przez udzielenie pierwszego ostrzeżenia „Rusi“ i nagany jenerałowi Durnowo; bądź co bądź jednak, dla każdego dziś jest widocznym, że rozkaz do armii z pochwałą dla wojsk bułgarskich, który wywołał w Bulgarii i Rumelji uniesienia radości i nadziei, jest punktem zwrotnym tego nowego okresu.

Tak, jak dziś rzeczy stoja, sądzić można, że Serbją, kryjącą się pod austriackim fartuchem, nie ustąpi „ani jednej piędzi ziemi, ani jednej cegły ze swych fortec“, ale i Bulgarya, napadnięta i nie zwyciężona, musi otrzymać zadośćuczynienie. Wypadki, naturalnie, które w kwestyi wschodniej zawsze były i będą szeregami niespodzianek, mogą to nasze przypuszczenie obalić, na dziś wszakże jest ono bardzo prawdopodobnem.



ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.

Kraków. Budowa domu ubogich fundacyi imienia Ludwika i Anny Helclów w Krakowie, rozpocznie się z wiosną roku przyszłego. Kosztorys, wypracowany przez architekta Prylińskiego, wynosi 500,000 złr. Ogólny kapitał fundacyjny dosięga 1,300,000 złr.

Lwów. Dnia 11 b. m. odbędzie się we Lwowie wiec rolniczy z inicjatywy galicyjskiego towarzystwa gospodarczego. Celem wiecu jest wspólna narada nad rozpaczliwym stanem rolnictwa, oraz wskazanie środków, zapobiegających zupełnej ruinie kraju.

Praga czeska 1. grudnia. (*Koresp. „Kraju“*). Grono polaków, stale lub czasowo zamieszkujących Pragę czeską, trzymając się wieloletniej tradycji, obchodziło dnia 29 listopada 30-letnią pamiątkę śmierci Ad. Mickiewicza. Urządzeniem jej zajęło się kółko nasze, istniejące tutaj od wiosny r. b. pod nazwą „Ogniska polskiego“. Zaproszono uczestników i gości do resursy artystycznej (*Umielecka Beseda*) na godzinę 8 wieczorem. Czynnici pracownicy stawili się w komplecie; gości było nadspodziewanie mało, około stu; powodem malej ich liczby była napróżd niepogoda i straszne błoto, powtórnie jednocześnie odbywające się w Grand-Hotelu uroczyste przyjęcie gości czeskich z Olomuńca. Wieczorek rozpoczął się przemówieniem przewodniczącego „Ogniska“ D-ra Obrzuta, pierwszego asystenta przy katedrze anatomji patologicznej na tutejszym uniwersytecie czeskim. Później chór amatorów odśpiewał piękną pieśń czeską „Ojczyzna“. Po nim wstąpił na estradę znany wykształconej publiczności naszej Józef Wacław Fricz, przyjaciel niegdyś Mickiewicza i innych rodaków naszych, szukających niegdyś przytułku we Francji, ogłaszający obecnie pamiętniki

swoje (*Pamięci J. V. Fricse*, Praga, 1885), w których się znajduje niemało szczegółów o polakach emigrantach. Wygłosił on piękny, obszerny odczyt o życiu i pismach Adama Mickiewicza. Nie był on wyczerpującym, bo, jak słusznie to sam prelegent wyraził, jedną godziną wykładu niepodobna jest objąć niezmierzonej głębi tego tematu; ale dosadną charakterystyką głównych rysów duszy i tworów poety naszego, oraz odczytaniem kilku ustępów z dzieł jego, p. Fricz oczarował audytorium, które też obasyło go rzęśmi oklaskami i serdecznymi podziękowaniami. Szczególnie piękną była deklamacja ustępu z „Pana Tadeusza“, początek i koniec Księgi VII. Zdumiewaliśmy się, słuchając, jak to czech wybornie czyta po polsku, i nie tylko czyta, ale umie się przejąć i zapaleć i uczuciem polakiem. Wielkąby łaskę czechom i nam wyświadczył szanowny p. Fricz, ogłaszając odczyt swój drukiem: wszak piękne a szlachetne rzeczy grzech pod korcem trzymać! Program wieczorka zapowiadał następnie śpiew z „Halki“. Biedna „Halka“ nie utrzymała się na scenie tutejszej; nie wiem dokładnie, czy nie dość odpowiednio wykonanie, czy inne powody na to wpłynęły. Dobrą więc myśl miała panna Szeyley, wybierając na uroczystość mickiewiczowską najpiękniejszy ustęp z ulubionej opery naszej; od wrażenia z wykonania jego zależy może będzie wznowienie na scenie tutejszej znakomitego dzieła Moniuszki. Wrażenie to, powiedzmy szczerze, było ogromnem i najpomysłniejszym. Panna Sz., obdarzona wielkim, wyrobionym i bardzo pięknym głosem, zwyciężko zwalczyła trudność wymawiania polskiego (jest rodowitą węgierką) i niewdzięczną akustykę sali; odśpiewała recytatywy: „O, jakżebym klęczał już chciła!“ i śliczną arję prawdziwie po mistrzowsku; burza oklasków zmusiła ją obdarzyć słuchaczy kilku piosnkami nad program; były to śliczne melodie ludowe czeskie, harmonizowane przez Pivodę. Śpiewała jeszcze później mazurek Szopena, ułożony na śpiew przez Viardot-Garcję, „Partenę“ Dobrzyńskiego ze skrzypcami, wreszcie, nad program, piękną i oryginalną pieśń węgierską. Młodzieńca panna Szeyley kształci się na primadonnę teatralną; występowała już świetnie na koncertach w Peszcie. Że będzie miała wielkie powodzenie na deskach teatralnych, o tem nie wątpimy, bo łączy w sobie wszystkie warunki, które je zapewniają. Tymczasem niech oklaski i szczerze podziękowania nasze będą dla niej przedsmakiem tryumfów na szerszej arenie. Rauscher, znany solista-skrzypek tutejszy, dał nam parę wdzięcznych a niedrukowanych jeszcze utworów ulubionego kompozytora tutejszego Fibicha. Odegrał je z wielkiem uczuciem i zrozumieniem; dzielnie dopomagał śpiewacze naszej w piosnce Dobrzyńskiego. Część deklamacyjną wieczorku wzięli na swe barki pp.: Wurzel (wygłosił śliczny patryotyczny utwór Krasnohorskiej p. n. Domażlicka) i Kozłowski. Jak wstęp dla publiczności był bezpłatny, tak też i biorący udział w wieczorku, bezinteresownie pracowali. Szczupła kolonia nasza wyraziła im gorącą wdzięczność hucznymi oklaskami; niechaj i ten mój referat zakończy się wyrażeniem serdecznego podziękowania braciom czechom i rodakom za uprzyjemnienie nam kilku godzin listopadowych, w dniu dla nas tak pamiętnym. *Jan Karłowicz*.

Berlin. Dnia 1-go b. m. odbyła się tam w polskim Towarzystwie akademickim doroczna uroczystość mickiewiczowska. Główną częścią programu był odczyt o „Panu Tadeuszu“, udatnie skreślony przez hr. W. Michałowskiego. Po nim nastąpiły śpiewy chóralne i deklamacja. Z posłów przemawiali Mycielski, Kościelski i Magdziński. Do uprzyjemnienia wieczoru przyczynił się młody kompozytor, Feliks Jasieński.

Paryż. Odbyło się tu posiedzenie stowarzyszenia prawodawstwa porównawczego, na które kilka osób z Warszawy otrzymało zaproszenia. W programie pomiędzy innemi figuruje odczyt o „rozwoju kodeksu Napoleona w Królestwie Polskiem“. Rzec napisaną po francuzku w Warszawie przez jednego z tutejszych prawników.

PRZEGLĄD PRASY.

GŁOS „PRZEGLĄDU KATOL.“ Sprostowanie nasze, wywołane pogłoskami o celach podróży biskupa Bereśniewicza do Petersburga, nie przebrzmiało bez echa. Oto obecnie „Przegląd Katolicki“ uznał za ste-

sowne zwrócić się do dzienników zamiejscowych z następującą uwagą:

«Polska prasa zagraniczna ze zwykłą sobie lekkomyślnością traktującą nasze stosunki, wyjazd JE. biskupa kujawskiego omawiała w sposób, nie przynoszący zaszczytu ani jej roztropności, ani jej prawdomówności. Podając rozmaite a najzupełniej mylne powody jego wyjazdu do stolicy państwa, skazywała go po prostu na wygnanie, kładła w jego usta słowa pewności takiego losu, i opatrywała go nawet na drogę żelazkiem do pieczenia opłatków. Wprawdzie opowieści takie, choć noszą na sobie postać wcale nie niewinnych insynuacji, nie mogą bezpośrednio wpływać na postanowienia sfer decydujących, bo te czerpią z pewniejszych źródeł swoje wiadomości i umieją należycie ocenić czczość gawęd dziennikarskich, ale niemożna zaprzeczyć, aby nie były one nader szkodliwymi, bo oddziaływały źle na opinię publiczną, dostarczając nieprzyjaczynom dziennikom wyborczego materiału do snucia podejrzeń nieustannych. Pragnęlibyśmy też w interesie naszego kościoła, aby zagraniczna prasa polska oględniej nasze stosunki traktowała. Nam będzie z tem lepiej, ona zaś nie narazi się na zarzut naiwności i lekkomyślności, który z naszej strony niepowinienby dla niej być obojętnym. Jej tak oczywiście niefortunne komentowanie wyjazdu JE. ks. biskupa kujawskiego do Petersburga, może będzie ostatnim popisem tego rodzaju».

ZE SFERY PLOTEK. Ks. Mieszczerski, w swojej gaz. «Grażd.» zajmuje się «ciekawemi», jak sam powiada, plotkami, dotyczącymi kandydatów, na miejsce ministra skarbu:

«W świecie urzędniczym stawiają kandydaturę rad. taj. Markusa, człowieka energicznego i rozumnego, inne zaś koła ukazują na p. Wiszniegradzkiego, obecnego dyrektora towarzystwa południowo-zachodnich dróg żelaznych».

Ks. Mieszczerski radby p. Wiszniegradzkiemu powierzyć tekę ministra skarbu i rozpisuje się o jego zasługach i działalności, dziwiąc się zarazem, dlaczego anty-żydowskie «Now. Wrem.» powstaje przeciw temu kandydatowi, wyniesienie którego: «jako czysto rosyjskiego finansisty, zasmuciłoby niewątpliwie różnych Mendelsonów i comp.» W odpowiedzi na zarzut ten «Now. Wr.» powiadamia ks. Mieszczerskiego: że «p. Wiszniegradzki jest w służbie u p. Blocha, który, jako właściciel znaczniejszej części akcji poł.-zach. dróg żelaznych, ma zupełne prawo wybierania sobie dyrektorów tychże kolei». Czem się skończy ten spór dziennikarski o kandydatów — niewiadomo.

DZIAŁ URZĘDOWY.

NAJWYŻSZE ROZPORZĄDZENIE.

O wymianie między Rosją i Bawaryą not ministerjalnych w sprawie wzajemnego wydawania przestępców.

Najjaśniejszy Pan, w dniu 9 sierpnia r. b. Najwyższemu zezwolił raczyć na wymianę not ministerjalnych między Rosją i Bawaryą, w sprawie wzajemnego wydawania przestępców.

Na skutek tego, zarządzający ministerstwem sprawiedliwości, złożył rządzącemu senatowi kopję noty, nadesłanej przez posła bawarskiego przy Dworze Cesarsko-Rosyjskim, dnia 19 września (1 października) 1885, według przyjętego porządku, w odpowiedzi na taką notę zarządzającego rosyjskim ministerstwem spraw zagranicznych, wraz z tłumaczeniem rosyjskiem, a to dla podania do ogólnej wiadomości.

Nota posła bawarskiego przy Dworze Cesarsko-Rosyjskim, wymieniona d. 19 września (1 października) 1885 roku, na taką notę zarządzającego rosyjskim ministerstwem spraw zagranicznych, w sprawie wzajemnego wydawania przestępców

Petersburg, d. 19 września (1 października.).

Niżej podpisany poseł nadzwyczajny i pełnomocnik Jego królewskiej mości króla Bawarskiego, w imieniu królewsko-bawarskiego rządu, objawia przyjęcie niżej wyszczególnionych przedstawień, będących przedmiotem poprzedniej ugody między rządami bawarskim i rosyjskim.

Artykuł 1. Rząd królewsko-bawarski obowiązuje się wydawać rządowi Cesarsko-Rosyjskiemu, na jego zażądanie, podanych rosyjskich, skazanych, lub poszukiwanych przez sądy rosyjskie za spełnienie jednego z niżej wymienionych czynów, podlegających według praw rosyjskich karze i śbiegłych przed groźną im karą:

1) za niżej wymienione przestępstwa i wykroczenia, lub przygotowania, czynione do spełnienia takowych, jeśli te przestępstwa czy wykroczenia, popełnione były przeciwko Osoby Najjaśniejszego Ce-

sarza Rosyjskiego lub Członków Jego Rodziny: a) zabójstwo, b) gwałt, c) uszkodzenia cieleśne; d) umyślne pozbawienie wolności osobistej, d) obraza;

2) zabójstwo, z poprzednio obmyślonym zamiarem, albo targnięcie się na rzezonę przestępstwo;

3) przygotowywanie, lub bezprawne przechowywanie dynamitu i innych ciał wybuchowych.

Art. 2. We wszystkich innych wypadkach, w których rząd Cesarsko-Rosyjski żądać będzie wydania za przestępstwo czy wykroczenie, nie wymienione w art. 1, żądanie to, jeśli nie okaże się przeszkody, wypełnionem będzie przez rząd królewsko-bawarski, z uwagi na przyjazne stosunki, łączące obydwa państwa.

Art. 3. Jeżeli przestępstwo czy wykroczenie, z powodu którego żądaniem jest wydanie, spełnione zostało w celach politycznych, to okoliczność ta w żadnym wypadku nie może służyć za przyczynę odmowy wydania.

Art. 4. Postanowienia konwencji o wydawaniu przestępców, zawartej między Bawaryą i Rosją w d. 26 (14) lutego 1869, pozostają w swej mocy, o ile nie stoją w sprzeczności z wyżej wymienionymi artykułami.

Art. 5. Ugoda niniejsza staje się prawomocną od dnia wymiany not, dotyczących rzezonego przedmiotu, między rządem królewsko-bawarskim i Cesarsko-Rosyjskim.

Niżej podpisany, korzysta z niniejszej sposobności, aby wyrazić J. W. panu zarządzającemu ministerstwem spraw zagranicznych, swój wysoki szacunek.

(Podpis.) Gasser.

O umundurowaniu studentów uniwersytetu warszawskiego.

Najjaśniejszy Pan na najpoddanejsze przedstawienie ministra oświaty publicznej, dnia 22 paźdź. 1885 r. Najwyższemu zezwolił na zastosowanie względem studentów uniwersytetu warszawskiego wzoru mundur podług formy, przepisanej dla studentów uniwersytetów cesarskich w Rosji, pozostawiając ministrowi oświaty publicznej prawo ustanowienia porządku, w jakim forma ta ma być wprowadzona.

Rozporządzenie ministra spraw wewnętrznych d. 26 listopada 1885 r.

Zważywszy, że gazeta «Ruś» roztrząsa sprawy bieżące w tonie niezgodnym z prawdziwym patriotyzmem i stara się wzbudzić nieuzasadnione względem rządu, na dowód czego służyć może między innymi, artykuł wstępny w № 21 tejże gazety, minister spraw wewnętrznych, na zasadzie art. 50 i uwag przy art. 4 ustawy pras. (t. XIV z 1876 r.), postanowił udzielić gazecie «Ruś» pierwsze ostrzeżenie w osobie redaktora-wydawcy, rad. dw. Jana Aksakowa.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

«Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 23 do 29 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W radzie państwa. Mianowani: referent kancelaryi państwowej rad. kol. br. *Ikskul-von-Hildenbrandt* — pomocnikiem sekretarza stanu rady państwa.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: tow. prez. taganrogskiego sądu okr. *Mejer* — członkiem warsz. izby sądowej; czł. humański sądu okr. *Muskietow* — czł. miński sądu okr.; sekret. przy prok. kaliskiego sądu okr. *Fuss* — sędz. śled. m. Łomży. Przeniesieni: towarz. prokurat. sądów okr. ekaterynburgskiego *Rotast* i grodzieńskiego *Saulski* — na takież posady: Rotast w sądz. okr. grodzieńskim, Saulski w mińskim; sędziowie śled.: *Riepin* — z 4 ucz. pow. szawelskiego do 4 ucz. pow. poniewieżkiego, *Utkin* — z 5 ucz. pow. szawelskiego do 4 ucz. tegoż powiatu.

W sądach pokoju. Przeniesieni: ucz. sędz. pok.: okr. wileńskiego *Gegello* i taraszczańskiego gub. kijowskiej *Jagmin* — jeden na miejsce drugiego.

Projekt niezmiernie ważnej dla ziemian kraju zachodniego reformy czynsz z o w e j ma być rozpatrywany w połowie lutego. Bliższych szczegółów projektu nie znamy; o ile jednak słyhać, do najważniejszych punktów reformy projektowanej należą: uznanie istnienia dzierżawy wieczystej nie tylko do r. 1840, t. j. do wprowadzenia «Sводу zakonów» ale i po tej dacie, aż do ostatnich czasów; powierzenie regulowania stosunków czynszowych komisjom administracyjnym pod przewodnictwem «mirowych pośredników» wszakże z prawem apelowania w ostatniej instancji do senatu i wykup ziemi czynszowników przez zkapitałizowanie płaconego czynszu i t. d.

Słyszeliśmy, że w sprawie jednego z obywateli ziemskich kraju południowo-zachodniego, zapadła uchwała komitetu ministrów, orzekająca, że włóścianie nie mają prawa p a s a ć bydła na w y r ę b a c h lasu, w razie jeśli w lesie takim zaprowadzone jest gospodarstwo leśne.

Metropolita Platon, jak się dowiaduje «Zaria», otrzymał w d. 24 listopada telegram w języku łacińskim z Filipopola, podpisany przez biskupa Gerwacego, a wyrażający w imieniu narodu rumelijskiego prośbę, aby metropolita złożył u stóp Najjaśniejszego Pana życzenia wszystkich rumelijszczyków, błagających izby wstawieniem swoim uświęcił połączenie się Rumelji z Bułgarią i tym sposobem powstrzymał w pochodzie stutysięczną armję turecką. Armja ta, jak donosi telegram, znajdzie na miejscu jedynie dzieci i kobiety, bo wszyscy zdolni do boju mężczyźni poszli na pole walki. Metropolita Platon natychmiast po otrzymaniu depeszy przesłał takową oberprokuratorowi najśw. synodu.

«Prawit. Wiestnik» ogłasza: «Prezes petersburskiego słowiańskiego towarzystwa dobroczynności jenerał-lejtenant Durnowo, wygłosił na zgromadzeniu rzezonego towarzystwa, 21 listopada, mowę o zewnętrznej polityce rosyjskiej, z powodu ostatnich wypadków na półwyspie Bałkańskim. W ustawie słowiańskiego towarzystwa dobroczynności, dokładnie są określone przedmioty jego kompetencji, wygłoszenie zaś mowy treści politycznej stanowi wyraźne przekroczenie przepisów tej ustawy. Jego Ces. Mość Najwyższemu rozkazał raczyć: oświadczyć jenerał-lejtenantowi Durnowo Najwyższą nag a n e (wygovor) Jego Cesarskiej Mości».

Obowiązujące w Rosji od 6 marca 1879 p r a w o o p r o c e n c i e prawnym, ma być wkrótce zaprowadzonym, jak się dowiadują «Nowosti» — w Królestwie polskiem. Projekt, dotyczący tej sprawy, oddany został do ostatecznego rozpatrzenia radzie państwa.

Dzienniki donoszą, iż w sferach rządowych zamierzoną została zmiana artykułu kodeksu cywilnego, który orzeka, iż o b e c y p o d d a n i, przyjmujący poddaństwo rosyjskie równouprawnieni zostają bezwzględnie z innymi poddanymi rosyjskimi. W przyszłości artykuł ten odnosić się ma tylko do osób, które po przyjęciu poddaństwa rosyjskiego, przez dziesięć lat przebywały w Rosji. Projekt noweli do prawa w tym duchu ma być w najkrótszym czasie przedstawiony radzie państwa.

W dalszym ciągu najpoddannejszego sprawozdania oberprokuratora synodu za rok 1883, publikowanego w «Prawit. Wiest.», podają się szczegóły o działalności prawosławnych bractw w chełmsko-warszawskiej dycezyi i w kraju zachodnim, oraz o ruchu prawosławnym w kraju nadbałtyckim. W roku sprawozdawczym Najwyższemu zatwierdzony został rysunek znaku dla członków prawosławnego bractwa przy chełmskim soborze prawosławnym. Działalność bractwa tego zwróconą była głównie ku zadowoleniu potrzeb duchownych miejscowej, zjednoczonej z prawosławiem ludności. W tym celu rada bractwa wydała pięć broszur ludowych, z kierunkiem, mającym rozwijać w połączonych zeznaniu pokrewieństwa narodowościowego z Rosją, oraz rozpraszać błędne mniemania, wkorzenione przez unję i podtrzymywane przez katolików. Nadto, urządzono 6 stypendyów przy chełmskiej szkole duchownej dla dzieci chłopskich, po 6 rs. miesięczne każde, wzamian istniejących 3; dostarczono 27 cerkwiom rozmaitych przedmiotów do nabożeństwa, rozdano ludowi 10 tys. krzyżyków prawosł. i rozmaitych obrazków św. i historycznych 3 tys., broszur historycznych 4500, książek do nabożeństwa (*molitwosłowów*) 6 tys. i t. d. Zamośćkie bractwo wyznaczyło 6 premjów po rs. 150 każde dla nauczycieli ludowych, działających w duchu rosyjskim i umacniających b. unjatorów w wierze prawosławnej. Wiejskie bractwa zadawały potrzeby miejscowych świątyń, obrót sum brackich wynosił 11 tys. rs. W kraju zachodnim istniejącym tam siedmiu bractwom najśw. synod przykładem lat przeszłych wyasygnował zapomogi po rs. 250 każdemu. Ruch prawosławny w kraju nadbałtyckim w r. sprawozdawczym był znaczny. Do tego czasu w dycezyi ryżkiej było już do 100 tys. prawosławnych estończyków i 52 tys. prawosławnych łotyszów. Dążenie

tych narodowości do prawosławia ujawniło się w czwartym dziesiątku bież. stul., lecz powstrzymane przez ówczesne okoliczności nieprzyjemne, obecnie ujawniło się nanowo. Okoliczności owe nieprzyjemne polegały na tem, że miejscowe wyższe stany, oraz duchowieństwo luteranckie, potrafiło przekonać ówczesne władze, że ludność dąży do prawosławia nie z innych widoków, jak tylko materialnych, które spodziewa się zadowolnić kosztem właścicieli ziemskich i uposażeń duchowieństwa luteranckiego. Skutkiem tego ustanowiono sześciomiesięczny termin między zapisaniem się do prawosławia i rzeczywistym z nim połączeniem, dla dania każdemu należytego czasu do namysłu. Wtedy to włościanie wyobrazili sobie, że obywatelstwo przyczyniło się do wydania powyższego utrudnienia, i całemi dziesiątkami tysięcy zaczęli się zapisywać na prawosławie. Krok ten jeszcze bardziej zaszkodził ruchowi prawosławnemu, gdyż, oprócz wszelkich dochodzeń, egzekucjami powstrzymano powyższy ruch ludności i na długo. Obecnie uwaga władz duchownych skierowana była ku temu, żeby święta sprawa połączenia z kościołem prawosławnym dokonana była «czystymi rękami», bez wszelkich domieszek postronnych pobudek. Ogółem, w roku sprawozdawczym przeszło z luteranizmu na prawosławie 3 tys. ludzi, dla których uformowano dwie nowe parafie. Nabożeństwo, oraz książki religijne prawosławne, mają być w językach miejscowych.

× Minister sprawiedliwości przesłał okólnik do starszych prezesów izb sądowych, dotyczący regulaminu posiedzeń w sprawach kryminalnych, z przysięgłymi sędziami zwłaszcza. Cyrkularz głosi, że minister żąda: ażeby sale posiedzeń sądowych były należycie opatrzone, ażeby liczba publiczności, jaka może w nich być obecna, bez ujemy dla czystości powietrza, była określona i tylko taka ilość a nie wyższa nadal była dopuszczana do sali posiedzeń, i żeby w sprawach trwających przez dni kilka, posiedzenia nie zaciągały się zbyt długo bez należytego wypoczynku i szczególnie, żeby się nie odbywały w nocy. Wieczorne posiedzenia nie mogą trwać dłużej, jak do północy. Obok tego potwierdza się, że wszelkie posiedzenia sądowe, cywilne i kryminalne mają się zaczynać o godz. 10 rano, na sesjach zaś prowincjonalnych, wyjazdowych, o 9 rano.

× Urzędownie opublikowane zostało postanowienie rady lekarskiej przy ministerstwie spraw wewnętrznych z powodu odbytych niedawno posiedzeń międzynarodowej konferencji sanitarnej w Rzymie. Zastrzegając sobie wypowiedzenie ostatecznego zdania we wszystkich kwestiach, podjętych na konferencji, do czasu wszechstronnego zbadania prac konferencji, rada lekarska postanowiła: że system sanitarnej ochrony ludności przed cholera i innemi chorobami epidemicznymi, przedstawia niewątpliwie korzyści, podczas, kiedy praktykowany dotąd w Rosji system zastaw kwarantanowych—bardzo wątpliwe. Z tego powodu rada lekarska uważa zarządzenie w Rosji reform i środków sanitarnych za jedną z najgłówniejszych potrzeb państwowych.

× «Praw. Wiestn.» ogłasza rozkaz dzienny ministra komunikacji o zamknięciu z Najwyższego zezwolenia rady taryfowej, Najwyższej ustanowionej pod prezydencją sekr. st. Hübnera w 1883 r. i przelaniu spraw onej do kancelaryi ministra, gdzie koncentruje się cały bieg spraw rady w sprawach kolejowych.

× Dla rozstrzygnięcia spraw, pociągniętych do odpowiedzialności sądowej wojskowych, z wojsk rozkwaterowanych w pskowskiej gubernii, w Pskowie otwiera się, jak donoszą «Piet. Wied.», tymczasowy sąd wojenny.

× Generał-gubernator kijowski, wydał okólnik, w którym poleca władzom policyjnym, ściągnąć ponownie deklaracje od cadyków w żydowskich, oraz od ich synów, wnuków i wszystkich członków rodziny, zobowiązujące do nieopuszczania obec-

nego miejsca zamieszkania. Rozkazano też ułożyć listy rodzin żydowskich, cadyków, z wykazaniem stopnia pokrewieństwa każdego członka rodziny z cadykiem. Rozporządzenia te, wydane zostały, jak opiewa okólnik, z powodu doniesień, otrzymanych przez p. naczelnika kraju, że cadykowie wyzyskują ludność żydowską i to szczególnie klasę najuboższą.

× Rada państwa, rozpatrując na jednym z ostatnich posiedzeń, nową ustawę uniwersytetów rosyjskich, zdecydowała, aby do czasu ustanowienia ogólnych praw służby, osoby posiadające stopnie naukowe, w razie wstąpienia do służby cywilnej, otrzymywali rangi w następującym porządku: doktorzy — rangę VIII klasy; magistrowie i lekarze — rangę IX klasy; posiadający dyplom 1 stopnia — rangę X klasy; posiadający dyplom 2 stopnia — rangę XI klasy.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= W dniu 9 b. m., jako w dzień uroczystości św. Jerzego, w salach Pałacu Zimowego odbyła się cerkiewna parada. Najjaśniejszy Pan raczył wyjść o godzinie 12-ej, a następnie w sali Jerzego odbyło się nabożeństwo i pokropienie wodą święconą sztandarów i wojsk. Po paradzie, dla niższych stopni kawalerów orderu dano obiad. Najjaśniejszy Pan raczył wypić zdrowie kawalerów. O godzinie 6-ej w sali Mikołajewskiej odbył się dworski obiad. Pierwszy toast wznosił Najjaśniejszy Pan za zdrowie cesarza niemieckiego, jako najstarszego kawalera, a drugi za wszystkich kawalerów. Wielki książę Mikołaj Mikołajewicz Starszy wznosił toast za zdrowie Najjaśniejszego Pana. Wszystkie toasty były przyjmowane głośnie i jednomyślnie «hura!»

= Dowiadujemy się, że wyższa władza rządowa, wchodząc w położenie klasztoru jasnogórskiego, zezwoliła, zgodnie z przedstawieniem JEKsc. biskupa kujawsko-kalińskiego ks. Bereśniewicza, na otwarcie nowicyatu u księży paulinów w Częstochowie.

= Dowiadujemy się, że pan Stocki, zamieszkały w Petersburgu, otrzymał w d. 19 b. m. od tutejszego naczelnika miasta pozwolenie na dawanie przedstawień teatralnych w języku polskim. Z pozwolenia tego p. S. zamierza korzystać jeszcze w ciągu bieżącego sezonu zimowego.

= We wtorek, d. 26 listopada, w lokalu ministerstwa dóbr państwa, otwartym został zjazd fabrykantów żelaza. Udział w zjeździe przyjmuje 102 osób, w liczbie których jest 66 fabrykantów żelaza, 15 przedstawicieli zarządu górnictwa i różnych ministerstw, 9 przedstawicieli komitetów giełdowych i 12 pełnomocników towarzystwa technicznego, oraz towarz. popierania przemysłu i handlu. Otwarcie zajął prezes zjazdu, towarzysz ministra dóbr państwa p. Wieszniakow, charakteryzując w swem przemówieniu obecny kryzys w przemyśle żelaznym. Następnie zjazd wybrał sekretarzy zjazdu pp. Jossa, Lorańskiego, Sztoffa i Letowta, oraz ustanowił porządek następujących posiedzeń. Pomiędzy obecnymi, znajdują się: inż. Choroszewski, naczelnik zarządu górniczego w Królestwie, p. Józef Poznański, wice-prezes tow. przem. i handlu, inż. Olszewski, przedstawiciel firmy Lilpop, Rau i K^o. i p. Surzycki, członek zarządu fabryki putilowskiej. Na zjeździe obecnym jest także referent ekonomiczny «Kraju».

= Tutejsze Towarzystwo dobroczynności, pragnąc wypełnić określone w § 2 ustawy zadanie «wyszukiwania pracy», utworzyło w tych dniach, pod przewodnictwem członka zarządu generała A. Jochera, komitet dla wyszukiwania pracy (komitet po priiskanju zaniatij), złożony z 18 członków towarzystwa, 12 mężczyzn i 6 pań. Do komitetu zaproszeni przez zarząd tow. dobr. zostali: generał-major Wojnicki, rada tajny Majewski, dyrektor fabryki putilowskiej Jasiukowicz, ks. kanonik Dobrowolski, dyrektor warsztatów d. z. mikołajewskiej Jałowicki, profesor insty-

tutu leśnego Rudzki, naczelnik kontroli dróg z. południowo-zachodnich Maliszewski, naczelnik zarz. telegr. Cypr. Spasowicz, inżynier Olszewski, nauczyciel gimn. Monkiewicz i redaktor «Kraju» Er. Piltz. Z pań zaproszone zostały: p. Marya Kerbedziowa, żona rz. radcy tajnego, p. Wierzbowska, wdowa po inżynierze, p. Jocherowa, żona generała, p. Rymowiczowa żona lekarza, p. Suszczyńska żona właściciela drukarni, p. Rylska, żona inżyniera. Na pierwszym posiedzeniu komitetu wybrano jednogłośnie generała Wojnickiego na towarzysza przewodniczącego, a p. Monkiewicza na sekretarza. Komitet nie stanowi oddzielnej instytucji, ale jest częścią składową zarządu tow. dobr.; wszelkie zatem podania, wnioski i oferty składać należy pod adresem zarządu tow. dobr. Podania winny być pisane w języku rosyjskim i obejmować winny jak najszczegółowsze wiadomości o osobistości proszącego.

= W szeregu nowin petersburskich, «Grazdanin» opowiada o nieporozumieniu pomiędzy prezesem ekonomji rady państwa A. Abazą i ministrem skarbu N. Bunge; powodem nieporozumienia miała być jakoby kwestya o pożyczkach na zboże: «A. Abaza, po bacznem przestudiowaniu tego przedmiotu i opierając się na gruncie praktycznym, potrafił dowieść czcigodnemu N. Bunge, że warunki, na jakich, z mocy projektu pożyczek na zastaw ziarna, ma być umożliwiony kredyt dla rolników, nietylko nie czynią zadość pragnieniom rządu przyjsia z ulgą stanowi rolniczemu, lecz, przeciwnie, utrudniają kredyt». Według innego wariantu, o którym «Grazdanin» przemilcza, różnica zdań wynikła w kwestyi o premjum na cukier wywozowy. Chociaż, zdaniem «Now. Wr.», możliwy jest i trzeci wariant, że kolizya ta jest owocem próżniaczej wyobraźni wielkoświatowych kumoszek.

= Dowiadujemy się, że w r. b. w akademji sztuk pięknych, w ogólnej liczbie studentów jest 42 polaków (w tej liczbie kilka kobiet); wolnych słuchaczy było około 150, z tych 2 polaków. Z ogólnej liczby polaków było 19 na wydziale architektonicznym, 25 zaś na malarzkim.

= W połowie grudnia odbyć się ma w sali banku dyskontowego, Newski 30, koncert na dochód katolickiego Towarzystwa dobroczynności. Do udziału w tym koncercie, zaproszone zostały, jak się dowiadujemy, najlepsze siły artystyczne tutejsze. Udział swój przyrzekł między innemi p. Wierzbilowicz. Bliższe szczegóły o koncercie tym, na który publiczność nasza chętnie zapewne pośpieszy, podamy w przyszłym numerze.

= Kronika teatralna. Drugie i trzecie przedstawienie nowej opery Solowjewa «Zemsta», zapełniło doszczętnie salę teatru Wielkiego. Ważną rolę Uberty śpiewała z powodzeniem p. Kamieńska, objawiając partyę pani Biczurynej. Wznowioną też została jedna ze słabszych oper rosyjskiego repertuaru p. t. «Śnieguroczka» p. Rimskiego-Korsakowa. Teatr francuzki wznowił komedję Dumasa (syna) p. t. «Pojęcia p. Aubray». Dysonansem w wybraniu tej sztuki była gra p. Favart. Sędziwa artystka, przyzwyczajona do klasycznego repertuaru, deklamująca z patosem, niemożliwym w komedji salonowej. Bardzo miłe wrażenie sprawia gra p. Jahne, która swą niewielką rolę odtwarza z prostotą i uczuciem, wzruszającem widzów. Artyści trupy niemieckiej wystawili głośną, choć o ile się zdaje przecenioną komedję Blumenthala p. t. «Kropla trucizny». Z wykonawców wyróżniali się pochylnie panna Kamazetta i p. Nissen. Ogłoszonym został abonament na 7 zapowiadanych koncertów Rubinszteina, który wkrótce już wraca z artystycznej wycieczki zagranicę.

= Wspominaliśmy w zeszłym numerze «Kraju» o powodzeniu, jakiego doznała pani Stromfeld-Klamrzyńska w «Robercie Djabie», w roli księżniczki Izabelli (a nie Alicyi, jako przez pomyłkę wydrukowano). Obecnie przytaczamy wyjąt-

ki z kilku dzienników petersburskich. Nie zawsze łaskawe na polskich artystów. «Now. Wremia» pisze: «P. Klamrzyńska wokali-
zuje bardzo dobrze; arya w 4 akcie odspie-
waną była doskonale, a w finale głos ar-
tystki górował nad wszystkimi mimo *forti-
simo* orkiestry i chórów. Artystka miała
wielkie powodzenie». «Nowosti» znajdują,
ze p. Kl. dowiodła, iż «nietylko błyszczeć
potrafi koloraturą, będąc jej specjalnością,
gdyż w akcie 4 odspiewała słynną arye
Piet'a! z głębokim uczuciem». Publiczność,
według zapewnień «Now.» przyjmuje artyst-
kę z wielką sympatją. Nakoniec w oczach
«Piet. Listka» p. Klamrz., jako Izabella
przedstawiła się, «jak zawsze, śpiewaczką
doskonałą, rozumną i ostrożną. Względna
słabość nut niższych jej słicznego głosu ar-
tystka wynagradza świetnymi, srebrzystymi
nutami wysokimi i wyborną koloraturą».

— Na salonach petersburskich (z «Grażda-
nina»). W pewnym domu wielkoświatowym:
«Princesse, que dites vous du discours Dour-
noff?». «Je dis qu'il est durnoij znak!». Odpo-
wiedzi tej towarzyszy grymas zadowolenia z sie-
bie. «Nie wiem już, po raz który słyszałem trafny
dowcip o pośle angielskim Morrière. «Vous sa-
vez la nouvelle?». «Quelle nouvelle», mówi z lek-
kiem zajęciem się współbiednik, mów pan pre-
dzek, nienawidzę nowin. «Comment, vous ne sa-
vez pas, l'ambassadeur d'Angleterre est mort hier».
Współbiednik zaniepokojony. Zaledwie po paru
minutach domyślił się o co chodzi. — W domu,
gdzie chętnie bawią się plotkami: «En général,
powiada dama, je déteste les généraux qui par-
lent». Znów powikłano sprawę... dalszy ciąg po
rosyjsku. «A cóż takiego?». «Jako co takiego?».
Głers nie wie dokąd *donner de la tête* posel au-
stryacki, pojechał doń z protestem. «E, głup-
stwo, bagatela, niema racji *fouetter un chat*.
«Jako niema racji... zlituj się pan... archierej
był na tym meetingu, on jakoby błogosławił
oręż, członkowie zaś meetingu śpiewali: à l'ar-
mi... «Ależ nie podobnego nie było... A do
tego jeszcze artykuł Aksakowa, czyś pan czytał?
dzisiaj otrzymamy... Nie, tu trzeba zwaryować...
Ce sont des pustiaki... przynajmniej choć trochę
została zakłócona zabójcza monotoność życia». —
W innym salonie: «Co do mnie, wszystko już
rozstrzygnęłam, powiada gospodyni, moim dziś
bohaterem — książę Aleksander... «Dziś? Alboż
przedtem był Milan?... «Tak, do pewnego stop-
nia, póki zwyciężał... Ale teraz stanowczo jestem
po stronie ks. Aleksandra... Pokój podpisany.
On przyjeżdża tu... przeprasza... Następnie my,
czyli damy rosyjskie, ośiarowujemy mu wieniec
laureowy z adresem... i opychają go obiadami...
Oto mój program... — Dowcip, zasłyszany również
w salonie: «Katkow otrzymuje nominację na mi-
nistra — powiada dama — doprawdy... «Ależ to
być nie może», odpowiada jakiś generał-adjutant.
«Dlaczego?». «A dla tego, że ktoś będzie wtedy
pisał przeciwko niemu, jako ministrowi, arty-
kuły w «Mosk. Wied.»?»

Z WARSZAWY.

Z ruchu społecznego. (Koresp. «Kraju»). List
dzisiejszy poświęcam sprawom żydowskim.
Co prawda, jest to sfera tonów, nigdy nie milkną-
cych, od pewnego jednak czasu załatuje nas z tej
strony formalne wrzenie. Co chwila dowiadujemy
się to o postępowej agitacji w kole «żydów oświe-
conych», to o jakiejś burzy, bijącej piorunami
w tajemnicze przybytki chederów, a wszystko to,
przykryte zasłoną, drażni ciekawość i pobudza
fantazję wrażliwej opinii. Nie mając powodu być
dyskretnym tam, gdzie chodzi o interes szer-
szego ogółu, pozwolę sobie odkryć tajemnicę i...
choć zlekka zapoznać czytelników z nowym po-
mysłem obozu żydów liberalnych. Z obozu tego
wyszła niedawno broszura, w ściśle ogra-
niczonej liczbie egzemplarzy, projektująca szereg
reform wyznaniowych, jak np.: przeniesienie sza-
basu z soboty na niedzielę, święcenie nowego
roku razem z chrześcijanami, założenie nowej sy-
nagogi, której członkowie modlili się bez cza-
pek na głowie i t. d. Inowacye te popiera grono
osób, w których liczbie spotykamy kilku adwo-
katów, jednego redaktora i paru lekarzy, odby-
wających narady w tej mierze. Nie mamy prawa
wątpić, iż program powyższy nie jest w stanie
się urzeczywistnić; nikt przecież nie zabroni ży-
dom warszawskim wyosabniać się w coraz to
drobniejsze partie i stronnictwa, lecz pytamy
zarazem, jaki z tego wyosabniania pożytek? Je-
żeli idzie o utratę zupełną wszelkiego wpływu
inteligencji żydowskiej na masy ciemnego żydow-

stwa, jeżeli ta utrata leżałaby w interesie spo-
łeczeństwa i kraju, wówczas — zgoda, niech się
tworzą najekstremalsze partie postępowe, jako
reakcyja względem formalistycznego rytuału, ale
czyż takie wyzwanie się z wpływu na masy jest
pożytecznem? Któż wtedy pokieruje sprawami
gminy starozakonnych, kto szkołę, kto będzie
tworzył łącznik pomiędzy żywiołem żydowskim a
chrześcijańskim? Nie tajemno to jest nikomu, że
nawet tak skromne przedsięwzięcie, jak otwarcie
nowej synagogi na Tłomackiem, wywołało silne
rozdwojenie i niechęć ze strony tłumu; czegoż
więc spodziewać się należy po nowym, o wiele
radykałniejszym objawie? Rzucamy te kwestye
do rozważań inicjatorów wspomnianego projektu,
w nadziei, że szale jego losów wyznaniowych
przewały szala względów społecznych. Przechodzę
do drugiego punktu spraw żydowskich — che-
derów i szkół, o których wypada mi
wspomnieć w sposób sprawozdawczy. Latem r. b.
wyszła z kancelaryi oberpoliemajstra miasta War-
szawy cyrkularz, zastrzegający prowadzenie wy-
kładów w szkołach żydowskich w języku rosyj-
skim i zachowywanie przez też szkoły warunków
sanitarnych. O ile mi wiadomo, wskutek tego
cyrkularza, potrącającego dwie odrębne strony,
i pedagogiczną i porządkowo-administracyjną,
żydzi tutejsi interwenjowali w zarządzie p. ku-
ratora okręgu naukowego; w następstwie zaś
tego wyszedł niedawno drugi cyrkularz, doty-
czący już tylko strony porządkowej w szkołach
żydowskich. Właśnie cyrkularzem tym tłómaczy
się przedsięwzięte obecnie zamykanie chederów,
nie odpowiadających warunkom sanitarnym, a
w mieście niezmiernie rozpowszechnionych. Dziś
tedy, pod względem kontroli nad szkołami żydow-
skimi, nastąpił podział ściśle atrybucyj między
władzą policyjną a szkolną: pierwsza dozoruje
cheder-y, czyli szkoły wyłącznie wyznaniowe,
druga zaś wzmocniła nadzór nad szkołkami
elementarnymi, przez gminę utrzymy-
wanymi, zastrzegając, iż do reszty szkół nie
miesza się o tyle, o ile takowe nie prowadzą
wykładów innych przedmiotów, po za religją.
Wzmocnienie, o jakim mowa, objawiło się tem
najpierw, iż inspekcya szkolna, reprezentowana
przez p. Krylowa, wyznaczyła do kontroli w szko-
łach żydowskich specjalnego nauczyciela, p. Dwor-
kiewicza, powołanego na ten urząd z Litwy, a
do szkółek elementarnych, pojedynczo, wydelego-
wała nauczycielki i nauczycieli z własnej reko-
mendacyi. W szkołach żydowskich więc dyrektor
zakładów elementarnych prowadzi tę samą tak-
tykę, jaką niedawno zainaugurował w szkołach
prywatnych wogóle. Nowe porządki pociągnęły
za sobą przedewszystkiem ten skutek, iż człon-
kowie gminy starozakonnych zaprzestali wizyta-
cyi szkółek i uchwalili liczby ich nie powiększać.
Wogóle, w dziejach szkolnictwa krajowego za-
chodzi teraz fakt wielce charakterystyczny. Wła-
ściciele ziemscy wstrzymują się od zakładania
niższych szkół rolniczych (według ostatniej ustawy
normalnej), cechy — od tworzenia szkół rzemieślni-
czych, a żydzi — szkółek elementarnych, a wszystko
to dzieje się dla tego, iż projektodawcy-zaloży-
ciele obawiają się ścieśnienia ich wpływu natu-
ralnego na tworzone przez się szkoły. Wobec
tego sprawdzonego faktu, czy nie da-
łoby się przeprowadzić pewnej zgody i pewnych
ustępstw, godzących interesa zwierzchności nau-
kowej z interesem oddzielnych sfer społeczeństwa,
powołanych do udziału w rozwoju zewnętr-
nym szkolnictwa? Ograniczanie tych sfer, za-
równo zarządów gminnych, jak i osób prywat-
nych, w wyborze nauczycieli i dozorców szkol-
nych, znęcając wielu, co w innych warunkach
chętnieby byli przyczynić się do szerzenia oświaty
i kieszonki i doświadczoną radą. Na zakończenie
notatki o stosunkach żydowskich dodaję, że ko-
misya urzędowa do spraw żydów
na wsi odbywa stale swe posiedzenia tygo-
dniowe, z a m k n i ę t e, w mieszkaniu prezesa
izby sądowej, p. Trachimowskiego; od dni kilku
zaś, z powodu wyjazdu jednego z członków, ba-
rona Mengdena, komisya czynności swe zawie-
sila. Operat komisji ma być wykonany do lipca
r. p. Odjęcie pracom komisji jawności podobno
ma na celu ochronę jej członków — od naciągu za-
interesowanych, którzy, jak pouczają przykłady
z historyi podobnych komisji, gdzie indziej
funkcyjujących, umia trafić «gdzie potrzeba». Co
dotąd zrobiła komisya warszawska — nie wia-
domo, to pewna tylko, że hasłem jej jest «uwol-
nienie chłopca od żyda». — W naszym oddziale tow.

popieraną przemysłu i handlu projekty roz-
budzenia rzemiosł sygnalizują, jak z ręką.
Obok podjętej przed rokiem ankiety rzem-
ieślniczej, pracującej dziś nad rewizją zaadmi-
nistracyjnej ustawy cehowej z 1816 r., z kolei oddział
zajął się losem szkół rzemieślniczych (wniosek
p. Makowieckiego), na posiedzeniu sekcji III-ej,
w d. 3 b. m. uchwalili wznowić odczyty fachowe
w muzeum i odczyty popularne w tow. (wniosek
p. Zawiazewskiego), a wkrótce ma obmyśleć spo-
soby urządzenia wystawy rzemieślniczej i pod-
trzymania mocno zachwianego bytu spółek han-
dlowych rękodzielników (wniosek p. Kirsztota).
Jednocześnie agituje się myśl zawiązania tow.
zachęty i eksploatacyi wynalazków. Zabiegł, jak
widzimy, odrazu uderzają w najslabsze strony
rzemiosł, bo i w oświacie, i w warunkach produkcyi,
i w zbyt wyrobów, to też byłoby pożądaniem,
ażeby, zamiast rozpraszać je na drobne delegacye
i komisye, wszelkie nawiązane dziś kwestye prze-
kazać specjalnemu tow. opieki nad rzemiosłami,
które, funkcjonując pod sterem oddziału, poświę-
ciłoby się wyłącznie rozruszaniu i odbudowaniu
słabych sił rękodzielnictwa polskiego. Upadek
rzemiosł jest w kraju tak powszechny, że środki
paliatywne nie odwrócą jego następstw. —
W ubiegłym tygodniu władze administracyjne
zaczęły ściągać od zamieszkałych w Warszawie
obcych poddańców, ustne informacje
co do pochodzenia, zajęć, czasu pobytu w Kró-
lestwie i t. d. Wiadomości te zapotrzebowane zo-
stały zarówno od inteligencji, jak i od klas wy-
robniczych. — I tow. kredytowe miej-
skie pomyślało nareszcie o ulgach dla
swoich uczestników. A czas na to doprawdy był
wielki. Z jednej bowiem strony, tow. gromadziło,
dzięki przezorności i akurtności dłużników, wielki
kapitał zapasowy, który z czasem, jak przeko-
nywa doświadczenie takiegoż funduszu w tow.
kredytowym ziemskim, mógł być użyty na cele
«użyteczności publicznej», w rodzaju regulacyi
Wisły lub szkoły górniczej; podczas gdy z dru-
giej, stowarzyszeni, których kosztem rezerwa ta
powstała, przyciśnięci stagnacyą, dobrze nieraz
umieją się zadłużyć dla splacenia raty bieżącej.
W obecnym półroczu, gdy «zapasy» tow. miej-
skiego, wynoszące jeszcze w 1880 r. 1¹/₂ mil. ra.,
dosięgły poważnej kwoty 2¹/₂ mil., zaprojekto-
wano w końcu urzeczywistnić dawno wyczeki-
wane ulgi, obniżając ratę w stosunku 1¹/₂% od
pożyczki. Ustępstwo to ze strony dyrekcji może
wplynie na uspokojenie burzliwych zazwyczaj
zgromadzeń tow. — Zwolennicy wolnej konkurencyi
tryumfują, bo oto szereg warszawskich kas za-
stawicznych wkrótce powiększy nowy lom-
bard akcyjny. Zaiste, kto wie, czy to
nie najlepszy środek rozwiązania kwestyi lom-
bardowej! Jeżeli bowiem nowe przedsiębiorstwo
rzeczywiście będzie pobierać, jak głosi, 12% roc-
nie, jeżeli zacznie interes swój traktować solid-
nie, a rozporządzając poważnym kapitałem, zo-
będzie sobie przewagę nad resztą współzawodni-
ków, ta reszta zostanie zmuszoną do poczynienia
znaczących ustępstw i... większego porządku. Nie-
zależnie wszakże od tego środka prywatnego,
władza miejska występuje z nową interwencją i
wytwarza komisję do szczegółowej rewizyi urzą-
dzeń lombardowych. — Tak więc żyjemy obecnie
w czasach powszechnych rewizyj i porządkowania
różnorodnych stosunków społecznych. R. Świó.

Nowiny literacko-artystyczne. (Koresp. «Kra-
ju»). Odczyty p. Jakys Bykowskiego «O towa-
rzystwach i salonach polskich» były luźną po-
gadanką o obyczajach i życiu wewnętrznym kraju
naszego. Prelegent sprostował w nich niejedną
sentymentalny pogląd na «dawne lepsze czasy». W
dziennikarstwie naszym rozpoczęła się kam-
panja prospektowa, która przynosi czytelnikom
nowe obietnice premjów i nadzwyczajnych dodat-
ków. Smutno-komicznym epizodem jest lillipucia
wojna teatralno-gazeciarska, podsycana przez
spory i zawiści zakulisowe, zbyt gorliwie wycią-
gane na publiczne forum przez zwolenników i
stronników aktorek. Jest to nowy dowód, jak u
nas krytyka artystyczna jest zachwaszczona pry-
watą. Wśród obfitości powodzi wydawnictw gwiazd-
kowych zasługuje na wyróżnienie bardzo dobra
powieść p. Zofji Urbanowskiej «Księżniczka»,
przeznaczona dla dorosłej młodzieży żeńskiej,
a uwieńczona nagrodą na konkursie imienia Pa-
liny Krakowskiej. Ruchliwa firma Paprockiego pu-
ściła w świat «Gawędy o dawnych dziełach»
p. Ernesta Świeżawskiego, w których autor, spo-
sobem katechizmowym, w pytaniami i odpowie-

działach, zgromadził faktyczne wiadomości o historii naszego narodu. W stosunkach teatralnych sensacyjno-komiczne wrażenie wywołał artykuł «Now. Wr.» o naszej scenie, pisany przez jakiegoś przejeźdnego korespondenta, któremu ludzie, znający trochę teatralne stosunki, nakładli w uszy dużo wiadomości prawdziwych, lecz przekreślonych. Zapewne, że teatr nasz jest dalekim od doskonałości, ale zaperzony korespondent przeszedł wszelką miarę w «babrahii» (przepraszam za wyrażenie, ale ono rzecz maluje) wszystkiego, co tylko «nadwiślańskie». Jest to prawdziwa parodia polakożercza, w której ślepa niechęć staje się wprost zabawną. Powodzenie uśmiechnęło się dwóm nowościom scenicznym, wystawionym w teatrze Rozmaitości i teatrze Małym. Najlepsza z komedyj Dumas'a «Półświatki», dotychczas na naszej scenie nie grana, przypadła do gustu miłośnikom wytwornej muzy francuskiej. Wesola farsa Mosera i Schöntana «Wojna podczas pokoju» zapeliła także salkę teatru Małego, co się rzadko zdarza na przedstawieniach fars i komedijek. Ogromnem powodzeniem cieszył się pierwszy koncert symfoniczny z udziałem pani Esipowej; drugi napelniał salę teatru Wielkiego nie tak już świetnie. Na wystawie szkiców ruch ogromny. Drobniejsze przedmioty publiczność w lot rozebrzytuje. W dni świąteczne odwiedza wystawę od 600 do 800 osób. Artysci noszą się podobno z myślą urządzenia stałego targowiska szkiców i drobniarstw artystycznych. Krzątają się także organizatorowie koło «kiemaszu» przedświątecznego, który się tym razem odbędzie w cyrku, stosownie urządzonym. Oprócz zwykłej sprzedaży, zapowiadają różne pochody japońskie, cygańskie, deklamacye, przedstawienia amatorskie, żywe obrazy, oraz inne przeróżne uciechy. Z nowości malarzkich mam do zanotowania obraz Wiesiołowskiego «Chrystus u faryzeusza Szymona», przedstawiający scenę skruchy Magdaleny. Najświeższą nowością literacką, która przy pisaniu tych słów wpadła mi w ręce, jest tom I «Szkiców i obrazków» Bolesława Prusa, wydanych staraniem spółki nakładowej. Mieści on szesnaście drobniejszych utworów sympatycznego autora, odzianych w wytworną sukienkę typograficzną. K. Szczerbski.

Spółki spożywcze. W d. 7 b. m. odbył się w Warszawie zjazd delegatów spółek spożywczych, zwolany z inicjatywy p. Fr. Olszewskiego, przez zarząd stowarzyszenia «Oszczędności» w Żyrardowie. Na naradę tę wysłali swoich przedstawicieli wszystkie spółki Królestwa, żywo zainteresowane sprawą utworzenia wspólnego związku handlowego, o którą stała się główną celą zjazdu. Po zaproszeniu na przewodniczącego obradom p. Makowieckiego, reprezentanta najstarszej w kraju spółki warszawskiej «Merkury» i na sekretarza przedstawiciela spółki żyrardowskiej, a inicjatora zjazdu p. Fr. Olszewskiego, delegaci odczytali najpierw sprawozdania o działalności każdej spółki i o warunkach jej istnienia. Z tych treściwych referatów dowiedzieliśmy się, że wszystkie stowarzyszenia mają wspólną wadę — brak fachowości, wprawy handlowej, że większość z nich sprowadza towary z drugiej ręki, że nie może wytrzymać konkurencji z prywatnymi kupcami. Celem więc usunięcia niedostatków, związania między sobą stosunków, wreszcie, wytworzenia stałego urzędu, któryby stał na straży interesów spółek, delegaci postanowili: 1) zorganizować handlową spółkę spółek, do hurtowego zakupu towarów z pierwszej ręki i transportowania ich pełnymi ładunkami, i 2) zjechać się na naradę co rok w Warszawie, poruszając wykonanie uchwał zjazdu stałej komisji, funkcjonującej od jednej do drugiej konferencji. Co do 1-go, narada wysadziła delegację z pp.: Maślowskiego, Vorbrodta, Wołowskiego, Olszewskiego i Magnusa, dla szczegółowego opracowania programu związku na podstawie taryf kolejowych z bilansów spółek; co zaś do 2-go, zjazd powołał na pełnomocników pp.: Olszewskiego, Vorbrodta i Makowieckiego. Oprócz tych dwóch kwestyj zasadniczych, delegaci postanowili ubezpieczyć ruchomości spółek w jednym towarzystwie, które da najlepszą po temu warunki, wymieniać między sobą cenniki, porozumiewać się co do wyboru firm, przyjąć jednolite wzory buchalteryi i przygotować wzorową instrukcję dla komisji rewizyjnych, które, szczególnie w młodych spółkach, istnieją tylko na papierze. Wprowadzeniem w życie przytoczonych rezolucyj zajmie się również wspomniana wyżej komisja. W naradzie brało udział 12 osób. Rzecz prosta, iż przy tak małej ilości stowarzyszeń spożywczych, na zjazd delegatów można się zapatrywać jedynie, jako na pierwszy krok zjednoczenia, jako na próbę wzajemnej samopomocy. Z tego też sta-

nowiska, uważamy za wielce pożyteczną myśl peryodycznych narad.

Z PROWINCYI.

∞ **Podlasie.** O. Naumowicz, jak donosi ruskie «Słowo», przybył na kilka dni do Lwowa, wkrótce zaś udaje się z powrotem w Hrubieszowskie, powodowany chorobą swej wnuczki, tam zamieszkałej.

∞ **Kalisz,** 6 grudnia. (Koresp. «Kraju»). Zorganizowało się u nas towarzystwo kredytowe miejskie, które dotychczas składa się z 56 członków. Do dyrekcji wybrani zostali pp.: Emil Rephman, właściciel znanej fabryki sukna i kortów, jako prezydujący, Zygmunt Laszczyński, właściciel dóbr Kamien., jako zastępca przewodniczącego i p. Alfons Parczewski, adwokat. Dyrekcja rozpocznie swe czynności d. 15 stycznia 1886 r. Czas pokaże, czy ta instytucja oddziała na polepszenie materialnego bytu tutejszych właścicieli nieruchomości; w każdym razie wywoła pewien ruch pieniężny. Jest wszelka nadzieja, wnosząc z głosów, jakie się już dziś podnoszą, że listy zastawne tego towarzystwa, jako przynoszące 6% i posiadające wszelką gwarancję, dojdą do kursu listów zastawnych towarzystwa ziemskiego. W dzisiejszych czasach, gdzie lokacja kapitału jest tak niepewną kapitaliści znajdują korzystną lokację. Położenie finansowe u nas, z każdym dniem staje się groźniejszym. Kredyt upadł, ceny zaś produktów są tak niskie, że nie pokrywają kosztów produkcji, gdyż najemnik jest równie drogi, jak był przedtem. Żyta naprzykład korzec kosztuje obecnie 3 rs. 60 kop., pszenicy 4 rs. 50 kop., kartofli kop. 60, a i po takich cenach w większych partyach niema nabywey. Skutkiem takiego stanu właściciele ziemscy nie są w możności zadość uczynić swoim zobowiązaniom i ciężarom, i majątki ich idą na sprzedaż. W tych czasach dyrekcja towarzystwa kredytowego sprzedała za zaległe raty sześć majątków prawie za trzecią część ich dawniejszej wartości, to jest po niecały tysiąc rubli za włokę, gdy przed trzema laty ta sama włoka płaconą była co najmniej po 3,000 rs. skutkiem czego wielu wierzycieli hipotecznych potracili swoje mienie, a właściciele idą z torbami. Do licytacji stanęli tylko wierzyciele i nabywcami zostali ci tylko, którzy do tego zmuszeni byli, aby choć coś uratować ze swej wierzytelności. Sprzedane majątki po większej części przeszły w ręce starozakonnych. Jeden naprzykład ze sprzedanych majątków, Gozdów posiada włok 30, w tem 11 włok pszennej ziemi i 3 wł. łąk, dobrze zabudowany, obsiany z odpowiednim inwentarzem — nabyty został za rs. 28,800 — gdy niedawno wart był co najmniej 90,000 rs., nie dziwnego, że wierzyciele stracili na nim 30,000 rubli, a właściciel 31,200 rs. Był czas i to niedawny, gdzie gromady włościan nabywali folwarki i większe majątki — dziś i ci zostali z takowych wyzuci, straciwszy swoje oszczędności. Wielu przewiduje, że jest to dopiero początek przesilenia. Upadek własności ziemskiej wpływa niekorzystnie na stan handlu, przemysłu i rzemiosł, tamuje wszelkie interesy i wywołuje upadek miast; dla tego i u nas ogólna stagnacja na wszelkich drogach ludzkiej pracy i ogólne narzekanie. Dziś tylko ci jeszcze egzystują jako tako, którzy posiadają albo znaczne kapitały, albo stałe uposażenie, jak urzędnicy, gdyż korzystają z taniości produktów; adwokaci zaś, rejenci, handlujący, rzemieślnicy i im podobni albo żyją z dawnych zasobów, albo zbliżają się powolnym lub szybszym krokiem do nędzy. — W zeszłym tygodniu z m. r. tu Paweł Rybnikow, tutejszy wice-gubernator. Zmarły odznaczał się wysokim i gruntownym wykształceniem. Oprócz języków starożytnych, którym z zamiłowaniem się oddawał, znał historię i literaturę języków: niemieckiego, francuskiego, włoskiego, angielskiego, nowo-greckiego, kilku słowiańskich, między temi polskiego i czeskiego. Tłomaczył wyjątki z kilku polskich poetów na język rosyjski. Rybnikow mieszkał w Kaliszu od lat 20. Cennymi przymiotami charakteru i umysłu wyrobił sobie szacunek ogólny i pozostawił dobre wspomnienie w tutejszem społeczeństwie, które zawsze, zdolne jest ocenić ludzi uczciwych i bezstronnych. Znamy.

∞ **Wilno.** «Wil. Wiest.» zamieścił list prawosławnego księdza białorusina z granicy powiatów: lidzkiego, trockiego i grodzieńskiego, poświęcony pytaniu: co czyta chłop litewski i białoruski? Dla oświecenia tego pytania, autor nasamprzód opowiada, jak rozpowszechnia się wśród ludu tamiecznego oświata elementarna. «Prawosławne dzieci, głównie chłopcy, uczą się po rosyjsku w szkołach ludowych, cerkiewnych i «hramotnosti»; katolicy zaś uczą się w domu po polsku, z powodu ogromnego rozpowszechnienia książek polskich, głównie treści religijnej. Katolicy, jeżeli się nawet uczą czytania rosyjskiego w szkole ludowej, to nauka ta jest wstępna tylko do polskiego czytania. Po wyjściu ze szkoły, chłopcy biorą się za polskie książki i prawie zapominają czytać po rosyjsku. W szkołach ludowych, nie bacząc na większość ludności katolickiej, pobiera oświatę większy procent uczni prawosławnych. Lecz umiejętność czytania i pisanie po polsku sto razy więcej rozpowszechniona jest między ludnością rzymsko-katolicką, aniżeli czytania i pisanie rosyjskiego pośród prawosławnej. Tak naprzykład, w trockim, wileńskim i połowie lidzkiego powiatu gub. wileńskiej i w całej gub. kowieńskiej (?), przy nieznacznej liczbie prawosławnych, prawie wszyscy katolicy umieją czytać po polsku. Ludność prawosławna otrzymuje książki rosyjskie ze szkół ludowych lub bibliotek cerkiewnych, katolicka zaś kupuje polskie książki u handlarzy. Włościanie prawosławni, mieszkający daleko od cerkwi i szkół, czytują polskie książki do nabożeństwa. O historii krajowej włościanie mało wiedzą, a katolicy nadto, mają względem przeszłości niejasne i przewrotne poglądy. To ostatnie pochodzi stąd, że ludność katolicka czerpie wiedzę historyczną u duchowieństwa katolickiego, drobnej szlachty i od służby po dworach obywatelskich. Historia kraju interesuje ludność; dowodzi tego fakt, że przed paru laty w lidzkim powiecie, w szkole szczuczyńskiej, miejscowy nauczyciel przeczytał ustęp z historii Litwy i potem szczegółowo go opowiedział. Większość słuchaczy byli katolicy, których tak zajęła treść opowiadania, że obiecali jak najczęściej gromadzić się w szkole, w celu słuchania podobnych odczytów. Lecz jakiś źle myślący człowiek puścił plotkę, że takimi opowiadaniem zamierzają nawracać katolików na prawosławie, i katolicy zaprzestali zupełnie bywać na odczytach. Widzimy — powiada autor dalej — że z rozpowszechnieniem się szkół ludowych rusyfikacja kraju nie posuwa się naprzód. Oprócz tego, jeden nauczyciel ludowy na całą gminę, czasami całkowicie katolicką, mało może oddziaływać; zresztą, nie zawsze mu ufają, podczas kiedy każdy piśmienny katolik jest dobrym agitatorom na rzecz polskości. Jakże zaradzić tej biedzie? Żeby wybawić lud od fałszywych pojęć historycznych i wskazać prawdę historyczną, trzeba koniecznie napisać historię Litwy i Białej Rusi w języku rosyjskim, dla ludu zrozumiałym, aby lud nasz mógł czytać historię bez obcej pomocy, oraz krótką geografję, ze szczegółowym opisaniem niektórych miast litewskich i białoruskich. Dla większego rozpowszechnienia tych książek, wzorem polskich, należy udać się do pomocy rosyjan, zamieszkałych w kraju, gdyż za pomocą książek katolicyzm i polonizm rozrosły się w kraju, a rosyjanie w tym względzie nie jeszcze nie działy. Z powodu tej korespondencji, «Wil. Wiest.», w drugim wstępnym artykule, podnosi konieczność rozpowszechniania książek rosyjskich między ludnością krajową.

∞ **Bobrujsk,** 5 listopada. (Koresp. «Kraju»). Obserwując fantastyczną niestałość tego rocznej aury naszej, mimowolnie wpadamy na domysł, że owa wszędzie wścibska polska intryga, która wedle biegłych polityków zdoła i klócić z sobą państwa przyjazne i ułatwiać związki pomiędzy rodzinami książęcimi, i dokonywać niespodzianych przewrotów na półwyspie Bałkańskim, i gnębić Niemców w Wielkopolsce, że ta intryga, mówię, popłatała stałe prawa przyrody i zbuntowała atmosferę ziemską. Tak zaiste, bo coś innego mogłoby wywołać w poważnym, spokojnym, ościężałym klimacie okolic północnych, zamieszkałych przez bogobojną ludność słowiańską, taki niesforny rozgardyasz, taką szlachecko-pańską fantazję? Mielłmy w zeszłym miesiącu, w przeciągu jednego tygodnia, i prześliczną pogodę i deszcz ulewny, i śnieg i po nim burzę z piorunami, prawie upalne ciepło i przymrozki, wodę w rowach w lód ścinającą. Okoliczni ziemianie nasi tego lata chwytały się za głowy, nie mogąc dać sobie rady z rozporządzeniem robotnikami podczas zbioru; zboże porastało w kopcach, siano gniło na pokosach, a niedawno i kartofliom w wielu miejscach poszkodowały przymrozki. Ale co się tyczy naszej miejsciny, to najbystrzej spostrzegacz przejezdny lub miejscowy,

nie dopatrzyłby w niej najmniejszego śladu polskich narowów; przeciwnie, mógłby dostrzedz wyraźne oznaki w tutejszym towarzystwie łączności pomiędzy różnemi żywiołami społecznymi. W naszych domach rodzinnych na peryodycznych recepcjach figurują szable, ostrogi, aksebanty i wszelkie ciemnozielone i granatowe surduty i fraki. — W ubiegłym miesiącu odebrał sobie życie wystrzałem w skroń z rewolweru p. Robert P., syn obywatela powiatu bobrujańskiego, samotnie mieszkający od lat paru w zajeżdżnym domu w Bobrujsku. Zmarły skończył w Dorpacie wydział medyczny, ale nie otrzymał dyplomu; mając zaś pono skłonność do dziedzicznej do melancholji, bardzo uczył na tem i wpadł w stan psychopatyczny. Miejscowi lekarze przypuszczali nawet, że skończył samobójstwem. Monomanią tego nieszczęśliwego było przekonanie, że w obecnych czasach wszyscy przesładowują uczącą się młodzież i że on sam jest ofiarą tego mniemanego prześladowania. Tak mniemał chory, tymczasem ogół w granicach możliwości, szczerze się opiekując losami uczącej się młodzieży; jawnym dowodem tej opieki są wszędzie istniejące towarzystwa pomocy dla ubogiej, uczącej się młodzieży. I nasze towarzystwo, istniejące od lat kilku, krząta się i rozwija, dzięki zabiegliwości swego zacnego prezydenta, świadcząc pomoc uczniom niezamożnym tutejszego gimnazjum, bez względu na ich wyznanie lub narodowość. — W zeszłym miesiącu odbyły się ostatnie tegoroczne u nas kadencje mińskiego sądu okręgowego z udziałem sędziów przysięgłych; tym razem w ich liczbie figurował pewien procent inteligencji miejscowej. Mieliśmy też przed paru tygodniami dość groźny pożar w nocy; zgorzał cały szereg kramów w tak zwanym bazarze; obliczają straty na kilkadziesiąt tysięcy rubli. Jak zawsze, tak i obecnie przyczyną pożaru była nieostrożność z ogniem naszych żydów, zwykle najgłośniejsi przy płomieniu lamentujących. Śmiertelna ze słomą i siano, otaczające kramy i domostwa, nie mało się przyczyniły do rozszerzenia pożaru. — Na zakończenie falkel charakterystyczny z życia, ulicznego. W dniu świątecznym, zwłaszcza w dzień zaduszny, po naszej mieście zwykle się włóczy od domu do domu mnóstwo żebraków i żebraczek, przybyszających nawet z wiosek okolicznych. Jedni żebrzą z istotnej nędzy, drudzy uważają proszenie o jałmużnę za rodzaj korzystnego rzemiosła. Wiemy o jednym dziadku z przedmieścia, zbierającym w stroju żebraczym krajanki chleba dla swej nierogacizny tuczonej na sprzedaż. Ale nie o nim chcę mówić. Nasz żebrak, idąc od domu do domu, i stając w sieniach, przysłuchuje się najprzód, jakim językiem mówią lokatorowie; gdy posłyszysz polską mowę, zaczyna trzepać pacierz po polsku i zapytany jakiego jest wyznania, odpowiada, że jest katolikiem; ten sam ubogi, gdy trafi do prawosławnych, odmawia modlitwy po rosyjsku i podaje się za prawosławnego; nie ręczę, że w domu bogatych żydów nie stara się ująć za wyznawcę starego zakonu. Złowiony na odgrywanie pobożnej komedii, odrzeka czelnie: wszystkie wiary dobre i można się modlić różnemi językami... B. Obr...

∞ **Lepeński** pow. gub. witebskiej, 5 listopada. (Koresp. «Kraju»). Nie powtarzając ogólników o ciężkim obecnym położeniu własności ziemskiej, przytoczę tu fakt, znaczenie którego obejdzie się bez komentarzy. W naszym powiecie kilka już razy miało miejsce sprzedaż lasu na wyręb, za cenę wyraźnie rs. 25 od dziesięciny! i to w dużych rozmiarach. Co dalej będzie? — Dotąd narzekaliśmy słusznie na brak miejsc w witebskim gimnazjum klasycznym, jedynym na całą gubernię, lecz na przyszłość będzie tam wolniej zapewne, gdy na wychowanie dzieci nie będzie starczyło... Nie mały mieli kłopot dotąd rodzice z ulokowaniem dzieci na t. z. stancyach uczniowskich w Witebsku; w r. b. jednak trudność tę nader ważną usunięto, przez otwarcie paru lepszych stancji. — Na pierwszym planie naszych wad społecznych bezwarunkowo stoi rozwój pijactwa; ono jest przyczyną takich katastrof, jak ta, którą niedawno osądził wydział sądu okręgowego w Leplu. Włościanka ze wsi Bobrowo, zabiła śpiącego męża pijanego, a potem spaliła go, podłożywszy ogień pod własną chatę. Sprawiedliwości stało się zadość. Uznana za winną przez przysięgłych, którzy w naszych stronach nie zwykli pobić przestępców, poszła do ciężkich robót na lat dwa-

dziesiąt... lecz wypadek to u nas niepraktykowany. Parę tygodni temu młody włościanin poniósł jeźdźnię na sprzedaż, za który żydek tak szczerze mu zapłacił wódką, że koń przywiozł nieżywego chłopca do żony i drobnych dzieł. Przy dawniejszym ustroju, fakta podobne zdarzały się rzadziej, gdyż istniała kontrola nad konsumcją gorzałki, potem zapanowała w tej sferze najzupełniejsza swoboda, a rezultaty jej podziwiamy... To też pokładamy wielką i obywatelską nadzieję na nową reformę trunkową. — Na zakończenie nie wspominałbym o grasujących złodziejstwach i rozbojach, gdyby nie okaz nadzwyczajny tego rodzaju. Niejaki dezerterski wojenny Makary, niejednokrotnie zbiegły z więzienia, utworzył bandę złodziei, urządził napady na mniejsze dwory, rabując wszystko, co się dało; zapowiadał nawet, że wyruszy przeciwko większym dworom, które też odpowiednio uzbrajać się zaczęły. Zuchwałość jego tak oddziaływała na wyobraźnię ludu, że przypisywano mu czyny à la Rinaldini. Miał on zabierać jakoby pieniądze bogatym i dawać je ubogim, wymieniając swoje nazwisko; opowiadano, że w czasie rabunku, nie chcąc straszyć dzieci, kołysał sam do snu maluczkich w kolebce. Mamy tedy postać legendarną, na jaką nie mogliśmy się zdobyć w dawnych czasach... Niedawno ów «znakomity» ptaszek dostał się do klatki, która, oby była dostatecznie szczelną. Fr. Jas.

∞ **Uszycki** pow. gub. podolskiej. (Koresp. «Kraju»). W Bakocie świeżo zakończyła się robota rozsadzania dynamitem skał, niebezpiecznych dla parostatków, kursujących po Dniestrze. Do 14 listopada rozbito 9 takich zapór, z nich jedna skała objętości 128 kub. sążni. Zima przeszkodziła dalszym robotom, które się z wiosną odnowią, a ku jesieni r. p. wszystkie roboty regulacyjne zapewne będą zakończone. Tegoroczna regulacja kosztowała około 12 tysięcy rubli. K. Sz-i.

∞ **Kijów**, 24 listopada. (Koresp. «Kraju»). Nasze towarzystwo rolnicze przygotowuje się do wzięcia udziału w zjeździe charkowskim rolników Rosji południowej. Wkrótce ma się odbyć posiedzenie rady towarzystwa przy udziale niektórych członków, dla porozumienia się w przedmiocie programu zjazdu, oraz w celu wyjaśnienia tych potrzeb miejscowych i zadań, a właściwiej życzeń, jakie powinny być zaznaczone na owym zjeździe przez jego członków z kraju południowo-zachodniego. — Zarząd towarzystwa wzajemnego kredytu ziemskiego wystawił na sprzedaż publiczną na 12 grudnia za nieopłatę zaległości 35 majątków ziemskich, z których 13 w guberni kijowskiej, stanowiących 50,131 dziesięcin ziemi i 22 w gub. wołyńskiej 43,185 — dzies. W liście majątków wystawionych na licytację, figuruje powiatowe miasto Starokonstantynów (ks. Abemeles) i miasteczko Korostyszów — własność p. Plemianikowa. Towarzystwo wzajemnego kredytu ziemskiego wydaje zaliczki tylko na majątki, należące do rosyjan. — Do gubernialnego komitetu zarządzającego (rasporiaditielnyj komitet) mieszkańcy powiatów taraszczańskiego i wasylkowskiego podali prośbę o urządzenie szosy w pewnych częściach drogi od stacyi kolei pol.-zachodnich Białej-Cerkwi do Humania. Zważywszy, iż droga ta służy dla przewożenia ładunków do kolei żelaznej z trzech powiatów, mianowicie: tereszczańskiego, wasylkowskiego i humańskiego, można się spodziewać, że prośba ta będzie uwzględniona. — 16 listopada na sesyi towarzystwa prawników kijowskich, p. Dawidenko odczytał referat «O czynszownikach wiejskich w kraju południowo-zachodnim». Oto treść referatu: różnica między władaniem dzierżawczem a czynszowem; czynszownicy więcej władali na tych samych zasadach, jak i czynszownicy w miastach i miasteczkach; władanie czynszowe opierało się nie tylko na obyczaju, lecz i na prawie (magdeburskiem) i nareszcie, konieczność prędszego uregulowania przez rząd istniejących stosunków pomiędzy czynszownikami i właścicielami. M. Trzaska.

∞ **Ryga**. Dzienniki rosyjskie podają świeże szczegóły z życia prowincyi nadbałtyckich. Według doniesienia «Piet. Wied.», w rzymskim magistracie panują wielkie nieporozumienia. Przy dawniejszym samorządzie majątek miejski należał do stanów miejskich, z chwilą zaś wprowadzenia nowej reformy, należało przekazać go miastu. W tym duchu wydane zostało

w r. 1882 rozporządzenie p. ministra spraw wewnętrznych. Magistrat ryński trzy lata zwlekał wykonanie tego rozporządzenia, obecnie zaś postanowił, że zarząd miasta może nie inaczej otrzymać majątek miejski, jak po spłaceniu stanom 377 tys. rubli. Jak na to spojrzysz wyższa władza, niewiadomo. Szeroko i długo opowiada korespondent «Now. Wr.» historję otwarcia pierwszej szkoły ministerjalnej, w majątku barona Nolkena, gub. kurlandzkiej. Szkoła otwartą została, pomimo istniejącej wiejskiej szkoły gminnej z zezwolenia kuratora okręgu p. Kapustina. Właściciel majątku oświadczył, że wobec istniejącej szkoły, nie uznaje potrzeby otwierania nowej i, że dla tej ostatniej odmawia lokalu, opału i t. d. Przy akcji otwarcia szkoły miejscowy pastor nie był obecny, a wójt gminy, który robił starania o szkołę ministerjalną, został zwolniony od obowiązku i pod sąd oddany. Mimo to nowa szkoła ministerjalna posiada 218 uczniów, podczas kiedy w miejscowej gminnej pozostało tylko 8. «Ruś» nareszcie narzeka na skrupowanie niecenzuralne pism lotewskich i estońskich, wywołane przez fałszywe denuncjacje stronnictwa niemieckiego. Podczas gubernatorstwa p. Szewicza, cztery pisma lotewskie, najbardziej przejęte patriotyzmem przestały wychodzić. Lotewski miesięcznik «Austrums» wydawany w Moskwie, bez wydziału politycznego, posyła się do cenzurowania do Rygi.

KRONIKA PWSZECHNA.

† **KRONIKA POŚMIERTNA**. Angielskie «Obituary» podaje następującą wzmiankę nekrologiczną o zmarłym na wyspie Jersey młodszym bracie Tadeusza Bułhara, Jerzym. Urodził się w Kamieńcu 1796 i tam chodził do szkół, w r. 1820 wstąpił do wojsk polskich, a r. 1831 do węgierskich. Ożeniony z panną Rogalską, doczekał się liczego z nią potomstwa. W r. 1848 emigrował i ostatnią kampanję węgierską po polsku opisał. Drukował kilka rzeczy o stosunkach polskich po angielsku. W papierach jego pozostały przekłady Korzeniowskiego na ten język. — Karol hr. Potocki, wnuk Tomasza (Krzyżtopora) autora «Poranków karlsbadzkich» i innych rozpraw w kwestyi zniesienia pańszczyzny, zmarł dnia 1 b. m. w Krakowie. — Hr. Wielhorski, pułkownik wojsk polskich, zmarł dnia 19 listopada w Mentonie. — Bolesław Wsiekierski, oficer wojsk polskich, zmarł dnia 3 b. m. w Warszawie. — Konstanty Tabęcki, oficer wojsk polskich, kawaler orderu *virtuti militari*, ojciec ś. p. Stefani Chłędowskiej w Dłutowie w Królestwie polskiem. — Zeszedł także z tego świata senator, hr. Jędrzej Maffei, ur. w r. 1798, poeta, słynny w literaturze włoskiej, tłumacz Gessnera, Szekspira, Schillera, Byrona, Moora, mąż europejskiej sławy. Wiersz Mickiewicza «Do matki polki» przetłumaczony przez Jędrzeja Maffei, jest najpiękniejszym przekładem naszego wieszczka nie tylko w włoskim, ale we wszystkich obcych językach, jedynym, który Mickiewiczowi sprostał.

∞ **ŚWIĘTO DZIECI WE LWOWIE**. Piszą do nas ze Lwowa: Co roku, w dniu 6 grudnia, poświęconym pamięci św. Mikołaja, uprzywilejowanego patrona dzieci, którego część upowszechnioną jest szczególnie na wschodnich kresach naszego kraju, obchodzi tutejsze kasyno miejskie śliczną uroczystość «święta dzieci», w której zazwyczaj bierze udział kilkaset małych obywateli, od lat 5 do 9, w towarzystwie rodziców i przyjaciół młodzieży. Obszerna sala kasyna zaledwie zdoła pomieścić garnącą się w jej progi publiczność, a na bilety wstępne odbywa się formalna licytacja. Nic przyjemniejszego i bardziej pociągającego nad widok tych naiwnych twarzyczek, oczekujących z ciekawością i wzruszeniem chwili pojawienia się św. Mikołaja. Nareszcie dzwonek daje znak rozpoczęcia uroczystości. Najprzód odzywa się ukryty za kurtyną chór śpiewaków. Podnosi się zasłona, chór milknie i jawia się na scenie, imitującej niebo, św. Mikołaj w towarzystwie kilku aniołów. Ubrany w pontyfikalne szaty, błogosławi on dzieci i ma do nich przemowę. Zwykle przemowy te pisuje p. Władysław Belza, którego to obowiązku i w tym roku nie zaniedbał spełnić, napisawszy wiersz śliczny i do pojęć dzieciennych zupełnie zastosowany. Po skończonej przemowie zjawisko, znika, a na estradzie zostają tylko podarki dla grzecznych dzieci, które, w imieniu ich świętego patrona, rozdają działwie członkowie kasyna.

> **Fatalna pomyłka.** Przed kilku tygodniami gazety rosyjskie roznieśli wieści, jakoby uczony archeolog kijowski, p. Kibalezyca, przy rozkopywaniu uroczyska, zw. «Głuboczycy», w pobliżu Kijowa, natrafił na mieszkanie i szczątki człowieka jaskiniowego. Odkrycie to, nadszyczące rzadkie, a w granicach państwa rosyjskiego dotychczas niepraktykowane, zainteresowało, rzecz prosta, cały świat archeologów, geologów i paleontologów. Trzej profesorowie kijowskiego uniwersytetu: Antonowicz, Betz i Feofilaktow, pierwsi udali się na miejsce odkrycia i tu spotkało ich nielada rozczarowanie. Starożytne według uczonych poglądy p. Kibalezyca, mieszkanie jaskiniowego człowieka, jest, jak się okazało, najwycześniejszą jamą, ze szczątkami człowieka, który zmarł nie dawniej, jak przed 30 lub 40 laty.

> **Pojedynek.** Korespondent gaz. «Już. Kraj» pisał o pojedynku, jaki odbył się w okolicach Połtawy d. 11 listopada, między oficerami gwardii pp. Posen i Pecherzewskim, ofiarą którego padł pierwszy. Powodem pojedynku były nieporozumienia pułkowe, w następstwie których porucznik Posen obraził czynnie por. Pecherzewskiego, poczem opuścił pułk i wyjechał do Połtawy, do rodziny. Tu przybył obrażony wraz z sekundantami i nastąpił pojedynek; Posen przeszyty kula, padł na miejscu.

> **Napad w wagonie.** W pociągu kolei fastowskiej, między stacyami «Woroncowa» i «Cwietskowa», w dniu 12 listopada, zdarzył się, według korespondenta «Kijewlanina», następujący wypadek. «Artielszczyk», wiozący pieniądze kolejarze, w ilości 15,000 rs., dochód tygodniowy z kilku pośrednich stacji, zauważył, że oficer D. śledzi go w sposób podejrzany. Gdy Artielszczyk chciał dla bezpieczeństwa przejść w biegu pociągu z kl. 2 do 1, na platformie spotkał się z oficerem, który zaczął strzelać doń z rewolweru. Raniiony Artielszczyk zeskoczył z platformy w biegu i tym sposobem, choć poturbowany, życie i pieniądze uratował, — w pociągu zaś znaleziono martwego D., który, po chybionym zamachu, odebrał sobie życie.

> **Z powodu wzmianki,** jakoby księstwo Battenbercy uczyli się języka polskiego od ks. Szulczyka z wyspy Whigt, p. E. Naganowski zapytał listownie prywatnego sekretarza królowej Wiktoryi, sir Henryka Ponsonby, czy ta wiadomość jest prawdziwą i otrzymał odpowiedź, iż ks. Henryk Battenberg i jego małżonka nie uczą się po polsku.

> **Lamentacje «Strachajły».** Lwowski «Strachajło», zwierający się co tydzień przed czytelnikami «Szczutka», występuje w ostatnim N-rze z takimi lamentacjami z powodu otwarcia sejmu: «Ja wolałbym, ażeby sejm nie było! Człowiek tylko ciągle truchleje, aby się komuś jakie słówko nie wyrwało, aby naszyjny popsuł sytuację w Wiedniu... A już gdy słyszę o tem zgromadzeniu szlachty, co to podczas sejmu ma się zjechać, to febrę ze strachu dostaję. To będzie wielkie nieszczęście, daję słowo państwu, że to nieszczęście... Po prostu szlachta konspiruje — i to szlachta z Tarnopolskiego. Tacy porządni ludzie — i konspirują, zwolują z całego kraju ludzi — i nie tają się z tem, że chcą rządowi punkta dyktować. Wyjechać z tego kraju!... I to wiecie państwo, gdzie się ta szlachta chce zjechać? — na ratusz! strach — zaraz mi się przypomina bombardacja ratusza — i kto wie, co jeszcze z tego dziś być może... Konieczne powinien się ktoś wdać w tę historię, bo będzie nieszczęście. Taż to właściwie będą dwa sejmy... Zresztą, skoro bieda, to przecież tak łatwo zaradzić. Należy się zapytać w Wiedniu, czy wypada napisać prośbę, a jeżeli powiedzą, że można, to napisać pięknie i posłać, a rząd już swoje zrobi...»

CZEŚĆ EKONOMICZNA.

Przegląd ekonomiczny.

Zjazd przemysłowców hutniczych. W kwestyi handlu okowitą. Z prasy.

W tych dniach rozpoczęły się obrady zjazdu przemysłowców hutniczych. Dotychczasowa praktyka wszystkich zjazdów podobnych w Rosyi dowodzi, że zwykle rezultatem ich narad, a przynajmniej jedynym dotykającym rezultatem, bywało podniesienie cel na artykuły zagraniczne. Nie chcemy przesadzać rezultatów zjazdu obecnego, niewątpliwie jednak usłyszmy w toku obrad liczne a wymowne głosy, domagające się oceny wyższego już to surowca, już to żelaza, a może i węgla. Kierunek prohibicyjny jakoś się tak zakorzenił w umysłach komercantów i przemysłowców rosyjskich, że stał się niemal artykułem wiary ekonomicznej i sztandarem, gromadzącym najróżnorodniejsze żywioły. Przykład Ameryki figuruje zwykle jako argument nieprzegrany, a apostrofa o uwolnieniu przemysłu narodowego od więzów zagranicznych jako cel pojętny. Przedewszystkiem popularność kierunku prohibicyjnego ztąd wania, że jest to nader zrozumiały i dziwnie prosty środek na wszelkie dolegliwości ekonomiczne. Nie wszystko

jednak co proste, jest koniecznie słusznem i odwrotnie. Dla tego to właśnie w kwestyi nowych cel na żelazo zagraniczne widzimy, że prawdziwi znawcy bynajmniej nie upatrują w zagranicznym imporcie przyczyny przesilenia i bynajmniej nie doradzają zwyżki cel. W pendant do artykułu, zamieszczonego w poprzednim N-rze «Kraju», «Nowoje Wremia» ogłosiło drukiem kilka uwag w tej kwestyi, napisanych również przez uczzonego specjalistę. Autor artykułu zgadza się w zupełności z poglądem, wypowiedzianym w «Kraju» i wskazuje, że wyższe ocenie żelaza bynajmniej nie stanie na przeszkodzie przywózowi zagranicznemu, ponieważ produkcja rosyjska nie zadawalnia wymagań rynku krajowego i bynajmniej nie wpłynie na podniesienie przemysłu z gruntu zachwianego i potrzebującego reform organicznych. Zobaczymy, o ile zjazd te kompetentne głosy uwzględni.

W kwestyi handlu spirytusem, o której traktuje zamieszczony poniżej list ekonomiczny, moglibyśmy dołączyć jeszcze kilka uwag następujących. Wywóz spirytusu z Rosyi zależy przeważnie od zapotrzebowania z zagranicy, pozostając w nader luźnym związku z wewnętrzną produkcją. Tak w roku 1875 wypędzono okowity 31½ mil. wiader, wywieziono zaś zaledwie 1,7 milj.; w r. 1877 wypędzono 26½ milj., a wywieziono 2,1 milj.; podobnie w r. 1881 produkcja znów wzrosła do 31 mil., podczas, gdy wywóz uszczuplił się do 800 tys.; w roku zaś 1883 wobec nieznacznej (porównawczo z 1881 r.) wzrostu produkcji do 32 mil., wywóz wzrasta o 3½ razy do 3 mil. zgórą wiader. Głównym powodem tej niestałości w eksporcie okowicianym, oprócz nieuniknionych fluktuacji handlowych, jest sam rodzaj wywożonego produktu. Jak to pomieniemy list wskazuje, z Rosyi wywożą przeważnie surówkę*), t. j. pół-fabrykat, ceny zaś i popyt na takowy, oprócz zapotrzebowania rynków konsumcyjnych, regulują się widokami spekulacyjnymi i potrzebami dystrylarzy zagranicznych, z konieczności zatem większym wahaniami, niż ceny i zapotrzebowanie produktu oczyszczonego ulegać muszą. Ztąd możnaby poniekąd wyprowadzić wniosek, że, chcąc ustalić i rozwinąć wywóz okowity zagranicę, potrzeba przede wszystkim dostarczać rynkom konsumcyjnym produktu gotowego, a nie pół-fabrykatu. Rząd miał to na widoku, stanowiąc od dnia 19 maja r. z. przepisy o wywozie okowity, specjalnie eksport dystrylatu uwzględniające. Brakuje nam jeszcze dostatecznych wskazówek i dat porównawczych dla wnioskowania o skuteczności rzeczonych przepisów wogóle; nie ulega jednak wątpliwości, że eksport dystrylatu możliwym jest w obecnych warunkach przeważnie dla zakładów większych. Z 464 tys. wiader, wywiezionych w r. z., większość bo 280 tys. przypada na prowincje południowo-zachodnie, zatem 80 tys. na gubernie nadbałtyckie, z gg. zaś Królestwa, eksportuje dystrylat w znaczniejszej ilości tylko jedna gubernia kaliska (10 tys.). Zważywszy to wszystko, cośmy mówili w zeszłym numerze o kierunku gorzelnictwa w Królestwie i prowincjach południowo-zachodnich, w cyfrach przytoczonych znajdziemy potwierdzenie powyższego wniosku. Pierwszym krokiem tedy w drodze do samodzielnego rozwoju i racjonalnej organizacji handlu okowicianego, powinno być założenie wspólki gorzelników i dystrylatorów w Królestwie, prowadzącej interes na wielką skalę, o której w swym liście wspomina p. B. W. Oprócz tej organicznej reformy w samym przemyśle, do rozwinięcia eksportu przyczynić się mogą rozmaite ulgi i rozporządzenia rządowe, jako to: pozwolenie magazynowania okowity, ułatwienie transportu wodnego i t. p., zniesienie kancyi obowiązkowej i t. p. Oprócz zamieszczonego listu, otrzymaliśmy od jednego z gorzelników w Królestwie kilka uwag w tejże samej kwestyi. Wedle obliczenia, za-

*) Sprawozdania departamentu w zupełności potwierdzają to zdanie, tak np. w r. 1884 eksport ogólny — 2,324,820 w., w tej liczbie spirytusu dystrylowanego 464,717 wiader.

mieszczonego tamże, obecnie skutkiem niskich cen okowity w kraju, właściciele gorzelni tracą na każdym wyrobionem wiadrze 54 kop. Wychodząc z tego punktu widzenia, autor wykazuje konieczność pomocy rządowej przy organizowaniu wywozu okowity, a zniesienia uciążliwej i drogo kosztującej kontroli rządowej. Obliczenie to i uwagi są może trochę przesadzone; nie można jednak zaprzeczyć, że nowoutworzony organ kontroli rządowej — kontrolerowie akcyzni, jest raczej drogim, niż skutecznym, przynajmniej w Królestwie, gdzie nadużycia wynikają nie w samych gorzelniach, lecz na granicy przy defraudacyi spirytusu zagranicznego.

W prasie bieżącej zauważyliśmy artykuł «Warsz. Dniwn.», oceniający nowowydaną broszurkę «Po powodu uprzednienia polskiego banku». Organ urzędowy zgadza się zupełnie z głównymi postulatami pomienionej broszurki (która była drukowaną w «Kraju») i uznaje potrzebę pewnych zmian specyalnych w ustawie banku państwowego, zastosowanych do warunków miejscowych, a zatem: oznaczenie niższego niż w Cesarstwie «minimum» waluty weksli dyskontowanych, otwarcie kredytu pod sola weksle obywateli ziemskich z zabezpieczeniem hipotecznem, otwarcie kredytu na zakupno maszyn i narzędzi rolniczych i t. d. Ta aprobata organu sfer urzędowych warszawskich: nie jest zapewne pozbawioną znaczenia; dotychczas jednak żadna z tych zmian nie została ostatecznie zatwierdzoną. Zkądinąd zaś mamy wskazówki, że ów kredyt pod sola weksle obywateli jest tylko nader niedostatecznym surogatem kredytu obrotowego, przynajmniej w gg. zachodnich. «Rusk. Wied.» zamieszcza artykuł obszerny o «Radzie kolejowej», która w tych dniach zacznie funkcjonować. Zdaniem gazety, rada powinna zwrócić pilną uwagę na ekonomiczną stronę gospodarstwa kolejowego. Obecnie, przy rozpatrywaniu podań o udzielenie koncesyi na budowę nowych linii dróg żelaznych, nadarza się dobra sposobność dla rady kolejowej do zaznaczenia charakteru swej działalności. Ministerstwo komunikacji winno kwestyę nowych linii rozstrzygać ze strony technicznej, rada kolejowa natomiast ze strony ekonomicznej. «Rusk. Kurjer» ogłasza nader interesujące daty o stosowaniu, a raczej o niestosowaniu nowego prawa o obowiązkowym uczęszczaniu do szkół początkowych dzieci, na fabrykach pracujących. Dotychczasowe cyfry tylko samej Moskwy dotyczą, gazeta jednak obiecuje ogłosić i fakta, dotyczące fabryk prowincjonalnych.

W. Ż.

Listy ekonomiczne „Kraju”.

O handlu okowitą.

Sposób sprzedaży spirytusu zagranicą chroma nadmiarem pośrednictwa i zależnością od jednego tylko rynku odbytu — Hamburga. Dawniej wywożono znaczne ilości okowity z Francyi, lecz z pojawieniem się filoksery, zmniejszyły się zbiory w winicach, a Francya nabywać musi wielkie ilości spirytusowego wina z Hiszpanji i Włoch, które to kraje, szczególnie Hiszpanja, stały się głównymi odbiorcami dystrylowanego spirytusu.

Obecnie pierwsze miejsce między krajami eksportującymi spirytus, zajmują Niemcy i Rosya.

Od 1 paźdz. 1884 po 31 sierpnia 1885 wywóz spirytusu z Niemiec wynosił około 71,300,000 litrów; w odpowiednim czasie roku poprzedniego 81,046,000. Na pierwsze z tych cyfr złożył się wywóz wprost do Hiszpanji, około 40,200,000, przez Hamburg i Altonę 15,800,000 (zapewne do Anglii i Afryki), około 3,500,000 do Francyi i około 4,200,000 do Szwajcaryi.

Z Rosyi prawie wyłącznie wychodzi surówka i dotąd głównie posyłają ją na sprzedaż do Hamburga. Dopiero ostatnimi czasy spotkał Hamburg dosyć groźnego konkurenta w towarzystwie akcyjnym szwedzkim, które, mając swe zakłady dystrylacyjne w Carlshamie (południowy brzeg Szwecyi), uzyskało dla nich prawo wolnego portu, bezpośrednio kupuje wielkie partie okowity w głębi Cesarstwa i od stowarzyszeń gorzelniczych w prowincjach nadbałtyckich, za pomocą własnych kantorów i składów w Hiszpanji, bezpośrednio winiarzom sprzedaje towar dystrylowany.

Hamburg posiada giełdę towarową, jedną z najpoważniejszych na stałym lądzie, na której oddawna zaprowadzono zwyczaj terminowej sprzedaży okowity. Naturalnie i tam nie tylko sami dystrybutorzy i komisjonerzy, pierwsi jako nabywcy, drudzy jako sprzedawcy, występują, lecz udział w tranzakcjach przyjmują i spekulanci, którzy dla celów spekulacyjnych utrzymują stale znaczne zapasy towarów.

Na giełdzie hamburskiej sprzedać można partycje po 10,000 litrów każda, na dostawę, w którymkolwiek, w umowie oznaczonym miesiącu roku od daty sprzedaży, albo w ciągu dwóch po sobie następujących miesiącach tegoż roku, albo w ciągu sześciu po sobie następujących miesiącach, po równej ilości, to jest nie mniej 10,000 litrów w każdym z sześciu miesięcy.

Cena w Hamburgu notuje się za 100 litrów stustopniowych, podług Thralesa, łącznie z beczką kontraktową. Jednostką sprzedaży jest 10,000 litrów 100°, czyli milion stopni. Ponieważ 813 stopni wladrowych równa się 10,000 stopni litrowych, przeto jednostką sprzedaży jest na naszą miarę około 1,000 wiader tegoż 80-stopniowej.

Dostarczanie do Hamburga i sprzedaż tamże takiej jednostki operacyjnej, wypada bardzo kosztownie, nie tylko ze względu na pośrednictwo w Hamburgu, lecz i ze względu na ciężki haracz, jaki spłacać musimy drogą żelaznym niemieckiego cesarstwa. Drogi te, stojąc pod władzą żelaznego księcia, naznaczyły dla przewozu okowity naszej taryfy prawie prohibicyjne, bo dwa razy droższe od opłat, na tutejszych kolejach pobieranych. Nie będziemy tu wyciszać wszystkich po szczególe kosztów; powiemy tylko, że przewiezienie kolejami 1,000 wiader z Warszawy do Gdańska przez Mławę, ztamtąd do Hamburga i sprzedaż w Hamburgu, prócz kosztów kaucyj dla akcyzy, wynajęcia lub kupna beczek, ewentualnej straty na beczkach—wynosi około 750 marek, czyli około 35 kop. od wiadra.

Gdyby powiodło się uzyskać od władzy akcyznej pozwolenie magazynowania okowity, przez czas zamkniętej żeglugi, w bliskości przystani wodnych, z tym przywilejem, że zdeponowane ilości, jako pod bezpośrednią kontrolą władzy akcyznej pozostające, wolne są od opłaty podatku i kaucyj; gdyby dalej uzyskano pozwolenie na spławianie okowity berlinkami lub gabarami, powstałaby oszczędność co najmniej 18 kop. na wiadrze wynosząca, moglibyśmy traktować o sprzedaży bezpośredniej z dystrybutorami, i moglibyśmy wreszcie uregulować targ miejscowy.

Do przeprowadzenia reformy powyższej, trzeba znów sił zbiorowych, trzeba stowarzyszenia, które jakoś nie może się narodzić — pomimo dobrej chęci inicjatorów. A jednak chyba zbyt czynnem byłoby rozwozić się o cyfrach bezpośredniej korzyści, jaką odniosą rolnicy z zawiązania i funkcjonowania stowarzyszenia. Sama zwykła na cenie eksportowanej okowity 18 kop. na wiadrze, to stanowi 20 kop. na korcu kartofli, a zwykła taka, pozwoliłaby na powiększenie plantacji kartofli z wielkim zyskiem dla roli.

Władza akcyzna, udzieliwszy premję, 3% wynoszącą od ilości wywiezionej okowity każdej tęgości, i 1/2% za każdy dzień pozostawiania okowity w drodze między gorzelnią i granicą, przy paśmie maksymalnym określeniu trwania owej podróży, zrobiła ze swej strony bardzo wiele, gdyż umożliwiła konkurencję w Hamburgu z surowką niemieckiego pochodzenia. Należy więc życzyć, aby projektowane stowarzyszenie właścicieli gorzelni i dystrybutorów krajowych, przyszło co rychlej do skutku i postarało się o ustalenie na szereg lat przepisów obecnie obowiązujących, a wtedyby rolnicy znaleźli silną podporę w epoce tak obfitej w klęski wszelkiego rodzaju.

Jakkolwiek może się zjawić nadprodukcja okowity, to jednak spadek ceny zapewne nie dojdzie do takich rozmiarów, aby przy racjonalnie prowadzonym wywozie, byt krajowych gorzelni miał być zagrożony.

B. W.

W sprawie wywozu cukru.

Największą przeszkodą dla dogodnego eksportu cukru zagranicę, jak wiadomo, okazał się nieporządek w sprzedaży i brak jakiejkolwiek organizacji pomiędzy sprzedawcami, którzy, konkurując pomiędzy sobą o rychlejszy zbyt towaru, osiągnęli tylko znaczne obniżenie cen na cukier rosyjski na rynkach zagranicznych, obniżenie nie usprawiedliwione ani gatunkiem cukru, któ-

ry jest lepszym od zagranicznego, ani warunkami miejscowymi, gdyż, podług danych statystycznych, urodzaj buraków w krajach stale eksportujących cukier, jak Austria i Niemcy, znacznie mniejszy od urodzaju rosyjskiego, zaś we Włoszech nieurodzaj zupełny. Tambardziej teraz, gdy premjum zmniejszone do 80 kop. zamiast rubla i termin oznaczony do 1 maja roku przyszłego, można być pewnym, że kupcy zagraniczni użyją wszelkich środków, aby ceny na cukier rosyjski obniżyć do możliwego minimum. Nabyte jednak przez naszych przemysłowców doświadczenie, prawdopodobnie nie pozostanie bez skutku, a bojaźń strat pobudzi ich do działania bardziej solidarnego. Rozmaite projekty dla organizacji eksportu krąży wśród przemysłowców, ale biuro cukrownicze miejscowe, od którego wprawdzie najwięcej wypadłoby oczekiwać inicjatywy w tym względzie, milczy dotąd uporczywie. Jako jeden z projektów, mających na celu oparcie się nie normalnemu obniżeniu cen zagranicą na cukier rosyjski, podaje w prasie miejscowej p. L. F., obznajomiony gruntownie z handlem zagranicznym, proponując, aby wszyscy, mający cukier na sprzedaż, nie prześcigali się w zbywaniu takowego, lecz polecali sprzedaż biurowi cukrowniczemu kijowskiemu; te zaś, za pośrednictwem własnego agenta, aby wysyłało towar do Hamburga, gdzie umieszczony w specjalnych magazynach, może oczekiwać kupcy. Wygrywa się na tem o tyle, że wskutek taniości komunikacji wodnej z Hamburga, można eksportować cukier bezpośrednio do wszystkich miejsc odbytu. Sprzedaż mogłaby się odbywać przy pośrednictwie tegoż agenta, co stanowiłoby niemałą ekonomję na wydatkach komisowych. Ponieważ operacja zaliczek na waranty jest nadzwyczaj rozwinięta w Hamburgu, więc przez tegoż agenta zawsze można byłoby uzyskać pewną zaliczkę przed sprzedażą. Sposób ten pozbawia spekulację zagraniczną głównej przyczyny upadku cen, t. j. ściśle określonego terminu, gdyż cukier mógłby pozostać niesprzedanym i po 1 maja, i powtórnie, cukier nasz przestanie obciążać jednocześnie główne rynki, mogąc się dostarczać na nie z Hamburga tylko w miarę zapotrzebowania, a nie jak dotąd, przy ustawicznej podaży. Co się zaś tyczy frachtu, to wskutek rozwinięcia komunikacji morskiej z Hamburga, fracht do Londynu na przykład, jest o tyle stosunkowo tani, iż koszt przewozu wprost z Rosji wyniosłby więcej, niż drogą tranzytową przez Hamburg. Ponieważ cukier nasz jest lepszym od zagranicznego, można więc śmiało przypuszczać, że, nie ograniczony terminem i nie zmuszony zbyt silną podażą, wyszedłby zwycięzko z konkurencji z cukrem niemieckim i austriackim. Od 15 listopada wprowadza się nowa niższa taryfa dla transportu cukru od Kijowa do Baku, drogą komunikacji prostej przez Odesę i Poti. Podług taryfy tej, przewóz 1 puda rafinady od Kijowa do Baku kosztuje 60 kop., pud mączki cukrowej 55 kop., włączając w to i wydatki przeładowania. Niektórzy cukrownicy wyrazili już chęć wyprawienia swego towaru tą drogą. Chociaż transport drogą tą do Baku wypadłby taniej, aniżeli przewóz po Woldze, ma jednak tę niedogodność, że na punktach, znajdujących się pomiędzy Poti i Baku, sprzedaż jest znacznie utrudniona, ponieważ opłata taryfowa do miejsc tych jest wyższą, aniżeli do stacji końcowej, t. j. Baku.

M. T.

Jeszcze w sprawie Ogrodnictwa.

Każdej gałęzi pracy społecznej, a mianowicie takiej, która zaczyna zyskiwać uznanie ogólniejsze, a przez to samo angażuje coraz większe kapitały, czyli, wyrażając się jaśniej, kosztuje ogół coraz więcej pieniędzy, należy się uwagi nie mało, a chłodnej rozważy jeszcze więcej. Po przeczytaniu w paru numerach «Kraju» zarzutów, czynionych warszawskiej wystawie ogrodniczej i obrony jej przez znanego ogrodnika p. E. Jankowskiego, mimowoli musi się dojść do następującego wywodu: korespondent nie dowiódł, że ogrodnictwo nasze nie zrobiło żadnego postępu, a p. Jankowski nie dowiódł również, jakoby wystawa nie sprawiała wrażenia, że ogrodnictwo nasze znajduje się w ręku kilku monopolistów warszawskich. Że w ogrodnictwie u nas daje się zauważyć znaczny postęp, to nie ulega wątpliwości, lecz że wystawa wyglądała jak gdyby umyślnie była zarządzoną dla samych zakładów

handlowych, że niektóre konkurencje były tak ułożone, iż z góry można było przepowiedzieć, kto weźmie nagrodę, i że wieść świeciła pustkami, to się rzuciło w oczy. Rozwój zakładów ogrodniczych świadczy o tem, że się drzewa sadzą, ani słowa, ale, że prawie cały ogół, o ile znane mi są stosunki, zabrał się do sadzenia drzew dla mody i rozrywki, ludząc siebie, jakoby to robił dla korzyści, to także wydaje mi się pewnem. Nie gorszego, jak bawić się w piękne frazesy, które były i są zawsze naszą słabością; mówimy lepiej prawdę — nie zawsze to przyjemne, ale zawsze pożyteczne. Ile razy zdarzyło mi się mówić z ludźmi, którzy po kilkadziesiąt i więcej drzew posadzili, nikt z nich prawie nie umiał określić i wytłómaczyć, jakim sposobem korzyść osiągnąć zamysła, a po dłuższej dyskusji najczęściej zgadzał się, że «to korzyść niewielka, a być może nawet żadna, ale...» To «ale» jest znaczącem; oznacza ono albo: tak robią wszyscy, albo: miła to rozrywka, szczególnie w wieczorkiem o chłodku... Rozrywka, zapewne, jest także rzeczą godziwą, lecz ogrodnictwo bezwzględnie może dawać korzyści, jeżeli będzie umiejętnie traktowanem. Potrąć tu o parę ważniejszych kwestyj, szersze mających znaczenie dla ogółu naszego i przez pana Jankowskiego nie pominiętych. Jest to fakt, że ogół nasz, o ile się zetknął z uczniami szkoły ogrodniczej, jest z nich nie zadowolony. Nie pociesza nas to wcale, że dzisiaj, według autora artykułu «Nasze ogrodnictwo», szkoła ogrodnicza ma już ośmiu protektorów-ogrodników, kiedy dawniej miała ich paru tylko, skoro zkadnąć, ogół, który się zetknął z uczniami tej szkoły, utrzymuje, że większość tych uczni posiada mało zamilowania w swoim zawodzie, lub go wcale nie posiada, że większość nie dość pracowita, pełna jednak fanfaronady i przeświadczenia o swoim wielkim rozumie, że więcej jest pańska od samych panów, u których służy, chociaż, zdaniem p. J., uczniowie tej szkoły w mniejszości tylko wychodzą, jako «ludzie małej wartości: leniwi, niedbali, zarozumiali». Że ogół w tym razie ma słuszość, dowodzą tego same zakłady w Warszawie, które, albo zupełnie nie mają u siebie «pomologistów», jak ich tam nazywają, albo ich przyjmują bardzo niechętnie, o czym mogliśmy się podczas ostatniej wystawy na miejscu przekonać. Oprócz przytoczonych zarzutów, pomawiają tych uczni zakłady warszawskie o brak praktyki. Wszystko to naprowadza na domysł, że przyczyny tych wadliwości muszą tkwić albo w organizacji samej szkoły, albo w jej nadzorze, jeżeli nie w obojgu razem. Skoro najbliższy naczelnik szkoły sam utrzymuje, że między uczniami są leniwi, zarozumiali i t. p., pytanie—dla czegoż szkoła takich egzemplarzy od razu nie usuwa? Czyżby szkole brakowało aspirantów i to w czasie, kiedy wszystkie zakłady naukowe wypełnione są po brzegi i setki młodzieży poszukującej nauki w jakiejś formie, z kwitkiem od drzwi zakładów odchodzi? Czy nie od zbytku to zajęć, jakie po za szkołą spadają na barki jej przewodników, wydaje ona tak mierne rezultaty? Wszystko to są zapytania, na które sami odpowiedzieć nie umiemy, które wszelako mamy prawo postawić, w mniemaniu, że ktoś da odpowiedź dla dobra samej instytucji, z pożyteczną myślą założonej i prywatną ofiarnością utrzymywanej.

Mówiąc o zakładach warszawskich, p. J. utrzymuje, że stanęły one na równi z najlepszymi zagranicznymi: «nie imponuje dziś Warszawie ani Späth berliński, ani Le Roy w Angers, ani żaden inny ogród handlowy zagraniczny. Drzew mamy milion do sprzedania...» Jeżeli idzie o ilość drzew do sprzedania i o postęp niewątpliwy w tym kierunku, autor z pewnością ma słuszość, ale jeżeli pojęcie postępu w tej dziedzinie ma również oznaczać zwiększoną ruchliwość, wprowadzanie nowych pięknych lub pożytecznych roślin, bardziej naukowy motywowany kierunek, i ceny wreszcie, to niezaprzeczenie, zdanie to grzeszy optymizmem i przesadą. Moglibyśmy wskazać niejednego zakład zagraniczny, w którym warszawskich zmieszczałoby się dwa, trzy, co do ich wartości realnej, na pieniądze obliczonej; porównując jednak w danym razie na porównaniu naszych zakładów z przytoczonym przez p. J. Späthem z Berlina, przekonywamy się na pierwszy rzut oka, że dużo zeń korzystamy. Dość przejrzyć wszystkie nowe rośliny, tak ozdobne, jak i owocowe, z których niektóre są bardzo cenne, a w zakładzie tym wyprowadzone i powstałe, aby się

OGŁOSZENIA.

KALINOWSKI I PRZEPIÓRKOWSKI W WARSZAWIE

(488-52-1)

polecają w wielkim wyborze: **Cygara Hawańskie** różnych marek, **Cygara Amerykańskie**, **Cygara Antwerpskie** na różne ceny od rs. 9 za 100 sztuk. **Tytonie** i **Papierosy** francuskie **Caporal** i **Tabaka** francuska **Rape**. Łaskawe zamówienia wysyłają się franco.

PATENTA NA WYNAŁAZKI
W EUROPIE I AMERYCE
wyrabia i sprzedaje (410-52-8)
Gerard Wacław Nawrocki
(Warszawianin), inż. i adwokat patentów. Właściciel firmy:
J. Brandt & G. W. v. Nawrocki
W BERLINIE
Friedrichsstrasse, 78 (dom « Germania », róg Französische Strasse).
Pierwsze biuro patentów, od roku 1873 egzystuje.
Dostarcza różne maszyny parowe, rolnicze, elektryczne i inne.

H. CEGIELSKI, TRYLSKI I S^{KA}
WARSZAWA
Miodowa, № 2 (nowy)
Reprezentanci fabryki H. Cegielskiego
W POZNANIU
POLECAJĄ:
MŁOCARNIE specjalne do konieczyń.
PAROWNIKI, PŁUCZKI, SROTONNIKI do kartofli.
SROTONNIKI, GNIOTOWNIKI do zboża.
SIECZKARNIE ręczne i manewrowe Bentalla.
SZARPACZE i SIEKACZE do buraków i kartofli. (736-6-4)
ROZDRABIACZE do kuchów,
oraz wszelkie inne maszyny i narzędzia rolnicze.

WARUNKI PRENUMERATY
WYDAWNICTW PERYODYCZNYCH S. LEWENTALA
W WARSZAWIE
Nowy-Swiat, № 41.
Na rok 1886.
Z przes. poczt. na prow., oraz po za granicę. Ces. Rosyjsk.
Rocznie. Półrocz. Kwart.
«Kłosy», czasopismo tygodniowe ilustrowane, wraz z wielkim bezpłatnym premjum pism Michała Bałuckiego 12 — 6 — 3 —
«Swit», pismo ilustrowane dla kobiet, wraz z dodatkiem wzorów ubrań i robót kobiecych 10 — 5 — 2 50
Część «Switu» literacka bez dodatku modnego 6 — 3 — 1 50
Część «Switu» modna bez dodatku literackiego 6 — 3 — 1 50
«Biblioteka najcenniejszych utworów literatury europejskiej» 4 80 2 40 1 20
«Tygodnik romansów i powieści» 4 — 2 — 1 —
Tanie wydanie powieści Elisy Orzeszkowej; jeden tom miesięcznie, rocznie 12 tomów; dla prenumeratorów któregośkolwiek z powyższych wydawnictw 10 20 5 10 2 55
Dla nieprenumeratorów tychże wydawnictw 13 80 6 90 3 45
Za akuratne dostarczanie pism naszych tylko wtedy odpowiadamy, gdy prenumerata bezpośrednio u nas jest opłaconą. (429-12-3)

Egzystująca od roku 1844 i nagrodzona różnymi medalami na wystawach Europejskich, a ostatnio w Warszawie na Wystawie Przemysłowo-Rolniczej,
FABRYKA PIERNIKÓW, CZEKOLADY,
Świec i wyrobów z pszczelnego Wosku
JANA WRÓBLEWSKIEGO
W WARSZAWIE
PRZY ULICY KAPITULNEJ
polecą swe wyroby w wysokiej doskonałości po cenach umiarkowanych. Handlującym odstępuje stosowny rabat. Cenniki na żądanie wysyła franco.
Uwaga. Pierniki w tafelkach — wyciśnięty mają stempel firmowy pod spodem, w paczkach zaś — na opakowaniu. Świece woskowe również zaopatrzone są u dołu firmą. (738-3-3)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA
ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI
Warszawa, Ziota, № 70-72.
wykonują: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły. Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyjnego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarni, młynów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Beczki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy maszynowe i budowlane. (766-26-19)

Nakładem Księgarni Gebethnera i Wolffa
wyszło z druku dzieło p. t.:
KOBIETA W POEZJI POLSKIEJ.
GŁOSY POETÓW O KOBIECIE
zebrane przez
Autora «Antologii polskiej»
z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z «PANA TADEUSZA».
Cena rs. 5.
Poczet ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierujący układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrał prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na zyczliwe przyjęcie w kręgach rodzinnych. (431-6-5)
Ryciny, wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiazanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

Pokoje umeblow. przyzwoicie i wygodnie, po cen. bardzo umiark., dzien. lub miesiecz., z usługą, z obiadem lub bez, do wynajęcia w każdym czasie. Róg Newskiego i Litwiejskiego pr., № 78-66, m. 20. (485-3-1)

OSOBA z wyższ. wyksz. (skończ. Best. kursa), posiad. jęz., poszuk. lekc. lub jakiego zajęcia. Rekom. i praktyka. Adr. w red. «Kraju». K. S. kiej. (474)

Potrzbem jest introligator, polak. Litwiejski prospekt, № 57, m. 32. (472)

AGRONOM z patentem rolniczej akademii, w zastępowaniu się do potrzeb i koniecznej reformy naszego rolnictwa, urządzam czasowo lub stałe gospodarstwo rolne, nadając takowemu właściwy postępowo-przemysłowy kierunek, odnośnie do miejscowych warunków. Wieloletnia moja praktyka zagranicą, w Król. pol., na Litwie i Rosji, gruntowna znajomość przemysłowego rolnictwa i leśnictwa, ułatwiają mnie zadanie i dają możność przy umiarkowanych nakładach i dogodnych warunkach, zapewnić pp. właścicielom ziemsk. odpowiednie zyski. Adr.: Kamieniec pod, do zapotrzebowania. J. C. K. (479)

RADY ZARZĄDZAJĄCE
Towarzystw Dróg Żelaznych
Warszawsko-Wiedeńskiej
i **Warszawsko-Bydgoskiej.**
«Z dniem 1 (13) grudnia r. b. obniżone zostają opłaty za przewóz zboża w Związku Niemiecko i Szlązko-Polskim». (486)

PIANISTA
gra na wieczorach do tańca, także daje lekcje muzyki. 1 rota Imajłowski pułku, № 14, m. 15. (487-6-1)

KANTOR NAUCZYCIELSKI
ZAJĘSKIEJ
w Warszawie, Młocalska, № 4. Pośredniczy w umieszczaniu nauczycieli, nauczycielek i bon różnej narodowości i takowe na żądanie sprowadza z zagranicy. (548-7-30)

ZAKŁAD PRZYRODOLECZNICZY
NAŁĘCZÓW
(Stacya Kolei Nadwiślańskiej)
w zimowym sezonie
Ceny niższe.
Ogrodnik-pomolog
z Austrii, specjalny we wszystkich gałęziach ogrodnictwa, na dowód czego posiada świad. rzecz. z Belgii, Holandii, Niemiec i krajowej, poszuk. miejsca. Oferty: «Dzien. Łódzki» w Łodzi, C. S. (461-2-2)

W WILNIE
ul. Mostowa, d. Żagielowej,
w pracowni rzeźbiarza
JACUŃSKIEGO
przyjmują się zamówienia na wykonanie nagrobków, figur, biustów i ornamentów do ozdoby kościołów i pałaców, oraz portretów w popiersiach i medaljonach, z granitu (nagrobki), z marmuru, piaskowca, brązu, cementu i gipsu. Tam też dają się lekcje rysunku i przyjmują się zamówienia na obrazy olejne do kościołów, portrety malowane, odnawianie starych obrazów i t. p. (394-4-4)

Skład Maciejewskiego rekomenduje świeco nadesłane z Litwy i Polski różne Wędliny, Kielbasy, Sery i Maśla, oraz proponuje obywatelom wielkim dostarczać mu rzeczono produkty. Ceny przystępne. Troicki szul. 15 i Stolarski szul. 6. (100)

Zakład Leczniczy
GUSTAWA ZMIGRODZKIEGO
dokt. med., lek. ord. aspi. Kalinicki, dla chorób wener., naskór., org. pł. i kan. mocz. Bolshaja Sadownaja, № 75, m. 2. Ambulat. otw. codz. od 12 rano do 3 pop. i od 5 do 8 wiecz. (457-12-3)

„TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI”

pismo tygodniowe ilustrowane dla kobiet.

Wychodzi w dużym formacie pism ilustrowanych warszawskich i każdy numer obejmuje półtora arkusza druku części literackiej. Do każdego nadto numeru dołączony zostaje dodatek półarkuszowy, ilustrowany, ubiorom i robotom damskim przeznaczony, brany z najpiękniejszych dzienników paryskich. Dodatków takich każdy prenumeratorka w ciągu roku otrzymuje sztuk osmdziesiąt, a mianowicie: a) arkuszy z drzeworytami sztuk 16, b) rycin kolorowanych paryskich sztuk 16, c) tablic z krojami sztuk 16. Jest to najtańsze z pism ilustrowanych dla kobiet, gdyż wszelkie ryciny kolorowane dodają się bez oddzielnej dopłaty.

Prenumerata wraz z przesyłką pocztową wynosi: kwartalnie rs. 2 k. 50, półrocznie rs. 5, rocznie rs. 10. W Warszawie: kwart. rs. 1 k. 80, mies. k. 60. Jako premjum do „Tygodnika Mód i Powieści”, zbiorowe wydawnictwo Dział Alberta Wilczyńskiego, więcej niż do połowy dotychczasowych cen niższe.

W r. 1885 wyszły dzieła następujące: Kłopoty starego komendanta. — Obrazki i szkice. — Fotografje społeczne. — Dzieci niedoli i dzieci próżności. — Woły roboty. — Z pamiętników plotkarskich. — Tanie tabakierki. — Siostra mojej żony. W r. przyszłym 1886 kolejną wychodzić będą: Nasze dzieci. — Słomiany wdowiec. — Dla dobra dzieci. — Za grobem. — Sielanki szlacheckie. — Na świecie. — Na manowcach. — Misja rodzinna. — Galeria dyktantów. — Z naszego życia. — Wspomnienia obywatelskie. — Humoreski i obrazki. — Medytacje kawalerskie. — Opiekunowie wdowca. Nowych rzeczy, nie drukowanych w osobnej książce, będzie wiele.

Cena dla prenumeratorki „Tygodnika Mód i Powieści” w Warszawie za tom k. 60, za tomów 12 rs. 7 k. 20. W Cesarstwie i na prowincyi z przesyłką pocztową za tom k. 70, za tomów 12 rs. 8 k. 40.

Adres: J. E. Gregorowicz, Warszawa, Widok № 3.

„PRZYJACIEL DZIECI”

pismo tygodniowe ilustrowane, nauce i rozrywce młodzieży poświęcone.

Wychodzi w powiększonym formacie z ilustracją starannie prowadzoną i z dodatkiem półarkuszowym dla mniejszych dzieci, co tydzień do każdego numeru dołączanym. Dotychczasowa dążność pisma: bawić i uczyć zarazem, zachęcać do wszystkiego co dobre, a wstręcić od złego, pozostawiając i nadal głównym zadaniem redakcyi. Jako początek na utworzenie dla czytelników „Przyjaciela Dzieci” biblioteki domowej z pożytkiem trwałym, wyszły cztery powieści historyczne: „Popiel i Piast”, „Chrzest Mieczysława”, „Bohaterowie i niewolnicy” i „Dwaj bracia”. Cena rs. 1. Na przesyłkę pocztową dopłaca się k. 15.

„Przyjaciel Dzieci” z lat poprzednich do r. 1882 w kompletach całorocznych zbroszowany rs. 3, ozdobnie oprawny rs. 4; od r. 1882 zbroszowany rs. 4, oprawny rs. 5. (750-3-1)

Prenumerata wynosi: w Warszawie: kwartalnie rs. 1, z przesyłką pocztową kwartalnie rs. 1 k. 25, półrocznie rs. 2 k. 50, rocznie rs. 5.

Adres: J. E. Gregorowicz, Warszawa, Widok № 3.

Wydawca EMIL SKIWSKI.

PERFUMY, MYDŁA I KOSMETYKI

wyrobu

„Warszawskiego Laboratorium Chemicznego”

dostać można:

w Wilnie u Gruzewskiego, Andrzejkowicza i Segala; w Kijowie u Neeze, Połudn. Tow. Hand. Apt. Tow. Newetti, Trzebińskiego, Rozenberga, Grünberga, Kordaszowa, Barońskiego i innych; w Kownie u Klimowicza; w Kamieniu Pod. u Angie; w Grodnie u Kramkowskiego; w Białej Cerkwi u Wojciechowskiego; w Mińsku u Iwanowskiego. Kantor i główna ekspedycja: Warszawa, Św. Jerska, № 21.

(713-6-6)

Wynagrodzona Herbem Państwa na Wystawie w Moskwie 1882 roku



FABRYKA SZKŁA, KRYSTAŁÓW I SZYB DO OKIEN

POD FIRMĄ

IGNACY HORDLICZKA

egzystująca od r. 1822

poleca wyroby swoje po cenach stałych i umiarkowanych.

Składy Fabryki znajdują się:

w Warszawie: 1) przy ulicy Senatorskiej, pod № 17; 2) przy ul. Granicznej, pod № 6; — w Lublinie: Krakowskie Przedmieście, № 135; — w Łodzi: Nowy Rynek, pod № 240; — w Brześciu Litewskim: przy ulicy Szosnej, pod № 5.

Powyższe składy zaopatrzone również zostały w Wielki wybór

PORCELANY, FAJANSU I MAJOLIKI

z pierwszorzędných fabryk zagranicznych, a to w gatunkach od najskromniejszych do wykwintnych. (749-3-1)

NA PODARUNEK KOŁENDOWY.

W połowie grudnia b. r. wyjdzie z druku

„STRZECHA RODZINNA”

Kalendarz na r. 1886,

staraniem Edwarda Kolińskiego.

Cena k. 15; przes. pocztą jednego egzempl. k. 10, 10 egz. k. 30, 100 egz. rs. 1.

Handlującym odstępuje się stosowny rabat.

Skład główny w Księgarni Krajowej Konrada Prószyńskiego w Warszawie, ul. Krak.-Przedm., № 43.

Książka ta oprócz zwyczajnej części kalendarzowej, zawierać będzie jeszcze następujące rzeczy: 1) Piękny i długi wiersz Adama Pługa „Do strzechy rodzinnej”, ze stosownym obrazkiem; 2) krótkie objaśnienia świąt uroczystych i obrzędów kościelnych, Żywoty Świętych; 3) wspomnienia z roku zeszłego, czyli wydarzenia głównejsze i uwagi nad niemi; 4) życiorysy ludzi zasłużonych, zmarłych w roku ubiegłym, z portretami; 5) portrety niektórych naszych pisarzy ludowych; 6) powiastki i poezye oryginalne; 7) obszerną pogadankę o sprawach ważnych dla dobrobytu rodzin klas pracujących miejskich i wiejskich, opracowaną przez p. F. K. Martynowskiego; 8) wiadomości praktyczne, dotyczące się porządku i przemysłu domowego; 9) jarmarki; 10) katalogi książek i ogłoszenia kupców i przemysłowców. (484)

Ktoby chciał sprowadzić ten kalendarz dla siebie, lub dla swoich sąsiadów w większej ilości, niech o tem zawiadomi księgarnię krajową zaraz, ile egzemplarzy potrzebować będzie, aby do tych zapotrzebowań zastosować wielkość zapasu, jaki wydrukować należy.

KSIEGARNIA

STANISŁAWA GIEJSZTORA

w Warszawie

ALEJE JEROZOLIMSKIE, № 58,

przyjmuje przedpłatę na pisma codzienne, tygodniowe i t. p., oraz dzieła drogą prenumeraty wydawane w kraju i zagranicą i takowe najregularniej rozsyła. Posiada na składzie książki różnej treści w języku polskim, a w obcych, jak i nuty, w najkrótszym czasie dostarcza. Zgłaszającym się oznaczają cenę dzieł dawnych, których wydała już 4 katalogi z 10,000 przeszło numerów, przeważnie do historii i geografii naszego kraju się odnoszących. Przyjmuje w komis do sprzedania tak pojedyncze dzieła, jak i całe biblioteki. Książki do bibliotek i czytelników prywatnych na przystępnych warunkach dostarcza, przesyłając na żądanie katalogi książek oraz numery pism krajowych bezpłatnie. Istniejący przy księgarni skład materiałów piśmiennych, dostarcza takowych w różnych gatunkach, jak również bilety wizytowe, albumy fotografij, książki i rejestra gospodarskie, oraz zabawki pedagogiczne. Wogóle księgarnia wszelkich interesantów zlecenia wypełnia z możliwym pośpiechem i dokładnością. (480-3-1)

БАНКИРСКАЯ КОНТОРА А. ЗИНГЕРЪ И К°

С.-ПЕТЕРБУРГЪ, Невскій, № 18.

(475-4-1)

ПРОДАЖА БИЛ. 5% ВНУТР. СЪ ВЫИГР. ЗАЙМ. ПО ЦЕНАМЪ С.-ПЕТЕРБУРГСКОЙ ВИРЖИ

СЪ РАЗСРОЧКОЮ ПЛАТЕЖА

Задатокъ не менѣе 15 руб.

Дальнѣйшіе мѣсячные платежи по 5 руб. и болѣе. Со дня внесенія задатка, всякій выигранный, павшій на означенный въ удостовѣреніи билетъ, принадлежитъ вполнѣ покупателю.

Расчетъ: 7% ГОДОВЫХЪ

и 1/8% коммисіи въ мѣсяцъ (для иногор. 1/4%). При уплатѣ денегъ ранѣе срока, контора возвращаетъ 5% годовыхъ.

Страхование по 35 коп. за билетъ. Для иногородныхъ по 45 коп.

ВЫДАЧА ССУДЪ ПОДЪ ЗАЛОГЪ ПРОЦ. БУМАГЪ

ВЪ САМОМЪ ВЫСШЕМЪ РАЗМѢРѢ, а именно:

Подъ выигр. бил. I займа . . 205 руб. на бил.

» » II » . . 195 » » »

» 5% банк. бил. всѣхъ вып. 90 » » »

» восточные займы . . 90 » » »

» прочіе государственные займы и закладн. листы 90% бирж. цѣн.

» желѣзнодорож. акціи и обл. 90% » »

Подъ акціи банковъ, страховыхъ и промышленныхъ обществъ, выдается ссуда въ самомъ высшемъ размѣрѢ, смотря по достоинству.

По расчету 7% годов. и 1/4% коммисіи въ мѣсяцъ.

ВЫКУПЪ ВЪ ДРУГИХЪ УЧРЕЖДЕНІЯХЪ заложенныхъ процентныхъ бумагъ и увеличеніе ссудъ подъ оныя.

„ЗДРОВІЕ”

časopismo miesieczne, poświęcone sprawom zdrowia jednostek i społeczeństwa, wychodzi w Warszawie (25, Św. Krzyżka), pod redakcyą J. Polaka. Pismo to, w którem przyjęło udział poważne grono lekarzy, techników i innych autorów, wychodzi w zeszytach, obejmujących około 80 szpalt ścisłego druku i w miarę potrzeby zamieszcza rysunki objaśniające. Kierunek pisma jest praktyczny. Prenumerata wynosi wraz z przesyłką pocztową 5 rs. rocznie (2 1/2 rs. półrocznie); w Warszawie 2 rs. na pół roku. Cena ogłoszeń 15 i 10 k. od wiersza petitu. Prenumerować można w Redakcyi, oraz we wszystkich księgarniach. (470-2-1)

Kalendarz rolniczy na rok 1886

ANTONIEGO STRZELECKIEGO

do nabycia we wszystkich księgarniach oraz u wydawcy, Nowy-Swiat, 22, w Warszawie. Cena rs. 1, przesyłką k. 20. (747-3-1)

Rok 1885-86.

! NA GWIAZDKĘ!

NAJNOWSZE KSIĄŻKI I NUTY
stosowne na podarki

wydane nakładem księgarni i Składu Nut

FERDYNANDA HOESICK'A

w Warszawie, Senatorska, 496.

Do nabycia we wszystkich księgarniach w Warszawie oraz w Petersburgu u W. M. Wolfa i u Glińskiego.

Osoby na prowincyi zamieszkające, wypisując z katalogu tego pocztą za rs. 5 lub więcej, kosztów przesyłki nie ponoszą.

Baśnie i podania ludu polskiego. 6 klechd Wójcickiego, z 12-ma przedślicznymi obrazkami (kostiumy narodowe) Wł. Szymanowskiego, z ozdobną ryciną kolorowaną na tytule. Cena rs. 1.50.

Zbytecznem byłoby podnosić zalety tego wydawnictwa. Najpiękniejsze Baśnie Wójcickiego, uznane jako acydzieła w swoim rodzaju, ilustrowane barwnymi przepysznymi rysunkami kolorowanymi kostymów narodowych przez zdolnego naszego ilustratora Wł. Szymanowskiego, tak pod względem treści jak i wydania, zajmującym muszą być nabytkiem dla młodzieży i dzieci.

Dzieje nowożytne w obrazach. przez Z. Zajączkowską. Zyciorysy, charakterystyki i fakty historyczne. Cena w ozdobnej oprawie rs. 2.40, w zwyczaj. opr. rs. 2, bez opr. rs. 1.80.

Słuszne to dzieło, nie tylko u nas, ale i zagranicą, gdzie wielu wydań się doczekało, cieszy się zasłużonym rozgłosem. Krytyka, powszechnie, jako jedno z najcenniejszych podręczników je zaleca, posiada ono bowiem zaletę, że tak młodzieńcze, jak starsze, czyta je z niesłychanym zajęciem, jak powieść, i nie wiedząc kiedy, obeznaje się z historią i faktami w dziejach wszystkich narodów najwięcej zajmującymi. Tom tu wydany stanowi dopełnienie dzieła, obejmuje dzieje nowożytne; poprzednio zaś wyszły:

Historia powszechna w obrazach. 3 tomy, obejmujące Historię starożytną, wieków średnich i nowożytną, przez Grube'go, z dodaniem historii Słowiańszczyzny, opracowała Zuz. Zajączkowska. Cena w ozdobnej oprawie rs. 6 k. 60, w oprawie zwyczaj. rs. 5 k. 50, bez opr. rs. 4 k. 50.

Wyprawa po złote runo. Przygody wędrowców w Ameryce, z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50, w opr. zwyczaj. rs. 1 k. 20, bez opr. rs. 1.

Podróże Bart'a są dla młodzieży nader pouczające; zajmują w wysokim stopniu umysł i wyobraźnię czytającego, i obnażają go z krajem i obyczajami obcych oddalonych narodów. Tłumaczenie wyborne p. M. Zielińskiej, tem więcej książkę tę zaleca.

Kopciuszek. Powieść dla dorastających pańienek przez Teresę Jadwigę, z rycinami. Cena w ozdobnej oprawie rs. 1 k. 50, w opr. zwyczaj. rs. 1 k. 20, bez opr. rs. 1.

Jest to jedna z najpiękniejszych powieści dla młodych pańienek, zdolnej tej i genialnej autorki, napisana z uczuciem i ciepłem rodzinnem. Tendencja książki tej tem więcej jest na czasie, że bohaterka powieści, z zamożnej lecz zubożałej rodziny pochodząca, pracą własną i samopomocą, doszła do niezależności i szczęścia. (741-2-1)

165 powiastek dla małych dzieci. Od 6 do 9 lat. Cena w ozdob. oprawie rs. 1 k. 50, w opr. zwyczaj. rs. 1 k. 20, bez opr. rs. 1.

Ulubiona autorka książek dla młodzieży, Zofja z Rymanowa, dała tu nowy dowód swej staranności o dobro młodzieży, zebrawszy wiązanek nader zajmujących moralnych powiastek, które po części przyswoiła z różnych języków i autorów, po części zaś oryginalnie napisała. Piękne obrazki zdobią tę książkę, i czynią ją tem pońetniejszą dla dziatwy.

Uroczą Warszawianka. IX Podarek muzyczny, 16 nowych tańców na karnawał roku 1885-86, z przedśliczną ryciną. Album muzyczne. Cena rs. 2.

Wydawnictwo to od lat już dziesiątkę cieszy się zasłużonym powodzeniem. Zawiera zawsze najpiękniejsze i najpopularniejsze tańce, grywane we wszystkich publicznych miejscach, jak Teatrach, Maskaradach, w Dolinie - a jako ozdobnie z kolorową ryciną wydane Album, stosowne jest jako piękny Podarek, bądźto na Gwiazdkę, lub dla dam.

Szkoła na Skrzypce Górskiego. Część III. Cena rs. 2 k. 50.

Nazwisko autora, jako b. profesora Warszawskiego Konserwatorium Muzycznego, najlepszą rękojmię stanowi co do praktyczności tej szkoły. Zestawiona ona jest umiejętnie, według najnowszej metody.

Nakładem księgarni Gebethnera i Wolfa

wyszło z druku dzieło p. t.:

„KSIĘŻNICZKA”

POWIEŚĆ

ZOFJI URBANOWSKIEJ,

uwieńczona nagrodą konkursową imienia ś. p. Pauliny Krakowowej.

Cena rs. 2.

Utalentowana autorka „Znakomości”, „Cudzoziemca”, przedziwnej książeczki dla dzieci „Gucio zaczarowany”, występuje z nowym utworem, który na tem sympatyczniejsze zasługuje przyjęcie, że od czasu „Krystyny” nieodżałowanej pamięci Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, jest to pierwsze dzieło, napisane w duchu prac tej autorki. Powieść powyższa pisana z werwą, skreślając losy młodego dżawczęcia, zmuszonego do ciężkiej walki z losem, wzbudzi prawdziwe zajęcie nie tylko w dorastającej młodzieży, dla której jest przeznaczoną, ale i w najszerszych kołach czytelników, interesujących się kwestyami warunków naszego społeczeństwa, poruszonych w niej przez autorkę.

KOBIETA

W POEZJI POLSKIEJ.

GŁOSY POETÓW O KOBIECIE.

zebrane przez

Autora „ANTOLOGJI POLSKIEJ”,

z ilustracyami E. M. Andriollego, w pięknej oprawie, ozdobionej rysunkiem, przedstawiającym epizod z „PANA TADEUSZA”.

Cena rs. 5.

Poezję ilustrowanych dzieł polskich, wzbogacony został wydaniem tej sympatycznej książki, tak co do treści, jak i okazałości zewnętrznej. Autor, kierując układem tej publikacji, czerpiąc ze skarbcza pięknych i wzniosłych myśli 80 poetek i poetów, zebrął prawdziwe perły poezji polskiej o kobiecie, tworzące całość, zasługującą pod każdym względem na życzliwe przyjęcie w kołach rodzinnych. (469-6-1)

Ryciny wykonane według rysunków znakomitego naszego ilustratora, uplastyczniając myśli poetów, uzupełniają wartość artystyczną tej wiązanki, mogącej służyć jako miły podarek i stanowić ozdobę salonów i bibliotek.

„ADAM MICKIEWICZ”

ZARYS BIOGRAFICZNO-LITERACKI

skreślił

PIOTR CHMIEŁOWSKI.

2 tomy, w pięknym wydaniu. Cena rs. 5.

Wyczerpujące to studium obejmuje dwa duże tomy, ozdobione dwoma portretami wieszczą, jednym z czasów filareckich, drugim z lat późniejszych.

International Bell Telephone Company (limited) of New-York.

MIĘDZYNARODOWE TOWARZYSTWO

TELEFONÓW BELL'A

Z NOWEGO YORKU.

Biura: w Petersburgu, Moskwie, Warszawie, Odesie, Rydze i Łodzi.

Międzynarodowe Towarzystwo telefonów Bell'a, działające na mocy Najwyższej zatwierdzonego nadania, zawiadamia:

Że ponieważ przywileje na telefon Bell'a i mikrofon Blake'a, stanowią na całą Rosyę wyłączną własność Towarzystwa, przeto osoby, nieprawnie używające lub sprzedające aparaty telefonowe powyższych systemów, przez rząd zatwierdzonych, pociągane będą do odpowiedzialności sądowej.

Międzynarodowe Towarzystwo telefonów Bell'a, wyjednywa własnem staraniem zezwolenia na budowę komunikacji telefonowych prywatnych, i na mocy takowych buduje linie telefonowe na prowincyi, urządza komunikację w fabrykach, i na żądanie, utrzymuje takowe w dobrym stanie.

Założywszy własną fabrykę aparatów i przyborów telefonowych, Towarzystwo jest w możności dostarczania takowych w najlepszym gatunku i po cenach najprzystępniejszych. (473-0-1)

Adres w Warszawie: Inżynier Ant. L. OLSZEWSKI, Nowo-Pródna, 6.

FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI

ALEKSANDRA FEISTA W WARSZAWIE

nagrodzona medalami srebrnym i złotym na wszystkich wystawach krajowych i międzynarodowych,

wyrabia pędzle w stu najrozmaitszych gatunkach, które poleca, nadmienając, że wszystkie te gatunki nie ustępują w niczem najlepszym zagranicznemu, od których nadto są znacznie tańsze. Ilustrowane cenniki wysyła się na żądanie franco. (739)

BEZPOŚREDNIA KOMUNIKACYA

dla transportów towarowych wszelkiego rodzaju, między przystaniami na Wodzie od Kazania do Astrachania i portami morza. Kaspijskiego z jednej strony, a wszystkimi ważniejszymi stacyami kolei żelaznych Warszawsko-Terespolskiej, Warszawsko-Wiedeńskiej i Warszawsko-Bydgoskiej z drugiej strony.

Informacyj udziela bezpłatnie agentura drogi Grizie-Carycyńskiej, w kancelarji Br. Werner & Comp., w Warszawie, ul. Królewska, № 8. (447-6-3)

KSIĄŻKI POLSKIE

w wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

KSIEGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(763-0-6)

KATALOGI ROZSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

OTKRYTA PODPISKA NA 1886 ROK

XVII rok. „НИВА” XVII rok.

иллюстрированный журнал литературы, политики и современной жизни, выходит еженедельно, т. е. 52 номера в год (больше 2,000 гравюр, рисунков и чертежей и 2,400 столбцов текста), с особыми даровыми ежемесячными приложениями

„ПАРИЖСКИХ МОДЪ”

(около 500 модных гравюр и рисунков бюлль, 400 выкроек в натуральную величину и 350 рисунков рукодельных работ)

и многими другими премиями.

Подписка принимается в С.-Петербурге, в конторѣ Редакции, Невский проспект, № 6.

Подписная цена на годовое издание „НИВЫ”:

Без доставки в С.-Петербург	4 р. — к.	отделение конторы „Нивы” у Н. Н. Печковской, Петр. линии 5 р.
С доставкой в С.-Петербург	5 р. 50 к.	С пересылкою в Москву и в другие города и местечка Империи
Без достав. в Москву через		За границей

„НИВА”, поставив себя задачей быть настоящим русским журналом для семейного чтения, неуклонно идет по избранному пути, а потому и не считает нужным прибегать к какому-либо рекламам.

Главною нашею премією на будущий 1886 годъ, будетъ большая олеографическая картина, печатанная масляными красками, точно такого же формата, какъ и въ предыдущіе 1882—85 гг., подъ названіемъ:

„ГАДАНЬЕ”.

Оригинал картины написалъ знаменитымъ художникомъ, профессоромъ Н. Е. Маковскимъ.

Содержание картины следующее: Изъ дверей богатаго боярскаго дома выходятъ два молодыхъ дворянина въ сопровождении своей мамы и просятъ встрѣтившуюся у крыльца цыганку, погадать имъ. Выраженіе лицъ, блескъ яркихъ праздничныхъ костюмовъ того времени, прелесть пейзажа—все это выполнено со свойственнымъ художнику талантомъ.

Оригинал картины и копія съ нея выставлены въ Конторѣ Редакции „НИВЫ”. Копіи выставлены также во всѣхъ губернскихъ городахъ Россіи.

Для будущаго 1886 года мы заготовили массу художественно выполненныхъ гравюръ лучшихъ художниковъ и гравировъ и рядъ навѣстныхъ литературныхъ произведений нашихъ лучшихъ писателей, а именно: М. С. Тургенева (последнее, посмертн. произведение), В. С. Соловьева, графа Саласа, К. И. Случевского, А. Н. Майкова, Н. Н. Каразина, В. И. Немировича-Данченко, Я. П. Полонского, П. П. Глѣдича, Н. Д. Ахшарумова, Е. Кирилова, А. Я. Мансимова, Н. Успенскаго, П. Петрова, Н. Морскаго, В. П. Шелиховскаго и мн. др.

С.-Петербургъ.

Издатель „НИВЫ” А. Ф. МАРКСЪ.

Adres: „Biesiada Literacka”, w Warszawie, ulica Chmielna, № 26.

Numer okazowy przesyła się na żądanie bezpłatnie.

BIESIADA LITERACKA

najtańsza ilustracja polska,

W FORMACIE ZWIĘKSZONYM, BEZ PODWYŻSZENIA CENY.

Idealem „Biesiady Literackiej” jest rodzina i to wszystko, co rodzinę może uszlachetnić, wzmocnić moralnie i fizycznie. „Biesiada”, drukując powieści oryginalne i tłumaczone, zajmuje się także życiem społecznym u nas i zagranicą, naukami przyrodzonymi, gospodarstwem krajowym, sztukami pięknymi, polityką — wogóle wszystkim, co czytelnika ukształconego obchodzić powinno. Prace te mieszczą się w działach zatytułowanych: Z Warszawy. — Z kraju do kraju. — Na ziemi i na gwiazdach. — Pług i kłacz. — Z pracowni przyrodnika. — Ludzie zasłużeni. — Z krajiny pięknej. — Encyklopedia ilustrowana. — Chwila bieżąca. — Gazetka. — Pytania i odpowiedzi. — Listy polityczne i t. d.

Pracy literackiej pomagają ilustracje, wykonane przez utalentowanych artystów polskich i zagranicznych; oprócz wyborowych kopij z obrazów, każdy wypadek ważniejszy w kraju i zagranicą, jest przedstawiony w rysunku. Chwila bieżąca zajmuje się literat i rysownik; czytelnik najbardziej oddalony od miejsca wypadku, jest jakby naoczny jego świadkiem.

Dział powieściowy w r. 1886 rozpocznie opowiadanie J. I. Kraszewskiego „TRZEJ KRÓLOWIE” i powieści tłumaczone: „W WĄWOZIE PIEKIELNYM”, „WSZYSTKO DLA NIEJ”.

Dodatek „Wieczory powieściowe” zawiera powieści historyczne. Premja bezpłatna: portrety olejne ludzi znakomitych w panteonie polskim; w r. 1886 prenumeratorowie otrzymają portret olejny „RYCERZA”. Cena „Biesiady” z wieczorami powieściowymi i premjum bezpłatnem w Warszawie rocznie rs. 6 k. 50, półr. rs. 3 k. 25, kwart. rs. 1 k. 63; na prowincyi i w Cesarstwie rocznie rs. 8, półr. rs. 4, kwart. rs. 2 k. 25. „Biesiada” bez dodatku rocznie w Warszawie rs. 5, kwart. rs. 1 k. 25, na prowincyi rocznie rs. 6, kwart. rs. 1 k. 50. (748-4-1)

Portrety olejne Mickiewicza, Sobieskiego, ks. Skargi, Kościuszki, Jądwi, prenumeratorowie „Biesiady” mogą nabyć po rs. 1 k. 50; na porto jednego portretu, lub kilku razem, k. 50.

Redaktor i Wydawca

Władysław Maleszewski.

KSIEGARNIA, SKŁAD NUT

I EKSPEDYCJA PISM PERYODYCZNYCH

MAURYCEGO ORGELBRANDA

w Warszawie, naprzeciw posągu Kopernika.

FILJA: ulica Senatorska, № 22.

Przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma peryodyczne i gazety w kraju i zagranicą wychodzące. Ceny przez redakcje ustanowione. Dostarcza książki wszelkiej treści i we wszystkich językach, bez względu, gdzie i u kogo wydane. Atlasy, karty geograficzne i globusy.

Nuty na wszystkie instrumenty w zwykłych i tanich wydaniach: Petersa, Litolla, Jürgensona i innych. Zapasy są zawsze znaczne, brakujące na składzie dostarcza w ciągu 8—10 dni.

Nowości co tydzień nadchodzą. Struny prawdziwe włoskie na różne instrumenty. Papier nutowy w znacznym zapasie.

Obstalunki książek i nut od 5 rs. począwszy, księgarnia swoim kosztem wysyła do bliższych guberni; do dalszych w odpowiednim stosunku na siebie przyjmuje. Z pod tej zasady wyłączają się prenumeraty, książki szkolne w cenach niższych i kalendarze.

Katalogi nowe bezpłatnie dostarcza. Egzystencja firmy od r. 1853, jest rękojmią porządku i śpiesznej obsługi publiczności. (477-4-1)

Do dzisiejszego N-ru, dla prenumeratorów miejskich i prowincjonalnych, dołączają się prospekta: 1) „Bluszczu”, 2) „Wieczorów rodzinnych”, 3) „Wieku” i 4) tylko dla prowincjonalnych „Gazety Rolniczej”.

WASILEWSKI & PILASKI

WARSZAWA

Nowo-Senatorska, № 5,

SKŁAD NASION

i Narzędzi Rolniczych

polecają na sezon bieżący po cenach stałych niskich, za gotówkę franco,

SKŁAD WARSZAWA

MŁOCARNIE SZTYFTOWE stałe i przewoźne fabryki Hofherra & Schrantza w Wiedniu, w cenie od rs. 485 do rs. 1.850.

WIALNIE systemu Backera po rs. 85 i rs. 95.

WIALNIE BOSTONSKIE po rs. 45 i rs. 55.

WIALNIE AMERYKAŃSKIE po rs. 35, rs. 40 i rs. 45.

SIECZKARNIE systemu Bentalla maneżowe C. E. J. po rs. 100, C. C. po rs. 125, C. D. po rs. 150.

SIEKACZE francuskie po rs. 27 i rs. 40.

SIEKACZE angielskie po rs. 26 i rs. 30.

SZARPAČE ręczne po rs. 44, maneżowe po rs. 60.

PAROWNIKI po rs. 250. (743-4-1)

DZIAŁ LITERACKI „KRAJU”.

PETERSBURG, 1 GRUDNIA 1885 ROKU.

HUGO KOLŁATAJ

przez

Ks. Waleryana Kalinę.

Mało jest ludzi, na którychby tyle, co na Kolłataja, wydano sprzecznych wyroków. Za życia, jako po śmierci, nie zbywało mu na zaciętych przeciwnikach ani na ludziach całem sercem oddanych. Ci chwalili go jako najpotężniejszą w Polsce głowę, jako najdzielniejszego obywatela; tamci widzieli w nim chciwego intryganta, którego ambicji i łakomstwu nigdy kresu nie było. Już ta sama różność sądów a oraz namietność, z jaką były głoszone, świadczy, że musiała to być osobistość niepospolitej miary, a dodać trzeba, że do jednego jak drugiego ocenienia w jego życiu i działalności znajduje się dosyć materiału. I pism jego nie można oddzielać od obrazu człowieka, i człowieka poznać niepodobna, sądząc go z jednej tylko epoki. Musimy całość objąć w jednym zarysie, choćbyśmy przez to wykroczyć mieli z ram naszego opowiadania.

Bóg go obdarzył wielką energią i niezwykłymi zdolnościami, on je rozwijał mniej jeszcze zwykłą u nas pracowitością, która go od dzieciństwa, aż do grobu nie opuszczała; atoli z dzielnością umysłową nie szła u niego w parze zacność i stałość postępowania. Wina w tem po części jego własna, po części epoki i stosunków, w których żył. Został księdzem bez powołania i podobno wbrew woli matki, jedynie dla tego, by się prędzej dobić fortuny i znaczenia; a ten pierwszy wielki błąd musiał w całem życiu odzywać się tonem fałszywym, boć kto rzeczy świętej użyje za narzędzie, ten we wszystkim później szukać narzędzia dla siebie gotów i siebie zawsze na pierwszym celu postawi. Ambitny i odważny, lecz giętki przytem i oględny, mistrzem był w jednanu sobie ludzi, umiał stać się im potrzebnym, ich pomoc i ślepą zyczliwość zyskiwać; lecz skoro stanął na mocnym gruncie, szedł już dalej śmiało, przebojem, nie troszcząc się o swych przeciwników, ani nie oglądając się na dawnych przyjaciół i protektorów. Wytrwały i nieugięty w tem, co jego samego dotyczyło, w swych przekonaniach i zasadach moralnych był chwiejny; ulegał wpływowi wypadków, albo i osób, od których w danej chwili zależał. Mściwy i bezwzględny, nigdy nie przebaczył tym, co mu raz w drogę weszli; usług odebranych nie pamiętał, ale mścił się nieraz okrutnie za istotne albo nawet urojone krzywdy. Głowa niepospolita, charakter mniej niż wątpliwy, własną osobistością przesiąkły; wyższy zdolnościami od wielu współczesnych, mniej miał od nich próżności, nierównie więcej ambicji; przemyślny w wynajdywaniu środków, w ich wyborze nie był wcale skrupulatny; jeśli jego karyerze lub jego osobie groziło niebezpieczeństwo, żadne go wtedy nie krepowały więzy.

Znaczącem było jego pierwsze wystąpienie; daje miarę tego, co później być miało. Licząc lat 24, dopiero co wyświęcony, gdy ze śmiercią Załuskiego, biskupa kijowskiego, zawakowała kanonia krakowska, Kolłataj, bawiąc naówczas w Rzymie, korzysta z tego, że to był miesiąc nominacji papieżkich, wyrabia ją dla siebie, bez uwagi, co na to w kraju powiedzą. Ta nominacja oburzyła biskupa i kapitułę, nie chcą jej przyjąć; on zmusza ich powagą stolicy św. i w roku następnym stałą krakowską zajmuje. Zarsz jedzie do Warszawy, gdzie utworzona świeżo komisya edukacyjna rozpoczęła właśnie swe czynności; oddaje się na rozkazy jej prezesa, ks. Michała Poniatowskiego; swoją

bystrością, czynnością i darem obejmowania różnorodnych a zawitych spraw, zwraca na siebie uwagę wszystkich członków komisji, i chociaż jeszcze tak młody, zdobywa sobie ich ufność. Zjechali pod ten czas do Warszawy deputowani akademji krakowskiej. W jej imieniu ofiarowali się objąć szkoły pojezuickie całego kraju, ale prosili zarazem, aby ją ratowano w ubóstwie, w jakie popadła. Przyjęto ich życzliwie i pomoc przyrzeczono, lecz powiedziano zarazem, że akademja powinna wprzód własne zreformować szkoły, a dopiero potem, wedle ich wzoru, inne urządzone być miały. Tu się otworzyła Kolłatajowi pierwsza sposobność do oddania krajowi znacznej usługi. Wysłano go do Krakowa dla zwizytowania gimnazjum nowodworskiego i dla zaprowadzenia w nim nowego planu nauk. Wywiązał się dobrze z zadania. Trudności do zwalczenia były wielkie, ale po skończonym roku szkolnym, egzamina poświadczyły korzystnie o dokonanej reformie i zachęciły komisję do ułożenia jednostajnego planu nauk dla wszystkich szkół w Koronie i Litwie, co także Kolłatajowi zlecono. Pozostawała inna, trudniejsza reforma samegoż uniwersytetu. Wizytatorem akademji był biskup Soltyk, mianowany jeszcze w r. 1768; wróciwszy z wygnania z osłabionym już umysłem, zamknął się w samotności; a jak dycecyją się nie zajmował, tak i o uniwersytecie nic nie wiedział, lecz urzędu wizytatora nie składał. Pomimo zaufania, które Kolłataj obudzał w komisji, nie można było tak wielkiego dzieła, jak reforma akademji, i wobec tak wielkiej powagi, jak biskup krakowski, powierzać młodemu 28-letniemu kanonikowi. Wyznaczono więc osobną komisję, pod przewodnictwem biskupa Szembeka, do której należał archidyakon krakowski, ks. Olechowski i profesor Bogucicki, lecz duszą jej i głównym działaczem miał być Kolłataj. Wnet też, dzięki swej energii i żelaznej pracowitości, wszystkie interesa przejął w swe ręce i bardzo prędko oswoił umysł ze swą godnością wizytatora akademji. Roztropnie podzielił całe zadanie na trzy części: naprzód zajął się funduszami uniwersytetu, następnie rozpatrzył się w jego prawach i przywilejach, w końcu miał przystąpić do planu nauk i do zmian w składzie profesorów.

Śniadecki, świadek naoczny jego prac w tej epoce, nie może znaleźć dosyć słów pochwały dla gorliwości, z jaką młody wizytator wyszukiwał i porządkował fundusze akademji, a także dla odwagi, z jaką się naraził na walkę z ludźmi, którzy je obracali na swoje korzyść; atoli bynajmniej nie chwali pośpiechu, z jakim dokonano reformy nauk. Było niewątpliwie w szkole głównej, jak w całym narodzie, wiele ospałości i zaniedbania; profesorowie zbyt rozmiłowani i zamknięci w odwiecznej rutynie, mało o tem wiedzieli, co się działo w świecie naukowym europejskim; ale pomimo to, w owych starych urządzeniach niejedno znajdowało się dobre; należało nowym ożywić je duchem i świeżemi opatrzyć siłami, a stary pień mógł jeszcze wypuścić zdrowe gałęzie. Tymczasem Kolłataj, jak mówi późniejszy akademik, «starą machinę rozebrał, ale jej złożyć nie umiał» *). W miejsce dawnych kolegów, które młodych oficerów, w miarę ich przykładania się, przypuszczały do coraz to większych korzyści, zaprowadził nowoczesny podział na fakultety, w których wszyscy profesorowie byli sobie równi, tak, że czy mniej, czy więcej, czy wcale nie zasłużeń, jednostajnie pobierali pensye. Akademja zbyt łatwo tym zmianom się poddała, być może w obawie, by jej nie przeniesiono do Warszawy; komisya edukacyjna zbyt prędko je potwierdziła; i stało się, że «w ciągu jedne-

go roku zatarto prawie, co wieki wyrobili» *). Też same urządzenia, które w Polsce tak gwałtownie wywrócono, Śniadecki kilkomalaty później oglądał w Anglii w pełnym rozkwicie i z uwielbieniem o nich wspomina; dziś jeszcze istnieją one w Cambridge i przynoszą niepospolite korzyści naukom i krajowi.

Reforma kolłatajowska akademji, długi czas sławiona, nie doczekała się jeszcze bezstronnego historyka. Nie jesteśmy w stanie wydać o niej sądu; ale, o ile bez głębszego rzeczy poznania, godzi się wypowiedzieć swoje mniemanie, to powiemy, że szczęśliwą nazwać jej nie można. Wiadomo, że światła nauk w uniwersytecie nanowo nie rozpałała, a zdaje nam się, że zatraciła w nim ducha korporacji. Odtąd nie widziano tam już owej pięknej dla akademji czci i miłości dawniejszych profesorów, którzy ją za swoją matkę, za swoją rodzinę uważali a zbiory swe naukowe jej przekazywali i pożytecznymi zbogacali ją fundacyami. Upadek kraju, rządy obce i napływ cudzoziemców do uniwersyteckich katedr, przyczyniły się jeszcze bardziej do zagubienia w niej starych tradycji.

W roku 1781, pierwiej jeszcze, nim swej reformy dokończył, zerwała się na Kolłataja burza. Lubił on życie wygodne i okazałe, a że pensji wizytatorskiej nie pobierał, majątku własnego nie posiadał, a dochody z kanonji nie wystarczały, przymuszonym był szukać dla siebie funduszków. Wziął w dzierżawę wieś Bieńczyce, należącą do probostwa akademickiego św. Floryana, lecz rat podobno nie płacił, czem proboszcz znużony, puścił ją komu innemu. Kolłataj przebywał podówczas w Warszawie; słudzy, którzy o niczem nie wiedzieli, nie chcieli ze wsi ustąpić, przyszło do bójki i krwawych zatargów. Zerwał się Soltyk, a żywiąc ku niemu głęboką niechęć od czasów jego instalacji, zapozwał go przed swój sąd, skazał zaocznie, zbyt porywczo, na utratę kanonji i kilkumiesięczne więzienie. Sąd prymasowski obalił wprawdzie ten wyrok, niemniej jednak Kolłataj wiele w tym czasie wycierpiał. Uznała jego krzywdę akademja, a chcąc przytem uczcić zasługi, obrała go w r. 1783 rektorem. Wrócił więc do swego dzieła, lecz niedługo trwała dobra harmonja. W r. 1785, zawakowało probostwo akademickie w Koniuszu, starał się o nie profesor ks. Garycki i Kolłataj jawnie go popierał, lecz pokrywemu dla siebie je wyrobił. Oburzyło to profesorów; ich żal zaostriżył się potem jeszcze mocniej, gdy Kolłataj bez wiedzy akademji, za rezolucją komisji edukacyjnej nieprawnie wyrobioną, sprzedał wieś akademicką Tęgorz. Wobec podejrzeń i niechęci, które z tych powodów urosły, uznała komisya edukacyjna, że nie można dłużej zostawiać Kolłataja w Krakowie. I on sam sprzykrzył sobie tę pracę i oglądał się za czemś innem, coby go do wyższych zawodów godności. W połowie 1785, napisał list do króla, w którym, przypominawszy mu, że od lat dziesięciu pracuje w komisji edukacyjnej, a dopiero od trzech pensję pobiera, prosił o zaopatrzenie chlebem duchownym i o jakiś urząd koronny, bliższy osoby królewskiej, «aby zgromadzenia naukowe widziały, jak łaskawy monarcha wynagradza zasługi» **).

Oprócz kanonji krakowskiej, posiadał Kolłataj pod te czasy kilka beneficjów: w Mielcu, nad Wisłoką w Galicyi, w blizkiem sąsiedztwie jego wsi rodzinnej; w Pinchowie od Wielopolskich, od których także Chrobrza się domagał, lecz śmierci proboszcza doczekać się nie mógł; świeżo wspomnieliśmy, w jaki sposób otrzymał Koniusz;

*) Śniadecki: «Żywot lit. Kolłataja». Dzieła Warsz. 1837. II, 44.

**) List z d. 29 czerwca 1785, ogłoszony w «Archiwum domowem» Wójcickiego. Warszawa, 1864, str. 109.

*) Muczkowski, cytowany u Łętowskiego: «Katalog biskupów krakowskich etc.», III, 139.

nadto, za staraniem ks. Poniatowskiego, naówczas administratora dycezyi krakowskiej, przybyło mu bogate beneficjum Krzyżanowice, kollacji Norbertanów, które mu z czasem do dwóch tysięcy dukatów przynosiło, lecz wprowadziło w niemiły zatarg z nuncyaturą *). Chleba duchownego miał więc już dosyć, choć w żadnym z tych beneficjów *curam animarum* nie sprawował, co w owej epoce u wyższych dygnitarzy było zwyczajne. Lecz i zaszczyty nie dały na siebie czekać; otrzymał order św. Stanisława, a po skończonym trzyletnim rektorstwie, w r. 1786, referendaryę litewską.

Do tej chwili był najściślej związany z prymasem, za jego człowieka uchodził; sam we wspomnianym liście do króla wspomina, że opiece księcia całą winien egzystencję i z niewygasłą dlań wdzięcznością się oświadcza. Ale teraz, rzecmy odmienny biorą obrót: ze zmianą systemu politycznego w Rzeczypospolitej, nowi ludzie wychodzą na wierzch. Czytelnicy przypomną sobie, że w r. 1780, wśród walki wyborczej, która poprzedziła otwarcie sejmu, odbył się zjazd w Puławach. Naradzano się tam nad nowym programem politycznym i tam także urodziły się owe instrukcje sejmiku lubelskiego, które ów program dla przyszłej konfederacji zapowiedziały. Twórcami planu i kierownikami roboty byli, oprócz ks. generała Z. P., Ignacy i Stanisław Potoccy, Seweryn i Kazimierz Rzewuscy; zapraszano do spólnego dzieła i Szczęsnego, ale się nie zjawił. Człowiekiem, na którego wówczas cały kraj zwracał oczy, kandydatem do łaski marszałkowskiej od wszystkich pożądanym, był Stanisław Małachowski. Jego pozyskać, musiałoby być dla każdego obozu najważniejszym zadaniem, bo bez woli marszałka na sejmie konfederackim nie stać się nie mogło. Małachowski znany był powszechnie ze swego patriotyzmu i nieposzlakowanej prawości, ale do żadnego obozu jeszcze się nie był przechylił i przypuszczano (nie bez słuszności, że wyrobionych pojęć politycznych nie miał; wiedzano tylko, że aljansu nie pragnie, a zresztą gotów przyjąć i popierać całem sercem wszystko, co dla kraju rokowało zbawieniem. Gronu, o którym wspomnieliśmy, chodziło o to, aby go związać z sobą i z programem sejmiku lubelskiego i ten program wmówić weń tak, żeby go uważał za własny. Tym końcem, na kilka miesięcy przed za-

wiązaniem konfederacji, zaproszono Kollataja, którego biegłość pisarską Ignacy Potocki oddawna już był w komisji edukacyjnej wypróbował, aby zamiary partii i zadania przyszłego sejmu wyłożył najprzystępniej, w formie listów do Stanisława Małachowskiego. Kollataj wziął się do tego bardzo zrecznie, umiał trafić do uczuć patriotycznych Małachowskiego, przypomniał mu, że nie mając potomstwa, nie potrzebuje dzielić swych uczuć między rodziną a ojczyzną, że tej ostatniej może oddać się cały i siebie i swój majątek oddać jej w ofierze. «Tyś światłem naszym, tyś najpewniejszą nadzieją; i los swój i swe ołtarze tobie powierza ojczyzna», mówi do niego na czele dzieła *). Listy te nie były zrazu przeznaczone do druku, a choć autor pisał je dla Małachowskiego, w odpisie biegły one z rąk do rąk, z wielkimi zajęciami i upodobaniem czytając, ile, że nie tylko treścią i uczuciem, ale i piękną ujmową formą. Dopiero, gdy się spora wiązka zebrała, postanowiono je ogłosić. Podobały się wielce Małachowskiemu, zjednały go całkowicie do obozu, który je puścił w świat; zjednały go także dla Kollataja, który odtąd Małachowskiego staje się człowiekiem. Prymas był mu już niepotrzebny i odtąd z nim zerwał.

(D. C. N.).

Z HISTORYOGRAFJI ROSYJSKIEJ.

Opis dokumentów, przechowywanych w archiwum wileńskiego generał-gubernatorstwa.

Mamy przed sobą książkę, wydaną jeszcze przed piętnastu laty (*«Opisanje dzieł, chroniących się w archiwum wileńskiego generał-gubernatorstwa»*). Wilno. T. I. Cz. I. 1869. Cz. II, r. 1870. In 8^o maj., str. 984, przedm. str. VI, wskazownika nazwisk osób i miejscowości, a także spisu przedmiotów str. XXXIII), o ile nam się zdaje, mało znaną naszym historyografom; na tej więc zasadzie dajemy z niej krótkie sprawozdanie. Układał ją Andrzej Engel, przy współudziale K. Homolickiego. Obejmuje okres lat 1783—1794; praca obmyślana na wielką skalę, w tomie bowiem wyżej zacytowanym dopiero rozpoczęto opis i podano treść papierów ks. Repnina jeszcze przed objęciem przez niego posady generał-gubernatora, to jest

*) *«Tu lux Dardaniae, spes o fidissima Teucrum, sacra suosque tibi commendat Troja Penates»*.

przed 30 października 1794 r.; w tym czasie przybył on do Wilna, a raczej do Grodna, przywiózł ze sobą rodzaj archiwu podręcznego, dotyczącego wojny tureckiej i swego w prowincjach nadbałtyckich wielkorządztwa; wyjeżdżając, nie zabrał ich z sobą; otóż te pozostałości wcielono do wydawnictwa, od nich właściwie rozpoczęto. Część więc pierwsza zawiera ledwie kilka wzmianek, dotyczących naszej przeszłości z lat 1788 i 1789 i wszystkie się placzą około Szczęsnego Potockiego, który podówczas, jako regimentarz partii ukraińskiej, czuwał na granicy wschodnio-południowej. Wiemy, że, jako reprezentant rosyjskiego stronnictwa w Rzeczypospolitej, posiadał wielkie zaufanie w obozie aljanckim; ks. Potiemkin, naczelny wódz podczas kampanii tureckiej, przypominał ciągle podkomendnym: «Z polakami — pisze do Repnina — zwłaszcza przy niniejszych okolicznościach, należy postępować ostrożnie i oględnie. Hr. Potocki, generał artylerii koronnej, jest nam jawnie zycząliwym, więc i to wypada uwzględnić» (44). Nie przestaje tego powtarzać i innym generałom (79, 125). Ks. Repnin widocznie był innego zdania, emablować nie lubił, kiedy bowiem w 1789 r. generał-major Lubowidzki, konsystujący ze swoim oddziałem w Białocerkwi, nie zgodził się na przemarsz komend rosyjskich przez prowincje polskie, oburzony, donosi o tem Potiemkinowi, proponuje energiczne wystąpienie, spodziewa się nawet jego, a do otrzymania pomyślnej odpowiedzi przyrzeka, «że poleconego sobie łagodnego postępowania nie zmieni» (77), by jednak wyzerpać wszelkie środki, uda się do Potockiego do Tulczyna. Z kolei pragnął 1,600 jeńców tatarskich w głąb Rosji przez prowincje przeprowadzić kresowe, ale i temu oparł się generał artylerii koronnej, na zasadzie przesłanej mu instrukcji (111, 123). Tuż i z kuryerami, posyłanymi z placu boju do Petersburga, wędrowali oni zwykle przez Tulczyn, gdzie dostawali pasporta i konie; komisya wojskowa, dowiedziawszy się o tem, rozkazała regimentarzowi, by tej opieki zaniechał nadal (144—199). Stosunków to atoli dobrych nie nadwyreżyło; przeciwnie, Repnin często odwiedzał p. Szczęsnego, otrzymywał tu nowiny z Polski, dowiadywał się o sejmowych rozporządzeniach, które w oryginalne, wraz z przekładem, przysyłał ks. Potiemkinowi, komendy wojskowe rosyjskie przekraczały granice Rzeczypospolitej, z zachowaniem pewnych ostrożności, to jest bez broni, którą wieziono osobno, na wozach. Wreszcie, generał artylerii koronnej zasilat

sołego poglądu na świat. Trudno jest jednak w tym razie dokonać miłego i pożądanego zadania; jakiś duch złośliwy wykrzywia dobroduszny uśmiech w szyderczy grymas, a humorowi nadaje smak nieprzyjemnej zgorzkniałości. Paru zdolniejszych pisarzy siłą talentu wyróżnia się naturalnie, ale cała rzesza tuzinkowych pretendentów do «koronkowego» stylu co tygodnia z wzorową wytrzymałością męczy się nad wypracowaniem dowcipu, pomimo, iż kapryśna ta istota, pełna arystokratycznych upodobań, w żaden sposób zabłysnąć nie chce nad rzemieślniczym warsztatem. Prócz wyłącznego władania pewnemi szpaltami, feljeton wpływa na inne przykłady. Ton jego i maniera panuje zarówno w artykułach wstępnych, jak i w korespondencyach zamiejscowych, w rozprawkach przyrodniczych i w kronikach politycznych.

Oddalonym nieco od wiru życia spostrzegaczom, musiało nieraz przychodzić do głowy, z kąd wzięta się u nas taka potrzeba wesołości, dla czego społeczeństwo nasze wydało więcej niż gdzieindziej chętnych amatorów bawienia publiczności. Nigdzie humorystyka stosunkowo do ogólnej ilości sił nie zajmuje takiego wybitnego stanowiska. Dlaczego?

Małym chłopcem będąc, w jednej z amerykańskich powieści Mayne-Red'a, między określeniami wyrazu twarzy u różnych narodowości, napotkałem dla nas jako charakterystyczną cechę — *smutek*. Ucieszyłem się — wtedy jeszcze nie umiałem wątpić

Po powrocie do kraju.

I.

Podczas dłuższego pobytu na obczyźnie, gdy z kraju rodzinnego dolatują tylko niepewne zgmatwane echa, gdy za łącznię służą jedynie gorące westchnienia i gorętsze jeszcze pragnienia, dziwnie wypiękniony, wyszlachetniony jawi się wtedy we wspomnieniach obraz z poematu Słowackiego, okolony kryształami niepokalanymi lodowisk, ożywionych przez blaski północnej zorzy wszechbarwnością tęczyowych światel, rozlega się łkanie Anhelego, a Eloë szelestem skrzydeł uciska płacz skarżących się. Wtedy pojmuje się dobrze, dlaczego ktoś dojrzał bliźniństwo w wolnym od trosk humorze Fredry. Aż nareszcie dzień upragniony nadchodzi, pociąg mija murowaną zamożność niemieckiego najazdu i stęsknionego wędrowca, z gorączkową niecierpliwością wychylającego się z okna wagonu, witają obdarte strzechy walących się chałup, półnagie dzieci i wynędzniałe twarze mężczyzn i kobiet. Przypomina się wstępną z Irydyona, gdzie bohaterski grek ma poznać kraj swego posłannictwa po żalobie, oceniającej ziemię i ludzi. Im dalej, tem mocniej bije w oczy przezierające z każdego szczegółu życia świadectwo doli, poczynając od szlamu zaciągającego myśl, a kończąc na cuchnących rynsztokach miast. Płakać czy przeklinać? wdariołoby się zapewne do strapio-

prowinantem wojska rosyjskie, ciągle o to nagabywany przez ks. Potiemkina: «byłoby bardzo korzystnie—pisał niejednokrotnie do Repnina—mieć takiego pewnego dostawcę» (138). Ulegając propozycjom, przysłał do Olwipola Potocki pułkownika Moszczyńskiego, rządce dóbr jenerałnego; ten zawarł umowę, obowiązując się przygotować 50,000 czterdzięci maki pszennej razowej po 24 zł. za czetw., podwoły transportowe osobno płatne, a wszystko z Humańszczyzny (138). Z czasem, pod protektorem Potockiego, występowali jego stronnicy, to jest oficyaliści i dzierżawcy, tak, wrychle potem stawili się Karnicki, komisarz, z poręczycielstwem swego pana (183)... Wielu tą drogą dorobiło się majątków, za wielu potem poręczyciel musiał zapłacić, choćby przypomnieć tu należy Józefa Witta, ekskomendanta Kamieńca: wziął milion złotych z kasy ks. Potiemkina, jako dostawca pszenicy do obozu pod Oczakowem, kontraktu nie dotrzymał, więc pan Szczęsny zwrócił należność; prawda, że dłużnik uiszczył się z weksłu... ofiarując zamiast pieniędzy piękną grecką, a swoją żonę.

Daleko donioslejszego znaczenia jest dla nas część druga tomu pierwszego wyżej wspomnianego dzieła, zwłaszcza rozdział tak zatytułowany: «Listy i dokumenta, dotyczące powstania polskiego z r. 1794 i kampanji przeciw Kościuszce, od 1 kwietnia do 30 października tegoż roku». Do 15 maja doprowadzona, a i tych 45 dni stanowią spory foliant (od str. 639 do 984). Poprzedzają tę pracę jakby przedwstępne sprawozdania, zawierające w sobie wyraźne wskazówki, że o spodziewanym ruchu wiedzano jak w ambasadzie rosyjskiej w Warszawie, tak też równie w komendach, rozkwaterowanych w miastach litewskich. Oto bowiem baron Igelstrom uwiadamia ks. Repnina, że sprzysiężenie obejmuje nie tylko uszczuploną Rzeczpospolitą, ale sięga dalej: objęło Litwę, Inflanty, przedostało się do Kuronji; że nie nosi ono cechy dawniejszych konfederacji, ale na modłę francuskiej rewolucji się wiąże; z tym więc celem ambasador «wysłał pewnego polaka, na którego liczyć może, by ten dotarł do Wilna i dowiedział się, jak rzeczy stoją». List pisany 28 lutego 1794 r. (625). Jednocześnie secund-major fon Herzberg, konsystujący w Kownie, donosi o knowaniach w tem mieście (635). Następują szczegóły o ruchach Madalińskiego, o ściąganiu przez niego 500,000 zł. z kasy solnej pruskiej (628—631). Bardzo są ciekawe pod tym względem odpowiedzi komisarza pruskiego na zapytania, dane mu przez posła. Z kolei

idą raporty o kilku utarczkach, stoczonych przez jenerałów Denisowa i Tormasowa z Kościuszką (644), dużo szczegółów o wzmagającym się ruchu w dawnej Kuronji (720, 722), rewolucya w Warszawie, walka na ulicach miasta, cała smutna przygoda barona Igelstroma, który, opuściwszy stanowisko zagrożone, z wielkim mozołem dostał się do Zakrocymia, kędy zaczął ściągać rozpiechle oddziały wojska; na początku maja przenosi się do Łowicza (791). Ambasador w raporcie do Cesarzowej kilka uwag umieszcza dość oryginalnych, choćby ta naprzykład: «a że wszystkich niepokojów w Polsce przywódcą (głową) jest król, spodziewać się więc należy, że rewolucya przeniknie na Litwę» (673). Raport kończy w ten sposób: «Wszystko w mieszkaniu mojem dostało się powstaniem, oprócz reskryptów waszej cesarskiej mości, danych mi i mojemu poprzednikowi, rzeczywistemu radcy tajnemu Siwersowi, między innemi i otrzymana przez niego sekretna instrukcja, a także listy jenerał-felcehmistrza hr. P. A. Zubowa, które spalone zostały przez podpułkownika Fryzela, pełniącego obowiązki szefa biura, i to dopiero w chwili, kiedy się przekonał, że nie tylko moje mieszkanie, ale i wszystkie wojska nasze, są blizkimi zaguby» (675). Drobnostkowo zarejestrowany przebieg wybuchu w Wilnie, areszt i wyrok sądu, wykonany nad «rzekomym» hetmanem Kossakowskim, uwięzienie eksposła Kadłubskiego, sędziów Kontryma, Szadurskiego, jenerała Arseniewa i kilkunastu jego podkomendnych oficerów, zrabowanie dóbr Igelstroma, położonych na Litwie, dóbr kanonika Kossakowskiego, późniejszego biskupa wileńskiego, uniwersały i t. d. (736—738, 748—761, 821). Regestr kilku zbrukanych nazwisk herbownych, utarczki, przechody wojsk, rozkwatowanie ich, ściąganie furazów, prowiantu. Całą machiną strategiczną kieruje hr. Sołtyków, a z najczynniejszych w tym okresie podkomendnych wspomnieć tu należy Cicianowa, Numsena, Knoringa, to też od nich sporo raportów. I Tutolmin, niedawno kreowany jenerał-gubernator, obwarowany w Nieświeżu, rozpisuje się bardzo obszernie; doniesienia jego przesadzone, często kłamliwe, szczególną odznaczają się troskliwością, tak, że zdanie o tym jenerale, wypowiedziane przez Engelhardta w jego pamiętnikach, zdanie dość niepoehlebne, należy uważać za prawdziwe, przynajmniej takie na nas robi wrażenie odczytywanie tych jego długich molestacji. Słowem, książka wyżej zacytowana, zawiera nie tylko rzeczy, dotyczące

ruchu rewolucyjnego i rozpoczętej przeciw niemu akcji wojowniczej, ale sporo w niej drobnostek ciekawych, malujących epokę. Dla przekonania, że tak jest, kilka z nich przytoczymy tutaj.

Komisjoner w Jassach X. otrul się i przed zgonem przyznał się doglądającemu go lekarzowi, że zdefraudował 18,000 rs. należących do rządu. «Nie omieszkał wysadzić komisyje, donosi Repnin ks. Potiemkinowi, dla zbadania sprawy, i co się okaże w tej kwestyi tak znacznej straty, będę miał honor zakomunikować waszej książęcej mości» (183).

Subordynacyi w wojsku przestrzegano surowo, zwłaszcza w 1788 i 1789 r.; oto jej próbka maleńka: sierżant i dwaj żołnierze naszuburskiego piechotnego pułku zamordowali kmiecia na Litwie; sąd wojenny skazał pierwszego na 2,000 kijów i degradację na «pogońca» do obozu pułkowego, dwóch innych na karę śmierci. Jenerał konfirmujący zmienił wyrok: sierżant został poganiaczem, bez kijów się obeszło, ale jego współnicy skazani na 12,000 (dwanaście tysięcy) chłost (625).

Wiemy z historii, że brygada Franciszka Łaźnińskiego, rozkwaterowana nad Dniestrem, przekroczyła granicę dawnej Polski i oparła się na Wołoszczyźnie, ale kiedy mianowicie przekroczyła, w jakich warunkach to się odbyło, dowiadujemy się o tem dopiero z dzieła zacytowanego. Brygadyer wykonał przysięgę na wierność cesarzowej w Łabuniu, zaraz po drugim kraju podziale; oddział, którym dowodził, z 600 ludzi był złożony, został on na dawnych kwaterach, na Pobereżu, w województwie brackim, jeszcze nie uległ reformie; w takim stanie dotrwał do rewolucji kościuszkowskiej; na dane hasło z Krakowa, dowódca ściągnął brygadę, odbywającą leże między Jampolem i Czeczelnikiem i 22 kwietnia 1794 roku przepłynął Dniestr i podążył przez Sztęfaneszty, obok Chocimia, do Suczawy, z kąd Bukowina krocząc, dostał się na plac boju. Konsul rosyjski, Seweryn, rezydujący w Jassach, człowiek bardzo ruchliwy, energiczny, robił starania u baszy chocimskiego, by powstrzymał opornych, ale bezskutecznie («basza zbył mię, pisze w raporcie, dwuznaczną odpowiedzią»), do ajenta austriackiego, p. Filoniego, i ten poradzić nie mógł, tembardziej, że Łaźniński głośno zapowiedział, że ma zamiar zaciągnąć się do służby «cesarskiej» (812—817).

W kwietniu jenerał Cicianow wkroczył do Grodna bez oporu i obłożył je kontrybu-

o prawdzie drukowanego słowa — ucieszyłem się, że na taką, a nie inną opinię zasłużyli sobie rodacy nasi u obcych. Potem często zdawało mi się słyszeć, że odróżniającym rysem mieszkańców powiśla jest ponura żalobność uczuć, ale niestety, zawsze się do tego łączyło westchnienie: czemu tak nie jest? Widziałem na obczyźnie obraz, na którym cudzoziemski malarz chciał wyobrazić tęsknotę po stracie najdotkliwszej: trzy osoby skupione naokoło fortepianu, z którego wydobywają się dźwięki, przypominające szczęśliwe chwile — postać starca, ubrana w szamerowaną kapotę, z siwym zawieszonym wąsem, błękitnooka dziewczyna i główka dziecka, stojąca w jasne kędziory. Jak do wszystkich tych trzech twarzy pasował ten nastrój duszy, na określenie którego żaden język nie posiada odpowiedniego wyrazu, a który po polsku nazywa się żal.

Smutek, to taki szlachetny nastrój, to atmosfera zdrowa, jak powietrze mroźnego poranka.

Zdawaćby się mogło, że każdy głos, co się u nas publicznie odezwie, uparty będzie, jak piszczałka w bajce z wierzbiny, wyrosłej na mogile. Ktokolwiek do ust ją przyłoży, jakkolwiek ton stara się wywołać, ona zawsze żalobnym jękiem opowiada smutną historję swoją.

Literatura ma u nas znaczenie donioslejsze niż gdzieindziej, to też pracownicy jej wiecznie powinni dbać bardzo o powagę swego głosu, o godność swego stanowiska.

Niema takiego działu, któryby miał prawo dyskredytować inne.

Przy najbardziej ciężkich warunkach, wesołość osiąść może czasami w oczach i na języku, kiedy po spełnionym obowiązku serce przepelnia się błogością. Jest to toż samo, co zatarcie rąk po ukończonej pracy, ale w takiej wesołości jest zdrowie, jest siła, tymczasem w wymuszonej dowcipologii naszej...

Jedna jeszcze okoliczność tem jaskrawiej uwydatnia i tem dziwniejszą czyni potrzebę wesołości w atmosferze smutku. To pokolenie, które przy schyłku siódmego dziesiątka lat wystąpiło na literacki zagon, odznaczało się i odznacza pesymistycznym usposobieniem, sceptycyzmem. Pokolenie to jest dziś najrealniejszą siłą i przez całe 15 lat z młodszą bracią ani jeden wybitniejszy talent na pomoc mu nie przyszedł. Zkąd więc takie skojarzenie pesymizmu z dobrym humorem? Jeżeli jednak bliżej przyjrzymy się dwóm zjawiskom, to spostrzemy, że one nie tylko nie rugują się, lecz jedną wlecze za sobą drugie, jak syamski brat swego bliźniaka. Paraliż sceptycyzmu najbardziej ściał siły w Galicyi; każdy prawie inteligentniejszy mieszkaniec z pod Krakowa lub Lwowa, gotów jest zawsze i wszędzie drwić z siebie i innych, drwić z hasła i ludzi. Dosyć jest rozejrzeć się wśród literatury peryodycznej, zwrócić uwagę na stosunek pism humorystycznych do innych, aby się przekonać, że tam tak jest, a jeszcze bardziej było.

Nie tylko bezmyślność wywołuje śmiech

tam, gdzie lzy płynąć powinny, ale także zwątpienie, rozpacz. Gdy wśród społeczeństwa żyją ideały, pragnienia, dążenia, gdy wiara w skuteczność pracy ożywia głowy, serca i dłonie, szyderstwo, ironja, złośliwość, dowcip, miejsca znaleźć nie mogą. Czy człowiek, co za «ja» swoje ma myśl wielką, przenikającą każde żdźbło jego istoty, co marzy o niej we dnie i w nocy, nie rozstaje się z nią, jak nerwy jego z czuciem, czy taki człowiek może kiedykolwiek ze śmiechem bolesnym lub wesołym mówić o czemś, co dotyka celu jego życia? Nie, nigdy! Mieczem Arlekina walczyć można tam tylko, gdzie bronione lub zdobywane są rzeczy, gdzie kartonowa dekoracja, postawiona dla zakrycia niezajętego miejsca. Na drwiny pozwalają te tylko dążenia, które rodzą się z zimnej teorii, a nie z palących uczuć, które są czczym frazesem, nie zaś potrzebą, wypływającą z samej istoty społecznego bytu, a przenikającą duszę jednostek, niby mityczne bóstwo—wszechświat.

Myśl i pojęcie, to cząstka tylko życia; ażeby ono było pełne, potężne, nie gasnące ani na chwilę, trzeba kochać. Jedynie z braku uczuć społecznych legnąć się mogą pytania, które ostatnimi czasy tak często stawia sceptycyzm materialistycznego obiektywizmu: czy warto żyć wobec tego, że cele nasze, ideały, to nie istniejące realnie byty, lecz wytwór ludzkiego umysłu, ginący wraz z początkiem jego rozkładu? Do takich samobójczych, bo wiodących do czczości, rozmyślań doprowadzić musi wszelka analiza

cyą: «ukarał, mając pewne poszlaki niedobrych intencji jego mieszkańców». Kontrybucja wynosiła 101,552 rs. 55 kop. (670,000 złotych ówczesnych) brzęcząca moneta, nadto ściągnięto sukna białego 150 «postawów», amarantowego 83, szafirowego 44 i karabinów poczdamskich 550. Gieławy jest kurs pieniędzy, bo rozmaitych państw okazywały się w kasie kontrybucyjnej: dukat miał wartość 3 rs., talar holenderski 1 rs. 50 kop., pruski 90 kop. i t. d. (890—892).

Ale dość przytoczeń drobnych, bo gdybyśmy chcieli wyczerpać tę kwestję, tobyśmy sprawozdanie musieli rozszerzyć nad możność.

Książka, bo sumujemy rachunek, dość poważna, posiada jednak wady wszystkich tego rodzaju wydawnictw: najprzód, jest tu cała wiązka dokumentów, nie mających najmniejszego znaczenia; powtóre, grzeszy wadliwym ugrupowaniem, tak, że pomimo listy nazwisk i miejscowości, oryentować się w niej bardzo trudno. Żadnych przytem wyjaśnień, niekiedy koniecznych w takich wydawnictwach; a też zachowanie pisowni, nie owoczesnej, ale jakiejś fantastycznej, na przykład, bardzo ciekawe zkądinąd dopiski własno-ręczne hr. Sałtykowa do urzędowych rozkazów, układanych w jego kancelaryi; czyta się je z wielkim mozołem, nie zawsze rozumie; przekonać się ztąd jeno można, że hrabia, wódz naczelny, poprostu nie umiał pisać po rosyjsku, bo zkądinąd posiadamy w naszym zbiorze własnoręczne także jego listy francuskie (dotyczące wyżej wspomnianego brygadiera Łaźnińskiego), pełne oglady, elegancji, wyrażen wysoce dyplomatycznych, któreby się dziś dały bez szwanku umieścić, jako wzór korespondencji. Czy na tej akuracności, z bałwochwalczą czcią rejestrującej każde błędne wyrażenie wodza, każde przekrecone nazwisko, bez dołączenia niezbędnych poprawek, zyskuje ogłoszona książka — wątpliwy bardzo. Największą atoli wadą jest nieznanomość geografii miejscowej i heraldyki polskiej; ztąd na tem polu spotykamy usterki tak rażące, że się ani domyśleć ich znaczenia, ani rozgmatwać najsumienniejszy i najcierpliwszy badacz nie jest w stanie.

Dr. Antoni J.

ZARYS SOCYOLOGJI

D-ra L. GUMFLOWICZA.

(Dokończenie).

Charakterystyczny rys poszukiwań Bastiana polega na tem, ażeby na podstawie

społeczna, dokonywana, jak badanie zjawisk fizycznych, bez światła miłości.

Tylko przez wpatrywanie się i wsłuchiwanie w życie od jego początków, pojąć je można, zrozumieć, odczuć. Dostrzegamy najprzód człowieka-zwierzę, jak po raz pierwszy łączy się z podobnymi sobie, jak te zaczątki życia walczą z niszczącymi wpływami otoczenia; ile pracy, ile wysiłków, ile cierpień kosztowało wyhodowanie pnia, którego korona zakwitła piękną cywilizacją dni dzisiejszych. Widzimy potem, jak po raz pierwszy promień prometeuszowego ognia bije w pierś człowieka i zwierzę staje się istotą społeczną. Potrzeby ducha, życie idealne z dnia na dzień wzrasta, walcząc wciąż krwawo, niosąc zaród cierpień tysiąca i rozkoszy tysiąca. Odkąd nadzieje przodków stają się naszymi nadziejami, ich bóle pieką nasze serca, jak własne rany, ich radości ogień szczęścia zapalają w żrenicach naszych. Przewracając karty historii, choć znamy już dawno wyroki fatum dziejowego, drżymy, gdy wielki Hanibal bój pod Zamą zaczyna, serce bije przyspieszonym tętnem, gdy Archimedes wyrwa z otchłani nieświadomości dla szczęścia stuleci prawdy promienne. Czem bliżej, tem tętno wieków przemawia wyraźniej, tem żywiej czujemy, że jesteśmy kość z kości, krew z krwi tych, co spełniwszy zadanie swoje, pokładli się do zimnych mogił. Przeświadczenie, żeśmy częścią wielkiej, nieśmiertelnej przez wieki całości, dążącej do dającego się uchwycić celu, przenika nas, budzi poczucie jedności, solidar-

myśli ludzkiej objaśniać wszystkie zjawiska społeczne. System Bastiana posiada następujące działy: a) przyroda, b) człowiek i myśl, c) społeczność i myśl społeczna. Temata socyologiczne odmiennie się nieco przedstawiają. Są tam: a) żywioły socyalne (roje, hordy, grupy i t. p.), b) człowiek (cieleśnie i duchowo), c) socyalny proces i jego socyalne wytwory, d) socyalno-etyczne wytwory, jako owoc wzajemnego oddziaływania pomiędzy indywiduum a społeczeństwem. Zjawisko socyalne i fakt socyalny—to pierwotny element (*primär*), z czego, jako drugorzędny (*secundär*), wynika dopiero myśl u jednostki i socyalno-etyczne wytwory, jako to: religja, prawo, moralność i t. p. W dziele swem *«Mensch und die Geschichte»* uważa Bastian jednostkę za klucz do rozwiązania problemu «społeczeństwa», z czem się dr. Gumplowicz nie zgadza. Inne dzieła, jako to: *«Völker des östlichen Asien»*, *«Ethnologische Forschungen»* (1872), *«Rechtsverhältnisse der Völker»* (1872), zawierają wiele cennego materiału w formie rozmyślań, wyników bystrych spostrzeżeń i trafnych przypuszczeń. Etnologja Bastiana bardzo się już zbliża do socyologii, jest z nią pokrewną.

Juljan Lippert za punkt wyjścia obiera jedną gałąź socyologiczną—religję i dochodzi do socyologii. Pierwszymi jego dziełami były: *«Seelencult»* i *«Die Religionen»*, późniejszymi zaś nadzwyczaj cenne dla socyologii: *«Die Geschichte der Familie»* i *«Allgemeine Geschichte des Priesterthums»* (1883 i 1884). Co do zasadniczych podstaw socyologii, mianowicie co do powstania organizacji państwowej, różnią się zapatrywania d-ra Gumplowicza od poglądów Lippert'a. Podczas kiedy pierwszy datuje każdą organizację państwową, a więc każdy rozwój kultury, od chwili trwałego podbicia jednej hordy przez drugą i nie waha się uważać zwycięzców, chociażby oni byli najdzikszyimi barbarzyńcami, jako ślepe narzędzie ludzkiego postępu i jako potężne czynniki, jako pierwsze filary cywilizacji; Lippert przeciwnie, widzi w niezaprzeczonem fakcie takich organizacji państwowych zwycięstwo «niekultury» nad «kulturą» i szuka powstania i rozwoju ostatniej w «pokoju» wspólnem życiu hordy pierwotnej. Gumplowicz przyznaje, że jemu samemu teoria Lippert'a wydaje się sympatyczniejszą, aniżeli jego własna, mimo to nie może go ona przekonać. Posłuchajmy wywodów Lippert'a. Mówi on: «Historja Meksyku pokazuje nam następujące po sobie panowania i wtargnięcia rozmaitych zwycięzców. Byli nimi zawsze dzicy synowie niekultury.

ności z przeszłością i terażniejszością. Prace i dążenia ojców, jak święta spuścizna przykuwają nas do siebie. Czujemy, że z pokolenia na pokolenie coraz bardziej ciąży na nas ręka przeszłości, kierująca wciąż silniej krokami żyjących. Wpływ umarłych zwiększa tysiąckrotnie siły nasze i rozbite pyłki ścieśnia i ścieśnia w coraz to bardziej jednolitą, piękną i wielką całość; kierunek, nadany życiu naszemu przez czasy minione, krępuje wolność naszych fantastycznych pomysłów i niespołecznych popędów, błędnych, samotnych rycerzy przetwarza w robotników, mających po za sobą pracę lat tysiąców, a obok siebie miliony serc i dłoni bratnich. Obowiązki i ideały rodzą się w duszy naszej i pytać nie potrzebujemy o rację ich bytu, bo one żyją w nas, bo one panują nad umysłem i sercem naszym. A wtedy budzi się miłość wielka, obejmująca przeszłość, terażniejszość i przyszłość. Wtedy to celu życia nie uważa się za owoc myśli własnej, bo się widziało poczęcie jego w łonie ludzkości, boleści narodzin, prace, cierpienia, upośledzenia, poniesione dla jego wypiastowania, krew wielu pokoleń, przelaną na chrzest dla niego. Ideał wtedy nie jest w myśleniu jednostki, a tylko w jej sercu zwierają się wszystkie uczucia i bóle umarłych, żyjących i nienarodzonych jeszcze milionów; wyrzec się go ani lekceważyć niepodobna, bo się go kocha, bo on jest droższy po nad wszystkie najrealniejsze rozkosze.

Wpatrzywszy się w dzieje, nie można dłużej żywić sceptycyzmu ani pesymizmu

Panowanie przypadało im w udziale. Żaden z tych zwyciężczych narodów, ani tolteki, ani chichimeki, ani asteki, a tak właśnie kolejno następowały po sobie ich panowania, nie przyniósł kultury do tego uroczego kraju. Przeciwnie, i tu się powtórzyło zjawisko, które gdzieindziej także często się daje spostrzegać, a mianowicie, że te rody, które od stuleci, lub może nawet od lat tysiąców zamieszkiwały kraj, gromadziły okruszynę po okruszynie materiał dla wzniesienia gmachu cywilizacji. One też są gospodarzami historii, ale o nich nikt nie mówi. Owi zaś beduinowie, którzy bez przerwy czynili wypadły z pustyni niekultury i którzy, często pobici i odpięriani, w końcu przecież zostali zwycięzcami nad człowiekiem kultury i zręcznością, czyniąc go niewolnikiem ludu jednolicie połączonego, wielbieni są jako twórcy wielkości. W książkach szkolnych czytamy o nich, jako o założycielach kultury, tak, jak gdyby oni przyniesli ją z sobą z pustyni. Tak samo tłumaczy Lippert, wbrew twierdzeniom Garcilasso de Vega, powstanie kultury peruwjańskiej w starożytności Inka, jako też i w Egipcie, z czem się dr. Gumplowicz nie zgadza, usiłując przytoczone przez pierwszego przykłady zbijać dowodami, że dzicy zwycięzcy byli krzewicielami kultury.

Comte, Spencer, Bastian i Lippert są koryfeuszami socyologii. To, co inni zdziałali na tem polu, stoi na drugim planie. Tu należy podnieść przede wszystkim niektóre całe gałęzie wiedzy i dziedziny badań, zostające poniekąd w styczności z socyologją, gdyż przygotowały one grunt dla niej w pewnych kierunkach. W pierwszym rzędzie zaliczamy do tej kategorii umiejętność państwową i ekonomję polityczną, wymienając zarazem ich znakomitych przedstawicieli: Mohla, Stein'a i Gneista. Szczególnie ekonomję polityczną nazywać można szkołą wstępną do socyologii. Obok ekonomistów torują drogę socyologii socjaliści, którzy, obserwując stosunek klas pracujących do posiadających rektownictwa, do wszelkiego przemysłu i t. p., w normalnym swym rozwoju, są znakomitymi współpracownikami socyologii. Porównawcza umiejętność prawa, którą Hermann Post podniósł do znaczenia «Historji naturalnej prawa» (*«Naturgeschichte des Rechts»*) i «Umiejętności prawa na podstawie socyologicznej» (*«Rechtswissenschaft auf sociologischer Grundlage»*), przysporzyła również dla socyologii

dusz chorych. Tyle klęsk, tyle nieszczęść uderzało w łono ludzkości i ona powstawała silniejsza, coraz doskonalsza, coraz pełniejsza siłą! Tysiące zawałów i przeszkód powstrzymać nigdy nie zdołało jej postępu, idzie wciąż i wciąż wyżej wznosi pochodnię, co jasnym płomieniem oświeca jej drogę. Komu promień taki zapadnie do duszy, myśl oświeci, rozbudzi uczucia, ten nie spuści już z oczu jasnego celu i dążyć doń będzie zawsze, nie szczedząc pracy, ofiar, poświęceń.

Przekonania i uczucia, wyssane z przeszłości, zaczerpnięte z zawodów i tryumfów ojców, natchnione duchem miłości człowieczeństwa, nie mają trawiającej gorączki radykalizmu, ani skostniałego uporu wstecznictwa. Są one świeże i żywe, jak powiew wiosny, trwałe, jak ciepło lata, gwałtowne jak wichry jesienne, tegie jak mróz noworoczny. Gdzie one siedlisko obrały, tam nie ma czasu ani miejsca na sarkazm i dobry humor wiecznego zadowolenia.

Dziś więc literatury naszej nie ożywia duch, coby mógł poruszyć społeczeństwo od głębin aż do szczytu. Gdy godzina naszego umysłowego odrodzenia nadejdzie, poznamy ją może po przycichnięciu zgiełkliwej brawy dziennikarskiej wesołości, po rzewnej nucie uświadamiającego się smutku.

Ludwik Straszewicz.

cennego materiału. Wymieńmy także «filozofię historii». Przedmiotem jej jest historyczny rozwój ludzkości, w którym ona szuka «idei filozoficznej». Jak dalece zbliża się ona do najwyższego problemu socjologii, jasną jest rzeczą, i dlatego niepotrzeba nawet podnosić, jaką wagę posiada filozoficzno-historyczna literatura dla socjologii. O tej literaturze, obejmując możliwie jej całość, napisał R. Rocholl dzieło, które mniej więcej wszystko wylicza, co na tem polu działo się do 1876 r. Różnica pomiędzy socjologią a filozofią historii polega głównie na tem, że ostatnia chciała wydać sąd o całości, której nie znała, podczas, kiedy pierwsza wie, że całości nigdy znać, a więc i osądzić nie może. Socjologia sądzi jedynie o procesie, który zawsze i wszędzie rozgrywa się w równej mierze, przed lat tysiącami tak samo, jak obecnie przed naszymi oczyma. Tłumaczy całość, a co do pytań: z kąd? dokąd? i dlaczego? rzeka się socjologia odpowiedzi na nie i na tem polega stanowcza jej wyższość wobec filozofii historii. Przejście z filozofii historii do socjologii nie uskuteczniło się wszędzie tak bezpośrednio, jak we Francji. W Niemczech pośredniczyła tak zwana «historja kultury», która, obejmując ludzką kulturę od jej początków aż do dni dzisiejszych, jest już prawie socjologią, lub też łatwo być nią może. Kolb, Henne am Rhyn, a w szczególności Hellwald, położyli na tem polu znaczne zasługi. Ci uczeni naprawili niejedno, co filozofja historii zepsuła. Sprowadzili oni przede wszystkim zbawienne otrzeźwienie w pojęciu rozwoju ludzkości. Niezmordowany Hellwald ściąga także wszelki antropologiczny i etnologiczny materiał i rozszerza widnokrąg historii kultury aż od pierwotnych jej zaczątków w czasach przedhistorycznych. W ostatnim kierunku śpieszą mu z pomocą przeddziejopisarze, mianowicie: Lubbock, Tylor i Caspari. W końcu przyczyniły się niepospolicie antropologja i etnografja, których głównymi przedstawicielami są Waitz-Gerland, Perty i Peschel do gromadzenia i porządkowania materiału, który socjologia spożytkowała. Podczas, kiedy poszczególni pisarze przedstawiają pojedyncze te nauki z mniej lub więcej znaczącymi przejściami ku sąsiednim dziedzinom, Gustaw Le Bon w znakomitem swem dziele «L'homme et les Sociétés, leur origine et leur histoire» (1881), odtwarza przed nami główne zarzysy wszystkich powyżej wymienionych nauk opisowych i daje zarazem pełen myśli obraz socjologii, opierający się na tych naukach. Po «wstępie» o zmienności naszych rozpoznaw i zdań, w czym autor nam się przedstawia jako monista i pozytywista w dobrem słowa znaczeniu, podciąga on w I księdze wszechświat pod ściśle realistyczne spostrzeżenia; w księdze II opisuje wedle nauki Darwina i Haeckel'a «Początek i rozwój istoty»; księga III zatytułowana: «Fizyczny rozwój człowieka», ma za przedmiot antropologję i przedhistorję; księga IV «Duchowy rozwój człowieka», zawiera rys psychologii na podstawie fizjologicznej. Na szerokim fundamencie obszarów nauk owych, zajmujących się wszechświatem i jednostką, buduje Le Bon swoją socjologję, która wypełnia drugą część jego dzieła.

Na tem kończy dr. Gumplowicz zarys historii socjologii, podnosząc przy końcu, że socjologja, otrzymawszy ożywiający technicznie od Comte'a, Spencer'a, Bastian'a i Lipert'a, posiada obecnie olbrzymie zasoby materiału, których spożytkowanie będzie zadaniem przyszłych adeptów tej umiejętności.

G. Smólski.

0) R. Rocholl: «Die Philosophie der Geschichte. Darstellung und Kritik der Versuche zu einem Aufbau derselben». 8-o, str. 399, Göttingen, 1878. Praca ta, jakkolwiek jedyna w swoim rodzaju, wobec ogromu objętego materiału, jest w wielu razach pobieżna, ogólnikowa i nie wyczerpująca. Dla informacyj jednak doraźnych jest wyborną. Filozoficzny wydział w Getyndze przyznał jej autorowi premjum konkursowe. (Przyp. red.).

EXCELSIOR!

Na globie, rzuconym w wazekswiecie bez granic,
Ludzkiego plemienia garść drze się pod górę,
A chociaż ich walki, trud, zapal są za nie,
Choć słońca przyzłości nie widać przez chmurę,
Wolają, westchnienie stłumiwszy ponure:
Excelsior!

Przez wieki, przez wieków tysiące tak idą,
Zrenice spragnione swe wbiwszy w przestworze.
Gdy piorun rozedrze chmur płaszcze swą dzidą,
Im zda się, że błyśły przedświata już zorze,
I krzyk znów, choć coraz straszliwsze nędz morze:
Excelsior!

A czasem, gdy nazbyt już długo noc czarna,
Gdy coraz już słabiej nadziei skra świta,
Wątpliwość się budzi, rozpaczą ciężarna,
I wyje ród ludzki, i szlocha, i zgrzyta...
A jednak nadzieja wciąż pcha go ukryta
Excelsior!

Gdzie idą — nie wiedzą, a «wyżej!» wolają,
Z postępu sztandarem w dal biegną zamgloną
I wierzą, choć wątpliwa... Gdy z całą tą zgrają
W pył — ziemi schorzone rozsypie się łono,
Jak gwiazdy ich myśli w błękitach zapłoną:
Excelsior!

W najgłębszych tajnikach sere ludzkich ukryty
Ten popęd do wiary, ufności, nadziei;
Choć świadczą im zmierzchy i po nich znów świty,
I blaski wiosenne po śnieżnej zawieli,
Nie wierzą, że biegną w obłędnej kolei...
Excelsior!

Nie wierzą w najcięższym żywota rozbiciu,
Że kółkiem są tylko posłusznym w maszynie,
Nie wierzą, że prochem bezwolnym są w życiu,
Że idą, iść muszą, gdzie los na nich skinie,
Nie wierzą, że krzyk ich bez śladu przeminie:
Excelsior!

Szczęśliwi potrzykroć! Inaczejby czaszki
W rozpacz szalonej trzaskali o skały,
Nikt znieśby nie zdołał zlej losów igraszki —
I tłumy-by całe z rozkoszą konały.
Śmierć tylko krzyk głośny, ufnością nabrzmiały:
Excelsior!

Miriam.

WRAŻENIA Z KONKURSU

AKADEMJI SZTUK PIĘKNYCH w PETERSBURGU.

Poważna sala rafałowska i kilka innych do niej przyległych w akademji sztuk pięknych, starym trybem zapelnili się i w tym roku pracami uczniów, współbiegających się o wielkie i małe medale, lub o stopnie akademickie niższe i wyższe. Przyjrzyjmy się po kolei przynajmniej wybitniejszym z tych prac, w których początkujące siły składają świadectwa swoich zdolności, a jeszcze bardziej swoją biegłość w przestreganiu rutyny szkolnej, z po za której, jak więzien z za kraty, przegladają osobista twórczość artysty i zapowiedzi na przyszłość. Na pierwszym od wejścia miejscu widzimy obraz p. Bruniego: «Sadzawka Syloah», temat, zadany konkurentom na wielki medal złoty. Obraz ten świadczy, że p. Brunie nie szczędził usiłowań, by wniknąć w myśl tekstu biblijnego; w całym obrazie panuje odpowiedni spokój; kompozycja poprawna; figury na drugim i dalszym planach swobodnie się grupują dokoła cudownej sadzawki, kolumnadą otoczonej. Na pierwszym planie postać Chrystusa, w chwili, gdy mówi: «wstań, do złożonego niemoca starca; po za mistrzem uczniowie, klęczące zaś u łóża niewiasty dopełniają głównej grupy. Schorzały starzec, w oczekiwaniu Zbawiciela, podnosi błagalnie oczy. Postać starca uważać można za bezwarunkowo najudatniejszą w obrazie: ciało, a szczególnie pełna wyrazu głowa, narysowane bardzo subtelnie. Szkoda, że nie można tego samego powiedzieć o postaci Chrystusa, która, jakkolwiek dobrze pomyślana i poważnie skomponowana, udrapowana jednakże w dwie plachty tradycyjne: wierzchnią niebieską i dolną czerwoną, zbyt może przypomina manekin akademicki. Twarz Chrystusa zbyt konwencjonalna i, wyrażając się językiem malarzy — twarda. Również konwencjonalne są postacie niewiast na pierwszym planie. Ciężki, nieharmonijny, miejscami rudawy koloryt, nie może korzystnie wpływać na ogólne wrażenie, jakie obraz na widzu wywiera. Na dalszych za to planach spotykamy kilka główek, zwłaszcza kobiecych, szerszej i swobodniej traktowanych.

Następem z kolei jest płótno Jana Ciaglińskiego, tej samej, co i poprzednie treści. Obraz, tryskający wspaniałym kolorytem, od pierwszego już wejrzenia pociąga widza dziwnie harmonijnym ogółem. Nad spokojną sadzawką Syloah,

malowniczo roztoczono grupy, na spragnieniem oczekując chwili uzdrowienia. U wejścia ujawnia się Chrystus w towarzystwie św. Jana i kilku uczniów swoich: w białej szacie, szczupła, niemal nerwowo poruszająca się postać Chrystusa, jak niespodziewane zjawisko, ściąga na się wejrzenia cierpiących. Mistrz, z podniesioną zlekka głową, wzrokiem, w którym się pomieszały smutek i litość, a być może i zdziwienie, obejmuje tę rzeszę cierpieniem znękaną. Z niepospolitą, jak sądzimy, prawdą psychologiczną i historyczną traktowana jest postać św. Jana, który z niepokojem i zalekaniem zabiega naprzód, by nie stracić żadnego wyrazu mistrza, żadnego skłnienia jego. Znać, że go całego jedna myśl pochłania, co się wyraża w skupionej uwadze i silnym ruchu w jednym kierunku. Wszystko to wybornie maluje charakter tego orla, zrywającego się do lotu, szczególnie wobec umieszczonych na dalszym planie, po za mistrzem, spokojnych, starszych już wiekiem i poważniejszych uczni; ci, jak wiemy z ewangelji, o wiele nieodórównali Janowi w jego polocie, co trafnie wyraził jeden ze znawców ewangelji, porównując Jana wobec reszty ewangelistów do Platona w stosunku do reszty sokratyków. Staranniejsze wykończenie głowy i stóp Chrystusa, zarówno jak i św. Jana, znacznie podniosłoby wartość tego obrazu, ale bądź co bądź, wiele to już świadczy o inteligencji młodego artysty, że zaniechał tych konwencjonalnych postaci biblijnych, skamieniałych w jakimś łagodnym, albo bezwyrazowym spokoju egipskim, że maluje typy pierwotnej cywilizacji żywo i ruchliwie, albowiem ożywiają one myśli i namietności, nie krępowane nowoczesnym rytuałem dyscypliny konwensownej, musiały się uzewnętrznić swobodnie i nawet gwałtownie. Zresztą zarzućlibyśmy, że ruch i postawa Chrystusa są nieco za teatralne. Kulminacyjnym punktem obrazu jest grupa z siedzącym starcem. Tora i głowa jego nie pozostawiają nic do życzenia, z wyjątkiem chyba typowości; noga zaś uchodząca w cień, wykazuje niepospolitą już technikę w studyowaniu natury. Zaznaczyć też należy niezmiernie szczęśliwy stosunek fioletowej i żółtej draperyi u tuż siedzącej niewiasty; najsympatyczniejszą jednak pod względem kompozycji, jak również i plamy kolorystycznej jest śniada postać młodej kobiety z niemowlęciem na ręku, która najbardziej przypomina ulubione typy niewieście Siemiradzkiego. Ogólny rysunek figur poprawny i tylko żalować wypada, że w szczegółach może nie dosyć wystudyowany; znać, że artysta całą uwagę zwrócił na światło, przeczuł i zrozumiał gorące słońce południa, zanurzył w niem całą swą kompozycję; wabił tem ciepłem światłem ku obrazowi swemu widza, zmusza go przebaczyć i zapomnieć wady, konieczne w każdym nawet obrazie, a cóż dopiero w konkursowej pracy tak młodego artysty, który zresztą w niedalekiej już przyszłości świetne rokuje nadzieje. Ciagliński nie ugiął się w należyty stopniu pod naciskiem wymagań akademickich, dlatego też być może nie otrzymał za pracę swoją wielkiego złotego medalu, ale za to stworzył obraz, który się wyróżnia z pośród wszystkich prac tegorocznej wystawy, jako bezwarunkowo jedyny oryginalnym i niepospolitym talentem nacechowany.

P. Kisielew, jedyny z pomiędzy trzech konkurentów historycznego malarstwa szczęśliwy zwycięzca na tym turnieju artystycznym o wielki złoty medal, dowiódł awym obrazem, co może cierpliwość i praca, przy nader szczupłym talencie; zdołał on uczynić swój obraz gdzieś gdzie nieźle rysowany, a wszędzie starannie wyretuszowany, znośnym nawet pod względem kolorytu. Znajdujemy w nim parę wyrazów prawie udatnych, jak naprzykład: u klęczącej przed Chrystusem kobiety i ucznia pochylonego nad schorzałym starcem. Ztąd się pokazuje, że sztuka, ta kapryśna obłudnica, staje się niekiedy zalotnicą nawet, skoro obdarzyła i p. Kisielewa bładym wprawdzie uśmiechem. P. Kisielew robił co mógł, by zadośćuczynić zadaniu. Chrystus w jego obrazie troakiwie schyla się ku choremu, ci ze swojej strony zwracają ku niemu już to błagalne, już to ciekawe tylko spojrzenia. Z tem wszystkim, w tej suchej i mozolnej pracy nie widać iskry tajemniczego ognia natchnienia i twórczości, ani pomyślniejszych na przyszłość zapowiedzi, — co właśnie stanowi zupełny i pouczający kontrast z obrazem Ciaglińskiego.

Konkurent na złoty wielki medal, w rodzaju batalistycznym, p. Samokisz, przedstawia nam powrót kirasyerów po ataku z czasów cesarza Aleksandra I. Błade jesienne słońce igra gdzieś gdzie na trawie, wkłada się między konie wodźców, ślizga się po lśniących kaskach kirasyerów. Zmęczeni i ranni jeźdźcy ściągać swolna z różnych stron pola z zdobytym na nieprzyjaciela sztandarem. W rogu armata i kilka artylerzystów; wszystko to na tle lasu i szeroko rozlanej wody, stanowi całość malowniczą. Niebo nieco fałszywe w kolorze, jakby za słone. Pejzaż jednak wyborny, cały zaś fragment obrazu z ar-

matą doskonałą, pełen ruchu i prawdy w traktowaniu. Konie wykonane z całą znajomością ruchu, a postacie jeźdźców i szczególnie dowódców świadczą o należytem przejęciu się artysty epoką i tematem. Z całego obrazu, pewną ręką skreślonego, wnosić można, że p. Samokisz miał do zwalczania nie tyle trudności techniczne, ile swój własny bujny i szeroki talent, który należało poskromić i zwięzić do klasycznych szrańek rutyny akademickiej. Zadanie to było nie łatwe; jakoż rutyna odnosiła wątpliwe tylko zwycięstwo, a obraz pozostał malowniczym i ponętym dla oka utworem.

Złomek p. Samokisza, jak on, dziecię szerokiej Ukrainy, pan Wasilkowski, występuje, jako konkurent na wielki złoty medal na temat pejzażowy. W obrazie jego najbardziej może odczuwamy, jak trudno było z wolnem, gorącym, sercem kazać wykonać program akademicki, a pomimo to wazakże słońce gra na całym obrazie, bliszczy na piasku pierwszego planu i leje niby roztopione srebro na stare wierzby, co nad wodą usiadły. Za rzeką widnieje wzgórek w dali. Pierwszy plan, a nadewszystko wierzby, wykonane mistrzowsko. Chcąc jednak poznać i ocenić należyte talent p. Wasilkowskiego, trzeba się przyjrzeć tuż obok wisiącym studiom młodego artysty. Tu już żadne względy ni względy nie hamowały jego twórczości. Dokoła rodzima Ukraina szeptała posłusznemu synowi wszystkie tajemnice swych wdzięków: to szumią dąbrową, to szeleści oczeretem, to znów, jak krasna dziewczyna, pała zorzą wieczorną, przegladając się załotnie w ciemnym wód zwierzadzie, albo zawodzi po bezbrzeżnym stepie piosnkę przeszłości, i szepce wstydliwie wśród sennych stawów między kielichami wodnych lilij. Artysta odczuł głęboko te dźwięki i szepty przyrody, a oddał je mową barw i odcieleni z całą naiwnością prawdziwego talentu. Zaledwie trudno się oderwać od tych tak pełnych życia i prawdy drobnych kawałków płótna, tak z nich ponętne wabią ku sobie malownicze futory z rzędami wyniosłych topoli, tak się z nich biela gościnnie chaty wieśniacze o pocziwych strzechach słomianych.

W dalszym ciągu stoją szeregiem cztery konkursowe obrazy na mały złoty medal. «Dedal, przytwierdzający skrzydła Ikarowi». Pierwszym z porządku obraz p. Zinkowicza, jest uczniowską nieśmiałą pracą, wykonaną jednak nader sumiennie. O następnym obrazie p. Buchholtza, można powiedzieć, że jest gorzej rysowany od poprzedniego, szczególnie nogi Ikar i, co gorsza, nie widzimy w nim techniki malarskiej, której, sądząc z dawnych studyów p. Buchholtza, mieliśmy prawo po nim oczekiwać. W obrazie p. Grejma pretensjonalność, fałszywy, manieryczny pogląd na sztukę, dochodzą do ideału, co tem smutniejszą sprawą wrażeń, że znamy p. Grejma jako zdolnego malarza, który pod surowym i poważnym kierunkiem mógłby dojść do bardzo świetnych rezultatów.

Na sąsiedztwie trzech poprzedzających obrazów, wygrawa wiele obraz tej samej treści p. Rudolfa. Na nim dopiero z przyjemnością odpoczywa oko, znuzone jednostajnością i manierowaną miernotą trzech poprzednich; jest tu pewna oryginalność i zdrowszy pogląd na zadanie sztuki, chociaż wogóle temat sam nie może być zaliczonym do szczęśliwych, a we wszystkich czterech programach głowy dziewczęce, pozowanie wszystkich Ikarów i dziecinne niemal traktowanie aparatu lotu, na którym się Ikar ma wznieść do słońca, rodzą jakiś niesmak, zwłaszcza w widzu, który się nie może zastanawiać fachowo nad zaletami drobnych szczegółów.

W przylęgłej sali widamy, nadstawiane z Włoch, prace stypendystów akademii pp. Willewalda, Sawiniego, Sielezniewa i Asknazja. Ten ostatni za wystawione obecnie obrazy otrzymał stopień akademika. Przeglądając się tym miernym, a niekiedy gorzej niż miernym próbom, tym płótnom jałowym, bezbarwnym, to znów prostacko jaskrawym, pomimo, iż w pięknej Italji wykonywanym, szczerze tęsknimy za obrazem Ciaglińskiego, który, lubo do Włoch nie jeździł i skarbów ich artystycznych nie oglądał, potrafi jednak krwią ożywiać i ciepłem słońcem oświetlać swoje postacie.

Z pomiędzy wspomnianych prac stypendystów, wyróżniają się bądź co bądź następujące obrazy: p. Asknazja — «Mojesz, pasterz owiec» i p. Sielezniewa «Ostatnie chwile suchotnika». Pierwszy z nich, lubo pełen głębokiego i poważnego nastroju, niestety, bardzo niezdarnie malowany; drugi, choć pomysłany sympatycznie, grzeszy powierzchownym wykonaniem, niedbałym rysunkiem i niemożliwym wprost kolorytem nieba, przez okno widzianego.

Pozostaje nadmienić kilka słów o konkursie architektonicznym na temat: «Pałac wielkoksiążęcy». Konkurs ten zaliczyć wypada do mniej udatnych niż lat poprzednich. Z wystawionych projektów zwracają na się uwagę starannem wykonaniem, a osobliwie sumiennem obrobieniem: projekt p. Bogdanowicza, nagrodzony wielkim

złotym medalem i projekt p. Rostworowskiego, który śmiało możemy zaliczyć do najbardziej utalentowanych w dziale architektury.

Na konkurs rzeźbiarski zostały przedstawione i nagrodzone małymi złotymi medalami dwie prace, na temat: «Człowiek, uginający się pod ciężarem». Konkurowali pp. Ginsburg i Kurpatow; lepszą z tych dwóch prac jest bezwarunkowo praca p. Ginsburga.

T. D.

ORYSIA.

Idylla P. Kulisa.

I.

Śpiewają w pieśni, że niema nic piękniejszego, jak jasna zorza w pogodę. Otóż, kto widział córkę nieboszczyka setnika Tawolgi, tenby może powiedział, że ona piękniejsza od jasnej zorzy w pogodę, piękniejsza też od pełnego księżycy wśród nocy, piękniejsza również od samego słońca, co rozwesela rybki w morzu, zwierzę w dąbrowie i mak w ogrodzie.

Może też grzechem jest mówić coś podobnego: czyż kto kiedy widział, żeby dziewczę było piękniejsze od świętego słońca i księżycy? Lecz już takimi nas grzeszników zdaje się matka na świat wydała, że gdy spojrzysz na piękność dziewczę, to wyda się tobie, że już ani na ziemi, ani na niebie niema nic piękniejszego.

Piękna, bardzo piękna była setnikówna! Znaną była po całej Ukrainie, a nas bowiem na Ukrainie, gdy u kogo wyrosła piękna córka, wiedzą o niej wszędzie. Bywało, czy trzeba czegoś komu z młodych kozaków w Wojtówce, czy też niczego nie trzeba, to każdy uszedłby więcej niżeli sto wiorat, ażeby tylko zobaczyć, co to za córkę ma setnik Tawolga, co to za Orysię, o której wszędzie gdyby w trąby trąbił! Nie wiele wszelako miano z tego korzyści. Kozackie zaloty nie miały jakoś do niej przystępu. Czy ojciec był zbyt dumny, czy córka zbyt się wynosiła, tego nie wiem; wiem tylko, że nieraz wróci niejeden długowłosy z Wojtówki, chodząc jakby oparzony. Zapyta go towarzyszy jego o Orysię... «Szkoda», rzeknie, «bracie! naszego powabu i naszych zalotów! Nie dla nas zakwitł ten kwiatek! Może kto przystroi sobie wysoką czapicę tym kwiatem: tylko on nie będzie należeć do naszej dziesiątki».

A towarzyszy porusza milczkiem głową i pomyśli: «Otóż zgubiła kozaka!»

II.

A Orysia nie była już dzieckiem, wyrosła w rozkoszy, jak biała topola na łące. Spojrzy bywało na nią stary setnik, spojrzy na jej cudny wzrost i piękną urodę, pocieszy się ojcowiskiem sercem, że doczekał się na stare lata takiej córeczki, a czasem też zasmuci się: «Dojrzałaś, moja jaskółeczko, jak pełny kłos w polu! Lecz czy będą wiedzieli żenicy, jaką łaskę biorą sobie od łaskawego Boga? Jest wiele ludzi statecznych i zamożnych, którzy zalecają się do ciebie, jednakże nie chciałbym oddać ciebie w ręce siwego starca: on ubiegając się o twoje względy, wysuszy cię jak wicher roślinę w polu. Ach, nie chciałbym ciebie także wydać za młokosa-awanturnika, co to nie żyje długo bez stepu i konia, położy bujną głowę na polu, ciebie zaś zostawi w błędzie z dziateczkami!».

Tak sobie rozmyślając, stary Tawolga czasami ciężko się zasmucił, tak, że nawet łza popłynęła z oka.

Tymczasem Orysia rosła sobie, jak ten kwiatek w ogródku. Pełna i piękna na obliczu, kręciła się to w tę, to w ową stronę po izdebce starego setnika, przechadzała się, jak pszczołka po miodzie i rozweselała całą izdebkę.

III.

Miała pewnego razu Orysia dziwny sen. Zdało się jej, że przyszła do niej z tamtego świata jej nieboszczka matka, stanęła obok niej tuż przy głowie i rzekła:

— Dziecię moje, Orysiu! nie długo już będziesz panienką: codzień błagam łaskawego Boga, by dał ci wiernego męża.

Wstała Orysia ni smutna, ni wesela, idzie do izdebki do ojca, zaczęła wienić się, jak ten kwiatunek i rzekła:

— Ojczulku! Dziewczęta moje pozolili bielezną. Niechaj zapręgna nam konie; pojedziemy do Trubajła, pod Turową Krucę: woda tam, jak szkło czysta płynie po kamienkach.

A ojciec odpowie:

— Po cóż tobie Orysiu tak daleko jechać?

— Chybaż to, ojczulku, daleko?... na pół dnia chodu; tamtędy jedzie się ciągle łęgami i łąką tak, że nie opamiętasz się, jak woda zabłysszy i zaszumi pod górą.

A ojczulek:

— O, wiem ja już, że cokolwiek zapragniesz, to umiesz wyprosić. Zawołajże mi starego Grzywę!

Poskoczyła Orysia ku drzwiom i nie długo szukała Grzywę, lecz wnet przyprowadziła go przed ojca.

A ten Grzywa był człowiek stary, przestary. Znal on pana setnika jeszcze, jako malca; wypieścił go na rękach, wyuczył też jeździć konno. Potem przeszedł z setnikiem prawie nie całą Polskę, był z nim w Krymie, był na Czarnem morzu; na starość zrzekłby się nawet państwa, aby tylko przy nim dokończyć życia. Stary już był bardzo ten biedaczysko Grzywa; brwi nasunęły mu się na oczy, broda siwa sięgała po pas.

Wszedł do izby, uklonił się panu setnikowi i rzekł:

— Dzień dobry dobrodziejowi!

Setnik zaś na to:

— Dobrego zdrowia, mój dobrodzieju! bo jeden drugiego nazywał dobrodziejem.

— Zapręgnijcie — powiada — dobrodzieju parę koni, weźcie przynajmniej ten wóz, którym było suchary w pochodzie wozimy i powieziecie nasze praczki do Trubajła.

A ten mówi do niego:

— Dobrze, dobrodzieju, zapręgniemy. Czemużby nie zapręgnąć?

I oto wnet pośpiesza, bierze dwóch chłopaków, wyciąga wóz z poddasza, wóz długi i szeroki, dla niego dobrze znany, z którego nieraz ukrycia odbijał od polaków lub tatarów; nieraz wycierpiał się on przez niego niemają, gdy wydarzyło się czasem uciekać przez krzaki, przez błota, przez bagna, ażeby tylko wydobyć się z obsadzenia. Teraz wyciąga stary Grzywa wóz ten dla innego użytku: zapręga parę koni, w których stare lata przytłumiły już dawno ten ogień, co wre w sercu, bucha z nozdrzy, rzucając koniem na wszystkie strony, żonie i dzieciom na postrach, dzielnemu zaś kozakowi na uciechę.

Potulne teraz te dwa koniki chodzą pod ręką siwego Grzywę, co to już dawno odwyki od kozackiej swawoli.

Otóż dziewczę Orysi znoszą koszule, wysrywane ręczniki, prześcieradła i wszelkie dobro; ponakładają pełen wóz i same usiadły: wszystkie miały na sobie wstążki i kwiatki. Orysia między niemi — jak mak w ogrodzie ozdabia wszystkie kwiaty, tak też ona siedziała między swoimi dziewczętami. Siwy Grzywa siedział na przodzie; chłopcy rzucili się otwierać bramę. Przez okno wyjrzał pan setnik:

— Nie bawcie się tam Orysiu!

A ona: «Nie, tatusiu!»

Woznica trzasnął batogiem, konie parsknęły, zawaławszy paszę na łąkach, narobiły hałasu kopytami i znikły z oczu z wozem, z woznicą i z dziewczętami.

IV.

Oto już i legi przed nimi. I po tej stronie zielono i po tamtej zieleni się. Działo się to bowiem na wiosnę, gdy jeszcze trawa świeża i młoda tylko co pokryje ziemię. Ile po nad głowami azafirowego nieba, tyle na ziemi zielonych łęgów. Jak jasna zorza wśród nocy potoczy się, jaśniejąc po niebie, tak samo Orysia minęła szeroki obszar łęgów z dziewczętami. Wtem oto — szumi i ryczy Trubajło za łąką. Gdy odchylił się drzewko, a słońce zabłysszy w tem miejscu, gdzie woda płynie po kamienkach, można powiedzieć, że to nie woda, tylko czyste szkło, sam drogi kryształ płynie z góry i rozbija się na drobne szklaneczki o kamienie. Nad rzeczką Trubajlem wznosi się wysoki brzeg, cały porośnięty kędzierzawym wiechem, korzenie zaś zwisa nad samą rzeczką. Dziki chmiel przyczepił się do korzeni, kołysząc się kudłatemi pękami. Dołem zaś woda płynie i plynie. Otóż właśnie znana Turowa Krucza.

Wpatrują się w nią dziewczęta i pytają się starego Grzywę, dlaczego ona zowie się Turową.

— Po co wam wiedzieć? mówił Grzywa.

— Przecież ty także wiesz na coś? Powiedz więc i nam!

— Ach, moje kochane? powiedziałbym wam chętnie, lecz więcej nie pojedziecie do rzeki.

— Cóż tam takiego? Powiedźcie nam koniecznie, staruszk!

Jak zaczęły prosić, nie wytrzymał staruszek, usiadł nad rzeczką na kamieniu i zaczął opowiadać:

— Niegdyś, dawno już będzie temu, jeszcze przed niewolą tatarską, Perejasławem rządził niejaki książę. Był zaś książę ten tak dobrym strzelcem, że aby wziął co na oko, to już jakby do niego należało; bardzo kochał się w polowaniu. Owóż pewnego razu wyjechał książę ten na polowanie i oddalił się na puszczy od swojej drużyny. Jedzie puszcza i jedzie, gdy nagle widzi — pasie się stado turów.

— A cóż to, staruszk, są owe tury? zapytała Orysia.

— To, moja lubko, były dzikie woly ze złotymi rogami; teraz je już nigdzie nie zobaczysz. Widzi książę owe tury; tylko nie podziwiał ich złotych rogów, lecz dziwił się, że koło nich stoi dziewczę, której piękność jaśniała na całą puszc-

czę. Poskoczył on ku niej; od dziewicy biła taka jasność, że przystąpić trudno. Zapomniał książkę o swej drużynie, jakoteż o tem, że zabił w puszczy: przecudna ta piękność chwyciła go za serduszek.

— Dziewico! rzecze; «bądź moją żoną! Ona zaś na to: «Wtedy ja będę twoją żoną, gdy Trubajło wróci się nazad. Jej znowu powiedział książkę: «Jeżeli nie zgadzasz się na moją prośbę, to wystrzelam ci twe tury».

— Gdy wystrzelasz tury moje, wtenczas już więcej nie będziesz strzelać. Rozgniewał się książę, zdjął łuk z pleców i zaczął strzelać złotorogie tury. Tury ulekały w puszczy i powylamywały drzewa; książę posyła za nimi strzałę za strzałą. Przybiegły do Trubajła, a Trubajło podówczas nie był tak wąski jak dzisiaj; przybiegły nad brzeg wysoki i wszystkie akoczyły do wody! Atoli ani jeden nie przepłynął, wszystkie zamieniły się w kamienie tak, że zatamowały bieg rzeki; klasnęła wtedy dziewica w ręce: «Gdy potopiłeś moje tury złotorogie, blakajże się teraz po puszczy przez wieczne czasy! Otoż, jak mówią, książę ten blaka się dotychczas po puszczy i w żaden sposób nie znajdzie swego Perejasława. Perejasław zaś był już w rękach tatarów, był pod panowaniem polaków, czego to już nie bywało z tym Perejasławem? Jednak on nie znajduje go, nie znajdzie nigdy. Pozabijane zaś tury dziewicy, leżą dotychczas jako kamienie w wodzie i tylko zechce się im przysłuchać: to nie woda ryczy, to ryczą tury stłumionym głosem z pod wody. Owóż, powiadają, zbliży się czas, gdy książę przybędzie do Turowej Kruczy, tury powstaną i pójdą szukać dzikich puszczy na Ukrainie.

V.

Sluchają dziewoje, aż same posmutniały: słucha Orysia i boi się nawet spojrzeć na kamienie, które kupami leżą wśród rzeki. Już zdaje się jej, że to zaiste nie kamienie; nawet woda szumi inaczej, nie tak jak woda...

Staruszek napelniał wielkim smutkiem serca dziewic. Nie wiedzą już one, czy mają prac, czy wybierać się z powrotem; wstydzą się tylko starego Grzywy; ten bowiem spogląda na nie i uśmiecha się. Bywało lubił prac na rwącym miejsu i robił kładkę z kamieni, teraz zaś oddalił się od Kruczy, gdzie woda nie doszła jeszcze do kamieni i płynie spokojnie, czysta jak szkło, tak, że może służyć za zwierciadło. Zaiste, jak gdyby w zwierciadle odbija w wodzie niebo, wysoki brzeg z kudlatymi korzeniami, z którymi przepłata się chmiel, jako też więzy kędzierzawe, co wystają po nad sam brzeg i powyciągały platy nad rzekę.

Wpatruje się Orysia w wodę, wtem w wodzie, obok Kruczy coś się zaczerwieniło; ktoś niby to wyjechał z puszczy na siwym koniu, i stanął między wieżami. Boi się spojrzeć w górę, żeby naprawdę nie zobaczyła tam kogo; boi się też spojrzeć na kamienie: oto już zdaje się jej, że lada chwila zaryczą i wyjdą z wody zaczarowane tury. Szarpnęła za rękaw jedną z dziewic i wskazała palcem na wodę; przypatrują się dziewczęta; na Turowej Kruczy siedzi na siwym koniu książę. Na chwilę zemdlały. Bo któżby zaręczył, że to nie książę? Cały odziany w czerwona odzież, a z pasa złoto, aż kapie.

Niemalże też widać, zdziwił się kozak: siedzi na koniu nieruchomy. Któż bowiem nie zdziwi się, gdy się zatrzyma nad Kruczą? W dole płynie woda po kamieniach, nad wodą siedzi nieruchomy siwy staruszek na kamieniu, tam stoją osłupiałe dziewczęta z pranicami i mokrem płótnem w rękach. Albo dziewczęta, albo może rusalki wyszły prac bieliznę jakiemuś podwodnemu królowi, który mieszka w kryształowym budynku nad wodą. Owóż, prawdopodobnie; on sam wyszedł z wody ogrzać stare kości na słońcu. Jeszcze raz spojrzysz kozak na siwego starca, jeszcze raz spojrzysz na dziewic; zakasały rękawy po łokcie... Złoto nie błyszczy tak na drogich pierścionkach, jak błyszczy w wodzie i powyżej wody ich białe nóżki. Zapatrzył się kozak i sam stoi nieruchomy, gdy krzyknie na niego stary Grzywa:

— Hej, hej! kozacko! Po co cię przyniosło do Kruczy? Chcesz-li popłukać czerwone ubranie w Trubajle?

Skoro tylko odezwał się, wnet jakoby rozwił jakieś czary. Zawstydzili się dziewczęta i nuże chlupac płótnem.

A kozak odpowie staruszkowi:

— I za to dzięki Bogu, że dotarłem chociaż do Kruczy. Powiedz, bądź łaskaw, staruszk, którą jedzie się do Wojtówki?

— Czegoż tobie trzeba w Wojtówce?

— Przez Wojtówkę — powiada — prowadzi droga moja.

— Do kogóż ona prowadzi?

— Moja droga prowadzi — do czyjegós proga, moja ścieżka — do czyjegós serca.

— Ehe! rzeknie stary Grzywa — niechże Pan Bóg pomaga w ucziwej robocie! Patrz,

którę dymasz jechać. Zdążaj poniżej, ponad brzegiem; ową dróżką wyjedziesz do rzeczułki. Przez rzeczułkę prowadzą małe kładki; wozem przejechać nie można, koniem zaś dzielny kozak przeprawi się.

Podziękował kozak za radę, zwrócił konia i ukrył się za drzewo. Gdy się już ukrył, wtedy dziewczęta rozchwały się z radości, opisały kozaka jakby na obrazku: jakie ma oczy, jakie brwi, jak także przemawia, jak się uśmiecha. Jedna mówi: «To twój narzeczony! Inna: «To twój! Trzecia zaś rzekło: «Nie klómy się daremnie, dziewczęta; czy ten piękny książę może mierzyć się z nami! To narzeczony naszej panienki».

Zarumieniała się Orysia. «Straciłaś zmysły Paraszko! Chyba nie słyszałaś, co on powiedział starcowi?

Żal jej — sama nie wie dlaczego — że on pojechał na zaręczyny. Serce dziewczęta mięknie od wosku. Topnieje ono od kozackich ocz, jak gdyby od słońca.

— Cóż z tego — rzekła Paraszka — że jedzie na zaręczyny. Narzeczonej nie zdołasz nawet koniem ominąć!

VI.

Powypierały dziewice bieliznę, poskładały na wozie, przykryły zieloną, pachnącą trawą, usiadły same i pojechały do domu — świeże i wesole, szczebiocząc jak jaskółki. Jeszcze daleko był wóz od dworu setnika, a na podwórzu setnika znać już było, iż powracają.

— Orysiu, nasza panienko! krzyknęły dziewczęta, skoro tylko otworzyły się wrota. «Do kogo należy ten siwy koń, co na podwórzu stoi? Przecież to koń kozaka, którego widzieliśmy, to koń twojego księcia, twojego narzeczonego!»

Spojrzy Orysia, a w sercu gdyby ogniem zapiekło. Sama nie wie, czy się ma'lekać, czy cieszyć z radości.

Wyjrzał z izby przez okno młody kozak: za jeżdżą na podwórzu wóz zaprzężony starymi końmi, ze starym, siwym woźnicą; zielona trawa wlecze się po bokach i uderza o koła; z po za siwej brody starego Grzywy, z po za białej zimy, czerwieni się lato — pelen wóz dziewcząt ubranych w kwiaty i korale; Orysia między niemi jak słońce! Wyjrzał i zaklasnął w dłonie? «To ona, to ona! Wtedy to już zaczął wyraźniej tłómaczyć panu setnikowi: kto on i czego przyjechał. Co on za jeden, o tem pan setnik wiedział już dawno. Mirgorodzki osauta, ataman w swej sotni, syn rośliwych i zamożnych rodziców. Czegoż więc przyjechał? Przyjechał zobaczyć, co to za Orysia, co to za córka setnika Tawolgi, znana po całej hetmańszczyźnie; przyjechał zobaczyć i dać się poznać i dowiedzieć się zarazem, czy już przygotowała wyszywane ręczniki... O co się troszczył, czego pragnął pan setnik, to mu, gdyby z nieba spadło. Nie myśląc długo, zawołał Orysię. Weszła do izby zaczerwieniona jak kalina.

— Otóż, Orysiu, masz kawalera! Czy miły on dla ciebie, czy będziesz czekała na piękniejszego?

Nie przemówiła chociażby słówka, chociażby okiem nie spojrzęła. Stała nieboga, główkę na dół schylając.

Widzi ojciec, że nie doczeka się od niej odpowiedzi, gdzież bowiem może być, żeby dziewczęta wypowiedziały, co ma na myśli. Powiedzą chyba oczy, ona zaś ani słówka. Zmiarkował to ojciec i rzekł:

— Tak dzielny kozak miałby nie być lubym. Obejmijcie się i pocałujcie się, i niechaj wam Bóg błogosławi.

Objął kozak Orysię, pocałował w usteczka, co jakby z miodu były ulepione i oboje ukłonili się do samej ziemi ojcu.

Czy wiele gości zjechało się na wesele, czy przyjęcie było wystawnem, czy długo tańczono, o tem opowiadać nie do mnie należy.

Widziałem Orysię krótko przed weselem; piękna była, jak kwiatek. Widziałem ją znowu w rok później w Mirgorodzie — jako mężatka, była jeszcze piękniejszą, a dziecię było u niej jak boża gwiazdka. Nieraz już myślałem, wpatrując się w nią: «To boża sława, nie młodyca! Jeśli by ktoś dowcipny odmalował ją taką, jaką jest z malutkiem dzieckiem na rękach — coby to był za obrazek!»

Tłóm. J. Romańczuk.

Nowości literackie.

Wiktor Gomulicki. «Obrazki prawdziwe». Warszawa, 1885.

P. Gomulicki znany jest przeważnie jako poeta. W zbiorze jego poezyj, wydanym przed trzema laty, jest kilka świetnych utworów, technicznych siłą, uczuciem, głęboką myślą. «El moie rachnim», «Głos żółtego» to wprawdzie nie poemata, budzące podziw budową, bogactwem

treścią, to zaledwie kilkunastofowa skarga i trochę dłuższy obrazek, po przeczytaniu których w myśli czytelnika powstaje cały obraz cierpienia, ponizienia, rozpaczliwej tęsknoty! «El moie rachnim» — modlitwa żydowska, śpiewana podczas ślubu siaroty; w utworze tym realizm i poezja złożyły się na świetną całość. Obraz ślubny, spełniony w noc letnią na śmietniku, waciarz i tandeciarka, tłum żydów ubogich, akostniałych pozorów w ciężkiej walce o byt, woń ryb smażonych, wietrząca się pościel, wstrętna nędza, od której mózg i serce krzepnie, i pieśń głęboka, silna, opiewająca z początku tylko niedolę sieroctwa, powoli, niby płomień ognisty, ogarniająca sierocą dolę całego narodu! Silna uczucia odurzająca! Czytelnik, wraz z autorem, marzy o Libanie, o cedrach szumiących, o palmach, strumieniach i o tem, że między «niebem i ziemią niema nienawiści». «El moie rachnim» jest jednym z najpiękniejszych utworów współczesnej poezji, a zarazem najświetniejszym dziełem p. Gomulickiego. Kilka lekkich, wesolych piosenek, przedewszystkiem «Na Kanonji», niegdyś niezmiernie popularna, przypominają serdeczny humor Beranger'a! Reszta ma nieraz formę ładną, ale uczucia coraz mniej. Są to odłamki lusterka, w których talent odbija się częściowo. «Obrazki prawdziwe», pisane prozą, treść mają dość urozmaiconą, z wyjątkiem jednego: «Nieprzespany sen pani Maciejowej», w którym talent autora błysnął świetnie, inne noszą przedewszystkiem cechę wielkiego pośpiechu. «Coelio», bogata natura, wielki talent autorski, łamie się w walce z biedą i własną wrażliwością: nieznany, grzęźnie w długach zwyczajnych; uznany i oceniony, grzęźnie w długach nadzwyczajnych dla ogródkowej śpiewaczki. Umiera bardzo młodo, przyrzekłszy przyjacielowi, że go odwiedzi z tamtego świata! Treść bogata, ogromny materiał psychiczny, ściśnione na kilkunastu stronicach, wypowiedziane w formie opowiadania, którą tylko mistrze artystyczne władac umieją. To też «Coelio» nie robi wrażenia, nie budzi nawet współczucia; jego bieda, wielkość, walka i upadek przesuwają się niewyraźnie, niby chińskie cienie. «Z cudzego ulu», raczej z cudzej pracy żyje stara panna Hortensya, wisząc na lasce siostry i szwagra, którzy, chociaż tak są ubodzy, że jednego synka do szkoły posłać nie mogą, trzymają jednak kucharkę i młodszą, jakby dla tego tylko, żeby p. Hortensya, podsłuchawszy ich rozmowę o swem lenistwie, staropanieństwie, zemdlala z rozpaczy i złości. Otrzęzwiona, wchodzi na drogę pracy i, zostawiając pracownicę w fabryce kwiatów, zarabia teraz na «bardzo przyzwoitą» egzystencję, w dodatku siostrenicę «swoim kosztem» do szkoły posyła. Szkoda, że autor nie zamieścił adresu fabryki, gdzie tak dużo zarobić można, realizm powieści wieleby na tem zyskał. «Swoje do swego» przedstawia hrabowską kochankę, która, nudząc się w rozkosznym buduarze, zmyka czasami do «swoich», na przedmieście, do knajpy, gdzie, przebrana za służącą, upija się z furmanami i pozwala się bić brutalnemu Jankowi. Typ dzikiej, lotrowskiej natury przedstawiony wybornie; taka Mańka, podniesiona z ulicy, może się nudzić wśród egzotycznych kwiatów, wobec fortepianu i biblioteczki z różanego drzewa, może wyprawiać najdziwsze swawole, ale po co «elegancki» hrabia, w przystępie zazdrości, tłucze lampy, wazony, kopie psy nogą, drugocze świece w lichtarzach, miazdzy wreszcie flakony, łamie skrzypce, rozlewa perfumy, rozsypuje puder i rozrzuca po dywanie szczotki i szczoteczki? Na jeden raz tego za dużo, historyczka nawet zaprzestałaby na połowie tych excessów! «Marysia» — to ciężka dola ubożego dziecka, które od kolebki już matka opuszcza z biedy, potem z rozpaczy. Młodość poniewiera się, wysługując za chleb i siłce, wyrasta nie gorsza i nie lepsza od wielu, kradnie potrochu, kupując za «zdobyte pieniądze» kwaśne jabłko i suche ciastko. Zostawisz pokojówką, miewa różne przygody, od których wybawia ją ośpa. Zespecona, żyje nadal spokojnie, zżerając grosz do grosza; młody chłopak, pod pozorem ożenku, okrada ją i znika; Marysia umiera w szpitalu. Wszystko to prawdziwe i smutne zarazem: życie ubogiej sługi przedstawione umiejętnie; Marysia, pomimo użytego tematu, należy do najlepszych obrazków w zbiorze. «Garść kwiatów» właściwiej można nazwać kartką zlego humoru; bohater, widocznie stary kawaler-hypochondryk, chociaż autor o tem milczy, dąsa się bez przyczyny na cały świat, szarpie liat od kochanki, wyklina ród kobiecy, klóci się ze stróżem, z kolegami w biurze, potracą przechodniów na ulicy, w zgryźliwych zaczepkach i odpowiedziach usiłuje być dowcipnym, lub sarkastycznym przynajmniej, lecz to mu się nie udaje, wygląda jak rozdany dzieciak, którego trzeba wyrwać z drzewi, żeby się opamiętał. Uśmierza go garść kwiatów, rzucona przez ładną kuzynkę, w chwili, gdy przechodził koło jej okna. Czy to ma oznaczać, że na kaprysy mężczyzny kwiat uczuci kobiecy jest skutecznym lekarstwem? «Nicefor»

przyłaj za dewizę: «En me créant Dieu m'a dit: ne sois rien!». Młody tłuszcioch w miękkim kapeluszu, w aksamitnym, wiecznie rozpiętym surdulu, całymi godzinami przesiaduje w kawiarniach, w restauracjach, o nic się nie troszczy, nie ma żadnego zamilowania, żadnego zajęcia, wygląda jak lunatyk, bardzo wykształcony, muzykalny, żyje z psem tylko, który też jest oryginałem, gdyż pogardza towarzystwem psów, do ludzi się nie garnie i tylko w słotę wybiega na spacer. Nicefor pisze dziennik, w którym zaznacza, że jest próżniakiem z zasady, pracę uważa za gwałt, ludzkość dzieli na widzów i aktorów; pisze to bez sarkazmu, bez ironji, z filozoficzną powagą; zmęczony miastem, wychodzi czasami do okolicznych wiosek, żeby się przypatrzyć chłopakom zabawom. Wracając z zamiejskiej przechadzki, usłyszał artystyczną grę na fortepianie; było to w nocy, kwitły bzy i jaskminy. Usiadłszy na ławce, bił brawo; czarodziejka wychyliła się z balkonu. Zaczęli rozmawiać, poznali się i pokochali—akurat, jak w powieści! Kobieta piękna, ekscentryczna, chociaż kocha szalenie, nie chce zostać żoną, zanim on nie złoży profesorskiego egzaminu. Tłuszcioch pracuje, ale jednocześnie zdaje mu się, że życie uchodzi z niego wszystkimi porami, że pracując «sprzeciwia się swemu przeznaczeniu». Umarł, zanim upłynęło pół roku. Za trumną jego nikt nie szedł, gdyż pies zajęty był nowymi przyjaciółmi, kochająca zaś kobieta miała lekcję w ochronie, którejby nie opuściła za nic w świecie. Zapewne, że i w naszych ciężkich czasach próżniaków nie brak; żaden jednak «stosownie wykształcony» Nicefor, w którego pośmiertnych papierach znajdują studium, «stawiające go na równi z Szajnochą», nie napisze z dobrą wiarą w dzienniczku, że «rozpoczynając pracę, sprzeciwia się Bogu» (str. 146). Tylko zmęczony umysł mógł wyroid to wieczne odpocznienie w postaci tłustego Nicefora. Szczęśliwiec wyciąga się na miękkich sofach, nie myśli, nie pracuje, nie czyta nawet gazet. Bardzo czynni dziennikarze od czasu do czasu muszą marzyć o takich idealach! «Pierwszy mróz», «Pocąłunek», «Próba w cyrku», chociaż różne treścią, noszą wspólną cechę realizmu i niepospolitego daru spostrzegania. Styl przytem śliczny; wśród pstrocinny literackiej, już dla samego stylu warto przeczytać «Obrazki» p. Gomulickiego. Nowelki są w modzie; wszyscy je piszą, sądząc, że na drobne rzeczy drobne siły wystarczą. Wybitne talenta, jak Gomulicki, poświęcają im zapewne chwile wolne od innego zajęcia, to też w najsłabszych nawet, obok pośpiechu, zaniedbania, braku treści głębszych myśli, znać pióro dzielne, wprawę pisarską i to «coś», co je od tuzinkowych utworów wyróżnia. *Ostojka.*

KRONIKA LITERACKO-ARTYSTYCZNA.

Leger o Bulgarii. Znakomity sławista francuski, sukcesor katedry po Mickiewiczu, wydał w zeszłym miesiącu studium literacko-polityczne «O Bulgarii», po której podróżował niejednokrotnie i którą ostatni raz zwiedzał w zeszłym roku. Główną treść rzeczono utworu stanowi rzut oka na historyczny rozwój bulgarów, ich byt polityczny, oraz przegląd literatury bułgarskiej od dawnych jej zabytków, aż do ostatnich czasów. Autor potrąca też o teraźniejszy stan polityczny Bulgarii, jej nadzieje na przyszłość, prawa i marzenia. Mówiąc o położeniu Bulgarii, wytworzonem przez traktat berliński, Leger przychodzi do wniosku, iż należało się koniecznie spodziewać w krótkim czasie niepokojów i zmian na półwyspie Bałkańskim, bowiem traktat rzeczony nie mógł być trwałym, «jak wszystkie traktaty, nie odpowiadające istotnemu stanowi rzeczy i potrzebom narodów». «Europa, mimo traktatu—mówi dalej autor—nie odeszła się, gdy Austria pozwoliła sobie zająć stanowisko najwyższego i niepodzielnego władcy w Bośni i Hercegowinie, oddanych jej jedynie pod czasową opiekę; Europa bynajmniej nie nagliła Bulgarii, Serbji, Czarnogórze, Grecji do spełnienia zawartych w traktacie obowiązków względem Turcji, ani Turcji do wypełnienia obietnic, danych Macedonii, Armenii i innym. Obecnie zaś, jeśli Europa zaczęła się niepokoić ostatnimi wypadkami i zajmować nimi, to czyni to wyłącznie tylko, powodowana przejawiającymi się osobistymi zamiarami niektórych państw, zamiarami, które grożą zachwianiem powszechnego pokoju». Wogóle książka ta, jak wszelkie prace szanownego profesora, świadczy o talencie i głębszej znajomości rzeczy francuskiego uczonego.

Badanie Szekspira w Niemczech. Od czasów już Goethego i Schillera Niemcy badają utwory i epokę Szekspira z coraz wzrastającą gorliwością i zapałem. Istnieje tam towarzystwo szekspirowskie, do którego należą liczne znakomitości literackie i naukowe, jak np. Gervinus, autor słynnego dzieła «Shakespeare», (częściowy przekład p. Grabowskiej). Niedawno wyszedł dwudziesty rocznik organu tego towarzystwa «Jahrbuch der deutschen Shakespeare-Gesellschaft», zawierający wiele cennych studyów, z których wymienić należy: «Ocena Szekspira w Niemczech» przez W. Oechelhäuser'a, «Makbet Szekspira i Makbet Davenanta» przez N.

Delius'a, «Bohaterowie Szekspira» p. J. Thümla, «Oświata i szkoła w Anglii za czasów Szekspira» przez Th. Vatke'go, «Z jakiego punktu należy się zapatrywać, ażeby zrozumieć istotę charakteru księcia Hamleta» przez Th. Gessnera i inne. W Petersburgu również istnieje towarzystwo szekspirowskie, ale, owoce prac jego dotąd całkowicie należą do przyszłości.

NOTATKI

z literatury peryodycznej.

TYGODNIKI. I tą razą jeszcze wypada nam rozpocząć sprawozdanie od «Wędrowca», gdzie znajdujemy interesujący art. «Mickiewicz jako kolorysta»; autorowi, kryjącemu się skromnie pod literą W. chodzi o poczucie barwy u Mickiewicza z punktu malarskiego pojmowania kolorytu. Dalsze artykuły omawiają sprawy i rzeczy, będące na dobie, a więc «Język powszechny», ostatni utwór Renana «Kaplan z Nemi», «Towarzystwo Konstantynopolskie» na zasadzie szkicu «Fortnightly Review», kreślonego à la comte Vassili. Lekko czytają się barwne «Typy z wiecznego miasta». «Tygodnik Ilustr.», w numerze tym przeważnie sprawozdawczy, zamieszcza portrety i wspomnienia Al. Szukiewicza b. współzałożyciela «Czasu» i L. Ulrycha, znanego tłumacza Shakespeare'a; jeszcze jednej sylwetki i spóźnionego uznania doczekała się Marya Bartusówna w «Biesiadzie literackiej», przytaczającej jednocześnie parę jej utworów. Z ostatniego «Echa muzyczno-teatralnego» dowiadujemy się o prawdopodobnym autorze «Marsyljanki», o nowej sztuce Coope'go «Jakobici»; znajdujemy tam jeszcze sylwetkę p. Machwicówny i dokończenie oddawna ciągnącego się art. o «Estetyce scenicznej, opracowanego przez p. Wł. Bogusławskiego na podstawie pracy Becq de Fouquières «L'art de la mise en scène». Zajmujący odczyt p. Gwałewicza «O Wilkońskim» drukuje «Tyg. Powszechny». Kwestya emancypacji kobiet poruszona jest w «Bluszczu» z powodu wyborów do parlamentu angielskiego. Autorka zastanawia się wyłącznie nad emancypowaną angiolką i amerykańką. «Świt» obcuje na rok przyszedł wśród innych rzeczy, wydanie książki, zawierającej ustawy, określające stanowisko prawne kobiety u nas. Świeżo rozpoczęte obrady sejmowe i ustawa wyborcza, służą za temat naczelnego artykułu «Przegl. Tyg.».

Исторический Вѣстникъ. Listopad, 1885. Przeważnie wypełniany materiałem pamiętnikowym, dotyczącym szczegółów z niedalekiej przeszłości społecznego życia rosyjskiego, miesięcznik ten zrzadka tylko zamieszcza artykuły, zdolne szerszy i bardziej ogólny interes obudzić. W zeszycie obecnym możemy poprzestać na zaznaczeniu paru tylko rzeczy. Studium P. Polewoja «Achillesowa pięta Turgeniewa», jest istotnie ciekawym i oryginalnym przyczynkiem krytycznym do znajomości tego powieściopisarza. Autor wyrzuca krytyce rosyjskiej, że jest «płytką, jednostronną i krótkowidzącą» i przewiduje, że niebawem krytyka zagraniczna, wobec żywszego zajęcia się w Europie powieścią rosyjską, ubieży krytykę rosyjską na jej własnym polu. Przed piętnastu laty jeszcze Olimp rosyjski, jeżeli mamy wierzyć krytykom współczesnym, roił się od geniuszy, a dziś na jego wysokości zdolały zaledwo utrzymać się imiona Puszkina i Gogola. Tak samo dzisiejsi krytycy jednostajnie wynoszą imiona Dostojewskich, Gonczarowów, Turgeniewów i Tolstojów, chociaż potomność prawdopodobnie wyznaczy im stanowiska na różnych szczeblach. Krytyka, zdaniem autora, musi ostatecznie potwierdzić zdanie, że w utworach Turgeniewa niema ani dokładnie opracowanego planu, ani szeroko naszkicowanych obrazów pewnej epoki, ani starannie przestudjowanych charakterów, ani głębokiej analizy psychologicznej, zastosowanej do rzeczywistości rosyjskiej. Turgeniew celował w opowiadaniu, ale gdy przechodzi do powieści, a tembardziej do romansu, plan wikła się, spostrzegawczość jest tylko zewnętrzną, charaktery ujmuje płytko i niejasno, nuży czytelnika niepotrzebnymi i nieakończonymi rozwlekłymi rodowodami, nanizując nieudolnie kolejne scenki. Przytem Turgeniew częstokroć kusi się o humorystykę, w której już ostatecznie szwankuje. Jak widzimy, według p. Polewoja, pięta achillesowa Turgeniewa wzrasta do poważnych rozmiarów. A propos, p. Marijanow w art. «Tri wstriechni» (Trzy spotkania), opisuje między innymi, tragiczne spotkanie Turgeniewa ze znanym krytykiem rosyjskim Pisarewem, wielce przez autora «Ojców i dzieci» poważanym. Pisarew, dowiedziawszy się, że Turgeniew rękopis powieści «Dym» przeznaczył do «Russkiego Wiestnika», redagowanego przez p. Katkowa, taką wypalił mu filipikę, że Turgeniew zbladł i upadł na wznak.

NOUVELLE REVUE. 15 października i 1 listopada. Rozglądając się w obfitą i urozmaiconą treść tego wielkiego dwutygodnika, wyznać należy, że jest to organ, odzwierciedlający w sobie wszystkie interesy chwili, z wyjątkiem najwyższych interesów naukowych i filozoficznych. W zeszycie z 15 paźdz. są wprawdzie dwa tego rodzaju artykuły: jeden pióra słynnego termochemika M. Berthelot'a «Un chapitre du siège de Paris», gdzie autor, były prezes komitetu naukowego obrony Paryża, podczas ostatniego oblężenia, opowiada o próbach, czynionych w celu ustalenia komunikacji elektrycznej pomiędzy oblężoną stolicą i prowincjami. Artykuł ten może zająć chyba specjalistów. Drugi zaś, o pojętym tytule: «La loi de la vie», nie posiada wartości, pomimo szumnych zapowiedzi autora p. Monod, który, niby odrzucając na wzór Descartesa wszelkie uprzedzenia i hipotezy, dochodzi w mniemaniu swoim do nader oryginalnej, a właściwie oddawna znanej i w tym pobieżnym zarysie zgola nieuzasadnionej formuły: «La loi de la vie est l'absorption du non-moi par le moi» (prawem życia jest pochłanianie nie-ja przez ja). Za to materiał społeczno-polityczny i literacki odznacza się świeżością, żywotnością i rozmaitością. W zeszycie z 15 października mamy obszerny artykuł p. E. de Sainte-Marie—«Le Mont-négro», przedstawiający bardzo żywy i wszechstronny obraz Czarnogórze, skreślony na zasadzie bezpośrednich wrażeń podróżnika. Co godna uwagi, że w dwóch kolejnych zeszytach «Nouv. Revue» dwa artykuły: «L'orthodoxie et la catholicité en Orient» i «Léon XIII et M. Frère Orban» nawiązane są do treści broszury, ogłoszonej przed paru miesiącami p. t. «Le rétablissement du pouvoir temporel par le prince de Bismarck». Oto w paru słowach treść tej ciekawej broszury: Rzym ma być ostatecznie oddany Włochom; Konstantynopol zaś stanie się stolicą papieża, a półwysep Bałkański siedliskiem propagandy katolickiej. Austria, pozbawiona prowincji czysto niemieckich oprze się o Bałkany i będzie stanowiła państwo katolicko-słowiańskie, wobec Rosji prawosławno-słowiańskiej. W ten sposób różnicę pomiędzy dwiema potęgami będzie stanowiła religja. Niemcy zaś zapewnią sobie w ten sposób pomoc moralną papieża w sprawie przeprowadzenia polityki wewnętrznej w duchu socjalizmu chrześcijańskiego. Otóż pierwszy z wymienionych artykułów, pióra księcia Jerzego Bibesco, rumuna, podyktowany widocznie przez podrażnione uczucia, napada ostro na rząd rumuński, obojętny na sprawy religijne i na odwołności, wyrzuca mu rozpaczliwy stan dzisiejszych granic rumuńskich, bezład wewnętrzny, groźny kosmopolityzm i zmaterjalizowanie się społeczeństwa, rozwielnioną propagandę katolicką. Upatrując istotę narodowości w samej religji, autor niemal przyznaje, że program powyższej broszury jest w drodze wcielenia się w rzeczywistość. Drugi z wzmiankowanych artykułów, pióra znanego publicysty Aristide Astruc upatruje też sporą dozę prawdopodobieństwa w omówionym programie, a jako rękojmię tego prawdopodobieństwa, podaje świetną charakterystykę Leona XIII i jego polityki lojalnej i oportunistycznej. Dwie rzeczy musimy jeszcze zaznaczyć. P. Olga Smirnowowa rozpoczęła tu swoje szkice, charakteryzujące okres literatury rosyjskiej, który poprzedzał Dostojewskiego, Turgeniewa i Tolstojów, dość pobieżne i bezładne. Powtóre, zwracamy uwagę czytelnika na artykuł p. E. Trélat «Architectes et ingénieurs», wybornie kreślący zadania, dążności i stosunki tych dwóch dziedzin sztuki i techniki w chwili obecnej. Obowiązkowa treściwość nakazuje nam polecić ten wielce naukowy artykuł własnej gorliwości czytelnika.

Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

- Dr. B. Dybowski. «Wyspy Komandorskie». Z mapą i 10 fotodrukowanymi tablicami. Lwów, 1885.
Ernest Sulimowicz Swieżawski. «Rozmowy o dawnych dziejach». Warszawa, nakł. Paprockiego i S-ki, 1886.
Alfred Daniell. «Zasady fizyki». Podręcznik z 257 drzeworytami w tekście. Przełożył J. J. Boguski. Zeszyt II. Warszawa, nakł. Paprockiego i S-ki.
Prof. Kraft-Ebing. «Nasz wiek nerwowy». Przekład z upoważnienia autora. Warszawa, nakł. Paprockiego i S-ki, 1886.
Album Maksa i Aleksandra Gierymskich. Tekst Ant. Sygietyńskiego, z 24 rycinami. Warszawa, nakł. red. «Wędrowca», 1886.
Dr. G. Hayek. «Wielki atlas zoologii, botaniki i mineralogji». Zeszyt V. Warszawa, nakł. H. Olawskiego.
Евгений Тихе. «Коммерческий дневникъ, съ календаремъ на 1886 г.». СПб., 1885.

Redaktor i Wydawca Erazm Piltz.